

# Przemiany

Owidiusz



**Gebethner i Wolff, Warszawa, 1933**

Pobrano z Wikizródeł dnia 06.04.2019

P. OVIDIUS NASO

# PRZEMIANY

PRZEKŁAD  
BR. HR. KICIŃSKIEGO



I. <a href="#">Wstęp. — Chaos. — Cztery żywioły. — Ukształtowanie i zaludnienie ziemi</a> (I, 1– 88)	1
II. <a href="#">Cztery wieki. — Plemię olbrzymów</a> (I, 89– 162)	4
III. <a href="#">Likaon. — Zapowiedź kary</a> (I, 163–261)	7
IV. <a href="#">Potop</a> (I, 262–312)	10
V. <a href="#">Deukaljon i Pyrra</a> (I, 313–415)	12
VI. <a href="#">Smok Pyton</a> (I, 416–451)	16
VII. <a href="#">Faeton</a> (II, 1–332)	17
VIII. <a href="#">Heljady. — Cygnus</a> (II, 333–380)	29
IX. <a href="#">Battus</a> (II, 679–707)	30
X. <a href="#">Aglaura</a> (II, 708–832)	31
XI. <a href="#">Europa</a> (II, 833–875)	36
XII. <a href="#">Kadmus</a> (III, 1–130)	37
XIII. <a href="#">Akteon</a> (III, 131–252)	42
XIV. <a href="#">Narcyz</a> (III, 320–510)	45
XV. <a href="#">Penteusz</a> (III, 511–733)	50
XVI. <a href="#">Córki Miniasza</a> (IV, 1–35; 390–415)	57
XVII. <a href="#">Ino i Melicertes</a> (IV, 416–562)	60
XVIII. <a href="#">Perseusz i Atlas</a> (IV, 614–662)	65
XIX. <a href="#">Perseusz i Andromeda</a> (IV, 663–803)	67
XX. <a href="#">Fineusz</a> (V, 1–235)	72
XXI. <a href="#">Pallada u Muz na Helikonie</a> (V, 251–67)	79
Pireneusz. — Tyfoeus. — Porwanie Prozerpiny. — Cyana. — Skrzeczek, — Ceres szukająca córki. — Askalaf — Syreny. Arotuza. — Tryptolem. — Pierydy zamienione w sroki	

XXII. <a href="#">Arachne</a> (VI, 1–145) —————	94
XXIII. <a href="#">Niobe</a> (VI, 146–312) —————	99
XXIV. <a href="#">Licyjskie chamy</a> (VI, 313–381) ———	105
XXV. <a href="#">Jazon i Medea</a> (VII, 1–158) —————	107
XXVI. <a href="#">Ezon odmłodzony</a> (VII, 159–293) —	109
XXVII. <a href="#">Zaraza na Eginie</a> (VII, 520–613) —	115
XXVIII. <a href="#">Mirmidoni</a> (VII, 614–657) —————	118
XXIX. <a href="#">Cefal i Prokrys</a> (VII, 663–862) ———	120
XXX. <a href="#">Labirynt. — Arjadna</a> (VIII, 152–182)	126
XXXI. <a href="#">Dedal i Ikar</a> (VIII, 183–259) —————	127
XXXII. <a href="#">Kalidoński odyniec</a> (VIII, 267–444)	130
XXXIII. <a href="#">Meleager</a> (VIII, 445–546) —————	136
XXXIV. <a href="#">Tezeusz w gościnie u Acheloja</a> (VIII, 547–610) —————	140
XXXV. <a href="#">Filemon i Baucys</a> (VIII, 611–724) —	142
XXXVI. <a href="#">Głód</a> (VIII, 725–878) —————	146
XXXVII. <a href="#">Pojedynek Acheloja z Herkulesem</a> (VIII, 879–884; IX, 1–100) —————	151
XXXVIII. <a href="#">Szata Dejaniry</a> (IX, 103–273) ———	155
XXXIX. <a href="#">Dryopa i Lotys</a> (IX, 334–393) ———	161
XL. <a href="#">Orfeusz i Eurydyka</a> (X, 1–77) —————	163
XLI. <a href="#">Cyparyssus</a> (X, 86–142) —————	166
XLII. <a href="#">Król Midas</a> (XI, 85–193) —————	169
XLIII. <a href="#">Ceiks i Alcyone</a> (XI, 410–748) ———	173
XLIV. <a href="#">Esak</a> (XI, 749–795) —————	185
XLV. <a href="#">Grecy w Aulidzie</a> (XII, 1–38) —————	186
XLVI. <a href="#">Cygnus</a> (XII, 39–145) —————	188
XLVII. <a href="#">Śmierć Achillesa</a> (XII, 580–619) —	192
XLVIII. <a href="#">Spór o zbroję Achillesa</a> (XII, 621–628, XIII, 1–398) —————	193
XLIX. <a href="#">Przygody dwóch towarzyszy Uliksesa</a> (XIV, 156–307) —————	208
L. <a href="#">Pikus i Kanenta</a> (XIV, 309–434) ———	214
LI. <a href="#">Apoteoza Eneasza</a> (XIV, 581–608) ———	219
LII. <a href="#">Pomona i Wertumnus</a> (XIV, 623–771) —	220
LIII. <a href="#">Apoteoza Romulusa i Hersylji</a> (XIV, 805– 851) —————	225
LIV. <a href="#">Nauka Pytagorasa</a> (XV, 60–478) ———	227
LV. <a href="#">Hippolit i Egerja</a> (XV, 485–551) ———	241
LVI. <a href="#">Cypus</a> (XV, 565–621) —————	243

LVII. <a href="#">Eskulap w Rzymie</a> (XV, 622–744) —	245
LVIII. <a href="#">Apoteoza Cezara. — Zakończenie</a> (XV, 745–879) —	250
<a href="#">Spis imion własnych</a> —	257



Ⓒ Tekst jest [własnością publiczną](#) (*public domain*). Szczegóły licencji na stronach autora: [Owidiusz](#) i tłumacza: [Bruno Kiciński](#).

## I. Wstęp. — Chaos. — Cztery żywioły. — Ukształtowanie i zaludnienie ziemi.

Przemiany pragnę śpiewać ciał w odmienne ciała.  
Bogi! wasza wszechmocność tych zmian dokonała:  
Wy mój zamiar wesprzyjcie, od początku świata  
Snując wiersz nieprzerwany aż po moje lata.

Nim było morze, ziemia i niebios sklepienie,  
Jedyny miało wyraz całe przyrodzenie.  
Zwano go zamęt<sup>[1]</sup>, ogrom bezkształtny, nieskładny,  
Ciężar tylko na świecie martwy i bezwładny;  
Widać, że się ze sprzecznych żywiołów źle sklecił.  
Jeszcze też światu Tytan<sup>[2]</sup> z rydwanu nie świecił,  
Jeszcze Feby nie rosło ni nikło poroże,  
Ziemia się nie ważyła w powietrznym przestworze,  
Własnem ciężka brzemieniem, ni ramiony swemi  
Amfitryte rozległej nie ścisnęła ziemi.  
Morze, ziemia, powietrze — nie są różne ciała.  
Woda jeszcze nie płynna i ziemia nie stała  
I powietrze bez światła; w ciągłym z sobą sporze  
Swej postaci nie mają, w jednym bowiem zbiorze  
Zimno z gorącem, suchość z wilgocią walczyła,  
Miękką tłoczyła twarda, lekką ciężka bryła.

Bóg, to jest, siła wyższa rozstrzygła te spory,  
Od ziemi, nieba i wód odciąwszy przestwory;  
Od gęstego powietrza odszedł eter płynny.  
Tak z ślepego nawału gdy bóg dobroczynny  
Rozdzielone żywioły zgodą spoił ścisłą,  
Lekkie i wklęsłe niebo siłą ognia trysło  
I obrało w przestworzach siedlisko najwyższe.  
Powietrze jest lekkością i miejscem najbliższe,  
A gęstsza ziemia, własnym ciężarem tłoczona,  
Tęższe ściągnęła części do głębin swych łona,  
Oblał ją płyn, ostatnie zajmujący łożo.


Gdy tak twórca, ktokolwiek z bogów nim być może  
Urządził i na części rozdzielił to brzemie,  
Natychmiast w postać kuli zaokrąglił ziemię,  
Kazał rozlać się morzu, wiatrom wzdymać wały  
I okręgu ziemskiego opasać brzeg cały.  
Dał rozległe jeziora, stawy, źródła żywe,  
Rzeki z gór spadające wziął w koryta krzywe;  
Jedne z nich topi w ziemi, drugie w morze ciska,  
Gdzie wolno płyną, wąskie rzuciwszy łóżyska;

Zniżył doliny, rozpiął pól rozłóg szeroki,  
 Las okrył zielonością, wzniosł w górę opoki.  
 Jak niebo krają pasy, dwa po prawej stronie,  
 Dwa po lewej, a piąty żywszem ogniem płonie:  
 Tak też niebem objęte rozdziela bóg brzemie  
 I pod tyleż odmiennych stref poddaje ziemię;  
 Średnią z nich skwar wyludnił, na dwóch śnieg się ściele,  
 A dwie zimno i ciepło dostały w podziale.  
 Nad ziemię wzniosł powietrze, tak od ognia cięższe,  
 Jak są od cząstek wody cząstki ziemi tęższe.  
 Tam obłoki, tam dżdżyste chmury naprowadził,  
 Tam i grzmoty na postrach śmiertelnym osadził,  
 Tam i wichry, co jasne błyskawice krzeszą,  
 Lecz nie całego świata rządami się cieszą.  
 Dziś trudno im się oprzeć tylko, kiedy w strony,  
 Ściśle im wyznaczone, lecą na przegony;  
 Wtedy ledwie na poły nie rozszarpia świata,  
 Tak niezgodni są bracia. Eur w państwie Nabata,  
 W krajach Zorzy i w Persji swe rządy rozszerza;  
 Zefir zachodnim słońcem rozgrzane wybrzeża  
 Wziął pod swe panowanie, a Boreasz groźny  
 Otrzymał zimną północ i kraj Scytów mroźny;  
 Oddalone zaś brzegi przeciwległej ziemi  
 Dzierży Auster i skrapia deszczami ciągłymi.  
 W górze nad nimi niebo rozciągnął wiszące,  
 Lekkie, płynne, ziemnego mułu nie mające.  
 Ledwie tak bóg rozłączył pomieszane bryły,  
 Gdy gwiazdy, które długo w nawale się kryły,  
 Roziskrzać się zaczęły na pogodnem niebie,  
 Twórca, chcąc, aby wszystko wzięło życie w siebie,  
 Chcąc mieszkańcem zaludnić tych światów przestrzenie,  
 Obrazy bogów<sup>[3]</sup> sieje na niebios sklepienie,  
 Skrzelistemi rybami wód przestwór zaplemia,  
 W ptastwo powietrze, w zwierza zaludnia się ziemia.  
 Ale świętszej istoty brakło jeszcze ziemi,  
 Zdolnej myśl wzniosłą pojąć i władać innemi.  
 Powstał człowiek. Czy boskiem dał mu życie tchnieniem  
 Twórca lepszego świata, pan nad przyrodzeniem,  
 Czy ziemia, od powietrza świeżo oddzielona,  
 Pokrewnych sobie niebios ukryła nasiona;  
 Te syn Japeta wody rzeczniemi roztwarza  
 I podobieństwem bogów człowieka obdarza.  
 A gdy każde ze zwierząt wzrok w ziemię spuszczało,  
 Postawę człowiekowi nadaje wspaniałą

I w niebo patrzeć każe i do gwiazd sklepienia  
Pozwala mu wyniosłe obracać wejrzenia.  
Tak ziemia, dawniej gruba i bezkształtna bryła,  
Przemieniła się w ludzi i ludźmi pokryła.

## Przypisy

1. ↑ W oryg.: *Chaos*, bezładna mieszanina pierwiastków, z których świat powstał. Żadna z pogańskich mitologij nie wyprowadza świata z niczego.
2. ↑ Bóg słońca, *Sol* (gr. *Helios*), Tytan, syn Hyperjona i Tel; pomieszano go później z Febem Apollinem (*Phoebus Apollo*) i dlatego jego siostra Luna (gr. *Selene*) nazywa się też *Febe* (*Phoebe*).
3. ↑ T. j. gwiazdy, uważane przez starożytnych za bogów.

 Tekst jest własnością publiczną (*public domain*). Szczegóły licencji na stronach autora: [Owidiusz](#) i tłumacza: [Bruno Kiciński](#).

## II. Cztery wieki. — Plemię olbrzymów.

Złoty pierwszy wiek nastał. Nie z bojaźni kary,  
Z własnej chęci strzeżono i cnoty i wiary.  
Kary, trwogi nie było; groźnych nie czytano  
Ustaw na miedzi rytych, ani się lękano  
Sędziów ostrych: bez sędziów byli bezpiecznemi.  
Jeszcze sosny dla obcej odwiedzania ziemi  
Nie zstąpiły do morza, ścięte z gór rodzinnych,  
I człowiek prócz ojczystych nie znał brzegów innych.  
Grodów nie otaczano spadzistemi wały,  
Proste trąby i surmy zagięte nie brzmiały;  
Hełmu, miecza nie było, a bez wojsk narody  
Używały w spokoju bezpiecznej swobody.  
Radłem, broną nie tknięta i jeszcze spokojna,  
Wszystko z siebie dawała ziemia w dary hojna.  
Przystając na pokarmie, zrodzonym bez pracy,  
Z drzew owoc, z gór poziomki zbierali wieśniacy,  
Tarnki i ostrężnice na krzakach ciernistych  
I żołędzie upadłe z dębów rozłożystych.  
Wiosna była wieczysta. Zefiry łagodne  
Rozwijały tchem ciepłym kwiaty samorodne.  
Zboża na nieoranej rodziły się ziemi  
I łan ugorny kłosa połyskał ciężkimi.  
Hojną płynęły strugą i nektar i mleko  
I z dębu zielonego złote miody cieką.

Gdy strąciwszy Saturna w ciemne piekiel kraje,  
Jowisz wziął berło świata, wiek srebrny nastaje,  
Gorszy, niżeli złoty, od miedzi szczęśliwszy.  
Natychmiast starożytnej wiosny czas skróciwszy,  
W zimę, w niestałą jesień i w lata upały  
I w krótką wiosnę Jowisz rok rozdziela cały.  
Wtedy jęło powietrze wrzeć skwarnemi spieki,  
Wiatry ścięły w lód wodę i zamarzły rzeki.  
Szukano domów: były domami gęstwiny,  
Pieczary i szałas z chróstu i wikliny.  
Zaczęto w długie skiby ukrywać nasiona  
I jęka para cielców, jarzmem uciśniona.

Wiek trzeci był miedziany, dziki, niespokojny,  
A choć wolny od zbrodni, już skory do wojny.

W końcu nastał wiek, twardem przezwany żelazem,  
Z nim wszystkie na świat zbrodnie wylały się razem.  
Wstyd, niewinność i wiara i prawda uciekła;



Ich miejsce wzięła chytra, zdrada, zemsta wściekła,  
Gwałt i grzeszne łakomstwo, wszech zbrodni przyczyna.  
Na wiatry, których nie zna, flis żagle rozpina,  
I te, co długo stały na wyniosłej górze,  
Płynąc, sosny po morzach wyzywają burze,  
Wprzód wspólną, jak powietrze, jak słoneczna jasność,  
Człowiek ziemię pomierzył i zajął na własność.  
Zboże na wyżywienie rodzić ją zmuszono;  
Mało tego, zaczęto ryc jej własne łono.  
Kopią ludzie bogactwa, do złego sprężyny,  
Zapuszczając się po nie w Styksowe głębiny.  
Od złota podżegana, a żelazem zbrojna,  
Wśród mordów i pożogów wyszła na świat wojna;  
Błysła hartownym mieczem krwią zlaną jej ręka.  
Żyją z łupiestw; już gościa gospodarz się lęka,  
Teść zięcia, brat własnego brata nienawidzi,  
Mąż w żonie, żona w mężu wroga swego widzi;  
Macocha swym pasierbom jad gotuje skrycie  
I syn chciałby przed czasem ojcu skrócić życie.  
Ginie cnota; krwią zlane widząc ludzkie plemię,  
Ostatnia z bóstw, Astrea, opuściła ziemię.

I żeby nawet niebo pokoju nie miało,  
Olbrzymy<sup>[1]</sup> je szturmują z potęgą zuchwałą;  
Kładąc górę na górę, aż do gwiazd się wzbili.  
Lecz Jowisz cisnął piorun — i tej samej chwili  
Olimp przewierci, Osę z Pelionu zrzuci  
I przygniecie zuchwalców i pychę ich skróci.  
Tak utraciwszy dzieci, wzrosłe z swego łona,  
Ziemia, jeszcze kurzącą ich krwią zrumieniona,  
Bojąc się, by mieszkańców z nimi nie pozbyła,  
Krew po wierzchu ciekącą w ludzi przemieniła.  
Lecz i ten ród bezbożny przez zbrodnie dowodził,  
Że we wszystkim był godzien krwi, z której się rodził.

## Przypisy

1. ↑ T. j. Giganci, synowie Gai (Ziemi).

### III. Likaon. — Zapowiedź kary.

Co widząc ojciec bogów z szczytu swego grodu,  
Westchnął, a z świeżej zbrodni zjątrzony powodu,  
I z twej ohydnej uczty, niecny Likaonie,  
Na tak straszny występki godnym gniewem płonie,  
Wzywa bogów; wezwani przychodzą bez zwłoki.  
Na niebie w czas pogodny widać pas szeroki,  
Który się od białości mleczną drogą zowie;  
Tędy do Gromowładcy zwykli iść bogowie.  
Z obu stron koło zamku królewskiego progów  
Stoją otworem gmachy pierwszych nieba bogów.  
Gmin bożków mieszka niżej, a w samym lazurze  
Włada najpotężniejszy na najwyższej górze;  
Dwór ten, jeżeli śmiałość w wyrazach uchodzi,  
Niebieskim Palatynem nazwać mi się godzi.  
Bogowie w marmurowej sali się gromadzą.  
Na słoniem berle wsparty, wyższy miejscem, władzą,  
Trzykroć głowę pochylił z strasznymi kędziory:  
Zadrżała ziemia, morze i niebios przestwory,  
I rzekł, słusznego gniewu przejęty zapalem:

»Nie tyle o tron świata wówczas się lękałem,  
Gdy sturękie olbrzymy, dumne z swojej siły,  
Oblężonemu niebu zniszczeniem groziły;  
Bo choć to plemię dzikie było, niespokojne,  
Jeden ród miałem zniszczyć, by zakończyć wojnę.  
Lecz dziś, gdzie tylko Nerej opasuje ziemię,  
Powinienbym zagubić całe ludzkie plemię.  
Przysięgam wam, bogowie, na rzekę piekielną:<sup>[1]</sup>  
Wszystkiego doświadczałem, lecz ranę śmiertelną  
Wyciąć trzeba, by jeszcze zleczyć ciało zdrowe,  
Półbożkowie i nimfy i bóstwa domowe,  
Satyry i Faunowie i górscy Sylwani  
Gdy do nieba zaszczytów nie są przypuszczani,  
Niech choć na ziemi mają bezpieczne mieszkanie.  
Lecz mogą być spokojni, powiedzcie, niebianie,  
Gdy mnie zdradzał Likaon, znany bezprawiami,  
Mnie, co rządę piorunem i światem i wami?«

Złękłe bogi żądają za tę zbrodnię głowy.  
Tak gdy występne ręce we krwi Cezarowej  
Oręż zboczyć i Rzymu imię zgubić chciały,  
Zdumiał się rodzaj ludzki i wzdrygnął świat cały.  
Wtedy tak ci, Auguście, twych Rzymian kochanie

Miłe było, jak ojcu niebian przywiązanie.  
 Skoro wrzawa ucichła na władcy skinienie,  
 Jowisz takimi słowy przerywa milczenie:  
 »Nie trwóście się; już zbrodniarz w mękach kończy życie;  
 Co zrobił, jak ukaran, zaraz usłyszycie.  
 Gdy się aż do mnie zbrodnie śmiertelnych doniosły,  
 Nie wierząc wieści, Olimp opuszczam wyniosły,  
 I bóg, w postaci ludzkiej zwiedzam ich krainy.  
 Nazbyt byłoby długo wszystkie zliczać winy,  
 Wszędzie okropna prawda smutną wieść przechodzi.  
 Już Menal, co drapieżnych zwierząt mnóstwo rodzi,  
 Już Cyllene minąłem i licejskie jodły<sup>[2]</sup>,  
 Gdy o zmierzchu mię kroki w arkadzkie przywiodły  
 Progi z niegościnnosci znanego tyrana.  
 Obwieszczam przyjdzie boga; lud padł na kolana.  
 Łatwowierność poddanych Likaon wykpiwa.  
 »Wkrótce się nam odkryje prawda niewątpliwa;  
 Poznam — rzekł — czy was wiara nie ludzi pobożna,  
 Człowiek li to, lub czy go za boga mieć można.  
 Chciał mię zabić; ten zamiar miał w nocy wykonać,  
 Żeby się tym sposobem o prawdzie przekonać.  
 Wprzód jednak z zakładników, jakich mu kraina  
 Molossów przystawiła, jednego zarzyna;  
 Część ciała warzy w wodzie, część piecze na rożnie  
 I na taką mię ucztę zaprasza bezbożnie.  
 Jam zaraz mściwym ogniem pałac jego spalił,  
 Godzien, by swego pana gruzami przywalił.  
 On, przelękły, ucieka, wśród milczenia nocy  
 Wyje, chciałby przemówić, lecz już nie ma mocy;  
 Pieni się od wściekłości, do łupiestwa śpieszy  
 I rzuca się na stada i z krwi jeszcze cieszy.  
 Suknie w sierść, ręce w nogi, sam w wilka się zmienia.  
 W nowej postaci dawne zostają pragnienia;  
 Siwe miał dawniej włosy: sierść została siwa  
 I wzrok srogością skrzący i żądza krwi chciwa.  
 Znikł dom jeden, lecz wszystkie tak zniknąć powinny,  
 Bo już nad całą ziemią panują Erynny.  
 Zda się, że wszyscy zbrodni poprzysięgli wiarę.  
 Spełnię wyrok, odniosą zasłużoną karę«,  
 Część zgromadzonych jawnie głos Jowisza chwali;  
 Ci go jętrzą, ci tylko w milczeniu słuchali,  
 Lecz wszystkich los człowieka do litości budzi.  
 Osierocona ziemia czym będzie bez ludzi?  
 Od kogo na ołtarzach ofiary mieć będą?

Czy tylko dzikie zwierze cały świat posiedzą?  
Pytają; Jowisz na to: »Moje w tem staranie;  
Bądźcie spokojni; wkrótce cudownie powstanie  
Dawnemu niepodobne i cnotliwsze plemię!«  
Już miał swe gromy ciskać na przelęklą ziemię;  
Lecz z obawy, by pożar, wszczęty od pioruna,  
Eteru nie ogarnął, nie spalił bieguna,<sup>[3]</sup>  
I pomny, że wyroków wolą niecofnioną  
Kiedyś morza i ziemia i niebiosą spłoną  
I cały świat powszechna ogarnie zagłada,  
Ukute przez Cyklopów pioruny odkłada;  
Inszą karą chce zniszczyć ziemian ród zuchwały,  
Chce, by wszystkich chmur z nieba deszcze razem łąły.

## Przypisy

1. ↑ Styks. Przysięga złożona przez boga na tę rzekę podziemną, musiała być dotrzymana, gdyż inaczej bóg tracił swą nieśmiertelność.
2. ↑ T.j. lasy na górach licejskich (mons Lycaeus w Arkadii).
3. ↑ Biegun, na którym się obraca sklepienie niebieskie, tu synekdocha: *niebo*.



Tekst jest własnością publiczną (*public domain*). Szczegóły licencji na stronach autora: [Owidiusz](#) i tłumacza: [Bruno Kiciński](#).


#### IV. Potop.

Zasadza Akwilona do eolskiej góry  
Z wiatrami, co skupione, rozpędzają chmury;  
Zsyła Nota. Na mokrych skrzydłach Not się wznosi;  
Groźną twarz jego gęsta mgła kroplami rosi,  
Na czole mgły osiadły, deszczem cięży broda,  
Z włosów siwych i skrzydeł zwolna ścieka woda.  
On gdy silnem ramieniem chmury z sobą zetrze,  
Grom pada i rześisty deszcz siecze powietrze.  
Iryda w różnobarwne przybrana odzienie,  
Zbiera wody, podaje chmurom pożywienie.  
Ścielą się zboża, smutna nadzieja rolnika,  
Długiego roku praca nadaremnie znika.  
Ale na zemście niebios Jowisz nie przestaje;  
Brat<sup>[1]</sup> jego w bystrych wodach posiłki mu daje.  
Zwołał rzeki. Gdy weszły w dom: »Nie trzeba  
Długich słów — rzecze — śpieszcie: taka wola nieba!  
Wywrzycie wasze siły i domy otwórzcie,  
Puście wodze strumieniom i tamy rozburzcie«!  
Rozkazał; ci odeszli, zdroje rozwalniają  
I w wyuzdanym biegu do morza wpadają.  
On sam trącił trójzębem w ziemię przełęczoną:  
Jęknęła i otwarła wód ukrytych łono.  
Wzdęte ryczą po polach, a niszcząc zasiewy,  
I ludzi porywają i stada i krzewy,  
Chaty i poświęcone przybytki niebianom.  
Choć gmach jaki dostoi wzburzonym bałwanom,  
Przecież silniejsza wkrótce zakryje go fala,  
Ponad wież szczyty nawet woda się przewala.  
Już i ziemia i morze różnicy nie miało,  
Wszystko jest morzem, morzu brzegów brakowało.  
Jeden staje na górze, w czołno wsiada drugi  
I tam wiosłem kieruje, gdzie prowadził pługi;  
Ten po wierzchu wsi pływa i zasianej roli,  
Inny postrzega rybę na szczycie topoli.  
Ten na łąkach zielonych zapuszcza kotwicę,  
Ów porze grzbietem nawy obfite winnice.  
A gdzie wprzód lekkie kozy gryzły trawkę małą,  
Tam byk morski pokłada swe olbrzymie ciało.  
Widząc pod wodą miasta, gaje i świątynie,  
Morskie na to zjawisko zdumiały boginie.  
Delfiny, tłukąc dęby, igrały po lesie;

Płynie wilk pośród owiec; tu fala lwa niesie,  
Ówdzie niesie tygrysa, ni odyńca siła  
Ani lekkość nóg rączych jelenia zbawiła;  
Długo próżno szukając spoczynku i ziemi,  
Ptak błędny upadł w morze skrzydły zmęczonemi.  
Wreszcie i góry pokrył Ocean wezbrany,  
Pierwszy raz do ich szczytów dosięgły bałwany.  
Dla ludzi fala grobem; ci, co pozostali,  
W długich męczarniach głodu życia dokonali.

## Przypisy

1. [↑](#) *Neptun*, bóg morza.

 Tekst jest [własnością publiczną](#) (*public domain*). Szczegóły licencji na stronach autora: [Owidiusz](#) i tłumacza: [Bruno Kiciński](#).

## V. Deukaljon i Pyrra.

Od Aonów dzieliła podetejskie plemię<sup>[1]</sup>  
Focyda, ziemia żyzna; lecz teraz tę ziemię  
Całą pokrywa morze i tylko z wód łona  
Swemi dwoma wierzchołki nad chmury wzniesiona  
Góra Parnas ku gwiazdom czoło wzbija śmiało.  
Tam Deukaljon, gdy ziemię morze pokrywało,  
Przybył z Pyrrą, na szczupłej łodzi uniesiony.  
Bóstwom góry i nimfom składają pokłony  
I Temidzie, wróżącej w Korycejskiej grocie.  
Nad niego żaden więcej nie kochał się w cnocie,  
A nad nią pobożniejszej na świecie nie było.

Widząc Jowisz, że morze jest ziemi mogiłą  
I że z milionów ludzi pozostaje dwoje,  
Oboje bogom wierni, niewinni oboje,  
Spędza mgły, Akwilonem pasmo chmur rozrywa,  
Niebu ziemię, a ziemi niebiosą odkrywa.  
I gniew morza ustaje. Neptun trójzęb złożył,  
Bystre wiatry uciszył i wody ukorzył.  
Woła Trytona — Tryton, wyższy nad bałwany  
Przypływa; grzbiet ma siwy muszlami nadziany.  
Pan morza w brzmiającą konchę dąć mu każe silnie  
I wodom do odwrotu dać znak nieomylnie.  
Tryton porywa trąbę wydrążoną, krętą,  
Jak ślimak, zrazu cienką, zaś w końcu wydętą;  
Gdy nią zagrał, po morzu w oba ziemi końce  
Głos się rozległ, gdzie wschodzi i zachodzi słońce;  
Z mocnych piersi dobyty, dzielny dech w nią przelał  
I tak rozkazów władcy poddanym udzielał.  
Słyszą je wszystkie ziemskie i morskie potoki,  
A te, co je słyszały, spełniają bez zwłoki.  
Już Ocean ma brzegi, łoże swoje rzeka,  
Wzgórki wychodzą z morza, woda w źródło ścieka.  
Łąd się wznosi i wzrasta przez morza ubycie,  
Widać lasy bez liści; na ich martwym szczycie  
I na konarach nagich muł pozostał tłusty —  
Świat się z wody wychylił, bezludny i pusty.

Gdy na milczącej ziemi byli tylko sami,  
Deukaljon do Pyrry tak mówi ze łzami:

»Siostró,<sup>[2]</sup> żono, kobieto, jedna pozostała,  
Z którą mię od początku wspólna krew związała,  
Później śluby, dziś jeszcze wiąże nieszczęść brzemię,

Od wschodu do zachodu na obszerną ziemię  
W nas dwojgu świat jest cały: w morzu znikli inni.  
I my jeszcze nadziei ufać nie powinni,  
Jeszcze chmury nad nami prorokują burzę:  
Cóż, gdybyś sama jedna została w naturze?  
Jakżebyś zniosła trwogę, o nad życie miła,  
Boleść albo zmartwienie z kimżebyś dzieliła?  
Wierz mi, gdybym cię widział w morzu pochłonioną,  
I ja w morze za tobą rzuciłbym się, żono!  
O, czemuż ojca mego nauką nie słynę  
I nie umiem wlać duszy w ulepioną glinę!  
Na nas stoi ludzkiego rodu utrzymanie,  
W nas chcieli choć wzór ludzi zachować niebianie«.

To rzekł; oboje nowych lękając się ciosów,  
Chcą od wyroczni przysłych dowiedzieć się losów;  
Bez zwłoki postępują nad Cefizu brzegiem,  
Co płynął w dawnym łożu, lecz powolnym biegiem.  
Włosy i szaty świętą pokropiwszy wodą,  
Do Temidy świątyni trwożne kroki wiodą;  
Dach jej okrył mech brzydki, schody muł błotnisty,  
A na ołtarzach ogień wygasł płomienisty.  
Przyszedłszy do świątyni, padają na twarze  
i tak się modlą, zimne całując ołtarze:

»Jeśli prośba śmiertelnych może zmiękczyć bogi,  
Jeżeli dla nich niebo gniew łagodzi srogi,  
Rzeknij, jak można klęski potopu naprawić,  
Temido, racz nieszczęsnych wysłuchać i zbawić«.

Wzruszone bóstwo taką wydaje wyrocznię:

»Twarz zakryjcie, z świątyni wychodźcie niezwłocznie  
I ciskajcie za siebie kości wielkiej matki!«

Trwożą ich niepojęte wyroczni zagadki.  
Najpierwsza Pyrra długie przerywa milczenie,  
Lękając się bogini spełnić polecenie:

»Nie — rzekła — nigdy taką zbrodnią się nie zmazę  
I tak sromotnie cieniów matki nie znieważę«.

Tymczasem, roztrząsając te ciemne wyroki,  
Odkrył Deukaljon światło z ponurej pomroki  
I rzekł: »Albo myśl moja fałszywą się wyda,  
Albo nic od nas złego nie żąda Temida.  
Wielką matką jest ziemia, kośćmi są kamienie:  
Te rzucając wznowimy ludów pokolenie«.

Uwierzyć wieszczbie męża małżonka się waha,  
Jemu nawet nadzieja wydaje się błaha,  
Ale mogą tej wróżby doświadczyć bez straty.




Więc wychodzą, twarz kryją, rozpasują szaty<sup>[3]</sup>,  
A wieszczącej bogini świętą pełniąc wolę,  
Poza siebie kamienie ciskają na pole.

Głazy — któżby dał wiarę, lecz żywe odwiecznie  
Ludzi podanie stwierdza ten cud dostatecznie —  
Ostrości i twardości zaczęły pozbywać,  
Mięknąć i już przemiękłe pewien kształt nabywać;  
Gdy zmieniwszy naturę zwolna rosnać zaczął,  
Przyjmują postać ludzką, choć jeszcze nieznaczną,  
I podobną do owych posągów rzeźbiarzy,  
Gdy pierwsze cięcie dłuta odznaczy rys twarzy.  
Część ziemna lub wilgotna, co kamień składała,  
Zaraz przechodzi w ciało, w krew i w soki ciała;  
Część twarda i niezgięta w kości się przemienia,  
Żyłą zostaje żyłą, nie tracąc imienia.  
Tak odżył świat, potopu wyludniony klęską.  
Głaz, rzucony przez męża przybrał postać męską,  
Z rąk kobiety kamienie kształt kobiet przybrały.  
Stąd poszedł ród nasz twardy, na prace wytrwały,  
Na świadectwo, skąd wziął się i skąd się wywodzi.

## Przypisy

1. <sup>↑</sup> *Podetejskie plemię* — mieszkające pod Etą (Oeta), pasmem górskim, które stanowi południową granicę Tessalii.
2. <sup>↑</sup> Pyrra była siostrą stryjeczną Deukaljona.
3. <sup>↑</sup> Rozpasanie oznaczało zupełne oddanie się bóstwu.


 Tekst jest własnością publiczną (*public domain*). Szczegóły licencji na stronach autora: [Owidiusz](#) i tłumacza: [Bruno Kiciński](#).

## VI. Smok Pyton.

Inne żywe rodzaje już ziemia wywodzi  
Sama z własnego łona; bo gdy słońca skwary  
Na wilgotne płaszczyzny miotają pożary,  
Ciepłem ożywczem płodne krzepiąc się, nasiona  
Wykłuły się i wyszły z wspólnej matki łona,  
A w miarę swego wzrostu nabierając siły,  
Powoli się postacią i farbą pokryły.  
Tak gdy Nil, mokre jeszcze opuściwszy łany,  
Znowu w dawnym korycie toczy swe bałwany,  
A świeżą madę<sup>[1]</sup> spieczę słońce południowe,  
Często wówczas oracze, krając skiby nowe  
W polu różnych owadów znajdują tysiące.  
Jedne wylęgłe, drugie jeszcze się lęgnące,  
I często w jednym ciele pół owadu żyło,  
A pół było bez czucia martwą ziemi bryłą.  
Gdy zaś ciepło z wilgocia w jednej staną mierze,  
Kojarzą się i wszystko od nich życie bierze;  
Gdy ogień walczy z wodą, ciepła wilgoć życie  
Daje i spór żywiołów stanowi o bycie.  
Tak gdy z obszarów ziemi po świeżej powodzi,  
Zastawując muł tłusty, zbytnia woda schodzi,  
Ziemia, łagodnem ciepłem rozgrzana, wydaje  
Niezliczone owadów i zwierząt rodzaje,  
Częścią kształt dawny swoim zachowując tworom,  
Częścią życia nieznanym udziela potworom.  
Ona przez zbytnią płodność, ukrytą w jej łonie,  
Wbrew woli ciebie rodzi, olbrzymi Pytonie,  
Wielki smoku, nieznaną przed wieki dawnemi  
Postrachu nowych ludów i ciężarze ziemi.  
Apollo ostrym grotem naciąga cięciwę,  
Który wprzód ciskał tylko na łanie pierzchliwe;  
Tysiąc strzał w smoka wraził, wypróżnił kołczany,  
Nim go zgromił, nim czarną krew wysączył z rany.  
Lękając się, by sława tak wielkiego dzieła  
W przepaściach zapomnienia kiedyś nie zginęła,  
Na cześć swoją stanowi Pytyjskie igrzysko,  
Od zgromionego smoka biorące nazwisko.  
Tam za męstwo i zręczność zwycięscy młodzieńce  
Z liścia dębu splecione zdobywali wieńce.  
Jeszcze lauru nie było; nawet Feb przywdziewa  
Wieniec, uwity z liści rozlicznego drzewa.

# Przypisy

1. [↑](#) *Mada* — szlam, muł.

 Tekst jest [własnością publiczną](#) (**public domain**). Szczegóły licencji na stronach autora: [Owidiusz](#) i tłumacza: [Bruno Kiciński](#).

## VII. Faeton.

Był gmach Słońca wyniosły, na słupach podcienie  
Złote sypało blaski, a pyrop<sup>[1]</sup> płomienie;  
Szczyty słoniową kością wspaniale jaśnieją,  
Podwoje, całe srebrne, blask wokoło sieją.  
Nad kruszce droższa praca, bo Wulkana dłutem  
Morze, świat obwodzące, było tu wykutem,  
Ziemia i okrąg nieba, nad ziemią wiszący;  
Na morzu widać bóstwa, pływa Tryton grzmiący  
I Proteusz odmienny i Egeon z niemi,  
Dzierżąc się wielorybów dłońmi olbrzymiemi.  
Jest i Dorys z córkami; część po morzu płynie,  
Część suszy włos zielony, siedząc na darninie,  
Inne jadą na rybach. Mają podobieństwo,  
A jednak różność twarzy, jak miewa rodzeństwo.  
Łąd dźwiga ludzi, bory, a w nim zwierza mnóstwo,  
Rzeki, nimfy i wszelkie pól i lasów bóstwo.  
W górze niebios sklepienie świetnym ogniem płonie;  
Sześć znaków jest po lewej, sześć po prawej stronie.

Pnąc się synek Klimeny szlakiem górnej drogi,  
W wątpliwego mu ojca wstąpił świetne progi;  
Widząc twarz, która ogniem promienistym błyska,  
Stanął: oko światłości znieść nie mogło zbliśka.  
Na tronie, od szmaragdów lśniącym się bez końca,  
Siedział w szkarłatnej szacie bóg światła i słońca.  
Z obu stron koło niego był Wiek, Rok, Miesiące,  
Dzień i Godziny, w równych odstępach stojące,  
I młoda Wiosna, w kwiaty ozdobna i boża,  
I nagie Lato z wieńcem, splecionym ze zboża,  
Jesień, tłocząca stopą słodkie winogrona,  
I lodowała Zima, szronem ubielona.

Tem okiem, którem światów przegląda przestrzenie,  
Feb młodzią przed tronem ujrzał zadumienie:  
»Cóż cię — rzekł — Faetonie, sprowadza w te strony,  
Synu mój, ojcu drogi i niezaprzeczony?«  
— »Pochodnio niezmiernych światów, ojcze Febie!  
Jeśli mi tem imieniem wolno nazwać ciebie,  
Jeśli matka Klimena w słowie sprawiedliwa,  
Błądu swego wielkością bóstwa nie pokrywa,  
Chciej jawnie dowieść rodu mojego prawdziwość  
I rozprósz obelżywą umysłu wątpliwość!«

Wyrzekł; Feb składa z czoła błyszczące promienie,

Ojcowski dając uścisk, mówi: »Wierz Klimenie;  
Ty synem moim jesteś i wartes nim zostać.  
Chcesz rękojmi: więc żądaj, wszystko możesz dostać.  
Przysięgam: ty mię słuchaj, piekielny potoku<sup>[2]</sup>,  
Świadku bogów, mojemu niewidzialny oku<sup>[3]</sup>«.

Gdy Feb skończył, niebaczny żądasz Faetonie,  
Mieć na dzień powierzony wóz Słońca i konie.  
Zawczesnego żałował ojciec przyrzeczenia;  
Świetną wstrząsając głową, rzekł: »Przez twe życzenia  
Przysięga moja, synu, stała się szaloną;  
Obym jej był nie czynił, lub miał ją cofnioną!  
Byłbym ze wszystkich darów ten zastrzegł jedynie —  
Lecz wolno mi odradzać i co mogę, czynię.  
Wielkich rzeczy wymagasz i nad siłę twoją:  
Takie dary młodzieńczym latom nie przystoją.  
Losy masz wspólne z ludźmi, żądze z niebianami;  
Czego chcesz, chcieć bogowie nie śmieliby sami.  
Prócz mnie żaden by nie siadł na ognistej osi,  
Nawet ten, co go ziemia władcą swoim głosi,  
Ten, co straszną prawicą jasne gromy miecie;  
A któż może być większy nad Jowisza w świecie?  
Zrazu przykrą masz drogę i dobrze się trzeba  
Znoić świeżym rumakom; szczyt w pośrodku nieba,  
Skąd widząc ziemię, morza, sam z przestrachu płonę,  
Bije mi drżące serce, trwogą napojone.  
Przy końcu idzie w przepaść; w dzielnej trzeba dłoni  
Co siłą dzierżyć wodze, bo nie strzymasz koni!  
I Tetys, w której bywam krainach przyjęty,  
Lęka się, czy w rozpędzie nie wpadnę w odmęty,  
Dodaj, że niebo bystrem obraca się kołem,  
Górne gwiazdy w wir chwyta i toczy je społem.  
Ja, wznosząc się nad ziemią, w sprzeczną stronę dążę.  
Pęd, co wszystko porywa mnie tylko nie wiąże.

Ale dajmy, masz rydwan: cóż poczniesz, cóż potem?  
Porwie cię oś niebieska szalonym obrotem.  
W rozognionym umyśle może ci się zdaje,  
Że tam są boskie grody, świątynie i gaje?  
Karkołomna to droga i zwierz straszy mnogi;  
Choćbyś nawet nie zbłądził i trzymał się drogi.  
Iść musisz na poroże przeciwnego Cielca<sup>[4]</sup>  
Na lwią paszczę, na groty hemońskiego Strzelca,  
Niedźwiadka, co daleko ramionami toczy,  
I Raka, co opacznie, bo zawsze w tył kroczy.  
I zdołasz że powściągnąć niecierpliwe konie,

Parskające tym ogniem, którym pierś ich płonie?  
Ja sam, kiedy poniosą, ledwie niemi władnę,  
Bo ich karku wędzidło nie powściągnie żadne.  
Nie chcę ci być powodem nieszczęść i złorzeczeń,  
Zmień chęci, lub mię, synu, zwolnij od przyrzeczeń.  
Chcesz pewnego świadectwa, żeś z mej krwi i rodu?  
Patrz na mą trwogę: trzebaż lepszego dowodu?  
Po ojcowskiej obawie poznaj ojca we mnie,  
Troski me czytaj z oczu i dziel je wzajemnie.  
Z morskich i ziemskich skarbów żądaj, Faetonie,  
Wybieraj, nie odmówię; tego nie chciej w darze,  
Czem cię unieszczęśliwię, a raczej ukarzę.  
Tak, synu, zamiast daru, kary się domagasz. —  
Niebaczny, stoisz jeszcze i pochlebnie błagasz?  
Ja dotrzymam, bom przysiągł na Styksu strumieniu;  
Lecz ty nie trać rozsądku i odmień życzenie!«

Skończył ojciec przestrogi; syn swego zamiaru  
Nie zmienia, trwa w swej chęci, napiera się daru.  
Po daremnych przewłokach Feb wiedzie młodziana  
Do wspaniałego wozu roboty Wulkanu;  
Oś złota, dyszel złoty, dzwona są złociste,  
A ze szczerzego srebra szprychy promieniste;  
Na jarzmie chryzolity i drogie kamienie  
Gorejącego słońca oddają wejrzenie.

Gdy tak boskiego mistrza robocie wspaniałej  
Faeton się z podziwem przypatruje śmiały,  
Czujna zorza od wschodu szkarłatne podwoje  
Uchyła i odsłania pełne róż pokoje.  
Schodzą gwiazdy, Jutrzenka ich orszak zamyka  
I ostatnia z górnego stanowiska znika.  
Widząc Feb, że już ziemia i świat się rumieni,  
Że pobladł róg księżycy na niebios przestrzeni,  
Każe rączyom Godzinom sprząć konie zwyczajnie.  
Pełnią rozkaz, w wspaniałe pośpieszają stajnie  
I wnet ognistą czwórkę wiodą od koryta;  
Ta pobrzaka wędzidłem, ambrozyi syta.  
Feb wtedy wytłoczonym z różnych ziół nektarem  
Ubezpiecza twarz syna przed płomieni żarem,  
Czoło zdobi promieniami. Przewidując skutki,  
Rzecz z westchnieniem, przyszłe zwiastującym smutki:  
»Już korzystać z rad ojca nie będziesz mógł dłużej.  
Słuchaj mię: rzadko bicza, częściej lejców użyj.  
Dzielne moje rumaki same lecą śmiało,  
Powściągnąć ich i wstrzymać jest pracą niemałą.

Na pięć łuków<sup>[5]</sup> rozpiętych nie kieruj ich kroki;  
W ukos po przez trzy strefy idzie pas szeroki<sup>[6]</sup>,  
Przed obu biegunami zarówno ucieka:  
Przed tym, co mrozi lodem i co zbyt dopieka.  
Tędy leć; kół mych śladu trzymać ci się trzeba,  
Ażebyś grzał zarówno ziemię i sklep nieba.  
Nie leć ani zbyt górą, ani nazbyt nisko,  
Bobyś spalił lub bogów lub ziemian siedlisko.  
Najbezpieczniej iść środkiem. W Węża z prawej strony,  
Z lewej nie uderz osią w ołtarz<sup>[7]</sup> pochylony;  
Trzymaj się między niemi, na los resztę zdaję:  
Lepsze, niż ty sam sobie, niech rady ci daje.

Ale już noc wilgotna zeszła w ziemi końce:  
Już mi zwlekać nie wolno, świat czeka na sionce;  
Już zabłysła Jutrzenka, rozprószywszy cienie.  
Ujmij wodze, lub jeśli zmieniłeś życzenie,  
Nie rumaków ojcowskich, lecz rady zażywaj,  
Póki możesz, na pewną śmierć się nie wyrrywaj  
I wóz mi zostawiwszy, podziwiał szczęśliwie  
I pój się tą jasnością, którą świat ożywie».

Syn z młodzieńczą żywością na lekki wóz siada,  
Niespokojnemu ojcu tkliwe dzięki składa,  
Ujawszy wodze, szczęścia nadmiarem rozparty.  
Tymczasem Pyrojs, Eton, Eus, Flegon czwarty,  
Skrzydlate słońca konie, lejce pianą kryją,  
Rżą głośno i w zapory kopytami biją.  
Gdy Tetys, nie znająca przyszłych wnuka losów,  
Bramy do nieśmiertelnych otwarła niebiosów,  
Konie pędem rwą w drogę, a lecąc do góry,  
I wiatry wymijają i spędzają chmury.  
Lecz na wozie był ciężar za lekki, był taki,  
Że go poczuć nie mogły Febowe rumaki.  
Jako na morzu okręt niedoładowany  
W różne strony wiatr miota i niosą bałwany,  
Tak zwykłego ciężaru nie mając, wóz słońca,  
Jakby próżny, to spada, to skacze bez końca.  
Zmiarkowawszy to konie, nie pilnują śladu,  
Schodzą z ubitej drogi i lecą bez ładu.  
Drży Faeton i nie wie, dokąd cugle skłoni,  
Nie zna drogi, i znając, nie strzymałby koni.  
Wówczas Tryony, spiekłe skwarnemi upały,  
Próżno w wzbronionem morzu zanurzyć się chciały  
Wąż<sup>[8]</sup> najbliżej stojący lodowatej osi,  
Rozmarzły, znowu jady wokoło roznosi,

Znowu pała wściekłością, choć był nieszkodliwy;  
Tak ogień go rozjątrza. Boocie leniwy!  
I ty na straszny widok powszechnej pożogi  
Odstąpiłeś swych wozów i uciekłeś z trwogi.  
Gdy już stanął Faeton najwyżej na niebie,  
Widząc ziemię daleko, daleko od siebie,  
Nagle kolana pod nim zadrżały, twarz zbladła,  
Na wzrok, blaskiem rażony, pomroka zapadła,  
Wolałby nigdy nie znać rumaków ojcowskich,  
Ani się nie przyznawać do pochodzeń boskich  
I jako syn Klimeny żyć w świecie nieznany.  
A wtem pędzą z nim konie, jak wiatr rozhukany  
Łódź niesie, gdy wędrowcy bez steru wśród nocy,  
Drżący, tylko się boskiej oddają pomocy.  
Już znaczny przebiegł zawód, większy przebiec trzeba.  
Co czynić? Mierzy w myśli obie części nieba.  
Raz się z wątpiącym wzrokiem obraca do wschodu,  
To na wzbronione sobie krainy zachodu;  
W niedość silnej prawicy słabo trzyma wodze  
I przezwiska rumaków zapomina w trwodze.  
Już rozsiane po niebie potwory i dziwy,  
Już dzikich zwierząt kształty przegląda trwożliwy.  
Jest miejsce, gdzie do Bliźniąt Niedźwiadek się wciska  
I dwóch znaków niebieskich przytykając zbliżka,  
Ogonem i barkami wkracza w ich posady.  
Ujrawszy go Faeton, jak czarnymi jady  
Zbryzgany, chciał mu żądłem ranę zadać srogą,  
Wodze wypuszcza z ręki, zimną zdjęty trwogą.  
Zaledwie je na grzbietach poczuły rumaki,  
Bez wścياgu, przez powietrzne nieznajome szlaki  
Lecą i tam wóz toczą, gdzie ich rwie pęd jazdy;  
To po dzikich bezdrożach, to pod same gwiazdy.  
Raz do nieba się wzbijają, to znowu do ziemi  
Spuszczają się, jak w przepaść, skrzydłami rączemi.  
Zdumiał Miesiąc, wóz słońca rozpoznawszy z góry;  
Ogniem zajęte, dymić zaczęły się chmury.  
Wzgórza płomień ogarnął, rozpękły opoki  
I grunt się spiekł, wilgotne postradałszy soki;  
Schnie łąka, tłą się drzewa, wysusza krynica  
I zboże z własną szkodą płomienie podsyca.  
Lecz nad małym się żalę: wielkie giną grody  
I w proch się obracają kraje i narody.  
Razem z górami płoną i bory stuletnie;  
Podwójne ognie zewsząd ogarnęły Etnę,



Gore Atos, Tmol, Taurus, Helikon dziewiczy<sup>[9]</sup>,  
Hemus, siedlisko jeszcze barbarzyńskiej dziczy,  
Teraz sucha, wprzód w zdroje Ida przebogata,  
Rodopa, skąd już śniegu znikła biała szata,  
Eta, Dyndym i Cyntus na Delskim ostrowie,  
Otrys, Mimas i Eryks, Parnasu dwie głowy,  
Mikale i Cyteron, Bakchowi święcony,  
Gore Kaukaz, nic Scytom nie pomogły szrony,  
I Pind z Ossą i Olimp, wyższy nad te góry,  
I Alpy i Apenin, dźwigający chmury.  
Patrzy Faeton: ziemia przeraża płonąca,  
On już sam znieść nie może zbytniego gorąca,  
Wciąga w siebie żar spiekły, jakby z pieca walił;  
Już się i rydwan pod nim na dobre rozpałił.  
Lecą skry i popioły po niebios przestrzeni,  
Obejmując go w tuman dymów i płomieni  
W czarnym kłębie zamknięty, w jakiej byłby stronie,  
Nie wie; lecą z nim oślep rozhukane konie.  
Wówczas, gdy nagłe ognie całą ziemię spiekły,  
Czarne Etjopów twarze farbą się powlekły;  
Wówczas z ziemi żar soki pożywne wypenił  
I urodzajną Libję w pustynię zamienił.  
Płaczą nimfy, Dyrcejski źródł trącą Beoty,  
Argos Amymę, Korynt Pirenę z spiekoty.  
Nie są zabezpieczone i te nawet rzeki,  
Których nadbrzeża przestwór rozdziela daleki.  
Dymią się wody Donu; Kaik, Penej stary,  
Erymant, rączy Ismen cierpią słońca skwary.  
I Ksant jeszcze na drugie skazany pożogi<sup>[10]</sup>,  
I Meander, wśród krętej igrający drogi<sup>[11]</sup>,  
I Eufrat, babilońskie skraplający niwy,  
Żółty Likormas, Melas, Termodon pierzchliwy,  
Wre Eurotas i Ganges; żar słońca wysusza  
Orontesa, Fazysa, wody Alfeusza;  
Wre Dunaj i Spercheusz, ocieniony drzewem,  
I te, co Meonię ożywiały śpiewem,  
Płoną śnieżne łabędzie we wrzącym Kaistrze.  
Tag złoto roztopione z wodą toczy bystrze.  
I Nil, trwogą przejęty porzucił koryto,  
Skrył głowę<sup>[12]</sup> i dotychczas ma jeszcze ukrytą,  
Siedem łożysk i ujści swej wody pozbawił.  
Pożar Strymona z Hebrem suchymi zostawił;  
Wysechł Ren, Pad i Rodan i Tyber wspaniały,  
Któremu władzę świata losy przeznaczały.

Pęka ziemia i światło do piekieł się wciska,  
Król podziemny nowego przeląkł się zjawiska.  
Nawet morza ubywa, a co było morzem,  
Teraz piaszczystych stepów staje się przestworzem;  
Góry wyszłe z wód łona łączą Cyklad koło.  
Ryby w głębie uciekły, delfiny wesoło  
Nie śmia igrzać nad wodą i kryją się na dnie;  
Byki morskie na grzbietach pływają bezwładnie.  
Sam Nerej, niezwykle dotknięty pożary,  
Z Dorydą i córkami chroni się w pieczary.  
Neptun trzykroć prawicę z gniewliwym spojrzeniem  
Wzniósł i trzykroć ją cofnął przed słońca płomieniem.  
Nawet ziemia, choć była morzem otoczoną,  
Choć zewsząd, jak na wspólnej rodzicielki łono,  
Wszystkie się źródła zbiegły przerażone do niej,  
To przecie i tak sucha, czoło kryje w dłoni,  
Ślania się, trwożnie w niebo podnosi wejrzenie  
I drżąc, wszystko na świecie w takież wprawia drżenie,  
I z spiekłych ust te słowa ledwie wyrzec może:  
»Jeślim w czem przewiniła, o najwyższy boże!  
Jeśliś już postanowił zgubić mię pożarem,  
Ciśnij piorun, a przyjmę śmierć z twej ręki darem.  
Tobą klęskę osłodzę. Racz spojrzeć: tchu nie mam,  
Ledwie mówię, już dłużej płomieni nie strzymam.  
Z nieba skry i popioły w każdą lecą stronę:  
Twarz mam spiekłą, dym w oczach i włosy spalone.  
Taż nagroda za moją żyzność i zasługi,  
Że znoszę, iż mię co rok ostre kują pługi,  
Że w liście i pastwiska opatruję bydła,  
Że ludziom zboża rodzę, a bogom kadzidla?  
Lecz dajmy, że mię słuszna spotkała zapłata:  
Cóż wody winne? Jakaż zbrodnia twego brata?  
Czemuż wysycha morze, oddane mu w rządy?  
Oddalas go od nieba i zwięzasz mu lądy.  
Jeśli na mnie i brata jesteś oburzony,  
Miej litość nad twem niebem; patrz, na obie strony  
Dym ogarnął bieguny, a gdy one spłoną,  
I wy runiecie. Atlas z głową uznojoną  
Ledwie zdoła na barkach strzymać oś gorącą.  
Gdy tak ognie świat, niebo i ocean zmacą,  
Powróci dawny Chaos. Ujmij słońce w kluby,  
Potężny, póki możesz, ocal świat od zguby!«

Nie znosząc dłużej żaru, którym twarz jej spiekła,  
Bez tchu tych słów ostatnich zaledwie dorzekła;


Wróciła sama w siebie, ognia niecierpliwa,  
 I w najbliższych Erebu grotach się ukrywa.  
 Bogów i dawcę wozu Jowisz czyniąc świadkiem,  
 Jak świat bez jego wsparcia już grozi upadkiem,  
 Na sam szczyt swego grodu idzie bez odwłoki,  
 Skąd rozciąga nad ziemię chmury i obłoki,  
 Skąd straszne wstrząsa grzmoty, skąd pioruny ciska.  
 Lecz chmury ze zwykłego znikły stanowiska  
 I deszczów brakło. Zagrzmał, potężną prawicą  
 Piorun cisnął — i strzaskał wóz razem z woźnicą;  
 Tak stłumił ogień ogniem niepożytej siły.  
 Przelekły się rumaki i wstecz odskoczyły;  
 Drą cugle, rwą zaprzęgi i na oślep bieżą.  
 Tu oś, z dyszla strącona, tam wędzidła leżą,  
 Dalej piasty w ułamkach i strzaskane koła  
 I różne szczątki wozu rozsiane dokoła.  
 Lecz Faeton, któremu ogniem włosy płoną,  
 Z wysokości, mijając przestrzeń niezmierzoną,  
 Spada, jak gwiazda w nocy, kiedy miesiąc świeci,  
 Choć nie spadła, a przecie zdaje się, że leci.  
 Przyjmuje go daleki od ojczystej ziemi  
 Erydan i twarz spiekłą gasi wody swemi;  
 Hesperyjskie Najady ciało w grobie kryją  
 I na żałobnym głązie taki napis ryją:  
 »Tu spoczywa Faeton. W niebo wzniosł się śmiało.  
 Upadł, lecz w wielkiem dziele sam upadek chwałą«,  
 Ojciec twarz swoją zakrył w dotkliwym zmartwieniu  
 I jeśli damy wiarę wieków zapewnieniu,  
 Dzień przeminął bez słońca; lecz światło dawały  
 Pożary: tak z nieszczęścia był zysk, chociaż mały.

## Przypisy

1. ↑ *Pyrop* — mieszanina miedzi i złota.
2. ↑ Por. str. 7, uw.
3. ↑ Słońce, nie zstępując nigdy pod ziemię, nie może przeto widzieć Styksu.
4. ↑ *Cielec* (Byk) *Lew*, *Strzelec*, *Niedźwiadek*, *Rak* — znaki w zodiaku.
5. ↑ Tak samo jak ziemia, podzielone jest i niebo na pięć stref.
6. ↑ T. j. ekliptyka, droga ziemi około słońca.
7. ↑ *Ołtarz* — gwiazdzbior w południowej części nieba w okolicy Niedźwiadka (Skorpiona).
8. ↑ *Wąż* — konstelacja między Wielkim i Małym Wozem (Niedźwiedzicą).
9. ↑ *Dziewiczy*, bo siedziba Muz dziewic.
10. ↑ Poraz pierwszy był Ksantos nawiedzony pożogą przez Wulkana (Hefajsta) na rozkaz Junony (Hery) (Iliada XXI, 342 ustp).
11. ↑ Meander (Maeandros), rz. przepływająca Frygię, Karję i Jonję, tworząc mnóstwo zakrętów — stąd nazwa linii

łamanej.

12. [↑](#) Głowę — źródło, odkryte dopiero w ostatnich czasach.

 Tekst jest własnością publiczną (*public domain*). Szczegóły licencji na stronach autora: [Owidiusz](#) i tłumacza: [Bruno Kiciński](#).


## VIII. Heljady. — Cygnus.

Wtem Klimena na odgłos tak okropnej wieści  
Wyrzekłszy, co się w takiej da wyrzec boleści,  
Smutna i obłąkana, świat przebywa cały,  
Patrzac, gdzie Faetona zwłoki się podziały.  
Na cudzoziemskiej ziemi znajduje mogiłę,  
Na której imię syna wyczytawszy miłe,  
Kłeka, łzami je skrapia i rozgrzewa łonem.

I siostry nad nieszczęsnym płaczą Faetonem,  
Niosą śmierci czcze dary, rzewne łzy i łkania,  
W dzień i w noc go wołają, lecz próżne wołania:  
Już nie słyszy klęczących na martwej mogile.  
Czwarty raz pełnym blaskiem księżyc jaśniał mile:  
One, jak zwykle, płaczą, bo dotkliwa strata  
Płacz im w nałóg zamienia. Wtem na grobie brata  
Chcąc upaść Faetuza, rozpaczą miotana,  
Wraz poczuje, iż pod nią zdrętwiały kolana.  
Dąży do niej Lampacja; lecz ją korzeń więzi.  
Chcąc włosy rwać najmłodsza, drze liście z gałęzi.  
Ta widzi, iż jej stopa w pień jest obrócona,  
Ta, że w długie konary przeszły jej ramiona.  
Dziwią się; wtem ich ciało zwolna kora kryje,  
Od nóg idzie na łono, pierś, ręce i szyję;  
Z ust tylko jeszcze wolnych głos matkę przyzywa.  
Cóż pocnie, coż poradzi matka nieszczęśliwa?  
Swym córkom, póki mogła, uściski dawała;  
Chce więcej dla nich zrobić, zedrzeć korę z ciała,  
Chce z pięknych rąk gałęzie zerwać rozłożyste:  
Alic z nich, jakby z rany płyną krople krwiste.  
»Stój, matko! — zawołały — nie drzyj nas na nowo!  
Szarpiać korę, nas ranisz. Matko, bądź już zdrową!«  
Mowę ich tłumia kora, ale łza z drzew płynie  
I od słońca stwardniała, trwa wiecznie w bursztynie.  
Pod tą nową przemianą w czystą wodę ścieka;  
Tak Rzymiankom do stroju dostarcza go rzeka.

Świadkiem cudu był Cygnus, Stenela potomek,  
Faetona z Klimeny pokrewny i ziomek,  
Jeszcze bliższy przyjaźnią. Choć mu na poddaństwo  
Ligurowie przysięgli, on porzuca państwo  
I nad brzeg Erydanu skore kroki niesie,  
W pomnożonym siostrami narzekając lesie.  
Głos mu ścichł, włos się w białe przeistoczył pióra,

Długa szyja wyrosła, palce spięła skóra;  
Miękkie powstało pierze z pięknego odzienia,  
Dziób wyrósł — i tak Cygnus w łabędzia się zmienia.  
Lękając się piorunu, co go zbawił brata,  
Nigdy ani ku niebu lub w górę nie wzłata;  
W rzekach, stawach zarosłych przed słońcem ochłody  
Szuka zawsze i lubi sprzeczne ogniom wody.

 Tekst jest [własnością publiczną](#) (*public domain*). Szczegóły licencji na stronach autora: [Owidiusz](#) i tłumacza: [Bruno Kiciński](#).

## IX. Battus.

Bawił Apollo w Elis i wolnej Messenie,  
A wieśniacze na siebie przybrawszy odzienie,  
W lewej dłoni, jak pasterz, miał kosztur oliwny,  
A z kilku trzcin złożony flet w ręce przeciwnej.  
Raz, gdy na takim flecie nucił pasterz boski,  
I harmonią ciężkie ułagadzał troski,  
Zabłąkała się trzoda wśród jego dumania.  
Postrzega to syn Mai i w las ją zagania.  
Nikt nie wie, co Merkury uczynił ukradkiem,  
Sam tylko stary Rattus kradzieży był świadkiem.  
Strzegł on boru Neleja i pastewnych błoni  
I szlachetnego stada jego dzielnych koni.  
Bojąc się go, Merkury dłoń mu grzecznie poda  
I rzecze: »Kto cię spyta, gdzie ta poszła trzoda,  
Mów, że nie wiesz, a tobie zda się na co grabież:  
Oto sobie tę śnieżną jałowicę zabierz«.

Przyjął dar stary Battus i rzekł w tej osnowie:  
»Bądź spokojny, ten kamień wprzód ode mnie powie«  
Wskazał kamień. Merkury na pozór odchodzi.  
Znowu wraca i starca zmianą twarzy zwodzi.  
»Błąkającą się trzodę widziałeś tu, bracie?  
Jeśliś widział, miej litość, donieś mi o stracie:  
Jałoszkę i buhaja w darze ci przywiode«.  
Starzec się na podwójną zląkomił nagrodę,  
A gdy boga nie poznał pod nową figurą:  
»Za tą górą — rzekł — będzie, była za tą górą«.  
Na to syn Mai mową odpowie wzajemną:  
»Ty przede mną mnie zdradzasz, zdradzasz mię przede mną«.  
To szydersko wyrzekłszy, w kamień go przemienia;  
Dotąd próbę szczerości masz z tego kamienia.

## X. Aglaura.

Stamtąd na śnieżnych skrzydłach ulata Merkury,  
Spogląda na Minerwie poświęcone mury,  
Na Munichjskie wzgórza, na Licejskie gaje.

W owym dniu, zachowując naddziadów zwyczaję,  
W uwieńczonych koszykach ze wschodem jutrzeńki  
Skromny dar niosły bóstwu nadobne Atenki.  
Postrzega je Merkury, spuszczone ku ziemi,  
Wprost nie leci, lecz wkoło wznosi się nad niemi.  
Jak sęp, gdy na ołtarzu zdobyczy dostrzeże,  
Którą rzesza kapłanów przynosi w ofierze,  
To go bojaźń wstrzymuje, to go żądze grzeją  
I głodny ponad swoją ulata nadzieją:  
Tak zatrzymuje boga Aktejska dolina  
I w ciągłym locie jedno powietrze przerzyna.

Ile Wenus nad gwiazdy żywsze światło nieci,  
A nad nią miłszym blaskiem złoty księżyc świeci,  
Tyle się młoda Herse nad inne podoba,  
Zaszczyt uroczystości i dziewic ozdoba.

Nie oparł się syn Mai tylu czarów mocy:  
A jak ołów wywarty z balearskiej procy,  
Leci, lecąc, rozgrzewa i ukryty oku,  
Ognia, którego nie miał, nabywa w obłoku:  
Podobnie się w powietrzu rozpałił Merkury;  
Porzuca drogę niebios i spuszcza się z góry.  
A choć postaci własnej, nadobny i młody,  
Ufa, chce jednak blasku dodać do urody.  
Włos trefi, płaszc na ramię zarzuca tak zręcznie,  
Iżby złoty brzeg szaty wydawał się wdzięcznie;  
W prawej ręce z powagą trzyma różdżkę senną<sup>[1]</sup>,  
A skrzydła u nóg błyszczą światłością promienną.

W głębi zamku Cekropsa trzy były pokoje;  
Żółw morski, kość słoniowa zdobiła podwoje.  
W pierwszym mieszka Pandroza, w drugim Herse miła,  
A przy wejściu Aglaura w trzecim się mieściła.  
Ta, widząc Merkurego, ciekawa i śmiała,  
O imię i o powód przyjścia go spytała.  
Wnuk Atlasa takimi rzekł do niej wyrazy:

»Jestem synem Jowisza i ojca rozkazy  
Głoszę światu. Powodu przyjścia nie ukrywam:  
Kocham twą siostrę Herse i dla niej przybywam.  
Niech mię twoja życzliwość siostrzyczce zaleci,



Racz mi pomóc i zostać ciotką moich dzieci«.

Przyrzeka, że ku niemu serce siostry nagnie,  
Ale w nagrodę usług znacznych darów pragnie;  
Tymczasem Merkurego z pałacu wydała.

Widząc jej podłą chciwość, gniewem się zapala  
Minerwa, a westchnienia, burzące jej łono,  
Pierś wznoszą i Egidą wstrząsają wzruszoną,  
Ów dzień tkwi jeszcze mocno w pamięci bogini,  
Kiedy wbrew jej zakazom Aglaura zdrajczynie  
Odkryła kosz Cekropsa, córom powierzony,  
Mieszczący szpetny potwór, bez matki zrodzony.  
I dziś taka zbrodniarka miałaby mieć zręczność  
Prócz skarbów zyskać boga i swej siostry wdzięczność?  
Pragnąc temu zapobiec, tam idzie bogini,  
Kędy Zazdrość w ohydnej mieszkała jaskini.

Pośród skał jest pieczara w bezsłonecznej głębi,  
Zawsze w niej ciemność włada, zawsze mróz ją ziębi;  
Niezdrowa i ponura, wiatr jej nie przewiewa,  
Słońce jej nie oświeca, ogień nie rozgrzewa.  
Tu słynące mądrością i wojny pogromem  
Przybywszy, bóstwo staje przed Zazdrości domem;  
Wejść nie chce, tylko odrzwia końcem dzidy trąca.  
Rozwarły się podwoje: Zazdrość czuwająca  
Ścierwem węzów zatrutych jady swe podsycza.  
To widząc, odwraca się bogini-dziewica.  
Jędza niedojedzone porzuciwszy zmije,  
Patrzy, kto z taką siłą w jej pieczarę bije.  
A gdy ujrzy boginię celującą wdziękiem,  
Nikczemną swoją zawiść ciężkim zdradza jękiem.  
Twarz ma bladą, jak chusta, jakby szkielet, ciało,  
Zęby czarne, spogląda zezem i nieśmiało.  
Żółć na pierś wystąpiła, a na język jady,  
Z cudzych się tylko nieszczęść, z cudzej cieszy zdrady;  
Snu nie zna, gdyż ją ciągle czujna troska budzi,  
Jęczy, skoro spostrzega pomyślność u ludzi.  
Zawsze widzi niewdzięcznych, narzeka przed światem,  
Dręczy drugich i siebie i własnym jest katem.

Choć się nią brzydzi Pallas, wstręt jednak ukrywa,  
I krótko temi słowy do niej się odzywa:


»W Aglaurę twą truciznę przelej; tak potrzeba«.  
I dzidą pchnąwszy ziemię, powraca do nieba.

Jeszcze za odchodzącą patrzy Zazdrość krzywo,  
Szemrze i ciężko wzdycha, widząc ją szczęśliwą.  
Podpiera się na kiju i z miną ponurą

Wychodzi na świat, czarną przyodziana chmurą.  
Gdzie stąpi, siewy depcze, kwiatom główki ścina,  
Na jej widok zielona żółknieje dolina;  
Jej tchnienie razi miasta i całe narody.  
Gdy nakoniec ujrzała Ateńczyków grody,  
W nich nauki, bogactwa i przemysł jedyny,  
Łzy leje, że nie widzi żadnej łez przyczyny.  
Gdy do śpiącej Aglaury przyszła Zazdrość blada,  
Pełni rozkaz, dłoń zimną do łona przykładą  
I w pierś jej niespokojną ostre kolce wsuwa  
I szkodliwą trucizną serce jej zatruwa,  
I jad po całym ciele straszliwy rozdyma.  
By zaś przyczynę smutku miała przed oczyma,  
Siostrę przed nią maluje, jej związek szczęśliwy,  
Złączonej z młodym bożkiem słodkimi ogniwy,  
A wszystko w przesadzonych obrazach jej kryśli.  
Śpiącą jeszcze Aglaurę przykre jątrzą myśli;  
Zazdrość, w nocy wszczepiona, i w dzień się odzywa,  
Że w powolnem cierpieniu niknie nieszczęśliwa,  
Jak przy niestałym słońcu topniejące lody;  
Schnie, w szczęściu Hersy własnej dopatrując szkody,  
Jak kiedy kto na ogień mokre wiązki ciska,  
Te wolnym tłą się żarem, choć płomień nie błyska.  
Już chce umrzeć, by tylko tych mąk się pozbawić,  
Już postęпки swej siostry przed ojcem wyjawic;  
Wreszcie chcąc wejścia wzbronit, gdy zawiść nią włada,  
Przed idącym Merkurym w samym progu siada.  
Próżno błagał, pochlebstwy twardą miękcył duszę.  
»Gdy nie odejdiesz — rzekła — ja stąd się nie ruszę«.  
»Zgoda na to: niech ci się spełni słowo twoje« —  
Rzekł bożek, tracił różdżką, otworzył podwoje.  
Chce za nim biec Aglaura; gnuśność ociężała,  
Obejmując jej członki, powstać jej nie dała.  
Zaraz krew w żyłach skrzepła, zdrętwiały kolana  
I ciało jej powlekła bladość, wprzód nieznana.  
Jak rak nieuleczony w ciele się rozłazi  
I zdrowe jeszcze członki swym jadem zarazi,  
Tak zwolna zimno śmierci serce jej przenika  
I wszystkie drogi życia i oddech zamyka.  
Milczy i choćby chciała mówić, nie ma siły,  
Nie ma głosu: już usta w głąz się przemieniły.  
Siedzi, jak martwy posąg; lecz i posąg blady  
Zachowuje na twarzy dawnych uczuć ślady.

# Przypisy

1. [↑](#) Różdżka senna — laska (caduceus), którą Merkury sen daje lub zgania.

 Tekst jest [własnością publiczną](#) (*public domain*). Szczegóły licencji na stronach autora: [Owidiusz](#) i tłumacza: [Bruno Kiciński](#).


## XI. Europa.

Taką na niej syn Mai spełniwszy przemianę,  
Porzuca sławne miasto, od Pallady zwane,  
A rąchem bijąc skrzydłem, do nieba ulata,  
Gdzie go przyzywa ojciec i wszechwładca świata.  
Cel przed nim zataiwszy, tak rzekł nieśmiertelny:  
»Synu, moich rozkazów wykonawco dzielny,  
Bez zwłoki spuść się z zwykłą chyżością na ziemię  
Pod Sydon, gdzie Fenicjan z lewej patrzy plemię  
Na gwiazdę twej macierzy<sup>[1]</sup>; na górskiej tam łące  
Ujrysz łątwo królewskie stada się pasące.  
Te spędź ku brzegom morza«. — Rzekł; stada spędzone  
Udają się natychmiast w przeznaczoną stronę,  
Nad morze, gdzie wielkiego króla córka miła  
W gronie dziewic sydońskich błogo się bawiła.

Rzadko zgodzą się z sobą władza i kochanie.  
Zbyt uciążliwe Jowisz składa panowanie  
I ten, co rządzi gromem w całym blasku chwały,  
Ten, co jednym skinieniem świat przeraża cały,  
Ojciec i władca bogów bierze postać wołu;  
Jak pyszny buhaj igra ze stadem pospołu,  
Ma sierść, jak ten śnieg biały, co go wiatry dżdżyste  
Ani splamiły ludzkie siąpania nieczyste.  
Tłuste jego podgarle zwiesza się na nogi,  
Małe, lecz jakby sztuką utoczone rogi,  
Jak kryształ, przejrzeć można; nie zagraża czołem,  
Chód jego jest spokojnym, spojrzenie wesołem.  
Przygląda się królewna cudownej urodzie,  
Chwali go, że nie dziki, że rogiem nie bodzie.  
Zrazu tknąć go nie śmiała, choć był tak łaskawy;  
Wreszcie śmielsza, garść świeżej podaje mu trawy.  
Wnet córka Agenora głaszcze go bez trwogi,  
Wnet wonnemi kwiatami uwieńcza mu rogi;  
Nakoniec na grzbiet jego wskoczyć się ośmiela,  
Nie wiedząc, że takiego pieści zwodziciela.  
Jowisz, znieuacka suche minąwszy wybrzeża,  
Z początku jedną nogą wodom się powierza;  
Nagle wskoczywszy w morze, silnie pruje wały.  
Widząc, jak znane brzegi oczom jej znikały,  
Drży Europa, już grzbietu, już rogów się trzyma,  
A ulotne jej szaty silny wiatr rozdyma.

# Przypisy

1. [↑](#) Jedna z Plejad, konstelacji z gwiazd, miała nazwę Mai, matki Merkurego.

 Tekst jest [własnością publiczną](#) (*public domain*). Szczegóły licencji na stronach autora: [Owidiusz](#) i tłumacza: [Bruno Kiciński](#).

## XII. Kadmus.

Już bóg zmyślony, byka pozbywszy pokrywy,  
Dał się poznać, wyszedłszy na dyktejskie niwy<sup>[1]</sup>,  
Gdy Agenor nieświadom, troskliwy o dziecię,  
Rozkazuje synowi szukać jej po świecie,  
A w miłości ojcowskiej i tkliwy i ostry,  
Wygnanie mu przeznacza, gdy nie znajdzie siostry.  
Lecz skrytości Jowisza któż potrafi dociec?  
Gdy powrotu do kraju zabronił mu ociec,  
Kadmus, świat zbiegłszy, tułacz, przed wyrocznią staje  
I pyta, jakie przyjdzie zamieszkać mu kraje.

»Wkrótce ci młoda ciołka sama drogę zajdzie;  
Na jej karku ślad jarzma jeszcze się nie znajdzie.  
Tę miej za przewodnicę: gdzie na trawie spocznie,  
Wzniesź miasto, nazwij Teby«. — Tak rzekły wyrocznie.

Gdy Kadmus od Kastalskiej wychodził krynicy,  
Idącej bez strażnika dostrzegł jałowicy;  
Nie ma na czole znaku pracy i niewoli.  
Tyryjczyk, postępując w jej ślady powoli,  
Z dziękczynieniem do Feba korne wznosi dłonie.  
Już minął źródło Cefizu, Panopejskie błonie:  
Staje ciołka i w rogi przystrojone czoło  
Podnosząc, aż ku niebu ryknęła wesoło;  
Widzi idących za nią, na darni przykłęka  
I legła, gdzie ją w chłodzie wabi trawa miękka.

Kadmus całuje ziemię, składa bóstwu dary  
I wita nieznajome lasy i obszary.  
Chce święte Jowiszowi wyprawiać obchody,  
Sługi śle do krynicy świeżej czerpać wody.

Nietykany siekierą las się wznosił stary,  
W nim jaskinia, gęstemi zakryta konary;  
W niski łuk zasklepiona, szczupły miała otwór,  
A przy nim wód obfitość. Lecz okropny potwór,  
Smok Marsa miał tu swoje zwyczajne schronienie;  
Błyszczą mu się złociste na głowie grzebienie,  
Trucizna go rozdyma, skrzą się ogniem oczy,  
Przez trzy kłów rzędy ozór trójdzielny drga smoczy.  
Smutnym trafem do tego dostali się gaju  
Nieszczęśliwi wygnańce z Tyryjskiego kraju.  
Gdy wiadro w wodzie brzękło, wąż swą długą szyję  
Wyciąga, a syk straszny aż w niebiosy bije.  
Wiadro z rąk im wypadło, krew w żyłach zastygła

I cząsteczka wylekłym każda w ciele drygła.  
Smok swe łuski i giętkie pierścienie rozwija  
I kreśląc łuk ogromny, w powietrze się wzbija.  
Pół ciałem nad las wyższy, w zajęty przestworze  
Z olbrzymim niebios smokiem<sup>[2]</sup> porównać się może.  
Zaraz też sługi Kadma, czy się chronić chcieli,  
Czy pierzchać, czy obojga z trwogi zapomnieli,  
Porywa i tych jadem, tych zabija zębem,  
Innych silnym pierścieni obejmuje kłębem.

Już słońce z wierzchu nieba krótkie słało cienie:  
Kadma zdumiewa zbytnie pacholów spóźnienie,  
Idzie w ślad swych wysłańców; lwia skórą okryty,  
Zbrojny był w stalną dzidę i w ostre dziiryty;  
Lecz męstwo było jego najpierwszą obroną.  
Wszedł w las; widzi zabitych towarzyszy grono,  
A nad nimi zwycięscę, ogrom niesłychany,  
Który krew z upragnieniem wysysał im z rany.  
»Albo się zemszczę za was, towarzysze moi,  
Albo z wami polegnę, jak mężnym przystoi«.  
Rzecz Kadmus, głaz dźwiga, sili się, natęża  
I z ogromnym go ciska zamachem na węża.  
Pewnieby się i baszty i mury zachwiały  
Tym ogromem, tą siłą; lecz wąż został cały.  
Twarda łuska, jak tarcza, ochrania przed głazem.  
Niczem jednak jej siła przed ostrem żelazem:  
Wdziera się silny pocisk wśród gibkich pierścieni,  
Wnętrze smoka przeszywa i krwią go rumieni.  
Obraca się w tył potwór, bólem rozsrożony,  
Widzi ranę i kąsa pocisk w niej utkwiony,  
Porusza go, a jęcząc skaleczone ciało,  
Wyrwał drzewo; lecz ostrze w kościach pozostało.  
Miotająca w nim wściekłość dodaje mu siły:  
Wzdęta się gruba szyja nabrzmiętymi żyłami;  
Ziemię ryje łuskami, słysząc głośno szczęki,  
Ziejże zatrutą pianą z piekielnej paszczęki  
I rozsiewa w powietrze zaraźliwe tchnienie.  
To raz w olbrzymie koło zatacza pierścienie,  
To, jakby maszt najwyższy, wspina się w obłoki,  
To w zapędzie, jak deszczem wezbrane potoki,  
Spada z góry i piersią las przeciwny ściele.  
Na krok cofnie się Kadmus, lwia łupieżą śmieje  
Zastawia się i grotem przed zjuszonym wężem.  
Wścieka się dziki potwór, mści się nad orężem,  
Gryzie go i na ostrzu wyszczerbia swe zęby.

Tryska z paszczy posoka, już się broczą kłęby,  
Już i zioła pokrywa jadowita skaza.  
Lecz rana była błaha: smok końca żelaza  
Z ostrożnością unika; giętka jego szyja  
I wzrok rycerza zwodzi i oręż omija,  
Aż mu Kadmus w paszczkę zadał cios niemylny  
I po samą rękojęść utopił miecz silny  
Wówczas, gdy smok przelekły poza dąb się śpieszył;  
Tak miecz razem i drzewo i bok węża przeszył.  
Jęknął dąb, a gdy ciężkie zachwiało nim brzemie,  
Smokiem ugięty, runął z łoskotem na ziemię.  
Wielkość zwyciężonego gdy zwycięzca zważa,  
Nagle głos niewidomy duszę mu przeraża:  
»Czego patrzysz na smoka przerażenia okiem,  
Potomku Agenora: i ty będziesz smokiem!«  
Słyszacemu te słowa znikła z serca radość,  
Włos mu stanął na głowie, twarz powlekła bladość.  
A wtem Pallas, będąca rycerza obroną,  
Schodzi z nieba i każe w ziemię poruszoną  
Na rozkrzewienie ludu ciskać zęby smocze.  
Kadmus do pługu woły zakłada robocze  
I ciska w grunt zorany pokoleń nasiona.  
Wtem zaczęła się wzdymać skiba poruszona  
I niebawem — o dziwo! — ciężkie skiby prysły,  
Przedarły się oszczepy, dalej hełmy błysły;  
Wreszcie barki i piersi i ramiona zbrojne  
I wielki łan rycerzy, gotowych na wojnę.  
Tak kiedy na teatrze spuszczają zasłonę,  
Z początku widać twarze, na niej odkreślone,  
Dalej piersi i ręce jawią się przed oczy,  
Wreszcie ludzkich stóp szereg na krawędzi kroczy.  
Widząc, iż nowi z ziemi powstają rycerze,  
Zlekły syn Antenora do broni się bierze.  
Wtem jeden z synów ziemi rzecze: »Bądź spokojny,  
Tylko nam do domowej nie mieszaj się wojny«.  
Rzekł i miecz wraził w serce jednego z współbraci,  
Lecz sam z ręki trzeciego strzałą życie traci;  
I ten, co pocisk rzucił, bratnią dłonią pchnięty,  
Poległ i oddał żywot, dopiero co wzięty.  
Wszyscy za wzorem pierwszych podobnie szaleją  
I nagle giną bracia wzajemną koleją.  
Już młodzież, obdarzona krótkich dni udziałem,  
Usłała krwawą matkę bratobójczem ciałem.  
Zostało tylko pięciu, Echjon między niemi;



Ten za radą Minerwy złożył broń na ziemi.  
Tak pierwszy niosąc dowód miłości braterskiej,  
Dał i otrzymał zakład przyjaźni rycerskiej.  
Tych dzielny brat Europy miał za towarzyszy,  
Gdy z rozkazu wyroczni wzniosł gród dla przybyszy.

## Przypisy

1. ↑ Dyktejskie niwy — wyspa Kreta, od góry *Dicte*.
2. ↑ Mowa o konstelacji Węża; por, str. 23, uw.

© Tekst jest [własnością publiczną](#) (*public domain*). Szczegóły licencji na stronach autora: [Owidiusz](#) i tłumacza: [Bruno Kiciński](#).

### XIII. Akteon.

Już stały Teby. Kadmus szczęście na wygnaniu  
Znajduje w córki Marsa<sup>[1]</sup> wiernem przywiązaniu.  
Licznych z boskiej małżonki doczekał się dziątek  
I wnuków miał, najdroższy miłości zadatek.  
I już wnukowie jego młodzianami byli;  
Lecz człowiek do ostatniej musi czekać chwili:  
Przed zgonem nikt szczęśliwym nie może być zwany.  
Pierwszy wnuk sercu jego srogie zadał rany,  
Gdyż mu z głowy jakoweś poroże wyskoczy,  
A psów zgraja ozory we krwi pana zmoczy.  
Jeśli się zastanowić nad kary przyczyną,  
Okaze się niewinnym, bo czyż błąd jest winą?

Już krwią ubitych zwierząt wzgórze się rumieni,  
Słońce w połowie drogi skraca długość cieni.  
Młodzież w kniejach rozpierzchłą, dzielącą z nim łowy,  
Akteon do spoczynku temi wzywa słowy:  
»Bracia! sieci i strzały broczą w krwi zdobyczy;  
Dzień ten między szczęśliwe każdy z nas policzy.  
Jutro, skoro zabłyśnie jutrzienka wesoła,  
Znowu wszystkich w te knieje chęć sławy powoła.  
Lecz dziś, kiedy już słońce w pół kresu stanęło,  
Gdy upał ziemię piecze, trzeba wstrzymać dzieło.  
Znieście sieci, spocznijcie!« — Wierna druhów rzesza  
I rozkaz wodza pełni i pracę zawiesza.


Była dolina, droga bóstwu polowania<sup>[2]</sup>,  
Jodła i wzniosły cyprys wkoło ją zasłania.  
W głębi drzew jest w opoce samotne ustronie;  
Nie wykuły go w skale żadne ludzkie dłonie,  
Ale natura, sztuki naśladować dzieła,  
Z głązów, w łuk układanych, sklepienie rozpięta.  
Tu spadając z szelestem, źródło czyste, acz małe,  
W dół, trawą wyłożony, sączył swe kryształ;  
Tu w południe, znużona po łowach szczęśliwych,  
Chłodzi członki w kąpieli bogini myśliwych.  
Gdy się tak w zwykłym zdroju rzeźwiła Dyana,  
Wnuk Kadma, odłożywszy część pracy do rana,  
Błądzi w nieznanym lesie niepewnemi kroki;  
Wszedłszy w gaj, dokąd zgubne wiodły go wyroki,  
Stanął w grocie, przy której wytryskały źródło.  
Ujrzawszy go bogini, wnet, gniewem miotana,  
Nieostrożnego wodą pokrapia młodziana

I wyjawiwszy słowy smutne przeznaczenie,  
Skropionej głowie rogi przyprawia jelenie,  
I uszy mu zaostrza i przedłuża szyję.  
Nagle sierść nakrapiana ciało jego kryje;  
Ramiona mu w golenie, ręce przeszły w nogi.  
Wódz, dawniej nieulękły, teraz pełen trwogi,  
Ucieka, sam zdumiony, że lak rączy w biegu.  
Ale zaledwie stanął przy strumienia brzegu,  
Widząc swe rogi w wodzie: »Ach, biada mi, biada!«  
Chciał wołać, lecz już więcej swym głosem nie włada.  
Westchnął tylko, łza gorzka na obcą twarz płynie,  
A po zmianie w nim czucie zostało jedynie.  
Cóż czynić? Czy się wrócić w królewskie mieszkania,  
Czy kryć w lasach? To bojaźń, to mu wstyd zabrania.  
Gdy się waha, psy lecą i przed innych zgrają  
Ichnobates i Melamp szczekaniem znak dają;  
Pierwszego rodzi Kreta, drugiego zaś Sparta.  
Za niemi cała psiarnia pośpiesza zażarta:  
Pamfag, Dorcej, Orybas, w Arkadii zrodzony,  
Silny Nebrofon, Lelap, Teron nieznuzony,  
Agre, węchem słynąca, Pterel skoronogi,  
Hylej, co mu niedawno cios zadał dzik srogi,  
Pemenis, stad strzegąca, Nape, córa wilka,  
I sycyoński Ladon, w każdej śmiały walce,  
Dromas, Kanache, Stykte i Tygrys i Alce,  
Leukon o śnieżnej sierści, Azbol czarny cały,  
Aello, jak błysk, rącza, i Lakon zuchwały,  
Tous, lekka Licyspe, brat jej, Cyprys prędki,  
Harpal, co na dnie czarnem śnieżyste ma cętki,  
Melaneusz i Lachne, kudłami odziana;  
Lecą, z matki Spartanki a ojca Tebana  
Zrodzeni Labros, Argjod i Hilaktor grzmiący  
I tłum nieprzeliczony, zdobyczy łaknący.  
Wszystko sunie przez rowy, po cierniach, po skale,  
Gdzie droga lub jest przykra, lub jej niema wcale.  
Ucieka przez te miejsca, gdzie polował z charty;  
Niestety! własnej zgrai nie ujdzie rozzartej.  
Chciał wołać: »Jam Akteon, rozpoznajcie pana!«  
Słów mu brak: już dościga zgraja rozhukana.  
Melanchet pierwszy zęby utopił mu w grzbiecie,  
Rany Terydam zadaj, Orezytrof trzecie.  
Wyszli później od innych, lecz po krótkiej chwili,  
Tajne przebiegłszy ścieżki, drogę zaskoczyli.  
Gdy ci wstrzymują pana, leci cała zgraja

I w mniemanym jeleniu ostre zęby wpaja.  
Już miejsca ranom brakło, wydaje westchnienia,  
Nie będące ni ludzkim, ni głosem jelenia;  
Napełnia swemi skargi okolicę znaną,  
Podobny żebrzącemu, padłszy na kolano,  
Oczy wznosi pokornie i o litość błaga.  
Nagle krzyk towarzysów i giermków się wzmaga;  
Niebaczni, Akteona szukają dokoła,  
Jak na nieobecnego każdy głośno woła.  
Słyszy swe imię, słyszy, jak mu każdy życzy,  
Ażeby był obecnym tak pięknej zdobyczy.  
Chciałby nie być! Nieszczęsny, srogą tknięty karą,  
Chciałby tylko być świadkiem, nie łowców ofiarą.  
Lecz daremnie; psy wszystkie kły w nim topią razem,  
Szarpią pana pod zwodnym jelenia obrazem.  
Aż gdy śmierć nań przyniosły niezliczone rany,  
Dopiero zemsta srogiej ustała Dyany.

## Przypisy

1. ↑ Żona Kadmusa, *Harmonja*, była córką Marsa i Wenery.
2. ↑ Dyanie.

 Tekst jest [własnością publiczną](#) (*public domain*). Szczegóły licencji na stronach autora: [Owidiusz](#) i tłumacza: [Bruno Kiciński](#).

#### XIV. Narcyz.

Spór wiódł Jowisz z Junoną; pytanie podnieta,  
Czy lepiej być mężczyzną, albol kobietą.  
Jowisz większy dział szczęścia przyznaje kobiecie,  
Junona, że mężczyzna szczęśliwszy na świecie,  
Przybrany za rozjemcę przez obiedwie strony,  
Tyrezy stanąć nie mógł po stronie Junony.  
Urażając się zbytnie w tak płochym przedmiocie,  
Juno sędziego w wiecznej pogrąża ślepotcie.  
Co jeden bóg uczyni, drugi nie odmienia.  
Nie mógł Jowisz zgubnego cofnąć przeznaczenia,  
Przynajmniej mu w nagrodę za złe, co się stało,  
Odkrył przyszłość: tak karę wynagrodził chwałą.

Wróż po miastach aońskich<sup>[1]</sup> wydawał niezwłocznie  
Pragnącemu ludowi niemyłne wyrocznie.  
Lirjopa, gdy ją doszła tego wieszczka sława,  
Przybywa, dociec syna przyszłości ciekawa.  
Wróż, spytany, czy Narcyz lat szczęśliwych dozna,  
Odpowiedział: »Jeżeli sam siebie nie pozna«.  
Wróżba zdała się nie mieć prawdy podobieństwa,  
Lecz ją sprawdził skutek — śmierć i nowość szaleństwa.

Jedna wiosna do wiosen piętnastu dodana  
Powab niezrównanego rozwija młodziana.  
Łączył w sobie dziewicze, łączył męskie wdzięki:  
Niejedna piękność jego zapragnęła ręki.  
Lecz zimnym był na miłość, głuchym na westchnienia.

Raz gdy w sieci drżącego naganiał jelenia,  
Odgłos dająca nimfa ujrzała go w tłumie,  
Która, jak pierwsza mówić, tak i milczeć umie.  
Echo nie czczym odgłosem, była jeszcze ciałem,  
Choć szczupły dar mówienia stał się jej udziałem,  
Bo t}rlko słów ostatki mogła z ust wyronić.  
Juno tak ją skarala, bo raz, chcąc zasłonić  
Jowisza podejrzone schadzki i bezprawia,  
Echo zręczną rozmową boginię zabawia:  
Tymczasem zniknął Jowisz. Juno zdrad dociekła.  
»Przez mowę mię zdradziłaś: stracisz mowę« rzekła.  
Groźbę potwierdził skutek: Echo, już niemowa,  
Ledwie jeszcze ostatnie dopowiada słowa.

Widzi, jak Narcyz w dzikie zapuszcza się knieje:  
W ślad jego postępuje i skrycie goreje.  
Ilekróć chciała lube uczynić wyznania

I słodkie łączyć prośby, wstyd i cnota wzbrania.  
Więc to czyni, co może: w gęstwinie schowana,  
Czeka, kiedy powtórzyć wyrazy młodziana.

Narcyz, zbłąkany w lesie, złudzony szelestem:  
»Tu jestem« rzekł do swoich. Echo na to: »Jestem«,  
»Przyjdź!« mówi Narcyz, słucha i patrzy dokoła,  
Dziwiąc się, że go wzywa ten, kogo on woła.  
»Cóż to? ode mnie stronisz?« gniewny Narcyz fuknie.  
»Stronisz« głos mu nieznany z gęstwiny odhuknie.  
Zdumiał się, a nie wiedząc, kto się w lesie chowa,  
»Tu się zejdzmy!« zawołał. Nigdy chętniej słowa  
Nie powtórzyła, jak to, zachwycona Echo  
I słowo w czyn zmieniając, wybiega z uciechą,  
Pewna, że jej udręczeń już koniec jest bliski.  
»Śmierć raczej — krzyknie Narcyz — niż twoje uściski:  
Nigdy cię nie pokocham«. — »Kocham« nieszczęśliwa  
Tem jednym jeszcze tylko słówkiem się odzywa.  
Wzgardzona, w las ucieka, twarz spłonioną kryje:  
Mogłaby przeżyć miłość, wzgardy nie przeżyje.  
Wszelki pokarm odrzuca, zamyka się w skale;  
Bez końca, łyżę ją niszcza, wycieńczają żale.  
W ulotne cząstki ciało rozdziela się całe,  
Głos pozostał, a kości zmieniły się w skałę.  
Duch jej błąka się dotąd po górach i w lesie,  
Dotąd koniec pytania w odpowiedzi niesie.

Wszystkie nimfy podobnej doznały pogardy:  
Tak był nadobny Narcyz z swej piękności hardy.  
Więc jedna z pogardzonych ręce w górę wznosi  
I bogów o tę karę na dumnego prosi:  
»O niechże sam pokocha, nie kochan wzajemnie!«  
Prośbę panna Ramnуска<sup>[2]</sup> słyszy niedaremnie.

Świeża była krynica, pełna czystej wody,  
Nie znały jej po górach pasące się trzody;  
Ani ptak ani zwierzę ani gałąź spadła  
Nigdy jej przejrzystego nie mąci zwierciadła.  
Wkoło rosła darnina, rzeźwiły ją zdroje  
I las przed słońcem cienie rozpościerał swoje.  
Polowaniem znużony, Narcyz przy tym zdroju  
Szuka w upał spoczynku, chłodu i napoju.  
Jedno gasi pragnienie, drugie w sobie budzi:  
Pijąc, własnej piękności widokiem się łudzi;  
Kocha obraz bez ciała, kocha się w swym cieniu.  
Niewzruszony, jak posąg, cały w zadumieniu,  
Patrzy, tam pochylony nad przejrzystą wodą:

Niebaczny, sam się swoją zachwyca urodą.  
Szyja, która białością mleko przypomina,  
Włosy, godne Bakchusa, godne Apollina,  
I uśmiech czarujący oko jego zwabia.  
Podziwia wszystko, w czym sam godny podziwienia,  
Sam jest celem swych pochwał i swego pragnienia;  
W jednej osobie razem i pali i płonie.  
Ileż razy wyciągnął ku krynicy dłonie!  
Widząc w wodnym zwierciadle cel swych życzeń bliski,  
Czcze tylko zimnej wodzie przesyłał uściski.  
Nie może dojść, co widzi, lecz widok go wzrusza,  
A tem oka złudzeniem zapala się dusza.  
Nieszczęsny! złudną marę chwytasz w złej godzinie!  
To, co widzisz, jest niemem: odwróć się, a zginie.  
Obraz, widziany w wodzie, twoim jest obrazem;  
Nic własnego on nie ma, ożył z tobą razem,  
Z tobą razemby zniknął, gdybyś odejść zdołał.  
Próżno głód go odrywał i próżno snu wołał:  
Narcyz był niewzruszony, a klęcząc na trawie,  
Przyglądał się dni całe łudzacej postawie.  
Jak szron ranny pod słońcem, jak воск pod płomieniem,  
Tak on znika, powolnem dręczony cierpieniem;  
Trawi go ogień skryty, stracił powab zwykły,  
I z bielszej nad śnieg twarzy wszystkie róże znikły;  
Znikła czerstwość i siła i piękność wspaniała,  
Którą wszyscy cenili, Echo ubóstwiała,  
I choć jej Narcyz życia odebrał nadzieję,  
Przecież Echo nad jego nieszczęściem boleje.  
Ilekoć nad okropnym użalał się losem,  
Echo »Ach!« jego swoim dzieliło odgłosem.  
Łkania jego powtarza i jęki oddaje,  
Gdy Narcyz raz ostatni nad krynicą staje;  
»Żegnam cię — rzekł — napróżno kochany młodzianie!«  
I Echo mu toż samo daje pożegnanie.  
Wreszcie głowę znużoną Narcyz w trawę tłoczy  
I wielbiące twarz własną śmierć zamyka oczy.  
Ale nawet zeszedłszy w podziemne osiedle,  
I tam się jeszcze w Styksu podziwia zwierciadle.  
Płaczą po nim Najady, bratu święcąc włosy,  
Płaczą Dryady: Echo wtóruje odgłosy.  
Niosą urnę, pochodnie, wznoszą stos wysoki,  
By ostatnią posługą uczcić jego zwłoki;  
Ale już ich nie było: w tem miejscu z pod ziemi  
Wyrósł kwiat złoty, liśćmi uwieńczon białymi!

# Przypisy

1. ↑ T. j. beockich. Beocja zwała się dawniej Aonją i tej nazwy poeci często używają.
2. ↑ »Panna Ramnуска« — Nemesis, bogini zemsty, czczona w Ramnus w Attyce.

Ⓒ Tekst jest własnością publiczną (*public domain*). Szczegóły licencji na stronach autora: [Owidiusz](#) i tłumacza: [Bruno Kiciński](#).



## XV. Penteusz.

Rozchodzi się wieść cudu przez aońskie miasta,  
A z uiszczonej wróżby sława wieszczka wzrasta.  
Sam tylko boskich cudów i bogów potwarca,  
Urąga się Penteusz z przepowiedni starca,  
Wyrzuca mu ślepotę, z straty wzroku szydzi.  
Siwą wstrząsając głową wróż, co przyszłość widzi:  
»Abyś i ty wzrok stracił, z serca ci to życzę —  
Rzeki — nim przyjdą Bakchusa święta tajemnicze.  
Już jest bliską ta chwila, mam przeczucia wieszce  
W której zjawi się Bakchus, bóg nieznany jeszcze,  
I gdy mu nie dasz ofiar, co bogom przystoją,  
W tysiąc sztuk rozszarpany, zboczysz las krwią twoją;  
Własna matka dla ciebie okaże się sroga,  
I stanie się, co mówię, bo nie uczcisz boga.  
Królu! ślepotą moja jest jasnowidząca«.

Na ten głos Pentej wieszczka od siebie odtrąca,  
Lecz przepowiednię starca potwierdzają losy.  
Wjeżdża Bakchus w tryumfie, brzmią radosne głosy,  
Biegną matki, mężowie, wodze, gminu rzesza  
I cały lud na święte obchody pośpiesza.

»Cóż to za szal, Tebanie! — rzekł odważny Pentej —  
Przodkuje waszej myśli, urokiem przejętej?  
Dźwięk piszczałek, brzęk miedzi i gusła kuglarskie  
Czyż zdołają pokonać Marsa plemię dziarskie?  
Czyż tych, których wojenna trąba nie przestrasza,  
Ani chmura pocisków, ani błysk pałasza,  
Dziś huczny odgłos bębna, słabych niewiast krzyki,  
Szum winny i nikczemne zmogą lubieżniki?  
Hańba dla was, wy starce, wy Tyru wygnance,  
Co po trudach bez końca te wzniesliście szançe!  
I wam hańba, młodzianie, rówiennicy moi,  
Którym miecz trzymać w ręku, a nie tyrs<sup>[1]</sup> przystoi,  
Na czole nieść przyłbice, a nie z bluszczów wieńce.  
Na wasz ród i na chwałę pomnijcie, młodzieńce.  
Z kłów smoka pochodzicie, na wzór jego czyńcie;  
On zginął przy swem źródle: wy przy chwale zgińcie!  
On dzielnych przezwyciężył: wy gnuśnych rozpędźcie  
I dla sławy naddziadów waszych dni nie szczędźcie!  
Gdy los chce Teb upadku, niech wałą tarany,  
Niech gród, ogniem i mieczem legnie pokonany.  
Nieszczęściem, nie podłością upadek odznaczmy,

Wzbudźmy litość, nie wzgardę, i bez wstydu płaczmy!  
Lecz dziś któż gromi Teby? — Słaby jeden młodzian,  
Ani konnicą zbrojny, ni zbroją przyodzian;  
Włos ma skropiony mirrą, wieńce z miękkich róży,  
A szkarłat, złotem tkany, za odzież mu służy.  
Pójdę, schwytam kuglarza i zaraz wyjaśnię  
Rodu jego i cudów wymyślane baśnie.  
Czyż fałszywości bóstwa dowodów nie mamy?  
Odważył się Akryzjusz zamknąć przed nim bramy,  
Całe Argos jest świadkiem, jak wzgardził tułaczem:  
Czyż my jedni, strwożeni, zuchwalcy przebaczem?  
Idźcie — rzekł do sług Pentej — bez zwłoki się sprawcie  
I przywódcę tej zgrai w więzach mi dostawcie!«

I dziad i wuj Atamas wstrzymują Penteja;  
Ale daremna była proszących nadzieja,  
Owszem, coraz go bardziej jątrzyły ich prośby  
I silniejszym wrzał gniewem i powiększał groźby.  
Tak strumień, kiedy nie ma tamy i przeszkody,  
Wolno i z lekkim szmerem toczy ciche wody;  
Lecz gdy mu bieg wstrzymają drzew stopy lub skały,  
Sroży się i z łoskotem pędzi rozszałały.

Wracają, pokrwawieni! — »Gdzież jest syn Semeli?«  
Rzekł Pentej; słudzy ręką, że go nie widzieli.  
»Ale nam przecie w ręce wpadł jeden wichrzyciel.  
Ato jest ten Tyreńczyk<sup>[2]</sup>, ten Bakchusa czciciel,  
Ten mniemanego boga obchody czyniący.«

Zmierzywszy go spojrzeniem Pentej, gniewem wrzący,  
Ledwie zemstę wstrzymuje, ledwie karę zwleka  
I rzekł: »Na przykład innym sroga śmierć cię czeka.  
Potępieńcze, odpowiedz: Kto jesteś? Skąd rodem?  
I jakim się z Bakchusem złączyłeś powodem?«

Bez trwogi rzekł mu więzień: »Acetes się zowie,  
W Meonji żyli moi w ubóstwie przodkowie.  
Nie zostawił mi ojciec wołów, ni zagrody,  
Ani stad, ani owiec wełnistych, ni trzody.  
Nie był wcale bogaty; w sieci i wężczerze  
I na zwodnicze wędki chciwe ryby bierze.  
Skarb cały miał w swej sztuce; gdy mię do niej wprowadził,  
Mnie, następcy swojemu, przed zgonem zostawił  
Wędki, sieci i wody w liczne ryby żyzne;  
Tę jedyną po ojcu objąłem spuściznę.  
Nie chcąc przez całe życie jednych skał pilnować,  
Nauczyłem się sterem okrętu kierować,  
Poznałem dżdżystą gwiazdę Olenijskiej kozy.

Tajgetę i Hyady i obadwa Wozy  
 I wiatry i dogodne nawom stanowisko.  
 Raz, gdy płynąc do Delos byłem Cei blisko,  
 Każę kotwicę majtkom zarzucać ochotnym  
 I z innymi na piasku wysiadam wilgotnym.  
 Noc przeszła; gdy dnia promień zabłysnął jaskrawy,  
 W świeżą wodę opatrzyć rozkazuję nawy.  
 Jedni idą do zdrojów; ja ze szczytu góry  
 Patrzę, co mi zwiastują i wiatry i chmury,  
 A wracając na okręt, towarzyszy wzywam.  
 Najpierwszy z nich Ofeltes zawołał; »Przybywam.«  
 Za nim inni w triumfie, jakby zdobycz, wiodą  
 Chłopczyka ozdobnego dziewiczą urodą;  
 Snem i winem zmożony za nimi się taczał,  
 Lecz go ubiór i postać i chód tak odznaczał  
 I coś w nim tak czarowną zajmowało siłą,  
 Żem widział, iż to dziecko śmiertelnem nie było.  
 Rzekłem do towarzyszy: »Czy nie miarkujecie?  
 Nie wiem, jakim, lecz pewnie bożkiem jest to dziecko.  
 Ktokolwiek jesteś, witaj, w pracy nas wspomagaj  
 I przebacz nieświadomym!« — »Ty za nas nie błagaj« —  
 Rzekł Dyktys najzwinniejszy, czy się piąć na żagle,  
 Czy gdy z wierzchołka masztu przyjdzie skoczyć nagle.  
 Libis i Melant, ładu na okręcie dusza,  
 I Epopej, co śpiewem w takt wiosła porusza,  
 I Alcymedon chwałą Dyktysa wyrazy;  
 Tak chciwość ich do boskiej podnieca obrazy.  
 »Ja tu mam pierwsze — rzekłem — rozkazania prawo:  
 Nie dam popełnić gwałtu« i stoję przed nawą.  
 Z wściekłością wpada na mnie Likabas zuchwały;  
 Z Etrurji go za zbrodnie prawa wywołały.  
 Ten, gdy kościstą pięścią w skronie mię uderzył,  
 Byłbym przepaści morskie niezawodnie zmierzył;  
 Szczęściem padłem na linę, odurzony ciosem.  
 Poklaskują majtkowie jednomyślnym głosem.  
 Bakchus — bo był nim więzień — na gwar tylu ludzi  
 Odzyskuje przytomność i ze snu się budzi.  
 »Gdzie jestem? Co za wrzawa? — zapytało dziecko —  
 Któż mię do was sprowadził? Gdzież mię to wieziecie?«  
 — »Złóż bojaźń — rzecz Ofelt — jesteś między swemi;  
 Wskaż nam port: wysiądziemy na wskazanej ziemi.«  
 — »Obróćcie się ku Naksos; tam waszą uczynność  
 Przez hojną — rzecz Bakchus — nagrodzę gościnność«.  
 Bezwstydnem mu na wierność poprzysięgli czołem,

A podłą knuli zdradę; ja żagle rozpiąłem.  
 Naksos był z prawej strony, więc płynę na prawo.  
 — »Cóż to znów za szaleństwo? Gdzie sterujesz nawą?  
 W lewo płyn!« — rzecze Ofelt. Potakują wszyscy,  
 Dalecy znaki dają, w ucho szepcą bliscy.  
 — »Niech inny — zawołałem — w miejscu mojem siądzie:  
 Nie chcę wiedzieć o zbrodni i okrętu rządzie!«  
 Powstaje na mnie wrzawa burzliwej młodzieży.  
 — »Czyż nasze bezpieczeństwo od ciebie zależy?« —  
 Rzekł Etaljon szydersko, silnie ster porywa  
 I zaraz w sprzeczną stronę od Naksu odpływa.  
 Bożek, jakby dopiero dociekał ich zdrady,  
 Patrzy z nawy na morze, a drżący i blady,  
 Prawie ze łzami mówi: »Nie w te chciałem strony  
 I nie ten brzeg, majtkowie, był mi upragniony.  
 Cóżem wam winien? Jakąż odniesiecie chwałę,  
 Gdy wszyscy oszukacie jedno dziecko małe?«  
 Płakał, lecz się litością serca nie uniosły,  
 Owszem, prędzej po morzu zamiatali wiosły.  
 Tu powiem rzecz prawdziwą choć do wiary trudną.  
 Niech ten bóg, który mową pogardza obłudną,  
 Skarci mię, jeśli zmyślam. W pędzie swego biegu  
 Stanął okręt, jak gdyby na piaszczystym brzegu.  
 Majtki żagle rozpuszczą, wiosłem biją żwawo,  
 Przez siły podwojone chcą sterować nawą;  
 W tem bluszcz wiosła okręca i w górę się wije,  
 Mnóstwem gron żagle zniża i maszt cały kryje.  
 Bakchus, mając koronę z winogron uwitą,  
 Macha dzidą, w liść winny dokoła okrytą;  
 Przy nim dziki ostrowidz i tygrys zażarty  
 I nigdy krwi niesyte zaległy lamparty.  
 Na ten widok czy trwogą, czy urokiem zdjęty,  
 Każdy z majtków w bezdenne rzuca się odmęty.  
 Pierwszy Medon kształt traci; na zmienionem ciełe  
 Twarda łuska i giętkie wyrastają skrzele.  
 »W jakiż potwór się zmieniasz?« — Likabas zawołał;  
 Lecz zaledwie tych kilku słów domówić zdołał,  
 Twarz jego się rozszerza, a skóra twardnieje,  
 W koło połyskującą łuską się odzieje.  
 Libis, gdy chce wiosłami siec słone topiele,  
 Niknące jego dłonie zmieniają się w skrzele.  
 Drugi, gdy chce się zsunąć po skręconej linie,  
 Rąk nie ma, spada z góry i po morzu płynie,  
 Bijąc wodę skręconem w półkole ogonem,

I znaczy ślad po sobie na morzu spienionem.

Tym sposobem majtkowie, w delfinów zmienieni,  
Pluskają się i skaczą po wodnej przestrzeni.

Raz się do dna zanurzą, to grzbiet fali muszczą,

I zaczerpane morze nozdrzami wypuszczą,

Igrając przy okręcie swem rozkosznym ciałem.

Z dwudziestu towarzyszy sam jeden zostałem.

Strwożonemu łagodną bóg pociechę niesie.

— »Rzuć twogę — rzekł — do Naksos płynmy, Acetesie!«

Zaledwie tam przybyłem, szczęściem niespodzianem

Bakchus raczył mię swoim mianować kapłanem«.

»Milczałem, gdyś mi zmyślał niedorzeczną powieść —

Rzekł Pentej — lecz dziś prawdy trzeba jawnie dowieść.

Porwijcie go i karą, zbrodniom równającą,

Dręczcie; straszliwe męki niechaj w Styks go wtrąca!«

Śludzy biorą kapłana Bakchusa tajemnic

I okutego w więzy wtrącają do ciemnic,

A pełniąc, co okrutny nakazał im sędzia,

Sposobią miecz i stosy i śmierci narzędzia.

Nagle drzwi się otwarły i spadły kajdany

I sam wyszedł z więzienia kapłan, nie poznany.

Nie przestał na tem Pentej; już sługom nie każe,

Lecz sam idzie, gdzie stały Bakchusa ołtarze,

Na góry Cyteronu, gdzie bijąc w niebiosy,

Rozlegały się huczne Bakchantek odgłosy.

Jak gdy z daleka trąbę wojenną usłyszysz,

Drży rumak niecierpliwy i za wojną dyszy:

Tak słysząc, jak się wkoło krzyki rozlegały,

Zawrzał ognisty Pentej nowemi zapały.

W połowie Cyteronu, w dość obszernem kole

Gęsta knieja otacza niezarosłe pole;

W to miejsce, gdy go zgubna przywiodła pokusa,

Gdy chciał śledzić tajemne obchody Bakchusa,

Pierwsza widzi go matka, pierwsza k'niemu bieży

I pierwsza tyrsem syna, szalona, uderzy.

— »Do mnie, o siostry! do mnie bywajcie!« — wykrzyka —

»Dzik niszczy nam winnice: uderzmy na dzika!«

Zbiegły się do niej wszystkie, gdy te słowa rzekła,

I za jednym się puszcza cała zgraja wściekła,

I na jednego razem Bakchantki napadły.

Już żałował swej winy, już drżący i zbladły;

— »Zaklinam cię — zawołał — na cień Akteona,

Katuj mię, Autonoe, ciotko ulubiona!«

Lecz co to za Akteon, Bakchantka już nie wie

I prawicę Penteja rwie w szalonym gniewie;  
Druga ciotka rwie lewą. Już go ból przemagał;  
Chciał wznieść pokorne ręce, by matkę przebłagał:  
Rąk nie ma, martwy kadłub stoi przed Agawą.  
Ona z wściekłym zapędem, z radosną postawą  
I z włosiem rozczochranym, zemsty niecierpliwa,  
Wśród wycia głowę syna od karku odrywa.  
»Cieszcie się, siostry — woła — już zwyciężyłyście«!  
Nie tak nagle w jesieni powarzone liście  
Mroźny wichur z drzew zdziera, jak wściekłość zuchwała  
Nieszczęśliwego męża członki rozszarpała.  
W Tebach odnosi skutek ta nauka gorzka:  
Kadzidłem i ofiarą czczą nowego bożka.

## Przypisy

1. ↑ »Tyrś« (thyrsos) — laska Bakchusa, owinięta winogrodem i bluszczem, zakończona szyszką.
2. ↑ Tyreńczyk — tyle co Lidjczyk, gdyż Tyrenowie czyli Etruskowie mieli pochodzić z Lidji.

 Tekst jest [własnością publiczną](#) (public domain). Szczegóły licencji na stronach autora: [Owidiusz](#) i tłumacza: [Bruno Kiciński](#).


## XVI. Córki Miniasza.

Nie chcąc uznać Bakchusa Jowiszowym synem,  
Własnym od świąt odwodzi Alcytoe czynem;  
Równa bezbożność w wszystkich córkach Miniasza.  
Wtem kapłan nowe święto Tebankom ogłasza,  
Każe paniom i sługom ich prace porzucić,  
Piersi kryć skórą zwierząt, włos wdzięcznie rozrzucić,  
Śpieszyć z wieńcem i z tyrsem przed bóstwa ołtarze,  
I grozi, że przestępnych Bakchus srogo skarze.  
Idą matki, dziewice, każda z świąt radosna,  
I kądziel odstępuje i porzuca krosna.  
Pałą wonie, wzywają Bakchusa Liea<sup>[1]</sup>,  
Bromjusza, ognioroda, dwurodźcę, Nizea;  
Pięknówłosym go zowią jedni Tyonejem,  
Drudzy winne jagody tłoczącym Lenejem;  
Dają mu imię Jakcha, Euana, Niktela,  
I ojca Eleleja i dawcy wesela —  
I wszystkie te imiona, jakie greckie grody  
Nadały tobie, bożku. Tyś jest wiecznie młody,  
Tyś najpiękniejszy między wszechmocnymi bogi,  
Masz wdzięk dziewicy, złote gdy odejmiesz rogi<sup>[2]</sup>.  
Zwycięsko! tyś wschód zgromił, tyś stanął u kresu,  
Gdzie Indje rzeźwią wody bystrego Gangesu,  
Skarałeś Penteusza i Likurga winy  
I chytrych Tyreńczyków zmieniłeś w delfiny.  
Ty, wprzągłszy ostrowidze w wozy tryumfalne,  
Kierujesz ich pobiegiem przez wędzidła stalne;  
Satyry śpieszą z tobą i starzec opity<sup>[3]</sup>,  
Co laską wątle nogi i mdłe wspiera siły  
I nie krzepko na słabym trzyma się osiełku.  
Gdzie stąpisz, pełno wszędzie radosnego zgiełku,  
Brzmią Bakchantek odgłosy, tyrsy w rękę błyszczą,  
Tłuczą bębny i kotły i piszczałki świszczą.  
»Witaj, dawco pokoju! Przyjm łaskawie dary!«  
Śpiewają Ismenidy, przynosząc ofiary.  
Lecz córki Miniasza dnia tego nie święcą,  
A Minerwą zajęte, częścią wątek kręcą,  
Częścią postawy snują, częścią tkają płótno  
I każda gna do pracy służebnicę smutną.  
Wtem niewidzialnie bębny odezwą się hukiem  
I krzywe trąby głośnym wtórują pomrukiem.  
Grzmią kotły i wonieją mirry i szafrany.

O cudzie niepojęty! Postaw, już utkany,  
 Zieleni się, cześć nitek prawie oczywiście  
 Przechodzi w różdżki winne, macice i liście;  
 Cześć nakoniec w jagody zwolna się przemienia,  
 A szkarłat swoim blaskiem grona przyrumienia.  
 Już i dzień dogorywał i ten czas nastawał,  
 Co się ani ciemnością ani światłem zdawał,  
 Czas między dniem i nocą niepewny, nieścisty;  
 Wtem zatrzęsły się ściany i pochodnie błysły,  
 I płomyki jaskrawo cały dom pokryją,  
 A dzikich zwierząt widma przeraźliwie wyją.  
 Po dymiących się izbach siostry przełęknięte  
 Przed ogniem i płomieniem chcą znaleźć ochronę;  
 A gdy cieniów szukają, lekkie naraz błonki  
 I szczupłe nader pierze pokrywa ich członki.  
 Lecz jak się dokonała ta cudowna zmiana,  
 Nie dała tego widzieć ciemność nieprzejrzana.  
 Piór na sobie nie mają, kształt ich jest obrzydły,  
 Ale mogą ulatać przejrzystymi skrzydły;  
 Cienkie im tylko ciało zostaje po zmianie  
 I cienkim wyrażają głosem narzekanie.  
 Każda kryje się w strzechach i światła się strzeże,  
 Ze zmianą tracą imię, zwą się niedoperze.

## Przypisy

1. ↑ Przydomki Bakchusa: Liej (Lyaeus) — uwalniający od trosk; »Bromjusz« (Bromius) — szumiący, huczący; »ognioród«, »dwurodźca« — urodzony w ogniu, którym spłonęła matka Semele, następnie donoszony w biodrze ojca Jowisza; »Tyonej« (Thyoneus) od matki Semeli, czczonej pod nazwą Tyony (Tyone); »Lenej« (Lenacus) — tłoczący grona (od gr. »lenos« tłocznia); »Jakchus« — wykrzykujący, hukający; »Euan« — uosobiony okrzyk bakchiczny; »Niktet« (Nyctelius) — nocny (orgje Bakchusa odbywały się w nocy); »Elelej« — ten, co wykrzykuje »eleleu«.
2. ↑ »Złote rogi« przypisywano Bakchusowi po pomieszaniu go z frygijskim bożkiem Sabaziusem, którego wystawiano sobie w postaci byka.
3. ↑ »Starzec opity« — Silenus, najstarszy ze Satyrów, wychowawca i nieodstępny towarzysz Bakchusa.

 Tekst jest własnością publiczną (public domain). Szczegóły licencji na stronach autora: [Owidiusz](#) i tłumacza: [Bruno Kiciński](#).



## XVII. Ino i Melicertes.

Wzmacnia się cześć Bakchusa przez karę bezprawia,  
Wielkość nowego boga Ino wszędzie wślawia;  
Ona jedna z sióstr tylu jest obcą żalobie  
Prócz tej, której doznała na rodziny grobie.  
Dumna ze swego szczęścia, czuła radość słodką,  
Będąc króla małżonką, będąc boga ciotką.  
Widząc to, Juno rzekła: »Mogłóż jedno dziecko  
W delfiny zmienić majtków za ich myśl zdradziecką,  
Syna na rozszarpanie oddać własnej matce  
I trzy siostry w spokojnej prześladować chatce;  
A Juno będzie skargi czcze wznosić przed światem?  
Tenże kres mej potęgi? Dosyćże mi na tem?  
Sam wskazał, co mam czynić: pójdę wroga śladem.  
Czego wściekłość dokona, Penteja przykładem  
Aż zanadto dokładnie poznali ziemianie:  
Niech Ino równym szaleńcem przejęta zostanie!«

Drogę wąską, spadzistą gęsty cis zacienia;  
Wiedzie w państwa podziemne przez kraje milczenia.  
Tu gnuśny Styks mgły zieje, błakają się mary,  
Zaledwie grobowemi uczczone ofiary.  
Tu mieszka mróz i bladość, a tłum duchów nowych  
Szuka drogi, wiodącej do grobów styksowych  
I do ogromnych zamków czarnego Platona.  
Tysiąc bram jest przed miastem, żadna nie zamknięta.  
Jak w morzu wszystkie rzeki ziemskie i strumienie,  
Tak mieszczą się w tym grobie wszystkie razem cienie;  
Nie znać ciżby, choć zgaja ciągle przybywała,  
Snuły się martwe duchy bez kości, bez ciała.  
Część na sąd, część śpieszyła w królewskie podwoje  
Część w rozrywkach wznowiała dawne życie swoje.

Czegóż nie zdoła zemsta i gniewy zawzięte?  
Z niebios zstępuje Juno w to miejsce przeklęte;  
Świętą stopą dotknięte piekło dało jęki,  
Trzykroć zaszczekał Cerber z potrójnej paszczęki.  
Juno trzech sióstr<sup>[1]</sup> przyzywa, córek czarnej Nocy,  
Bóstwa groźnej, okrutnej, niezbłaganej mocy.  
Na żelaznych zaporach siedząc przed więzieniem,  
Węze z włosów stalowych chesały grzebieniem.  
Wstają, poznawszy bóstwo po chodzie i twarzy.  
To miejsce nazywają siedliskiem zbrodniarzy;  
Tu sępom na pożarcie Tytjos ciało daje,

Dziewięćkrotne ogromem zalegając staje;  
Próżno Tantal spragniony za wodami goni,  
I wabiący go owoc wymyka się z dłoni  
Spadającą opokę ciągle Syzyf dźwiga,  
Iksjon, wpleciony w koło, i pierzcha i ściga.  
I wy tu, wnuczki Bela,<sup>[2]</sup> za mężów zabicie  
Wyciekającą wodę nalewać musicie.  
Gniewnie spogląda Juno na nich i Iksjona,  
A z niego na Syzyfa spojrzeniem zwrócona,  
Rzekła: »On jeden z braci<sup>[3]</sup> maż znosić męczarnie?  
A ten, którego żona mną gardzi bezkarnie,  
Król Atamas szczęsnego doznaje pożycia!«

Odkrywszy jawnie powód zemsty i przybycia,  
Każe Juno Furyom gród Kadma obalić  
I serce Atamasa wściekłością zapalić.  
Łączy w mowie rozkazy, prośby, obietnice.  
Woli bóstwa z pokorą słuchają dziewice.  
Tyzyfona odrzuca i węże i żmije,  
Na twarz jej spadające i kryjące szyję,  
I tak w swych sióstr imieniu do Junony rzekła:  
»Nie traćmy słów! Ty porzuć nienawistne piekła  
I wróć w miłsze powietrze szczęśliwego nieba.  
Królowo, kiedy każesz, nam słuchać potrzeba«.

Juno z radością wraca. Nim weszła w niebiososa,  
Z dłoni Irydy boska zwilżyła ją rosa.

Wtem krwawą Tyzyfona pochodnię porywa,  
W świeżej krwi umaczanym płaszczem się okrywa  
I wijącym się wężem przepasuje szaty;  
Idzie, z nią trwoga, przestach, smutek w łzy bogaty,  
I wściekłość, w swym zapędzie nie znająca tamy.  
Staje przed zamkiem króla; zatrzęsły się bramy,  
Odrzwia klonowe spadły i słońce uciekło.  
Zbladł Atamas, ujrawszy nadchodzące piekło,  
Zbladła Ino i z mężem pragnie wyjść z mieszkania;  
Lecz jędba staje w progu i wyjścia im wzbrania.  
Rozwiódłszy ręce, węzłem jaszczurczym splecione,  
Gdy włosy wstrząsła, świszczą węże poruszone  
Po ramionach, po skroniach z przeraźliwym sykiem  
I trucizną miotają i łyszczą językiem.  
Jędba z głowy dwa węże jadowite zrywa,  
I natychmiast je ciska jej dłoń zaraźliwa.  
W Atamasa, w Inonę padły szpetne gady  
I po ich łonie zgubne rozpostarły jady;  
Nie wpiły im się w ciało, nie zadały rany,

Ale zatrąły żądłem umysł obłąkany.  
Jędza przyniosła z sobą jad płynny, ohydny  
Ze ślin paszczy Cerbera, z trucizny Echidny,  
Mieszczący zaród zbrodni, wściekłą zapalczywość,  
Błąd, ślepe odurzenie, łzy i morderstw chciwość;  
Wszystko to z sobą starte świeżą krwią zalewa  
I w kociołku z cykutą na ogniu zagrzewa.  
Na przeleśkłych małżonków jędza jad ten rzuca;  
On wdziera się im w piersi i niszczy im płuca.  
Jędza tak szybko kręci gorejącą smołą,  
Że się ognia zrobiło jedno wielkie koło.  
Spełniwszy rozkaz, wraca w Plutona siedliska  
I odpasawszy węża, precz od siebie ciska.

Gdy w sercu Atamasa jad wściekłość roznieci:  
»Bracia — woła — w tym lesie rozciągajcie sieci:  
Przed chwilą z dwojgiem szczeniąt lwicę tu widziałem«.  
I biegnie w ślady żony z szalonym zapalem.  
Igrał malutki Learch na matczynem łonie  
I z uśmiechem ku ojcu wyciągnął swe dłonie.  
Porywa go Atamas, jakby z procy miota  
I słabe członki syna o skałę druzgota.  
Nagle matka, tak strasznie rażona widokiem,  
Czy rozpaczą przejęta, czy jędzy urokiem,  
Wściekła, z rozpięchłym włosem, w dzikim przedsięwzięciu,  
Młodego Melicerta trzymając w objęciu:  
»Hej, Bakchusie!« — zawoła. Z Bakchusa wspomnienia  
Juno dzikiej radości doznaje wzruszenia.

W morze wystaje skała, w spód jej fala bije;  
Podmyta, przed deszczami słone wody kryje,  
A czołem w górę sterczy. Tu, wściekłością śmiała  
I silna obłąkaniem, Ino się dostała;  
Stąd bez trwogi wraz synem rzuca się w bałwany;  
Rozstało się morze, zabielały piany.


Wenus cierpień swej wnuczki dłużej znieść nie może;  
Z przymileniem do stryja rzecze: »O wód boże!  
Coś w podziale wziął państwo najpierwsze po niebie,  
Neptunie, o dar wielki śmiem upraszać ciebie:  
Błądzących po wód twoich niezmiernem przestworzu  
Przyjm za bogi. Wszak Wenus nie jest obca morzu,  
Wszakże na boskiej głębi byłam niegdyś pianą  
I od piany u Greków imię mi nadano«<sup>[4]</sup>.

Wysłuchał Neptun. Ino kształt śmiertelny traci  
I z swym synem dostojnej nabywa postaci;  
Z twarzą zmienia nazwisko: Leukotoi ona,

On bierze po przemianie imię Palemona.  
Towarzyszek Inony za królową biegły  
I ostatnie jej ślady przy skale postrzegły.  
Nie wątpią o jej zgonie; w rozpacz z tej straty  
Piersi biją, rwą włosy, rozdierają szaty,  
Przeklinając Junonę niesłuszną i mściwą.  
Obraza się bogini mową obelżywą.  
»Żem mściwa, z waszej kary pozna ziemia cała«.  
Rzekła i groźba skutkiem stwierdzona została.  
Bo gdy jedna z sług, szczerą przejęta żalobą,  
Mówi: »I w morze pójde, królowo, za tobą«,  
Chcąc w przepaść się rzucić, zaraz w skałę wrosła;  
Druga, chcąc się bić w piersi, gdy ramię podniosła,  
Uczuła, że wzniesione ramię skamieniało.  
Tamta, nad morskie tonie wychylając ciało,  
Tak bez życia nad morzem stwardła wychyloną.  
Inna, kiedy w rozpacz za drogą Inoną  
Rwie włosy, włosy z ręką skamieniały razem.  
Każda, jaki kształt miała, w tym została głazem.  
Inne, w ptactwo zmienione, dotąd w tej zatoce  
Swem skrzydłem prują morze przy zgubnej opoce.

## Przypisy

1. ↑ »Trzech sióstr« — Furijskie: Allecto, Tisiphone, Megaera.
2. ↑ »Wnuczki Bela«, córki Danaosa, Danaidy.
3. ↑ Syzyf, Atamas, Salmoneus i i. byli synami Eola, a więc między sobą braćmi.
4. ↑ Piana po grecku *aphros*; stąd mylnie wyprowadzano imię greckie bogini *Aphrodite*.

 Tekst jest [własnością publiczną](#) (*public domain*). Szczegóły licencji na stronach autora: [Owidiusz](#) i tłumacza: [Bruno Kiciński](#).

## XVIII. Perseusz i Atlas.

Perseusz węzowłosy potwór<sup>[1]</sup> i obrzydły  
Zgromiwszy, pruć powietrze szumiącemi skrzydły.  
Gdy nad piaskami Libji z swym łupem przebywa,  
Z głowy srogiej Gorgony kilka kropel spływa;  
Te cudem wzięły życie, upadłszy na ziemię  
I odtąd tam się leże srogich węzów plemię.


Stąd, po niebie od wiatrów niezgodnych pędzony,  
Leci, jak dżdżysty obłok, w te i w owe strony.  
Z szczytu niebios przegląda różne części świata  
I cały w krótkiej chwili krąg ziemski przelata.  
Trzykroć widział Wóz mroźny i Haka nożyce,  
To w wschodnie, to w zachodnie gnany okolice.  
Gdy dzień zgasł, baczny na to, by w nocy nie błądził,  
Zstąpił w kraj hesperyjski, kędy Atlas rządził.  
Uprasza o gościnność do chwili, aż z morza  
Wenus Zorzy, a słońca nie wywabi Zorza.

Tu przechodzący wzrostem cały ród śmiertelny  
Panował olbrzym Atlas, syn Japeta dzielny;  
Hołduje mu brzeg świata i te morskie tonie,  
Gdzie słońce w wieczór pławi unużone konie.  
Błąkały się po łąkach niezliczone stada,  
I żadnego to państwo nie miało sąsiada.  
Od promiennego złota drzew liście blask niosły,  
I na złotych gałęziach złote jabłka rosły.  
»Jeśli wielkość na rodu piękności stanowisz,  
Wiedz, królu — rzecz Persej — iż mym ojcem Jowisz.  
Jeśli żądasz dzieł wielkich, nad niemi się zdumiej  
i zwycięscę Gorgony godnie przyjąć umiej«.  
Rzekł; lecz Atlas był pomny wróżby w dawnym czasie,  
W tych słowach objawionej: »Przyjdzie czas, Atlasie,  
Że syn Jowisza zerwie złoto z twego drzewa«.  
Gdy się tej przepowiedni lęka i spodziewa,  
Murem ogród otacza; smoka w bramie kładzie,  
I wzbrania cudzoziemcom wejścia ku posadzie.  
— »Precz stąd! — rzekł do Perseja — bo już żądzą płonę  
Przekonania, że ród twój i dzieła zmyślane«.  
Groźby popiera siłą, z domu go wypędza.  
Słów słodkich, wreszcie groźnych Persej nie oszczędza,  
Lecz słabszy — bo któż mógłby Atlasowi sprostać? —  
»Gdy nie mogę od ciebie gościnności dostać,  
Przyjm ten dar!« — rzekł i w lewą stronę obrócony,

Wskazuje mu twarz zgubną ohydnej Gorgony.  
Atlas zostaje górą; z włosów las wysoki,  
Z kości skały, z rąk, z barków powstały gór boki;  
Co dawniej głową było, jest dziś góry szczytem.  
I jak w księdze przeznaczeń miało być wrytem,  
Nabrzmał, rozrósł się Atlas w dalekie przestrzenie  
I dziś spoczywa na nim całe gwiazd sklepienie.

## Przypisy

1. [↑](#) »Potwór« — jedna z Gorgon, *Meduza*.

 Tekst jest [własnością publiczną](#) (**public domain**). Szczegóły licencji na stronach autora: [Owidiusz](#) i tłumacza: [Bruno Kiciński](#).

## XIX. Perseusz i Andromeda.

Już Eol szumne wiatry więzieniem pokorzy,  
Już pobudka do pracy, pierwszy promyk zorzy  
Błysnął na jasnym niebie: Persej, sławy chciwy,  
Przyczepia do nóg skrzydła, do boku miecz krzywy,  
Leci, w przelocie liczne narody pomija  
I nad Etjopów państwem na skrzydłach się wzbija.

Tu za matki zuchwałość<sup>[1]</sup> z rozkazów Ammona  
Już była Andromeda na śmierć przeznaczona.  
W niej, przykutej do słupa ciężkimi okowy,  
Perseusz mógłby widzieć posąg marmurowy,  
Gdyby lekkie powienie włosów nie rozwiało  
I gdyby łyzy nie ciekły na twarz, jak śnieg, białą.  
— »O niegodna tych więzów — z zapalem jej powie —  
Lecz którymi się wierni łączą kochankowie,  
Nie taj mi twej ojczyzny i twego nazwiska  
I czemu to żelazo dłoń twoją uciska!«

Ona milczy, przemówić nie śmie do młodziana,  
Pragnie twarz dłonią zakryć, lecz jest przywiązana;  
Przynajmniej, ile może, łyzy wylewa rzewne.  
Lecz gdy mocniej nalegał Persej na królownę,  
Nie chcąc, aby się winy domyślał z milczenia,  
Andromeda mu imię i kraj swój wymienia,  
Wyjawiając ze łzami, przez jakie wypadki  
Jest zagnana dać życie za przechwalstwo matki!  
Gdy to mówi, grzmi fala, potwór pośród morza  
Zbliża się, tłocząc piersią rozległe przestworza.  
Krzyknęła. Biegnie ojciec i matka strwożona,  
Oboje nieszczęśliwi, ale słuszniej ona.  
Nie przynoszą pomocy, lecz nad swą nadzieją,  
Jęcząc, przy zgubnym słupie czcze tylko łyzy leją.

W tem przed nimi Perseusz tak obwieszcza zdanie;  
»Na pomoc chwile krótkie, na łyzy czas zostanie.  
Lecz gdybym, węzowłosej zwycięzca Gorgony,  
Śmiałem skrzydłem powietrzne zwiedzający strony,  
Gdybym ja zięciem waszym zapragnął być kiedy,  
Czyżbyście mi nie dali ręki Andromedy?  
Nowe dziś zyskam prawo, lecz miejcie na względzie,  
Że męstwem pozyskana, męstwa wieńcem będzie«.

Rodzice — któżby wątpił? — przystają z rozkoszą  
I jeszcze mu w posagu własny tron przynoszą.

Jak okręt, rozpędzony sprzeczne porze wody,

Gdy na nim w pocie czoła lud pracuje młody,  
Tak morski potwór, piersią rozpychając wały,  
Płynął i tak był bliski nieszczęśliwej skały,  
Jak może dosięść z procy ołowiane brzemie;  
Gdy wtem nagle bohater, stopą pchnąwszy ziemię,  
Z zapędem wzbił się w chmury. Na morzu cień męża  
Widząc, potwór w to miejsce swe siły wyteża.  
Jak gdy lśniącego smoka ptak Jowisza zoczy,  
Kiedy na ciepło słońca swe łuski roztoczy,  
Nie chcąc, aby mu żądłem szkodził, odwrócony,  
Znienacka w kark łuszczysty ostre wbija szpony:  
Tak czcze powietrze w śpiesznym przerynając locie,  
Persej na potwór wpada i w rączym obrocie  
Aż po samą rękojeść ostrze miecza wpaja.  
Jak odynieć, gdy zewsząd psów szarpie go zgraja,  
Tak się rozjusza potwór, żelazem dotknięty,  
To rzuca się, to w morskie zapada odmęty.  
Persej przed chciwą paszczą na skrzydłach ucieka;  
Gdzie tylko miejsce wolne postrzeże zdaleka,  
To w bok, to w rybi ogon, to w skrzelistą szyję,  
To w grzbiet, łuską pokryty, krzywym mieczem bije;  
Potwór z paszczy krew z wodą wyrzuca wysoko.  
Nagie skrzydła Perseja ścięły posoką;  
Nie śmie ufać im dłużej. Dostrzega opoki,  
Widocznej, gdy ucichnie ocean szeroki,  
Zakrytej, kiedy morskie igrają bałwany.  
Staje na niej bohater i miecz, krwią zbryzgany,  
Trzykroć topi w potworze. Natychmiast z nad brzegu,  
Bijąc w niebo, radosny okrzyk się rozlega.  
Cefej i Kassyopa wita szczęścia dawcę,  
Zięcia, domu podpore, Andromedy zbawcę.  
Do oswobodziciela biegnie piękność młoda,  
Ona, i powód walki i walki nagroda.

A Persej wodę czerpa, dłoń zwycięską zmywa,  
Twardy piasek miękkimi ziołami pokrywa  
I uściela rośliny, znalezione w morzu;  
Potem głowę Meduzy na tem kładzie łożu,  
Nie chcąc, by się na gołej zeszpeciła ziemi.  
Żywa jeszcze roślina z korzonki świeżemi  
Z wężowłosej potwory czarów siłę tajną  
Przejmuje w liść i prątki twardość nadzwyczajną.  
I na innych roślinach tejże samej siły  
Z zdumieniem i radością nimfy doświadczyły  
I nasiona na morskie rozrzuciły fale.



Odtąd przeszła ta własność w nadobne korale:  
I ledwie je powietrze świeżem przejmie tchnieniem,  
Ziele w morzu, nad morzem staje się kamieniem.

Trzem bóstwom trzy Perseusz ołtarze zakłada:  
Po lewej ma Merkury, po prawej Pallada,  
W środku Jowisz. Zabiwszy byka Merkuremu,  
Ciołkę Minerwie, wołu z bogów najwyższemu,  
Bierze piękną królową, swe najdroższe myto,  
I bez posagu męstwa nagrodę sowitą.  
Przodem Hymen z Amorem wstrząsają łuczywa  
A tuman wonnych dymów powietrze przeszywa;  
Wience wiszą po ścianach. Radości podniety  
I oznaki wesela liry, lutnie, flety  
Łączą do słodkich pieśni miłe brzmienia swoje.  
Rozwarły się złociste na oścież podwoje:  
Cały orszak królewski schodzi się wesoły  
Do zamku na przepysznie zastawione stoły.

Gdy Bakchusa dar szczodry sercom radość nadał,  
O miejscowe zwyczaje Persej wodzów badał.  
Jeden z nich bohatera życzenia spełniwszy,  
Tak rzekł: »Powiedz nam wzajem, mężu najszczęśliwszy,  
Przez jak cudowny sposób życzliwe ci losy  
Dozwoliły ten potwór zgromić wężowłosy«.


Na to Persej: »Jest miejsce pod Atlasem mroźnym,  
Wzniosłym murem i wałem opasane groźnym;  
Stąd Forkówny<sup>[2]</sup> nad ziemią władały szeroką  
I we dwie jedno tylko posiadały oko.  
Gdy je jedna podaje drugiej, dłoń przykładam,  
I tak zwiódłszy je zręcznie, oko im wykradam.  
Pośród borów, przepaści i przez skał urwiska  
Doszedłem do strasznego trzech Gorgon siedliska.  
Widziałem skamieniałych i ludzi i bydło,  
Gdy raz głowę Meduzy ujrzeli obrzydłą.  
Ja sam ledwie ją w mojej lśniącej się paizy  
Postrzegłem, już nie śmiałem przysunąć się bliżej;  
Lecz gdy usnęła, a z nią jej węże i żmije,  
Śpiesznie do niej przybiegam i odcinam szyję:  
Krew trysnęła na ziemię i za jednym razem  
Powstaje z niej Chryzaor z skrzydlatym Pegazem«.

Opowiada szczegóły swej powietrznej jazdy,  
Jak pod sobą miał morza, a nad sobą gwiazdy,  
Jakie kraje oglądał. Już nie mówił dalej,  
A jeszcze go wodzowie uważnie słuchali.  
Spytał z nich jeden: »Z jakiej Meduza przyczyny

Ma sama włosy z węzów z całej sióstr rodziny?«  
— »Zaspokoję ciekawość uczty towarzysza,  
Rzecz jest godną słuchania — mówi syn Jowisza —  
Roztaczała Meduza swej piękności blaski  
I młodzież się starała liczna o jej łaski;  
Miała włosy tak piękne, jak ich widać mało,  
Wielu mi to mówiło, bo ją wielu znało.  
Miała schadzkę z Neptunem w Pallady świątyni.  
Oburzenie Egidą zasłania bogini  
Lecz bezkarnie darować nie chce przewinienia;  
Więc powabne jej włosy w kręte węże zmienia,  
A na postrach swym wrogom i dla ich boleści  
Te węże, znak swej zemsty, na Egidzie mieści«.

## Przypisy

1. ↑ Matka Andromedy, Kassiope, chępiła się, ze pięknnością przyćmiewa Nereidy; dlatego zsyła Posejdon potwór, niszczący krainę. Wyrocznia Ammona podała sposób ocalenia: oddanie Andromedy na pastwę potwora. Zmuszony przez Etyjopów, przykuwa Cefeusz córkę do skały, gdzie miała zginąć.
2. ↑ »Forkówny« — córki Forkisa, Graje, siostry Gorgon, strzegące do nich przystępu.

 Tekst jest [własnością publiczną](#) (*public domain*). Szczegóły licencji na stronach autora: [Owidiusz](#) i tłumacza: [Bruno Kiciński](#).

## XX. Fineusz.

To gdy wodzom cefejskim mówił syn Danai,  
Nagle zabrzmiał w komnatach krzyk zgiełkliwej zgrai.  
Nie był to głos, radosne zwiastujący gody,  
Ale boje gwałtowne i wrogów pochody.  
Wesołą ucztę, nagle przemieniono w wojnę,  
Z morzem porównać można, gdy fale spokojne  
Wściekły wicher z nienacka bystrym wzburzy wiewem.  
Wtem, trzęsąc w śpiż okutem jesionowem drzewem,  
Pierwszy wpada Fineusz, pokoju wicherzyciel;  
— »Oto jestem — zawołał — wziętej żony mściciel:  
Ani cię, ród zmyślony, ni skrzydła ocalą!«

Rzekł; chcącego już cisnąć mężobójczą stałą,  
Cefej wstrzymał: »Cóż, bracie, za szął tobą miota?  
Takąż zyska nagrodę i męstwo i cnota?  
Takąż za ocalenie mej córki zapłata?  
Nie Persej ci ją wydarł ani wola brata,  
Lecz Nereid nienawiść, lecz wyrok Ammona,  
Lecz potwora w przepaściach morskich wylęgniona,  
Której już Andromeda miała stać się łupem.  
Tyś żonę wtedy stracił, gdy stała pod słupem.  
A możebyś ty wołał, by nie żyła raczej  
I do szczęścia ci mojej potrzeba rozpaczy?  
Czy nie dość, że w twych oczach przykutej na skale  
Ty, stryj i narzeczony, nie broniłeś wcale?  
Inny ją oswobodził: ty chcesz się z nim spierać  
I męstwem pozyskaną przemocą odbierać?  
Jeśli drogą ci była ręka Andromedy,  
Czemu po nią na skałę nie poszedłeś wtedy?  
Temu zostaw, co poszedł, co śmiał ją wybawić,  
Co nie chciał mnie na starość sierotą zostawić.  
I to rozważ, uczuciem rządząc się wyniosłem,  
Że ja go nie nad ciebie, lecz nad śmierć przeniosłem«.

On nic nie rzekł, lecz obu dzikiem okiem mierzy  
I nie wie, czy w Perseja, czy w brata uderzy.  
Krótką waha się chwilę, wreszcie dzidę zwrócił  
I z całą siłą gniewu na Perseja rzucił.  
Lecz pocisk trafił w łożę<sup>[1]</sup>. Powstał Persej gniewny,  
Cisnął oszczep i byłby wrogowi cios pewny  
Zadał, lecz się Fineusz poza ołtarz schronił  
I — o zgrozo! — sam ołtarz zbrodniarza obronił.  
Jednak cios nie był próżny: przeszedł Reta skronie;

Padł, wyrwano żelazo, on jeszcze po zgonie  
Drżący, stoły krwią skrapia. Dopiero zawrzały  
Niepowściągnięte w dzikim motłochu zapęły.  
Już nie tają srogię dłużej przedsięwzięcia,  
Że przyszli zamordować i teścia i zięcia.  
Lecz uszedł Cefej, bóstwem świadcząc się gościnnem,  
Że tego praw zgwałcenia nie on został winnem.

Wtem wojenna Pallada, o brata troskliwa,  
Śmiałość w serce wetchnąwszy, tarczą go zakrywa.

Był w tym tłumie wódz Indów; Gangesowi miła  
Limnate w kryształowej grocie go powiła.  
Atys wiosen szesnastu nie znał w życiu swoim,  
Powabny, blask urody świetnym zdoził strojem.  
Z szyi łańcuch złocisty, a z ramion młodziana  
Spada chlamis tyryjska, złotem przesywana;  
Włosy, mirrą przesiąknięte, spina dżadem złoty,  
Umie zręcznie opodać celne ciskać groty,  
Lecz jeszcze jest biegłym w napięciu cięciwy.  
Gdy mierzył na Perseja, Persej, zemsty chciwy,  
Porwał dymiącą główkę z domowych ołtarzy  
I silnej ręki rzutem strzaskał mu pół twarzy.

Likabas pierwszy ujrzał, jak Atys w krwi broczył;  
Ścisły go z nim od młodu serc związek jednoczył,  
I nie krył, że miłością do młodziana płonął.  
Widząc, jak Atys ducha w pośród mąk wyzionął.  
Po czczych łzach, gniewem zdjęty, jego łuk porywa,  
I rzekł: »Poznasz, Perseju, co może dłoń mściwa;  
Nie ucieszysz się długo z twojego morderstwa:  
Nienawiść ci zjednało, nie chwałę rycerstwa«.

Jeszcze mówił, już pocisk z cięciwy wyśpieszył,  
Lecz chybił i płaszczył tylko Perseusza przeszył.  
Ten go przebija szablą, sławną z krwi Gorgony,  
A Likabas, już śmierci cieniem omroczony,  
Upada przy Atysie; śmierć mu rozwesela  
Ta myśl, że nieza długo ujrzy przyjaciela.

Amfimedon i Forbas, chciwe boju wodze,  
Pośliznąwszy się na krwią zbryzganej podłodze,  
Padli; lecz im wstać nie dał miecz Perseja silny,  
Temu w bok, temu w szyję niosąc cios niemylny.  
Nie tym samym orężem wpadł na Erytona,  
Którego dłoń toporem była uzbrojona;  
Ale porwał oburącz ważącą nad miarę,  
W płaskorzeźby ozdobną, z miedzi laną czarę,  
Tę silnie w męża rzuca: tryska krew szkarłatna,

Legł na wznak rycerz, brzękła zbroja nieprzydatna,  
Fineusz się z Persejem spotkać nie ośmiela,  
Tylko grot zdala ciska na nieprzyjaciela.  
Trafem przeszył Idasa, co w bojach ćwiczony,  
Wolał przecie do żadnej nie mieszać się strony.  
»Gdy mię na bój wyzywasz, wrogiem ci się stanę;  
Miej, co pragniesz — rzekł Idas — przyjm ranę za ranę!«  
To mówiąc, z ciała swego dobył tkwiącej strzały,  
Lecz krwi ujściem na ziemię upada omdlały.

Legł Odyt, wódz Cefeja, od Klimena dzidy,  
Z Hipseja rąk Protenor, Hipsej z rąk Lincydę.  
Znajdował się w ich gronie Ematon sędziwy,  
Czczyciel bogów i cnoty przyjaciel prawdziwy;  
Do walczenia orężem wiek miał nieprzystojny,  
Więc walcząc choć wymową, chce wstrzymać od wojny.  
Gdy się trzyma ołtarza, Chromis mieczem błyska,  
Ściął mu głowę, ta wpada w pośrodek ogniska;  
Język jeszcze bełkoce, a ostatnie tchnienie  
I ostatnie przekleństwo ulata w płomienie.

Potęźni na kułaki Ammon z Broteaszem  
Polegli pod zwycięskim Fineja pałaszem.  
Legł i kapłan Cerery pod jego potęgą,  
Ampik, białą na skroniach przepasany wstęgą.  
I ty, synu Japeta, śmierć znalazłeś w boju,  
Nie na boje przyzwany; ty, śpiewak pokoju,  
Przybyłeś z dźwiękiem liry łączyć śpiew wesoły,  
Ożywiając dzień godów i biesiadne stoły.  
Stałeś zdala, trzymając nie wojenną lutnię.  
Ujrzał cię srogi Pettal i rzekł ci okrutnie:  
»Idź, śpiewaku! Twych pieśni niech słuchają piekła!«  
Mieczem lewą skroń przeciął: hojnie krew pociekła.  
Padł śpiewak, lecz mdła ręka jeszcze struny trąca,  
Wychodzi z nich melodja, ale smutkiem tchnąca.

Mści się Likormas, wprawny w Marsowe zapasy;  
Z drzwi prawych oderwawszy ogromne zawiasy,  
Strzaskał czaszkę szydercy; ten padł i dał ducha,  
Tak odurzony ciosem, jak wół od obucha.

Zginał z Perseja strony odważny Melanej  
I Doryl, najbogatszy z roli posiadanej;  
Nikt w Libii obszarów więcej nie uprawiał  
I nikt liczniejszych stodół i brogów nie stawiał.  
Temu w łono grot ostrzy zadał cios śmiertelny.  
Co widząc sprawca rany, Halcyonej dzielny,  
Rzekł: »Cóż ci się, bogaczu, z tylu ziem zostało?

Ledwie masz teraz na czym martwe złożyć ciało». Nadbiega mściciel Persej i dobywa z rany Oszczep, jeszcze wokoło skrzepłą krwią zbryzgany, Przeszywa skroń zwycięscy; z obu stron tkwi strzała.

Wielu rycerzy padło, lecz zostało więcej. Wszyscy jednego zguby pragną najgoręcej, Na upadek jednego sprzysięgły się krocie Wbrew wierze, gościnności, zasłudze i cnocie. Dzieląc ojciec i matka żal nowej małżonki, Jękami napełniają pałacu przedsionki; Lecz je głuży szczęk broni i jęk rannych ludzi. Nawet bóstwa domowe krwią walczących brudzi Dzika Bellona, wściekłe rozpalając boje. Zuchwały Finej zbiera liczne rotty swoje I wpada na Perseja. Jak grad lecą groty, Do skroni, twarzy, oka kierując swe loty. Rycerz, o słup oparty, mając grzbiet warowny, Walczy i zapęd zgrai wstrzymuje gwałtowny. Wpadał Echemon z prawej, Molpej z lewej strony; Lecz jak tygrys, gdy długim postem wygłodzony, Słyszy dwóch stad ryczenie, sani sobą nie włada, Nie wie, gdzie wpaść, a pragnie wpaść na oba stada; Równa wątpliwość miota sercem Perseusza; Mieczem naprzód Molpeja do ucieczki zmusza. A tu grozi Echemon; lecz mu się nie szczęści: Pałasz, o słup trącony, na dwie prysnął części, A ostry koniec utkwiał w szyi swego pana. Nie jest jeszcze śmiertelną Echemon rana; Wtem Persej przelekkłemu, choć już ręce składał, Swoją cylleńską<sup>[2]</sup> szablą ostatni cios zadał.

Widząc jednak, że męstwo ulegnie przemocy, Krzyknie: »Muszę ja szukać u wroga pomocy; Ale wy, przyjaciele, odwracajcie twarze!«

To rzekłszy, gdy Meduzę rycerzom pokaże, Pierwszy Tescel zawołał: »Mnie cud nie przestrasza; Innych szukaj!« — To mówiąc, chciał dobyć pałasza, I w tej postawie został posągiem kamiennym, Ampiks Lincydę ciosem chciał zgładzić odmiennym: Już się zamierzył mieczem i jak się zamierzył, Tak stał się nieruchomym kamieniem — już nie żył. Nilej, co ród od Nila siedmiornego<sup>[3]</sup> zmyślił, I w dowód siedem ujści tej rzeki wykryślił Na swej złotem i srebrem błyszczącej się tarczy: »Giń — rzekł — a niech ci myśl ta za pociechę starczy,

Żeś tu od bohatera tak wielkiego zginął,  
Co i rodem szlachetnym i odwagą słyną«.

Nie skończył słów ostatnich: usta się rozwarły,  
Lecz się już przez nie dźwięki całe nie przedarły.  
»Nie na widok Meduzy, lecz z nikczemnej trwogi  
Stanęliście, jak wryci — woła Eryks srogi —  
Dalej za mną! Na miecze spotkajmy się z mężem,  
Co nas chce czarodziejskim pokonać orężem!«  
Biegł; w tem przywarł do ziemi, stanął, jak głaz, zbrojny.  
Ten słuszną odniósł karę niegodziwej wojny.  
Ale jeden, co bronił Perseusza śmiało,  
Akontej, ujrzał potwór: i on został skałą.  
Astyag z długim mieczem na niego uderza;  
Ale gdy głośno brzękło żelazo rycerza,  
Odbiwszy się od skały rycerz z zadumienia  
I z widoku Meduzy w kamień się przemienia.

Nazbyt byłoby długo liczyć zgraję całą;  
Walczyło jeszcze dwustu, dwustu skamieniało.

Dopiero się niesłusznej Finej wojny wstydzi.  
Cóż robić? Wszędzie tylko czcze posągi widzi.  
Swych poznaje, na pomoc wzywa po imieniu,  
Ciał dotyka, własnemu nic wierząc wejrzeniu.  
Byli głazem: odwraca oczy, dłonie składa  
I tak Perseuszowi swe prośby przekłada:  
»Przemogłeś, bohaterze! Przebacz, bądź wspaniały,  
Odwróć ten potwór, ludzi zmieniający w skały!  
Nie przywiodła mię zawiść, nie żądza korony,  
Lecz tylko broń podniosłem dla zdobycia żony.  
Ty zasługę, ja dawność mieliśmy po sobie,  
O najmężniejszy! wszystko odstępuję tobie,  
Życie mi tylko zostaw!« — Gdy tak kornie prosi,  
Nie śmie spojrzeć na tego, do kogo dłoń wznosi.  
— »Przyjmij, co ci dać mogę, dar tchórzowi drogi;  
Nie dotknę cię żelazem — rzecz Persej srogi —  
I pomnik ci wystawię nielada i trwały,  
I długo w domu teścia stał będziesz, wspaniały.  
O jakże się po stracie pocieszy ma żonka,  
Skrycie na niedoszłego gdy zerknie małżonka!«

Tę z szyderstwem Perseusz zakończywszy mowę,  
Ukazał czarodziejską Finejowi głowę.  
On twarz cofnął, lecz zmiana już się dokonała,  
Już oko jego skrzepło, już twarde, jak skała.  
Lecz postać winowajcy przy trwogi wyrazie  
Z oznaką nikczemności pozostała w głazie.

# Przypisy

1. ↑ »Łoże«, na którym starożytnych obyczajem spoczywał podczas uczy Perseusz, wsparty na lewym łokciu.
2. ↑ »Cylleńską« — tyle, co Merkurego, który się urodził na górze Cyllene w Arkadii; stąd metonimia.
3. ↑ »Siedmiorny« — mający siedm ujść.

Ⓒ Tekst jest [własnością publiczną](#) (*public domain*). Szczegóły licencji na stronach autora: [Owidiusz](#) i tłumacza: [Bruno Kiciński](#).



## XXI. Pallada u Muz na Helikonie.

Złotorodnego<sup>[1]</sup> brata dotąd Pallas strzegła;  
Wreszcie, w obłok odziana, z Seryfu odbiegła,  
A minawszy Giaru i Cytnu nadbrzeża,  
Gdzie przez morze najbliżej, w kraje Teban zmierza;  
Na dziewiczy Helikon szczęśliwie przybywa  
I w te do sióstr uczonych<sup>[2]</sup> słowa się odzywa:

»Wieść niesie, że z opoki Pegaza kopytem  
Nowe źródło<sup>[3]</sup> w tych miejscach zostało dobytem.  
Chcę je widzieć, bom była świadkiem, jak z krwi matki<sup>[4]</sup>  
Powstał Pegaz skrzydlaty, ten cudotwór rzadki«.  
— »Jakikolwiek cię powód sprowadza, bogini,  
Nam — odpowie Uranja — wielką radość czyni.  
Prawdę słyszałaś: Pegaz, twórcą wywierzyska«

Rzekła i wiedzie bóstwo, gdzie źródło święte tryska  
Krynicy, końską stopą wydobytej z ziemi;  
Przy niej łące, odzianej kwiaty rozlicznymi,  
I starożytnym gajom i chłodnej jaskini  
Długo się z uniesieniem przygląda bogini,  
Z wdzięku miejsca i z nauk szczęśliwymi zowie  
Mnemonidy. — Z nich jedna tak bóstwu odpowie:

»O, gdyby do dzieł większych nie wiodła cię chwała,  
Godna, ażebyś w naszym gronie przodkowała,  
Słusznie chwalisz nauki i miłe schronienie;  
Tak, w pokoju, szczęśliwe mamy przeznaczenie.  
Ale cóż jest na ziemi świętem dla zbrodniarza?  
A wszystko bojaźliwe dziewice przeraża.

Niedawno Pireneusz chciał nas zelżyć srogo  
I dotąd to wspomnienie przejmuje nas trwogą.  
Z trackimi do Focydy wpadłszy wojownicy,  
Nieprawie rozpościerał rządy wódz ten dziki.  
Szłyśmy razem na Parnas; on widzi idące  
I takie mówi słowa, wciąż obłudną tchnące:

»Zatrzymajcie się, boskiej Mnemozyny córy;  
Deszcz leje, bliską falę czarne niosą chmury:  
Schrońcie się pod mą strzechę. Wszakże bóstwa ziemi  
Nie wzgardzają chatkami nawet uboższymi«.

Prośbą jego ujęte, burzą zagrożone,  
Znajdujem w jego domu przed deszczem zachronę,  
W tem deszcz ustał, Akwilon spędził Austry dżdżyste  
I chmury znikły, niebo zostawując czyste.  
Chcemy wyjść: on nie puszcza, każe zamknąć bramy,

Gwałt knuje; my na ptaszych skrzydłach uciekamy.  
— »Doścignę was« — rzekł gniewnie, na szczyt zamku bieży  
I rzuca się za nami z wierzchołka swej wieży,  
Padł na wznak, strzaskał czaszkę, ziemia pod nim jęła  
I w tem miejscu posoką zbrodniarza nasięła«.

Jeszcze mówiła Muza: nagle z szczytu drzewa  
Słyszac głos witający, bóstwo się zdumiewa;  
Spoziera, kto ją witał, daremnie docieka,  
Myśli córa Jowisza, że to głos człowieka.  
Wtem ujrzała srok dziewięć, co nad swoim losem  
Ludzi naśladowującym skarżyły się głosem.

Urania tego dziwu daje wykład taki:  
»Dziewice zwyciężone zmieniłyśmy w ptaki.  
Ojcem ich był Pieros, pan wielkiej dziedziny,  
Matką piękna Euippe; ta możnej Lucyny  
Pomocy i opieki dziewięćkroć wzywała.  
Rzesza sióstr była z skarbów i liczby zuchwała;  
Bo przebiegłszy Hemonję i ludną Achają,  
Nas do walki w śpiewanie w te słowa wzywają:  
»Przestańcie próżnym dźwiękiem w prostym słynąć gminie:  
Wprzód z nami chciejcie walczyć, tespijskie boginie.<sup>[5]</sup>  
Liczbą równe, gdy w śpiewie was zwyciężym, Muzy,  
Dacie nam Aganippę i źródło Meduzy<sup>[6]</sup>;  
Gdy będziem pokonane przez wasz śpiew uczony,  
Zabierzecie Ematję po śnieżne Peony.  
Grono nimf, ty nas słuchaj i sądem spór przetnij«.

Szpetnie było wejść w walkę, lecz ustąpić szpetniej.  
Na sąd wzięte, przysięgły nimfy i bez zwłoki  
Zasiadły krzesła, z żywej ukute opoki.

Wtem, choć los nie rozstrzygnął, kto z walczących zacznie  
Ta, co nas do śpiewania wyzwała niebacznie,  
Pierwsza o wojnie bogów pieśń nucić zaczęła;  
Wielbiąc olbrzymy, tłumiąc wielkich niebian dzieła,  
Opowiada, że Tyfoj, wywarłszy się z ziemi,  
Zastraszył nieśmiertelnych, że kroki trwożnemi  
Pierzchli, ledwie w egipskiej bezpieczni krainie,  
Kędy Nil, w siedem ramion rozdzielony, płynie;  
Że aż tam miał ich ścigać Tyfoj ziemiorodny,  
A przelękli niebianie kształt przybrali zwodny,  
Że Jowisz się przemienił w stada naczelnika  
I stąd dotychczas w Libji czczą go w kształcie byka;  
Król Delu<sup>[7]</sup> został krukiem, kotką siostra Feba,

Wenus rybą, a ciołką żona władcy nieba<sup>[8]</sup>,  
Bóg cyliński<sup>[9]</sup> ibisem, syn Semeli<sup>[10]</sup> kozłem.  
Tak ona w uniesieniu śpiewała rozwiozłem.  
Wzywają nas — lecz może masz wolnych chwil mało,  
Możeby się bogini słuchać nas nie chciało?  
— »Owszem, uczynicie zadość mojemu życzeniu,  
Zacznijcie!« — rzekła Pallas i usiadła w cieniu.  
Na to Muza: »My naszą zdaliśmy obronę  
Najstarszej Kalliopie; włosy rozpuszczone  
Wybrana zaraz w węzeł ujęła bluszczowy  
I brzmiąc po strunach liry, temi nuci słowy:

»Pierwsza w skiby lemieszem kraje krzywym ziemię  
Ceres i pierwsza zbożem darzy ludzkie plemię,  
Pierwsza nadaje prawa. Jej to wszystko dary,  
Ja w śpiewie czcić, jej składać powinam ofiary,  
Oby tak bóstwa godnym był mój hołd najszczerzy  
Jak jest godną bogini nieśmiertelnych wierszy!

Wielka trójkątna wyspa<sup>[11]</sup> olbrzyma<sup>[12]</sup> przyciska.  
Że dumny nad powietrzne chciał osiąść siedliska.  
Dziś jęczy i na sobie ciężką dźwiga ziemię.  
Walczy wprawdzie, chce zrzucić gniotące go brzemie,  
Lecz mu Pelor auzoński prawicę przytłacza,  
Lewicę Pachyn, uda Lilibej otacza,  
Głowę przywala Elna; stąd płomienie z piaskiem  
Tyfoj z ust, leżąc na wznak, z strasznym miota trzaskiem.  
Nieraz on usiłuje ziemski nacisk zwalić,  
Stoczyć ogromne góry i miasta obalić;  
Z tego ziemia się trzęsie i drży władca ciemny<sup>[13]</sup>,  
Ażeby się na poły kraj nie rozdarł ziemny  
I dzień wpuszczony drżących nie przeraził cieni.  
W tej obawie król piekieł z podziemnych przestrzeni  
Wsiada w rydwan, zaprzężon rumaki czarnemi,  
I przegląda podstawy sycylijskiej ziemi.  
Gdy żadnej niebezpieczeństw nie dostrzegł przyczyny,  
Wolny od trwogi, wracał w podziemne krainy;  
Wtem go z szczytu swej góry ujrzy Erycyna<sup>[14]</sup>  
I tak mówi, ściskając skrzydlatego syna;<sup>[15]</sup>

»Synu, ty siło moja, ty moje pieszczoty!  
Wszystkich zwyciężające, weź, Amorku, groty  
I serce tego bożka trafną przeszyj strzałą,  
Któremu berło piekieł losem się dostało,  
Tyś niebian, tyś Jowisza, tyś w jarzmo poddaństwa

Wziął bożków i morskiego samowładcę państwa:  
Jednoż piekło się oprze? Rozszerz, drogie dziecię,  
Naszą potęgę, zdobądź świata berło trzecie!  
O jakżeśmy cierpliwi! Już nawet i w niebie  
Gardzą nami i lekko wazą mnie i ciebie.  
Już Dyana i Pallas oprzeć nam się śmiały,  
Nawet córka Cerery tej samej chce chwały.  
Pomścijmy wspólną hańbę; dziś nam chwila sprzyja;  
Z boginią wiecznym węzłem połączmy jej stryja»<sup>[16]</sup>

Rzekła Wenus; on matki wolę pełnić gotów,  
Wybiera jeden pocisk zśród tysiąca grotów;  
Nie znajdzie się nad niego hartowniejsza strzała,  
Ni taka, coby więcej cięciwy słuchała.  
Oparłszy o kolano, gibki róg nagina:  
Leci i trafia boga zaostrzona trzcina.

Jest rozległe jezioro przy Ennejskim grodzie;  
Dano mu imię Pergus. I w Kaistru wodzie  
Nigdy śnieżnych łabędzi więcej nie liczono;  
Las uwieńcza te wody i jakby zasłoną  
Liśćmi swemi od słońca strzeże je dokoła.  
Gałęzie chłodek dają, ziemia wonne zioła,  
Wieczna wiosna panuje. W tym gaju szczęśliwa  
Prozerpina, gdy lilje i fiołki zrywa,  
Gdy śpiesznie zbiera kwiaty w łono i koszyczek,  
Nie chcąc się dać uprzedzić od swych rówienniczek,  
Widzi ją bóg podziemny, pragnie i wykrada;  
Tak nagła jego sercem namiętność już włada.  
Przelekniona dziewczica, ile tylko zdoła,  
Towarzyszek i matki smutnym głosem woła;  
A gdy z żalu na sobie własne darła szaty,  
Rozsypały się z poły nazbierane kwiaty.  
Tak zaś była dziecinnie niewinna ta dziewa,  
Że tę stratę rzewnemi aż łzami oblewa.  
Leci z wozem zwodziciel, własnymi imiony  
Zwąc rumaki, do jazdy zagrzewa szalonej,  
A lejc, rdzą napuszczony, w pędzie raz w raz bije  
Grzywy na wiatr podane i wygięte szyje.  
Pędzi rącho przez sławny dymy siarczystymi  
Staw Palików, z rozpadłej wydobyty ziemi,  
Aż tam, gdzie dwumorskiego Koryntu mieszkańce<sup>[17]</sup>  
Wśród dwóch nierównych portów usypali szańce.

Pomiędzy Aretuzą a zdrojem Cyany,  
Jest zatoka objęta przez dwie skalne ściany;  
Tu, od której bagnisko dostało miana,

Mieszka z nimf najślawniejsza sykulskich, Cyana.  
Ta napół z wód wyszedłszy, widząc boga, rzekła:  
»Hej, ani kroku dalej! Stój, wszechwładco piekła!  
Ty Cererze wbrew woli nie możesz być zięciem!  
Prosbą zyskać ją było, nie gwałtownym wzięciem  
Mogęś się równać? I mnie Anapis polubił,  
A przecież ubłaganą, nie muszę poślubił«.

Rzekła; wyciąga dłonie, chce mu wzbronić drogi.  
Na te słowa w Saturna synu wre gniew srogi;  
Popędza straszne konie, dziką złością zdjęty,  
I berło swoje ciska w najgłębsze odmęty.  
Natychmiast aż do piekieł ziemia się otwarła  
I wóz, pędem lecący, w przepaściach pożarła.  
Los bóstwa, wód zniewaga rozzala Cyanę;  
Długo nosi tajemnie niezgojoną ranę,  
W łzach niknie i w te wody rozplywa się cała,  
Których wprzód opiekuńczą boginią się zwała.  
Widziałbyś, jak jej twarde giąć się jęły kości,  
Mięknąć członki, paznokcie pozbywać twardości;  
Rozciekły oraz w wodę najwęższe części,  
Oczy, powieki, włosy, palce, ciało, chrząstki,  
Dalej piersi, grzbiet, boki i barki pobledną  
I powoli się w ciekłe poniki rozrzedną;  
Z żył krew znika i wodzie wolne miejsce daje,  
Czegoby dotknąć można, już nic nie zostaje.

Tymczasem smutna matka po wszystkich przestworzach  
Ziemskich szukała córki i po wszystkich morzach,  
Ani różana zorza ni wieczór radosny  
Nie widział jej spoczynku. Zapaliła sosny  
Na Etnie ogniorodnej; przy tem świetle, śmiała,  
Niestrudzona, wilgotną ciemność przebywała,  
I choć dzień gasił gwiazdy, jednakże bez końca  
Szukała jej od wschodu do zachodu słońca.  
Wtem uczuła pragnienie; lecz wody nie stało,  
A usta miała spiekłe. Widzi chatkę małą,  
Co była niska, nędzna i słomą poszyta.  
Puka we drzwi: niewiasta podeszła ją wita,  
A postrzegłszy boginią daje upragnionej  
Wody słodkiej, z jęczmienną mąką nawarzonej.  
Wtem przed pijącą stanął chłopiec złego serca  
I nazwał ją łakomą, zuchwały szyderca.  
Gniewna Ceres napoju nie zdoławszy dopić,  
Wolała mówiącego resztą słodzin skropić.  
Krople przyschły na twarzy; gdzie miał wprzód ramiona,

Ma golenie, ze zmianą dostaje ogona.  
Żeby zaś szkodzić nie mógł, postać przybrał drobną  
I mniejszy od jaszczurki, ma szczupłość podobną.  
I gdy baba się dziwi i nad losem płacze  
I chce dotknąć potworka, ten zmykając, skacze.  
Tak za swą dokuczliwość wzięwszy ukaranie,  
Przybrał natychmiast skrzeczka postać i nazwanie.

Jakie bogini morza przebyła i kraje,  
Długo mówić: śledzącej świata nie dostaje.  
Powraca do Sykanji; tam, gdyby nie zmiana,  
Wszystko by jej życzliwa odkryła Cyana.  
Chcąc mówić, na ustach i na głosie zbywa  
I nie ma czem wyjawić prawdy, nieszczęśliwa.  
Znak przecie jawny daje i znaną od matki,  
A w zdroju przez przypadek upuszczoną rzadki  
Prozerpiny przepaskę ponad wody zjawia  
I Cererze strapionej nową boleść sprawia.  
Widząc tę jej przepaskę bezładne rwie włosy  
I własną ręką w piersi mnogie daje ciosy.  
W niepewności na wszystkie użala się kraje,  
Niewdzięcznym chce za karę odjąć urodzaje.  
Najbardziej ją oburza kraj przedtem jej luby,  
Sykanja, gdzie znalazła pewny ślad swej zguby.  
Tam pługi skibokrajcze srogą kruszy ręką,  
Tam oraczów i woły jedną niszczy męką.  
Każe polom zawodzić, truje płodność w ziarnie,  
Sławna z żyzności ziemia ugoruje marnie.  
Niknie siew, ledwie zeszy i zielony jeszcze:  
Tu go zbyt ni skwar gubi, tu zbytne deszcze;  
To jest wichrów, to gradów, to nawałnic pastwą,  
A rozsypane ziarna chciwe zbiera ptastwo.  
Perz niewykorzeniony, osty i kąkole,  
Tłumiąc pszenne posiewy, zachwaszczają rolę.

Wtem wstając z wód elejskich<sup>[18]</sup> i włos mokry z czoła  
Zebrawszy, Aretuza tak do bóstwa woła:  
»O ty, po całym świecie szukanej dziewicy  
I zbóż matko! zaniechaj trudów i tęsknicy.  
Wiernej i wdzięcznej tobie przestań ziemi szkodzić:  
Nic nie winna, porwaniu nie mogła zagrozić.  
Nie za ojczyznę błagam: jak gość tu przychodzę.  
Ojczyzną moją Piza, w Elidzie się rodzę  
I tylko w Sykanji jak pielgrzymka stoję;  
Lecz ta ziemia nad wszystkie droższą mi jest kraje;  
Tu mam domowe bogi, tu najmilej bawię.

Nową moją siedzibę zachowaj łaskawie!  
 Czemu z dawnej ojczyzny przez dalekie morze  
 Aż tu przyszedłam, opowiem w sposobniejszej porze,  
 Gdy twoje znikną troski i smutek przeminie.  
 Mnie ziemia przejście daje; przez ciemne jaskinie  
 Tu wyszedłszy, spoglądam na odwykłe gwiazdy.  
 Gdy Styksem wśród podziemnej przepływałam jazdy,  
 Dojrzałam własnym okiem twojej Prozerpiny:  
 Jest smutną, lecz królową ponurej krainy,  
 Lecz błyszczącą w pieczarach najpierwszą koroną,  
 Lecz wszechmocną monarchy piekielnego żoną«.

Usłyszawszy te słowa, matka osłupiała,  
 Stała długo zdumiona, jakby niema skała.  
 Aż przyszedłszy do siebie, pośpiesza w niebiosy  
 I z zachmurzoną twarzą, z rozpiezchłemi włosy  
 Tak mówi do Jowisza: »Matka nieszczęśliwa  
 Za swoją krwią i twoją błagać cię przybywa.  
 Jam z łask wyszła, lecz ojca niech wzruszy dziecina:  
 Żem ją, biedna, zrodziła, to ma być jej wina?  
 Oto mi się znalazła wreszcie córka luba,  
 Jeśli, ach, znalezieniem zwie się pewna zguba,  
 Jeśli jest znalezieniem posłyszenie o niej!  
 Wziął: przebaczę, lecz niech jej powrotu nie broni,  
 Bo czyż ten, co ją porwał sposobem zdradzieckim,  
 Wart twego dziecka — bo już nie jest mojem dzieckiem?«  
 — »Wspólne mamy — rzekł Jowisz — o dziecię staranie;  
 Lecz dając rzeczy każdej prawdziwe nazwanie,  
 Nie gwałt, lecz miłość widzę w tym Plutona czynie.  
 Zięć taki będzie chlubą nam i Prozerpinie.  
 Zezwól! Choćby nic nie miał: jest Jowisza bratem.  
 Czyliż nie dość tej chwały? Włada trzecim światem,  
 Mnie losem tylko uległ. Lecz gdy dręczy ciebie  
 Chęć rozvodu, niech stanie Prozerpina w niebie,  
 Zezwalam, byle w pieklach nie tknęła potrawy,  
 Bo takie są niezmiennie srogich Park ustawy«.

Rzekł; Ceres się spodziewa córki, lecz nie zgadła,  
 Co gotują wyroki, bo córka już jadła.  
 Gdy bowiem po przepysznym błąka się ogrodzie,  
 Z obciążonego drzewa granat rwie w przechodzie  
 I siedem jąder wyssie. Podziemnej krainy  
 Jeden z mieszkańców widzi ten czyn Prozerpiny,  
 Askalaf, co go Orfne i Acheron rodzi,  
 Widzi, wypaple, drogę do nieba zagrodi.  
 Oburzenie przejmuje Erebu królowę;



Więc Flegetońską wodą skrapia świadka głowę:  
Zaraz dziób ostry, pierze i z żółtymi skrzydły  
Oczy dostał ogromne ten potwór obrzydły.  
Nabrzmiała głowa, długie wyrosły mu szpony,  
Ledwie wzbija się w górę gnuśnemi ramiony.  
Jest z niego ptak szkaradny, żałością przenika  
Leniwy puhacz, straszny wieszcz dla śmiertelnika.

Ten wziął karę za swoją osławę zbrodniczą;  
Lecz skąd wy, Achelojdy, mając twarz dziewczą,  
Zyskałyście od ptaków skrzydła nieodmienne?

Gdy Prozerpina kwiaty zbierała wiosenne,  
Wtedy miłe Syreny z nią się zabawiały,  
A przebiegłszy już za nią świata okrąg cały,  
Chcąc, by świadkiem ich troski było także morze,  
Pragnęły się na skrzydłach unosić w przestworze.  
Przystały bogi. Pierze ich ciało pokryło;  
By jednak śpiew, czarowną niewołący siłą,  
Ten ich dar niepojęty mógł im zawsze zostać,  
Zachowały głos ludzki i dziewczą postać.

Z bratem smutną pogodzić pragnąc Saturnównę<sup>[19]</sup>,  
Jowisz rok cały dzieli na dwie części równe;  
I Prozerpina, dwóch państw królowa szczęśliwa,  
Sześć miesięcy raz z matką, raz z mężem przebywa;  
Zaraz twarz jej jest insza i myśl jest zmieniona;  
Czoło, co chmurne było nawet dla Plutona<sup>[20]</sup>,  
Zajaśniało jak słońce, kiedy chmury dżdżyste,  
Niknąc, odkryją niebo pogodne i czyste.

Pyta Ceres, już dzieckiem cieszącą się swoim:  
»Skąd płyniesz, Aretuzo? Czemuś świętym zdrojem?«  
Uciszyły się wody, bogini z nich wstaje,  
O miłości Alfeja taką sprawę zdaje:

»Byłam nimfą w Achai; przebiegać gór siodła,  
Sieci zręcznie zastawiać — zawszem w tem prym wiodła.  
Choć nie dbałam, czy moje wdzięki kto pochwali,  
Choć tylko mężną byłam, pięknością mię zwali,  
A to, co inne nimfy za szczęścieby miały,  
Mnie nie cieszyły wdziękom dawane pochwały;  
Nie chciałam się podobać, bałam się kochania.

Raz, pamiętam, gdy borem wracam z polowania,  
Był żar, a trudy żaru przyczyniały hojnie.  
Widzę strumień bez wiru, płynący spokojnie,  
Czysty, iżbyś kamyczki zliczył wszystkie na dnie,  
A cichy, iż czy bieży, widz z trudem odgadnie.  
Błado zielone wierzby i wodne topole



Rozpościerały cienie na nadbrzeżne pole.  
 Zbliżam się, naprzód stopą dotykam się wody,  
 Wnet się cała zanurzam w wodzie dla ochłody.  
 Gdy płasam i z przyjemnej rozrywki się cieszę,  
 Wtem słysząc jakiś szelest, na bliższy brzeg śpieszę,  
 »Dokąd lecisz?« — z wód Alfej woła niespodzianie —  
 »Ach, dokąd, Aretuzo?« — powtarza wołanie,  
 Co sił i tchu uciekam; Alfej szybszym nie był,  
 Lecz silny, byłby prędzej dalszy zawód przebył.  
 Ja słabiec już poczęłam, on był wytrzymały;  
 Biegnę polem, bezdrożem, przez bory, przez skały.  
 Słońce z tyłu świeciło; przed moimi nogi  
 Ogromny cień postrzegam w istocie, czy z trwogi:  
 Lecz w istocie słyszałam jego nóg stąpienie  
 I włosy mi rozwiało tuż gorące tchnienie,  
 Znużona biegiem, wołam: »Ocal nieszczęśliwą,  
 Ty, której łuk nosiłam i groty z cięciwą,  
 Dyktynno!« — Wysłuchiła bogini błagania,  
 Zaraz mię nieprzejrzanym obłokiem zasłania.  
 Utajonej w pomroce szuka bóg dokoła,  
 Daremnie mgłę obchodzi i daremnie woła.  
 Dwakroć minął to miejsce, gdzie ukryta była,  
 Dwakroć rzekł: »Aretuzo, Aretuzo miła!«  
 Co podówczas cierpiałam, nieszczęsna? — To może,  
 Co owca, kiedy wilka usłyszy w oborze,  
 Co zając, gdy psów widząc, pod drzewiną stoi,  
 Cały drżący, i z miejsca wyruszyć się boi.  
 Nie odszedł jednak Alfej; patrzy, śladu niema,  
 Mgłę i miejsce pilnemi uważa oczyma.  
 A mnie wraz przełękniętą zimny pot okrywa,  
 I całe w modrych kroplach ciało się rozpływa.  
 Gdzie stąpię, zdrój wytryska, z włosów wody cieką  
 I prędzej, niż to mówię, już zostałam rzeką.  
 W rzece poznał mię jeszcze Alfej rozkochany  
 I natychmiast się w własne rozciekły bałwany,  
 Porzucił ludzką postać, by się złączyć ze mną.  
 Dyana grunt rozwarła w pieczarę podziemną:  
 Uciekam do Ortygji. Ta, Dyane miła  
 Dla nazwy<sup>[21]</sup>, tu mi na świat przejście otworzyła?«.

Skończyła Aretuza. — Cerera dwa smoki  
 W wóz wprzęgłszy, zaraz w górne wznosi się obłoki.  
 Pędząc powietrzem staje w Atenach bogini  
 I dar Tryptolemowi z wozu swego czyni,  
 Każąc częścią w nowiny i ugorną rolę,

Częścią ciskać nasiona w uprawione pole.

Nad Europą i Azją młodzian uniesiony,  
Wreszcie z wozem w scytyjskie obraca się strony.  
Panował tam król Linkus. W zamku jego staje;  
O powód przyjścia, imię i ojczyste kraje  
Pytany, odpowiada: »Tryptolem się zowie,  
W sławnych Atenach moi mieszkali przodkowie.  
Ja nie pieszo przez lądy, nie w łodzi przez morze,  
Ale tu przez powietrzne przybyłem przestworze,  
Dary Cerery niosę; rozsiane po ziemi,  
Nagrodzą zbóż dostatkiem, pokarmy milszemi«.

Barbarzyniec nie przestał na młodziana łasce,  
Ale sam za rolnictwa chcąc ujść wynalascę,  
W nocy gościa nachodzi. Ceres w tym zamiarze  
Wstrzymuje go i zmianą w ostrowidza karze.  
Na świętym wozie młodzian swobodnie się wznosi  
I Cerery po świecie dobrodziejstwa głosi«.

Skończyła Kalliope. Nimfy palmę chwały  
Mieszkankom Helikonu w śpiewaniu przyznały.  
Gdy zwyciężone jeszcze rzucały oszczerstwa,  
Rzekłam: »Nie dość zuchwalstwa: potrzebaż szyderstwa?  
Nie zniesiemy cierpliwie, zbrodnia przeszła miarę:  
Pójdziem za głosem gniewu, wymierzym wam karę«.

Śmieją się Ematydy i z grózb naszych szydzą.  
Gdy chcą na nas wznieść ręce, nagle z trwogą widzą,  
Jak im całe ramiona piórami obrośły  
I jak się im na barkach czarne skrzydła wzniosły.  
Widziały własne usta zakończone dziobem  
I zaraz w nowe ptastwo tym przeszły sposobem.  
Uniosły się na dawnych ramionach w obłoki  
I dziś hańbą są gajów, szczebiotliwe sroki.  
Jednak dawna w nich wada została po zmianie:  
Nieznośne wielomówstwo i czcze świegotanie«.

## Przypisy

1. ↑ Jowisz spuścił się do wieży, w której była zamknięta Danae, w postaci złotego deszczu. Perseusz, jako syn Jowisza, jest bratem Pallady.
2. ↑ »Siostry uczone« — Muzy, córki Jowisza zarówno, jak i Pallada.
3. ↑ *Hippocrene* (źródło konia).
4. ↑ Meduzy, Por. str. 71.
5. ↑ »Tespijskie boginie« — od miasta *Thespieae* w Beocji, gdzie osobliwszej czci doznawały Muzy.
6. ↑ T. j. Hippocrene.
7. ↑ *Apollo*, urodzony na wyspie Delos.

8. ↑ Iunona.
9. ↑ Merkury.
10. ↑ Bakchus.
11. ↑ Sycylia.
12. ↑ Tyfoeja.
13. ↑ Pluton, bóg podziemia, gdzie wszystko *ciemne*.
14. ↑ Erycyna — Wenus, czczona na górze *Eryx* na Sycylii,
15. ↑ »Skrzydlaty syn« — bożek miłości, Kupido, Amorek.
16. ↑ »Bogini« — Proserpina, »stryj« — Pluton.
17. ↑ Osadnicy z Koryntu, leżącego na przesmyku (dwumorskiego), założyli Syrakuzy.
18. ↑ Por. niżej: »w Elidzie się rodzę«.
19. ↑ »Saturnówna« — córka Saturna, Ceres.
20. ↑ Nawet dla Plutona, który przywykł patrzeć na smutne twarze.
21. ↑ »Dla nazwy« — Ortygią miała się zwać dawniej wyspa Delos, rodzinna wyspa Dyany.

 Tekst jest własnością publiczną (*public domain*). Szczegóły licencji na stronach autora: [Owidiusz](#) i tłumacza: [Bruno Kiciński](#).

## XXII. Arachne.

Muz powieści z uwagą słucha Pallas chciwą  
I śpiew wdzięczny i zemstę sławi sprawiedliwą.  
Lecz myśli: »Nie dość chwalić, my chwałę zyskajmy  
I gardzić bóstwem naszym bezkarnie nie dajmy«.

A myśli o Arachnie, co w tkackiem rzemiośle  
Śmiała się z nią porównać, zuchwała, wyniośle.  
Nie miejscem urodzenia ani przodków cnotą,  
Swych tylko dzieł Arachne słynęła robotą.  
Ojciec Idmon, zrodzony w kolofońskiej ziemi,  
Cienką wełnę szkarłaty barwił focejskiemi.  
Wziął żonę także z gminu; lecz praca wytrwała  
Sławne w Meonach imię Arachnie zjednała.  
Choć żyła w nędznej chatce i w ubogiej włości,  
By widzieć jej kunszt, godzien pochwał i zazdrości,  
Nimfy górne winnice opuszczały Tmolu,  
Opuszczały boginki swe wody Paktolu.  
Nie tylko nad jej pracą wszyscy się unoszą,  
Lecz patrzeć na robiącą już było rozkoszą.  
Czyli surową wełnę na kądziel nasadza,  
Czy palcami pomyka i runa rozgładza,  
Tak iż można z mgłą równać przedzę rozciągnioną,  
Czy zręcznym palcem wartkie zakręca wrzeciono,  
Czyli maluje igłą: widząc kunsztu ślady,  
Rzekłbyś, że się od samej uczyła Pallady.  
Przeczy temu i rzecze, wstydząc się, mistrzyni:

»Gdy mię zwalczy, niech ze mną, co chce sama, czyni«.

Pallas zmienia się w babę, włos siwy przybiera  
I niby osłabiona, na kiju się wspiera  
I tak mówi Arachnie: »Ma zaletę rzadką  
I przykra starość, bo jest doświadczenia matką:  
Nie gardź moją poradą, ciesz się, jak chcesz, chwałą,  
Iż w przedzenia nauce jesteś doskonałą,  
Ale ustąp bogini i proś jej, niech raczy  
Przebaczyć ci zuchwalstwo, a pewnie przebaczy«.

Błysnęła gniewnem okiem Arachne rozjadła;  
Ledwie rękę wstrzymuje, z której nić wypadła,  
I tak w złości bez granic karcii babę starą:

»Długich lat, a krótkiego rozumu poczwaro!  
Jak widzę, żyłaś nadto. Dla jakiej sąsiady  
Albo dla córki schowaj twe niewczesne rady.  
Wiem ja dobrze, co czynię; czcze są słowa twoje,

Nic nie zyskasz: ja mocno przy swem zdaniu stoję.  
Czemu sama nie przyszła, gdy chce walczyć ze mną?«  
— »Przyszłam!« — rzecze bogini. Postać nieprzyjemną  
Starej baby zrzućwszy, staje jak Pallada;  
Grono nimf i Mygdonek bóstwu pokłon składa.  
Nie zlekła się Arachne; czerwoność niezwykła  
Twarz jej wprawdzie skryła, ale zaraz znikła.  
Tak zorza na powietrze żywy szkarłat sieje,  
Lecz błednie, skoro tylko słońce zajaśnieje.  
Dziewica trwa w uporze, oślepia ją pycha,  
A na własną ją zgubę zuchwalstwo popycha.  
Bogini do jej życzeń natychmiast się skłania,  
Już jej nie zapomina, ni zwleka wyzwania.

Do krosien w różnej stronie każda z nich zasiada  
I jak najcieńszą przedzę na ramę zakłada;  
Brzeg kryje płótnem, postaw grzebieniem przeplata,  
Wątek w ostrem czółenku samym środkiem lata.  
Przez rozdzielone nici zręczna dłoń go ciska,  
A karbowana płocha gęsto tkanie ściska.  
Paskiem szaty ściągają, z kunsztem walczy praca,  
Śpieszą się, a gorliwość robotę im skraca.  
Tkają nici, tyryjskim napuszczone sokiem,  
I nadają odcienia, nie dojrzone okiem.  
Tak gdy o dżdżystą chmurę słońce się odbije  
I niezmierzonym łukiem niebiosą pokryje,  
W nim choć jaśnieją różnych kolorów tysiące,  
Lecz przejście z jednych w drugie tak oko patrzące  
Zwodzi, że się przy sobie jednakowe zdają,  
A dopiero nadbrzeżne różnicę zdradzają.  
Każda pomiędzy nici giętke wkłada złoto  
I wskrzesza dawne dzieje kunsztowną robotą.

Obok zamku Cekropsa pagórek Gradywa  
I sławmy spór z Neptunem Minerwa wyszywa,  
Gdy szło, kto miał nowemu nadać imię miastu.  
Na tronie siedzi Jowisz wśród bogów dwunastu;  
Każdy ma twarz właściwą: król bogów wspaniałą,  
Bóg morza długi trójzęb podnosi nad skałą.  
Wyskakuje koń dzielny z opoki strzaskanej  
I Neptun już się zdaje być pewnym wygranej.  
Siebie wystawia Pallas z puklerzem i dzidą,  
Czoło zdobi przyłbicą, a piersi Egidą;  
Pociskiem ziemię trąca: po krótkiej przewłoce  
Wyrasta krzak, oliwne dający owoce,  
Bogom na podziw; w końcu Wiktoria kroczy.

By jednak dumnej dziewczce pokazać na oczy,  
Jak równą jej zuchwałość karali niebianie,  
Dawszy tło różnofarbne na odmienne tkanie,  
Na czterech rogach cztery wystawia przykłady:  
W jednym rogu Rodope, w drugim Hemos blady,  
Dziś zimne góry, dawniej mocarze zuchwali,  
Co bogów cześć i bogów imię przywłaszczali.  
Tu królowej Piędziaków smutny los wystawia:  
W boju zmogła ją Juno, zmieniła w żórawia,  
Co z Piędziakami walkę wiedzie nieskończoną.  
I twą karę maluje, dumna Antygono,  
Co z żoną władcy nieba śmiesz iść porównanie:  
Lecz ci ojciec nie pomógł, ni twoi Trojanie:  
Juno zmienia cię w ptaka i daje strój biały,  
Dziś tyś bocian, sam sobie kłapiący pochwały.  
W ostatnim rogu rozpacz Cynira wyraża  
Na widok przemienionych cór w stopniu ołtarza.  
W końcu godło pokoju, oliwę wesołą,  
Kreśli i własnem drzewem wieńczy obraz wkoło.

Arachne siostry Kadma porwanie wyszywa:  
Myślałbyś, że byk żywy, że woda prawdziwa.  
Europa, ku niknącej obrócona ziemi,  
Smutno z towarzyszkami zda się żegnać swemi,  
A wokoło obrazu dała brzeżek wąski,  
Na nim wyszyła kwiaty i bluszczu gałązki.

Pracy Arachny zganić nie mogłaby zawiść;  
Jej doskonałość wzbudza w Minerwie nienawiść:  
Boskie winy kreślące rozdziera obrazy  
I cytorskiem<sup>[1]</sup> czółenkiem po kilkakroć razy  
W samo czoło hańbiące zadaje jej plagi.  
Znieść nie mogąc Arachne dumna tej zniewagi,  
By się powiesić, pasek na szyję zakłada.  
W nieszczęściu litość nad nią uczuła Pallada:  
»Żyć będziesz — rzekła — ale i wisieć, zuchwała,  
A, żebyś i w przyszłości nie była tak śmiała,  
Taż kara na potomstwo spadnie mym wyrokiem«.  
To rzekłszy, z ziół piekielnych wyciśniętym sokiem  
Nieszczęśliwą Arachnę na odchodnem prosi:  
Zaraz włosy spadają, niknie nos i uszy,  
Głowa coraz się zmniejsza, przemienia kształt cały;  
Zamiast rąk długie tylko nogi jej zostały,  
Żołądek ma największy, nić snuje ż żołądka:  
Nie jest to już Arachne, ale jeszcze prządka<sup>[2]</sup>.

# Przypisy

1. ↑ »Cytorskiem« — bukszpanowem; góra Cytorus w Paflagonji słyneła z tego drzewa.
2. ↑ T. j. pająk; po gr. »arachne« — pająk.

Ⓒ Tekst jest [własnością publiczną](#) (*public domain*). Szczegóły licencji na stronach autora: [Owidiusz](#) i tłumacza: [Bruno Kiciński](#).

### XXIII. Niobe.

Czynem rozbrzmiewa Licja, wieść, grody i sioła  
Obiegając, zatacza coraz szersze koła.

Niobe przed swym ślubem żyjąca w Meonach,  
W ojczystych się z Arachną zapoznała stronach.  
Przykład ziomki daremną był dla niej przestroga,  
Że bóstwa znieść bezkarnie zuchwalstwa nie mogą.  
Z wielu miar była pyszną; jednak ani z rodu,  
Ani z władzy królewskiej, ani z męża grodu  
Nie tak wzbiła się w dumę, ile z licznych dziatek;  
I byłaby Niobe najszcześniejszą z matek,  
Lecz sama zbyt zuchwale swe szczęście rozgłasza.

Bo Manto prorokini, córka Tyrezjasza,  
Boską mocą natchniona, tak po drogach woła:  
»Śpieszcie, o Ismenidy, śpieszcie do kościoła,  
Przysparzajcie Latonie z jej córką i synem  
Ofiar, woni i włosy opnijcie wawrzynem.  
Bóstwo przeze mnie mówi«. — Posłuszne Tebanki  
Schodzą się, włosy wieńcząc laurowemi wianki,  
Sypią wonie i święte ognie zapalają.

Wtem nadchodzi Niobe z liczną dworzan zgrają,  
W złotolite ubrana tyryjskie bisiory,  
I w gniewie jeszcze piękna, gdy z głową kędziory  
Trzęsie, pokrywające kark nakształt zasłony.  
Staje, dumny rzuciwszy wzrok na obie strony,  
I zuchwale zawoła; »Ach, co za błąd srogi  
Przekładać niewidome nad widome bogi!  
Stawiać ołtarz Latonie, gdym ja bez czci żadnej,  
Ja, której ojcem Tantal, gość bogów biesiadny,  
Ja Plejad siostrzenica, ja wnuka Tytana<sup>[1]</sup>  
Któremu oś niebieska do dźwigania dana;  
Mnie jak teść wielki Jowisz i jak dziad zaszczyca,  
Mnie czczą ludy frygijskie, mnie Kadma stolica,  
Mnie gród<sup>[2]</sup>, wzniesion cudnemi mego męża tony,  
I lud w nim zamieszkały składają pokłony.  
Wszędzie w moich pałacach błyszczą skarbów mnóstwo,  
A kto piękność mą widzi, przyznaje mi bóstwo.  
Siedem cór, siedem synów — o, jakież słodczy! —  
Wkrótce tyleż synowych i zięciów naliczę.  
I wy śmiecie o powód mojej dumy badać?  
Jeszcze śmiecie Latonę nade mnie przekładać?  
Córkę jakiegoś Ceja, której ziemia cała



Ani kąta na połówg dozwolić nie chciała!  
Sławnej waszej bogini ani morskie kraje  
Ani niebo żadnego schronienia nie daje,  
Tułała się wygnanka po świata przestworzach.  
»Ty błąkasz się po ziemi, ja błąkam po morzach«  
Rzecz Delos i przyjmie w gór swoich zakątek;  
Tam rodzi dwoje: siódmą część moich dzieciątek!  
Szczęśliwym i na zawsze szczęśliwą zostanę,  
Dostatek mię na wszelką ubezpieczył zmianę.  
Wyższam nad pocisk losu, wyzywam go śmiało:  
Choćby mi wydarł wiele, więcej by zostało.  
Choć z tłumu dzieci moich weźmie które dziecko,  
O dwojgu, jak Latona, nie zoslanę przecie.  
Dwoje — cóż mi za liczba! — Tyle, co nic prawie!  
Idźcie, rzuciwszy wieńce: już koniec zabawie«.

Rzekła; laury składają, wychodzą z świątyni,  
Lecz jak mogą, cześć w sercu oddają bogini.

Ten gwałt w duszy Latony słuszną zemstę nieci,  
I tak z wierzchołka Cyntu do swych rzecz dzieci:  
»Oto ja, dumna, żem was nosiła w swem łonie,  
I z bogiń jednej tylko nierówna Junonie,  
Czym bogini, już wątpię. Bez waszej opieki  
Stracę cześć i ofiary, składane przez wieki,  
I niedość tego bolu: już córa Tantala  
Siebie nade mnie, nad was swe dzieci przechwala;  
Mnie nazywa bezdzietną — niech to na nią spadnie  
Gdy tak ojca przykładem śmie bluźnić szkaradnie«.

Jeszcze chce prośbę dodać do tego, co rzekła,  
»Przestań — Feb przerwie — skarga zemstęby odwlekła«.  
Toż samo stwierdza Febe i w gęstym obłoku  
Schodzą na zamek Kadma, niewidzialni oku.

Tuż pod murami miasta było równe błonie;  
Twardemi je kopyty stratowały konie  
I koła, wartko pędząc, pokrajały w brózdy.  
Tam syny Amfjona, nałożywszy uzdy,  
Ciężkie złotem, wskakują na bystre rumaki;  
Na nich sokiemy tyryjskim pojone czapraki.  
Wtem jeden z braci, Ismen, pierwsze matki brzemię,  
Gdy w koło koniem skręca na tętniącą ziemię,  
A koń wspina się, pieni: »Ach! biada mi!« krzyknął,  
Bo mu pocisk przez piersi na wylot przeniknął;  
Z konającego dłoni wędzidła wypadły,  
Leci na prawą stronę, martwy i pobladły.

Słyszając przez czcze powietrze świszczące pociski,

Sypilus puszcza wodze; tak, gdy obłok bliski,  
Ciężarny piorunami, żeglarz ujrzy nagle,  
Chcąc łada wietrzyk schwytać, rozpościera żagle.  
Lecz i pierzchającego dosięgł cios mordeczy:  
Strzała, przeszywszy czaszkę, w środku gardła sterczy;  
Tak, jak biegł pochylony, po grzywie się stoczył,  
Padł i w tym miejscu ziemię gorącą krwią zboczył.

Gdy po zwykłych ćwiczeniach Fedym na ostatku  
I Tantal, dziedziczący swe imię po dziadku,  
Na młodzieńcze zapasy bieżeli z zapalem,  
Gdy pierś z piersią się zwarła, ciało starto z ciałem,  
Z wyprężonego łuku wypuszczona trzcina  
Tak, jak byli spojeni, wraz obu przecina.  
Razem jękli, polegli i tej samej chwili  
Razem oczy ich zgasły i zmysły stracili.

Przerażony Alfenor, widząc zwłoki bratnie,  
Chce je wziąć, chce im oddać usługi ostatnie;  
Lecz gdy do tak pobożnej czynności się śpieszył,  
Król Delu ostrym grotem wśród piersi mu przeszył.  
Wyrwał go, ale z ostrzem wychodzą i płuca  
I z krwią upływającą duch ciało porzuca.

Ale tobie nie jedna zgon przynosi rana,  
Damazyhtonie młody; grot środek kolana  
W samem zgięciu ci przebił i gdy ręką silną  
Usiłujesz wydobyć strzałę nieomylną,  
Druga tobie natychmiast przeszywa wśród garła.  
Ale ją krew ognista na ziemię wyparła;  
Strzela z rany krew w górę, potem ziemię rosi.

Ostatni Ilionej ręce darmo wznosi  
I tak błaga: »Przebaczcie, o bogowie nieba!«  
Prosił wszystkich, a wszystkich nie było potrzeba.  
Chciał Feb, lecz nie mógł cofnąć strzały wypuszczonej  
I od najłżejszej rany poległ Ilionej.

Wieść okropna, żal ludu, najbliższych płacz rzewny  
Dały wnet o nieszczęściu macierzy znak pewny.  
Zadziwiona, że mogli, i gniewna, że śmieli  
Uczynić, na co prawa bogowie nie mieli,  
Usłyszała, że Amfjon przebił się żelazem  
I tak smutku i życia pozbawił się razem.  
O, jak teraz Niobe odmienna od owej,  
Dumnie przez środek miasta kroczącej królowej,  
Rozganiającej tłumy od ofiar Latony!  
Litości stał się godnym jej los zazdroszczony.  
Padła na zimne zwłoki i synów swych ciała

Bez porządku raz jeszcze ostatni ściskała.  
Wreszcie tak rzekła, z dłonią ku niebu wzniesioną:  
»Nakarm się mem nieszczęściem, okrutna Latono!  
Nakarm się moim bólem, nasyć temi łupy!  
Przez siedmiu mię wyniosą synów moich trupy!  
Lecz mi więcej zostało, niż szczęśliwej tobie,  
Jeszczem cię zwyciężyła, choć me syny w grobie!«  
Rzekła; wtem po powietrzu strzała z łuku brzękła.  
Wszyscy zbledli, Niobe sama się nie złąkła,  
Nieszczęściem już zuchwała. Nad bratniemi stosy  
Stały siostry w żałobie z spuszczonei włosy.  
Jedna z nich, gdy w rozpacz nad bratem schyłona,  
Chce strzałę z ciała wyrwać, upada i kona.  
Druga, gdy w żalu matkę pociesza stroskaną,  
Już na wieki umilkła, tajną tkniętą raną;  
Ta, uciekając, padła, ta na siostrze legła,  
Tę, kryjącą się, dusza, tę, drżącą, odbiegła.  
Nad sześciu córek matka bolała już stratą,  
Ostatnia pozostała. Tę ciałem i szatą  
Otulając, zawoła: »Zostaw mi jedyną!  
Za tą ostatnią proszę, najmłodszą dzieciną!«  
Tak błaga; ta, za którą błaga, pada: ona,  
Śród zwłok męża i dzieci, już osamotniona,  
Staęła słupem; z bladej twarzy krew uciecze,  
Włosów wiatr nie rozwiewa, bo już nie człowiecze;  
W martwym oku źrenica stoi bez wzruszenia,  
Nie może władać ręką, ni podnieść ramienia,  
Ani stopą posunąć, ani ruszyć szyją;  
Niema życia w posągu, już żyły nie biją,  
Już całe podniebienie z językiem zdrętwiało,  
Już nakoniec i same wnętrzości są skałą.  
Płacze jednak; wiatr silny porywa ją w chmury  
I w pędzie stąd zanosz na ojczyste góry;  
Tam jej łzy dzisiaj jeszcze ściekają po głazie.

## Przypisy

1. ↑ »Tytan« — Atlas.
2. ↑ Teby. Pod wpływem czarodziejskich tonów, które Amfion wydobywał z lutni, układały się kamienie same w warowne mury Teb.



Tekst jest własnością publiczną (**public domain**). Szczegóły licencji na stronach autora: [Owidiusz](#) i tłumacza: [Bruno Kiciński](#).

## XXIV. Licyjskie chamy.

Tak jawny dowód zemsty po bóstwa obrazie  
Lud przeraża, więc spieszy ofiary nieść hojne,  
By bliźniaczej niebianki czcić bóstwo dostojne.  
A jak powszechnie w świeżych wypadkach być zwykło,  
Ktoś dawniejszy wspomina i co stąd wynikło.

»Niegdyś w rodzajnej Licji chłopcy grube, harde  
Równą odniosły karę za Latony wzgardę.  
Rzecz dziwna, choć mniej głośna z cudownego czynu.  
Ojciec mój, nie do drogi, bo wiekiem zgębiony,  
Kazał mi stado wołów z owej przywieść strony  
I dał mi przewodnika, co stamtąd pochodził.  
Ten gdy mię tam po halach i pastwiskach wodził,  
Trafiam na staw; w nim w środku stał ołtarz wyniosły.  
Od ofiar okopcony i trzcina obrosły.  
Wtem staje mój przewodnik, szeptem; »Łaski!« rzecze.  
Ja, słówko wyszeptawszy, spytam: »Miły człecze!  
Miejscowe jakieś bóstwo tą korną czcią darzysz,  
Czy Najadę lub Fauna?« — Na to mój towarzysz:

»Nie górskim bóstwom ołtarz ten jest poświęcony,  
Lecz tej, co uciekała przed gniewem Junony,  
Tej, którą okrąg cały od siebie odtrąca,  
Aż jej dała przytułek Delos pływająca.  
Ale i stąd musiała ustąpić Junonie  
I uciekać, dwa bóstwa piastując na łonie.  
W porze letnich upałów, podróżą znużona,  
W kraju Chimery, w Licji, stanęła Latona;  
Usta, spragnione wody, wysuszyła spieka,  
A w piersi dla dzieciątek ani kropli mleka.  
Wtem na staw czystej wody przypadkiem napada;  
Koło niego zbierała wieśniaków gromada  
Chróst, sit wodny i trzcinę, bagnetom ukochaną.  
Zbliżyła się bogini, zniżyła kolano,  
Chcąc chłodnej czerpnąć wody; ale czerń surowa  
Pić wzbrania. Do broniących w te przerzecz słowa  
»I czemuż mi tej wody spragnionej bronicie?  
Wody, słońca, powietrza wyłączne użycie  
Dałaż natura? Z wami tę własność mam wspólną,  
Lecz błagam o nią, jakby o łaskę szczególną.  
Nie przyszłam ja tu członki orzeźwiać znużone,  
Lecz nasycić pragnienie, którem cała płonę.  
Krtąń suchą, spiekłe usta trzeba było zmusić,

Żeby móc tych słów kilka ze siebie wykrztusić.  
Jedna kropelka wody nektarem mi będzie:  
Z tą wodą życie dane chętnie przyznam wszędzie.  
Niech los tych małych dzieciąt litość waszą wznieci!«

A wtem właśnie rączęta wyciągały dzieci.  
Kogóżby nie wzruszyły tkliwe bóstwa prośby!  
Chłopi trwają w uporze, jeszcze łącząc groźby,  
Kazali odejść, mową krzywdzili bluźniącą;  
Mało tego: nogami aż do dna staw mącą.  
Wszędzie mułem nieczystym woda się zakłóca:  
Wstręt oddała pragnienie. Bogini porzuca  
Niegodne siebie prośby i czcze uzalenia  
I mówi, wznosząc dłonie do niebios sklepienia:  
»Bodajbyście już żyli na wieki w tem bagnie!«

Spełniają to niebiosą, co bogini pragnie:  
Zostają chłopi w bagnie, już chętnie w nim żyją,  
Już się raz całym ciałem w wód głębinie kryją,  
To znów głowy wystawia; to wierzchem się pławia,  
To nad brzegiem jeziora po trawie się bawia,  
To wskakują do stawu. Nawet po przemianie  
Kształt szpetny i kłótność jeszcze im zostanie:  
Głowy wydając z wody, wznoszą skrzek chrapliwy.  
Już szyja im nabrzmiała, głos ich obrzydliwy;  
Kwacząc, przestroną gębę rozdzierają w stawie,  
Głowa ramion dotyka, szyi niema prawie,  
Grzbiet dostają zielony i brzuch im się bieli  
I w błotnej nowe żaby hasają topieli«.

## XXV. Jazon i Medea.

Już Argonauci trudów doznawszy pamiętnych,  
Do bystrego Fazysa przybyli wód mętnych.  
Tu gdy proszą Eeta o Fryksa skarb złoty,  
A władca im naznacza ciężkich prac przedmioty,  
Córka jego przejmuje miłość do Jazona  
I już rozum zaciemnia namiętność szalona.  
A gdy ścisnął jej rękę, zalecił się słowy  
I o pomoc upraszał, zaślubić gotowy,  
Z łzami rzekła Medea: »Wiem, co ci poradzić;  
Ja cię w radzie, ty nie chciej w miłości mię zdradzić.  
Ja cię mym darem zbawię: ty pomnij, zbawiony,  
Przysiąg, danych kochance, dochować dla żony«.

On na potrójne bóstwo Hekaty przysięga,  
Na słońce co swem okiem wszech rzeczy dosięga,  
I na bogi, w opiekę biorące małżeństwa,  
Wreszcie na swe przygody i niebezpieczeństwa.  
Zyskał wiarę; obdarzon czarownemi zioły,  
Wziął przepis ich użycia i odszedł wesoły.

Ledwie ostatnia gwiazda z przyjściem zorzy zgasła,  
Już lud na polu Marsa czekał bojów hasła.  
Zajmują wzgórze; w środku król na majestacie  
Z berłem z kości słoniowej zasiada w szkarłacie.  
Wtem z szranków miedzionogie dzikie cielce lecą,  
Z żelaznych nozdrzy raz wraz skry ogniste miecą;  
Pod ich zjadliwem tchnieniem świeża trawa ginie.  
A jak z łoskotem ogień huczy na kominie,  
Lub jak w glinianym piecu wapno przepalone  
Pieni się, szumi, wody strumieniem gaszone:  
Tak zawarte w ich piersiach płomienie huczały,  
Lecz prosto wbrew im idzie syn Ezona śmiały.  
One bystro na niego wzrok miotają srogi  
I jeszcze mu stalowe nadstawiają rogi;  
Bijąc w ziemię kopyty, kurz w około sieją  
I rycząc, wrzące dymy na powietrze zieją.

Drżą drухy; idzie Jazon i nie czuje żaru:  
Taki skutek Medey cudownego daru.  
Śmiałą dłonią obwisłe podgardla pogładzi  
I gdy na karki bykom ciężkie jarzmo wsadzi,  
Pługiem nowinne pole krajać przyniewala.  
Dziw zdjął Kolchów. Krzyk Greków Jazona zapala,  
Nową czuje odwagę: bierze hełm miedziany

I ciska zęby smocze na zorane łany,  
W ziemi pęcznie nasienie, co jady wessało,  
Rośnie i ząb zasiany przeradza się w ciało.  
Widząc, jak z łona ziemi wyrodzeni męże  
Dobyte na Jazona zwracają oręże,  
Stracili Pelasgowie i radość i śmiałość.  
Mimo własnego daru drży o jego całość  
Medea, zimna z trwogi, gdy mieczów tysiące  
W hemońskiego młodzieńca zobaczy godzące;  
Z obawy, czy jej zioła będą dostateczne,  
Mówi słowa czarowne i modły skuteczne.  
On, silny głąz porwawszy, ciśnie w hufce zbrojne  
I tak sobie grożącą na nich zwraca wojnę.  
Bo patrz: na bratnie życie płód ziemi nastaje.  
Tak własnym giną mieczem. Cieszą się Danaje  
I śmiałego zwycięscę wszyscy biegną ścisnąć.  
Ty z niemi chcesz, królewno, to szczęście pozyskać,  
Lecz ci wzbrania uścisków i skromność i sława;  
Przynajmniej się radością twe serce napawa,  
A szczęśliwa, że dar twój był Jazona zbawcą,  
Wielbisz bóstwo, będące tego daru sprawcą.  
Jeszcze czujnego smoka miał zwalczyć uśpieniem,  
Co potrójnym językiem lśnił się i grzebieniem  
I w kły zbrojny, strzegł bacznie złotej wełny okiem.  
Zławszy go wyciśnionym z ziół letejskich sokiem,  
Trzykrotnie sen dając wyrzekł słowa święte,  
Które hamują morza i strumienie wzdęte.  
Niemi gdy snu błęgiego smokowi użyczy,  
Wódz złote zdziera runo i dumny z zdobyczy,  
Drugą zdobycz przy tamtej, zbawczynią, porywa  
I zwycięzca, z małżonką w przystań Jolku wpływa.



## XXVI. Ezon odmłodzony.

Z hemońskimi matkami<sup>[1]</sup> ojcowie podeśli  
Bogom za powrót synów hojne dary nieśli,  
Rozciekły się kadzidła w ogniu płomienistym,  
Padła święta ofiara z porożem złocistym.  
Ezon sam tylko nie mógł dzielić syna chwały,  
Bliski zgonu i długiem życiem ociężały.  
Wtem rzekł Jazon; »Ty moje opiekuńcze bóstwo,  
Żono! choć już od ciebie mam dobrodziejstw mnóstwo,  
Choć przeszły wszelką wiarę, nowe uczyni, błagam;  
Mnie lat ujmij, daj ojcu; wszak czego wymagam,  
Twe czary mogą«. — Płakał. — Tknięta cnotą syna.  
Opuszczonego ojca Medea wspomina;  
Lecz tając swe uczucia, rzecze z uniesieniem:  
»Z jak okrutnem się do mnie odzywasz życzeniem!  
Jaz mam z ujmą lat twoich czyje dni przedłużyć?  
Niech mię Hekate broni. Lecz chcę ci usłużyć,  
Chcę dać więcej, niż pragniesz; jeśli w to ugodzę,  
Sztuką, nie życiem twojem ja teścia odmłodzę,  
Jeżeli się do śmiałych przedsięwzięć przyczyni  
I wspomóżę mię łaską trójkształtna bogini<sup>[2]</sup>«.

Trzech jeszcze brakło nocy, by swe rogi ścisnął  
I pełny zeszedł księżyc. Wtem, gdy w kręgu błysnął  
I spojrział, okazały, na ziemskie postacie,  
Wyszła Medea z domu w rozpasanej szacie<sup>[3]</sup>;  
Bosa, włosy rozpuści po nagiem ramieniu,  
Idzie sama, bez sługi, wśród nocy, w milczeniu,  
Sen błogi ukołysał zwierza, ptactwo, ludzi;  
Najmniejszy nawet szelest uśpionych nie budzi.  
Milczy liść nieruchomy, cicho spada rosa,  
Świetnemi tylko gwiazdy iskrzą się niebiososa.  
Trzykroć do nich Medea podnosi ramiona  
I wodami rzeczniemi trzykroć pokropiona,  
Trzykrotnym krzykiem nocne powietrze przeszywa  
I przykląkszy, tą modłą wreszcie się odzywa:

»Powiernico tajemnic, Nocy, zsyłająca  
Księżyc i gwiazdy w zamian dziennego gorąca,  
Ty, Hekate, potrójną twarzą okazała,  
Coś świadoma mych życzeń, zawsze je wspierała  
I mój kunszt czarowniczy, i ty, bóstwo ziemi,  
Które magom pomagasz zioły rozlicznemi,  
Powietrze, wiatry, góry i rzeki i stawy,

Bóstwa leśne i nocne, rzućcie wzrok łaskawy!  
Wami silna, gdy zechcę, z trwogą okolicy  
Każę wodom się cofnąć do własnej krynicy,  
Ciche morza rozedmę, wzburzone poskromię,  
Wiatry zwołam lub spędzę, mgły zbiorę lub zgromię;  
Smocze paszczęki czarów potęgą rozwieram,  
Żywe skały<sup>[4]</sup> i dęby z korzeniem wydzieram,  
Lasy wzruszam; gdy każę, drżą i gór posady,  
Ryczy ziemia i z grobów cień wychodzi blady,  
Zejdzie z tronu i nocy ozdoba<sup>[5]</sup> celniejsza,  
Choć brzęk spiży temejskiej jej bole umniejsza;  
Słońce z zorzą poblednie, gdy ruszę me czary.  
One ognistych cielców zwałiły pożary<sup>[6]</sup>,  
Zgiąwszy kark niecierpliwy, zmusiły pruć ziemię;  
Czary wojnę wrzuciły w srogie węzów plemię,  
Czary uśpiły smoka, greckie miasta złotem,  
A matki darząc synów szczęśliwym powrotem.  
Przez czary niech dostanę dziś ziół, których siła  
Z starości by zgrzybiałej młody wiek wskrzesiła.  
Spełńcie modły! — Spełniają, bo już skrzą się gwiazdy  
I wóz smoczy zstępuje z niebios do mej jazdy«.

Rzekła; wtem ze smokami wóz spoczął na ziemi;  
Wsiada Medea, wstrząsa wędzidły lekkimi  
I pędem wyjechawszy w podniebną dziedzinę,  
Już pod sobą tessalską spostrzega dolinę;  
Stąd na Ossie, Peljonie, Pindzie i Otrydzie  
I na Olimpie wzrosłe zbierać zioła idzie.  
Jedne razem z korzeniem rwie upodobanym,  
Z drugich wierzch tylko sierpem ucina miedzianym;  
Nad Apidanem zielska ujęła niemało,  
Niemniej się z nad pobraża Amfryzu zebrało;  
Dość jej Penej i wody sperchejskie przyniosły  
I Enipej i Bebes, sitowiem zarosły;  
Przy Antedonie zioło żywotne zerwała,  
Jeszcze niesławne zmianą Glaukowego ciała<sup>[7]</sup>

Już na zbieraniu roślin dzień minął dziewiąty,  
Jak smokami najdalsze zwiedziła zakąty;  
Wreszcie wraca, a smoki samą tylko wonią  
Wnet wątlą ze starości skórę z siebie ronią.  
Nie wchodzi w próg Medea, pod niebem przebywa  
I przed Jazona okiem nawet się ukrywa.  
Z darni wznosi ołtarze, święte nucąc śpiewy,  
Z nich prawy dla Hekaty, dla Młodości lewy.  
Ozdobiwszy je wkoło wikliną i zioły,

Wykopuje w pobliżu ołtarzy dwa doły;  
Zarzyna owce, czarną obleczone wełną,  
I trzyma je, aż w doły krwi naciekło pełno.  
Potem czarę ofiarną przechyla w dół z winem  
I znów przechyla czarę drugą z mlecznym płynem,  
I modlitwę szeptać nad świętymi dary,  
Zaprasza bóstwa ziemi na hojne ofiary.  
Wreszcie błaga wszechwładnych w Erebie małżonków<sup>[8]</sup>,  
By nie przyszli brać duszy ze zgrzybiałych członków.  
Gdy ich już długie modlitw szeptanie zjednało,  
Każe przynieść przed ołtarz słabe starca ciało,  
A uśpiwszy je wprzód czarownemi soki,  
Każe złożyć na ziołach, jakby martwe zwłoki.  
Potem męża i sługi od ofiar oddala,  
Czarów niepoświęconym widzieć nie pozwala.  
Gdy odeszli, Medeę święty szal napada,  
Biega wkoło ołtarzy, jak dzika Menada,  
Naszczepane łuczywa w dołach we krwi maże,  
Zapala je i kładzie na bogiń ołtarze,  
I trzykrotnie nad ciałem leżącym schylona,  
Ogniem, wodą i siarką oczyszcza Ezona.  
Tymczasem już z lekami wrzał kocioł miedziany,  
Kipią płyny, wychodzą białe na wierzch piany.  
Ona rwane w dolinie Hemońskiej korzenie  
Ciska w kocioł i kwiaty i kwiatów nasienie,  
Przydając z wschodnich krajów najdroższe klejnoty  
I piasek, przesiewany przez fali powroty,  
I przy świetle księżyca nazbierane szrony,  
Kadłub sowy, ze ścierwa nie ogołocony,  
I wnętrzości wilkołka, który z przyrodzenia,  
Gdy chce, paszczę zwierzęcą w twarz ludzką zamienia;  
Garamanckiego zółwia nie brakło pokrywy,  
Dostarczył swej wątroby jelen długo żywy,  
A dziobu kruk, co przeżył całe dziesięć wieków.  
Wszystko to po kolei dodaje do leków,  
A słysząc, jak już wrzało w naczyniu zamkniętem,  
Miesza masę oliwnym, dawno uschlłym prętem.  
Wtem — o cuda! — ów przedtem martwy kawał drzewa  
Zieleni się, za chwilę w liść się przyodziewa,  
Wkrótce już jest w oliwne owoce przybrany,  
A gdziekolwiek z naczynia wytrysnęły piany  
I gdziekolwiek na ziemię padły krople wrzące,  
Wyrasta świeża trawa i kwiaty pachnące.  
Gdy to widzi Medea, miecz w starca bez zwłoki

Topi, krew siarą ściąga, nowe wlewa soki.  
I ustami i raną Ezon je połyka:  
Zaraz z włosów i brody siwizna mu znika,  
A z nią chudość i bladość, krew napełnia żyły,  
Ciało pokrywa zmarszczki, powracają siły.  
Powstał Ezon szczęśliwy i poznał radośnie,  
Iż tem na nowo został, czem był w życia wiośnie.

## Przypisy

1. ↑ *Hemońskie matki* — tessalskie, gdyż Tessalja zwała się dawniej Hemonja (Haemonia).
2. ↑ Boginię czarów, Hekatę, wyobrażano sobie i przedstawiano plastycznie z trzema głowami albo nawet z trzema złączonymi ciałami.
3. ↑ Por. str. 15, uw.
4. ↑ »Żywe skały« — zrosłe ze ziemią i stanowiące z nią niejako organiczną całość.
5. ↑ »nocy ozdoba« — księżyc. Mowa o zaćmieniu księżyca, który wtedy, jak mniemano, czary ściągały na ziemię; dźwięk spiżowych gongów miał czary osłabiać, a więc pomagać księżycowi. Kopalnie miedzi w Temesie na Cyprze wspomina już Odyseja.
6. ↑ Por. str. 108.
7. ↑ Rybak *Glaukus*, spożywszy »żywotne zioło«, skoczył do morza, gdzie go bogowie przemienili w morskiego bożka.
8. ↑ T. j. Plutona i Prozerpinę.

© Tekst jest [własnością publiczną](#) (*public domain*). Szczegóły licencji na stronach autora: [Owidiusz](#) i tłumacza: [Bruno Kiciński](#).

## XXVII. Zaraza na Eginie.

(Opowiadanie Eaka<sup>[1]</sup>).

Powiem, jaki cios dotknął Nieszczęsną Eginę,  
W mowie będę rzetelnym i, co czcze, pominę.  
Ci, o których się pytasz, dawno leżą w ziemi,  
A jak małą są częstką między straconemi!

Zgubne zesłał powietrze gniew srogiej Junony  
Na kraj, od nienawistnej rywalki rzeczony<sup>[2]</sup>.  
Gdy miano tę zarazę za klęskę zwyczajną,  
A istotna przyczyna nieszczęść była tajną,  
Walczyła z nią lekarska sztuka i odwaga,  
Lecz okropna choroba i pomoc przemaga.

Naprzód ziemia w najgęstszych utonęła mrokach,  
A leniwe zapary ugrzęzły w obłokach.  
Choć czterekroć swe koło księżyc uzupełnia,  
Choć tyleż razy świata wdzięczna znika pełnia,  
Zawsze parne zaduchy zsyłało południe,  
Trując zdrowe krynice, jeziora i studnie.  
Snuły się po odłogach liczne żmij gromady,  
Czyste rzeki zgubnemi napawając jady.  
Naprzód psy, owce, ptastwo i woły dosięga  
I dzikie zwierze nagłej choroby potęgą;  
Padające przed pługiem wśród zoranej niwy  
Widząc cielce, osłupiał rolnik nieszczęśliwy.  
Z beczącej owiec trzody wełna sama spada,  
Schną marnie i pokotem leżą całe stada.  
Koń rączy, do wojennej zrodzony kurzawy,  
Gardzi wieńcem, a dawnej zapomniawszy sławy,  
Smutnie stęka przy żłobie i bez chwały ginie.  
Już dzik z wściekłości, jeleń z szybkich nóg nie słynie,  
Niedźwiedź stadom nie grozi. Natura omdlała:  
W lasach, polach, po drogach szeptne leżąc ciała,  
Pomnażają pomorek. Większe wspomnę dziwy;  
Ani ptastwo żarłoczne, ni wilk, łupu chciwy,  
Nie rzuca się na zwłoki; zostawione, gniją  
I jad zarazy szczepią tym, co jeszcze żyją.

Na domiar klęsk zaraza i na wioski padła  
I nakoniec za miejskie mury się zakradła.  
Płyną naprzód wnętrzności; oznaką trawiącej  
Choroby jest czerwoność i oddech gorący;  
Nabrzmiął język i spiekłe usta się rozwarły,  
Ledwie wciąga powietrze chory obumarły;

Okrycia znieść nie może, posłanie mu szkodzi,  
Kładzie się na grunt zimny: i ten go nie chłodzi,  
Owszem, ziemia gorąco przejmuje od ciała.

Nawet się na lekarzy zaraza porwała,  
Zgubna im własna sztuka, bo czym są chorego  
Bliżsi, czym go troskliwiej i staranniej strzegą,  
Tem prędszą giną śmiercią. Zwątpiwszy o sobie,  
Każdy końca swych cierpień upatruje w grobie.  
Każdy żądzom dogadza, pomocy nie szuka,  
Bo już pomocy żadnej nie daje nauka.  
Nago idą do studni, nad źródło, do strumienia,  
Tam każdy ledwie z życiem pozbywa pragnienia.  
Ci już syci, wstać nie chcą, w wodzie mrą i gniją,  
Lecz są tacy, co jeszcze i te wody piją.  
Część chorych tak już sobie swe łoża zbrzydziła,  
Że zrywają się z niego; gdy wstać słaba siła,  
Staczają się na ziemię; tak każdy wychodzi,  
Myśląc, iż pomór tylko na jego dom godzi.  
Gdy powód skryty, miejsce w podejrzeniu mają.  
Póki mogą, po znanych drogach się tułają:  
Ten ledwie żywy jęczy, ten już ziemię tłoczy,  
Ostatni raz znużone przewracając oczy;  
Ci zimne ręce w niebios podnoszą sklepienie  
I gdzie ich śmierć zaskoczy, tam oddają tchnienie,

Czegom wówczas mógł żądać, sam prawie na ziemi,  
Jeśli nie przez zgon rychły złączyć się ze swemi?  
Gdziem spojrział, tłumy ludu tak leżały wszędzie,  
Jak strząśnięte z gałęzi jabłka lub żołądzie.

Widzisz pyszną świątynię? Król bogów w niej włada.  
Któż z nas na jego ołtarz czczących ofiar nie składa?  
Gdy je ojciec za synem, mąż za żoną czyni,  
W tem śmierć nieubłaganą znajdują w świątyni,  
W ręku niedopalone trzymając kadzidło.  
Jak często, gdy ofiarne kapłan święcił bydło,  
Gdy czyste między rogi wino już nalano,  
Nagle padały cielce śmiercią niespodzianą.  
Ja sam, pragnąc za dziećmi i własnym narodem  
Jowisza uroczystym ubłagać obchodem,  
Ujrzałem, iż ofiara, smutnie rycząc, legła,  
A krew z niej z pod żelaza nikłą strugą biegła.  
Nie można było wróżby wyczytać z wątroby,  
Bo do wnętrzości przeszła potęga choroby.  
W świątyni, na ołtarze natłoczywszy trupy,  
Chciano bogom obrzydzić srogiej śmierci łupy.

Ten się mieczem przebija, ów na pasku wiesza,  
I lękając się śmierci, śmierć sobie przyśpiesza.  
Już nie dają umarłym pogrzebowej części,  
I już liczba pogrzebów w bramach się nie mieści;  
Jedni się bez pogrzebu walają ohydnie,  
Ci na stosach bez darów<sup>[3]</sup>, a inni bezwstydnie  
O stos walczą, ów wreszcie cudzym ogniem płonie.  
Matek, starców i dzieci po okropnym zgonie  
Dotąd nieopłakane błakają się cienie;  
Nie staje miejsc na groby i drew na płomienie.

## Przypisy

1. ↑ Król ateński Tezeusz, zagrożony najazdem Minosa, wyprawia na Eginę do Eaka posłem Cefala z prośbą o posiłki. Przy tej sposobności opowiada Eak Cefalowi o morowym powietrzu, które wyludniło Eginę, i o cudownym jej zaludnieniu (XXVII—XXVIII). Cefal nawzajem opowiada swoje porwanie przez Jutrzenkę, zazdrość żony i jej zgon nieszczęśliwy. (XXIX).
2. ↑ »Rywalką« Junony była córka bożka rzeczno Asopa, Egina, która Jowiszowi powiła Eaka na wyspie Enopja (Oenopia), nazwanej od jej imienia Eginą.
3. ↑ Zmarłym dawano na stos przysmaki, broń, sprzęty ulubione i t. p.

 Tekst jest własnością publiczną (*public domain*). Szczegóły licencji na stronach autora: [Owidiusz](#) i tłumacza: [Bruno Kiciński](#).

## XXVIII. Mirmidoni.

W odęcie tylu nieszczęść tak wołam z zapalem:  
»Jowiszu, jeśli prawda, co za pewne miałem,  
Że tyś mi boskim ojcem, a matką Egina,  
Jeśli, ojcie wszechmocny, nie wstydzisz się syna:  
Albo mi powróć moich lub mnie odbierz życie!«

W tem błysło i zagrzmiało w samym niebios szczycie.  
»Przyjmuję szczęsną wróżbę, łaski ojca godło:  
Oby mi — rzekłem — przyszłość pomyślną przywiodło!«

Stał blisko z dodońskiego nasienia zrodzony  
Dąb rozłożysty, bogów ojcu poświęcony.  
Pod nim postrzegam ziarna zbierające plemię,  
Mrówki, co w drobnym pyszczku wielkie niosły brzemię  
I po krętej pnia korze śladu pilnowały.  
Widząc ich rój tak liczny, tak w pracy wytrwały,  
— »Najlepszy ojcie — rzekłem — spełń życzenie moje,  
Daj mi naród tak liczny, jak tych mrówek roje!«

Wtem bez wiatru dąb zadrżał i konary jęły,  
Mnie włos stanął na głowie; struchlały, przelekły,  
Dąb i ziemię całuje. Choć los mi się śmieje,  
Jeszcze nie śmiem się przyznać, że już mam nadzieję,  
Tylko lube życzenia w głębi serca żywię.

Noc nadeszła, sen troski ukoił szczęśliwie;  
Wtem staje mi przed oczy tenże sam dąb stary  
Z temiż samemi liśćmi i z temiż konary,  
Pod nim te same mrówki; i znowu wstrząśniony,  
Porozsiewał ich roje na bliskie zagony.  
Te rosną, coraz większe i większe się zdają,  
Wnet od ziemi się wznoszą, wnet już prosto stają;  
Każda z nich chudość, czarność i liczbę nóg traci,  
I tak stopniami w ludzkiej się zjawia postaci.  
Noc znikła. Szydę ze snu, na bogów się żalę:  
W tem słyszę jakiś szelest i już doskonale  
Odwykły rozpoznaję głos dalekich ludzi,  
Lecz myślę, że mię jeszcze sen zwodniczy ludzi.  
Wtem wpadł i rzekł Telamon: »Ojcie, cud się dzieje,  
We wszystkim przechodzący wiarę i nadzieję.  
Wyjdź!« — Wyszędłem i we śnie widzianych poznałem.  
Przyszli i mnie jak króla witali z zapalem.  
Na cześć Jowisza wonie poświęcam płomieniom  
I przeznaczam gród dawny świeżym pokoleniom.  
Role puste rozdzielam dla nowego ludu



I zwę Mirmidonami na pamiątkę cudu.  
Dawnych jest mimo zmiany zwyczajów pamiętny  
Lud ten, w pracy wytrwały, zabiegły i skrzętny,  
Nabytku szanujący, porządny, spokojny.

Ⓒ Tekst jest [własnością publiczną](#) (*public domain*). Szczegóły licencji na stronach autora: [Owidiusz](#) i tłumacza: [Bruno Kiciński](#).

## XXIX. Cefal i Prokrys.

Nazajutrz, lubo świetnie krąg zajaśniał złoty,  
Lecz wiał Eur z Eginy i nie puszczał floty.  
Cefal z młodszymi posły do zamku przybywa;  
Lecz Eak, snem głębokim zmożony, spoczywa.  
Przyjął ich Fok u progu królewskich pokojów,  
Bo Telamon lud z bratem wybierał do bojów;  
Natychmiast ich do sali celniejszej wprowadził  
I przy sobie cekropskich wysłańców posadził.  
A wtem Cefala włócznia mocno go zdumiewa,  
Okuta w złoto, cała z nieznanego drzewa.  
Kilkoma wstęp do pytań uczyniwszy słowy:  
— »Znam się dobrze na kniejach — rzekł — i lubię łowy;  
Lecz dotąd nie wychodzę jeszcze ze zdumienia,  
Z czego byłby ten pocisk. Gdyby był z derenia,  
Miałby sęki; pożółkłby, gdyby był z jesionu.  
Z czego jest, dojśćbym nie mógł, myśląc aż do zgonu,  
Ale piękniejszej włóczni nie widziałem w życiu«.  
— »Większe jeszcze przymioty poznasz w jej użyciu —  
Tak na Foka pytania Klitus odpowiada —  
Ugodzi, gdzie zamyślasz, i los nią nie włada,  
Owszem, grot sam się wraca, cały krwią zbroczony«.

Na te słowa nerejski<sup>[1]</sup> młodzian zadziwiony  
Pyta, skąd ten grot wyszedł, za co i od kogo.  
To pytanie w Cefalu jątrzy ranę srogą,  
Powód dostania tai, innych nie odmawia  
Wyjaśnień i tak swoje skrytości wyjawia:

»I któżby kiedy myślał, o synu bogini,  
Że mnie ten piękny pocisk nieszczęsnym uczyni?  
Jam przez niego najdroższą małżonkę postradał.  
Bodajbym tego daru nigdy nie posiadał!

O porwanej Orytji słyszeliście pewnie;  
Prokrys była rodzoną siostrą tej królewnie,  
Ktoby je razem widział, rzekłby bez wahania,  
Że Prokrys była stokroć godniejszą porwania.  
Miłość i wola ojca ślubnemi ogniwy  
Złączyły mię z nią trwale i byłem szczęśliwy;  
Może byłbym nim jeszcze, lecz nie chciały bogi.  
Od ślubów naszych księżyc dwakroć zmienił rogi,  
Gdym sieci na jelenia w samym stawiał zmierzchu;  
A w tem Zorza z Hymetu kwiecistego wierzchu  
Zeszła na ziemię z całą świeżości ozdobą

I zaraz, niechętnego, uwiozła mię z sobą.  
 Lecz mnie obraz Prokrydy stała miłość kryśli,  
 Prokrydę mam na ustach i Prokrydę w myśli.  
 Wspominam Zorzy świętość moich obowiązków,  
 Tkliwą miłość dla żony i szczęśliwość związków.  
 Wzruszyła się bogini i z gniewem tak rzecze:  
     »Poprzestań twoich żalów, niewdzięczny człowiecze!  
 Miej Prokrydę, lecz czytam z przyszłości tajnika,  
 Że będziesz chciał jej nie mieć«, — To wyrzekłszy, znika.  
     Wracając, wróżbę Zorzy z każdej zważam strony,  
 Lękam się, czym nie doznał niewierności żony.  
 Powody do zazdrości wiek i piękność daje,  
 Tłumią jednak nieufność skromne obyczaje.  
 Lecz mnie w domu nie było, lecz świeży od Zorzy  
 Miałem przykład, lecz wszystko kochających trwoży.  
 Słowem, chcę się przekonać i Prokrydy wiary  
 Zręcznie przyrzekanemi chcę doświadczyć dary.  
 Zorza chętnie do mego skłania się życzenia  
 I uczułem, jak nagle postać moją zmienia.  
 Niepoznany, przyszedłszy do własnego dworu,  
 Nie znalazłem w nim nawet do winy pozoru;  
 Prokrys zawsze cnotliwa była o mnie w trwodze.  
 Po tysiącu wybiegach wreszcie do niej wchodzę.  
 Ujrzawszy ją, zdumiałem i będąc już bliski,  
 Chcę doświadczeń poprzestać, a nieść jej uściski.  
 Smutną była, lecz żadna tej nie ma ponęty,  
 Jak ona w smutku; tęskni, że mąż jej jest wzięty,  
 A zważ, jaki musiała mieć powab niezwykły,  
 Kiedy nawet w żałobie jej wdzięki nie znikły.  
 Czyliż wspomnę, jak wszystkie wytrzymała próby  
 Cnotą i przywiązaniem! — »On mi tylko luby —  
 Mówiła — jemu wierność zachowam powinna«.   
 I któżby jej nie uznał jeszcze za niewinną?  
 Mnie tych dowodów nie dość; własną jątrząc ranę,  
 Liczne przyrzekam dary za względy mniemane.  
 I gdy mię już nadzieja cieszyła, choć błaża,  
 Nowe jej dary czynię, aż wreszcie się waha.  
 »Patrz, oto jestem — wołam — zalotnik zmyślony,  
 Mąż i świadek prawdziwy krzywoprzysięstw żony!«  
     Prokrys, płonąć od wstydu, słowa nie wyrzekła,  
 Ale z domu przed mężem podstępny uciekła.  
 Ku mnie i ku mężczyznom nienawiścią tleje  
 I w orszaku Dyany górskie zwiedza knieje.  
 Ja oddaloną kocham z gorętszym zapalem,

Błagam o przebaczenie i błąd swój wyznałem,  
I że tak kosztownymi doświadczany dary,  
Możebym sam się zachwiał w dotrzymaniu wiary,  
Tem ją wyznaniem z własną jej cnotą zgodziwszy,  
Odtąd w stałej z nią zgodzie żyłem najszcześliwszy.  
Oprócz serca ofiary jeszcze dar mi czyni  
Z charta, otrzymanego od łowów bogini;  
»Wszystkich — rzekła Dyana — z łatwością przegonią.  
Mam też od niej ten pocisk, co go dzierżę w dłoni.  
Gdziem drugi dar postradał, równie z pierwszym rzadki,  
Wnet się dowiesz i dziwne usłyszysz wypadki.

Gdy niedocieczonego odgadnąwszy wieszczą,  
Edyp kraj swój ocala i sfinksa w grób wmieszcza,  
Zgon jego srogą zemstę w Temidzie rozżarza;  
Zaraz więc nowym Teby potworem przeraża:  
Zsyła wściekłego lisa. Ten na liczne stada  
I na stwożonych włościach zuchwale napada.  
Sąsiednia młodzież, tknięta Teban kłeską krwawą,  
Rozległe okolice zajmuje obławą.  
Lecz lis, mocny i zwinny, jedne zrywa sieci,  
Gdy inne lekkim skokiem, jak strzała, przeleci.  
Ze smyczy psy spuszczone, pędzą i nastają,  
Ale on, jak ptak, igra z goniącą go zgrają.  
Wołam Lelapa mego — tak się zwał chart żony.  
Do smyczy nieprzywykły i zniecierpliwiony,  
Rwie się z obroży, ciągnie, wspina się i zżyma,  
A zaledwie spuszczone, już go w oczach niema;  
W piasku tylko ślad został. Strzała nie z tą mocą  
Leci ani głąz, wartką wyrzucony procą.

Stałem pośród pola na wzgórzu wysokim,  
Tych nieznanych wyścigów bawiąc się widokiem.  
Już chart lisa jest bliski, lecz lis dościgany  
Unika zręcznym zwrotem grożącej mu rany.  
Wprost nie leci, to wkoło, to na stronę schodzi,  
Przerywa zapęd charta i kły jego zwodzi.  
Chart biegnie, już coś chwytą otwarta paszczą;  
Ale nie, kłami tylko w czcze powietrze szczeka.  
Chwytam grot, już nim macham, już byłbym go rzucił,  
Gdym znowu oczy moje na gonitwę zwrócił.  
Wtem — o cuda! — dwa głązy spostrzegam zdaleka  
I zdaje się, że jeden pierzcha, drugi szczeka.  
Któryś bóg, gdy ich w biegu za równych ocenił,  
Dla wieczystej pamiątki w głązy ich przemienił«.

Skończył Cefal. Fok nato: »Powiedz, jakąś winę

Upatrzył do tej włóczni?« — Cefal dał przyczynę:  
»Gdy zmartwienia dopiero po mem szczęściu idą,  
Więc ci zacznę o pierwszym mówić, Eacydo.  
O, jak błogo odnawiać pamięć owej chwili,  
Gdym z żoną, żona ze mną szczęśliwieśmy żyli,  
Gdy oboje miłości równa łączy tkliwość,  
Wierność była wzajemna, wzajemna troskliwość;  
Dla Jowiszaby mojej nie zrzekła się ręki,  
Jabym jej nie porzucił za Wenery wdzięki.

Ledwie słońca promienie świat złotem uwieńczyą.  
Szedłem zwykle na łowów zabawę młodzieńczą,  
Sam, bez wiązanych sieci i bez straży konnej,  
I psiarni nawet z sobą nie brałem powonnej;  
Dość mi było oszczepu. A gdy już prawica  
Dostatecznie się zwierząt posoką nasycą,  
Zaraz chłodu i cienia szukałem swobodnie  
I Aury, z gór zacisza wiejącej łagodnie.  
Aura była mi w skwarnym upale ochłodą,  
Aura była mi lubą po pracy nagrodą.  
»Pociesz, Auro — śpiewałem piosnkę ulubioną —  
Przybądź, droga, ochłodzić rozpalone łono!«  
A może — bo mię zgubne wiodło przeznaczenie —  
I słodsze jeszcze słowa mówiłem pieszczenie.  
»Tyś to moją rozkoszą; tyś i życiem mojem,  
Ty mię rzezwisz, pokrzepiasz, tyś mych uciech zdrojem;  
Dla ciebie kocham tylko samotność i lasy,  
Dla twego tchnienia lubię poranku niewczasy«.

Musiał słowa dwuznaczne ktoś podsłuchać blisko,  
A słysząc często Aury głoszone nazwisko,  
Tę Aurę wziął za nimfę i zbrodnię zmyśloną,  
Nierozsądny, przed moją odpowiedział żoną.  
Miłość jest łatwowierna. Na te słowa zbladła  
Tkliwa Prokrys, omdlała i na ziemię padła.  
Odzyskawszy przytomność, zwie się nieszczęśliwą,  
A tak mocno niewiarą dotknięta fałszywą,  
Lęka się, czego niema, nazwiska bez ciała  
I już jak nad istotną rywalką bolała.  
Czasem jednakże wątpi, pragnie być zwiedziona,  
Nie dosyć ufa skargom i nim się przekona,  
Nie śmie jeszcze swojego potępiać Cefala.

Zaledwie uśmiech Zorzy ciemności oddala,  
Idę, las zszedłszy, padam znużony na darni,  
»O Auro, ty się mojej ulituj męczarni!«  
Rzekłem; wtem jakieś słyszę w gęstwinie szemranie.

Nie zważam. »Przybądź — wołam — ty moje kochanie!«  
Gdy się szelest przybliżał, myśląc, że pozyskam  
Zdobycz jaką, w tę stronę lotny oszczep ciskam.  
Była to Prokrys. Piersi włócznia jej przenikła.  
»Biada mi nieszczęśliwej!« przeraźliwie krzykła.  
Zbladły, drżący, poznając głos kochanej żony,  
Biegnę z rozpaczą w sercu, prawie jak szalony.  
    Krwi strumieniem zboczona, ledwie napół żywa,  
Własny dar z rany krwawej usilnie wrywa.  
I tak znalazłem żonę nad życie mi drogą;  
Drę na niej szaty, ranę zawiązuję srogą,  
Krew chcę wstrzymać i błagam, by była pamiętną,  
Że przez śmierć mi zostawi żonobójcy piętno.  
    Bez sił, już obumarła, zaledwie tak rzekła:  
— »Zaklinam cię na bogów i ziemi i piekła,  
Co wkrótce mymi będą, na naszą zażyłość,  
Na świętość naszych związków, wreszcie na tę miłość,  
Dla której, nieszczęśliwa, ducha dziś wyzionę,  
Nie chciej, okrutny mężu, brać Aury za żonę!«  
    Rzekła; błąd jej poznaję i zaraz go niszczę.  
Lecz na cóż mi się przyda, choć siebie oczyszczę?  
Już z niej z krwią odchodzącą słaba znikła siła.  
Dopóki patrzeć mogła, we mnie wzrok wlepiła,  
W usta moje przelała swe ostatnie tchnienie  
I bezpieczna, spokojniej zesła między cienie.

## Przypisy

1. ↑ Fokus, syn Eaka i *Nereidy* Psamathe.

© Tekst jest własnością publiczną (*public domain*). Szczegóły licencji na stronach autora: [Owidiusz](#) i tłumacza: [Bruno Kiciński](#).

### XXX. Labirynt. — Arjadna.

Wysiadłszy Minos z flotą na Kreta wybrzeże,  
Sto cielców Jowiszowi poświęca w ofierze  
I łupami ozdabia zamku swego ściany;  
W nim rósł na hańbę rodu potwór niesłychany,  
Jawnym występku matki będący dowodem.  
Ten zakał domu swego chcąc skryć przed narodem,  
Minos w obłądnym gmachu zamknąć go zamyśla.  
Pierwszy mistrz budownictwa, Dedal, plan nakryśla,  
Przejęcia, zwroty, zakręty w różne daje strony  
I wprowadza w obłąkanie umysł odurzony.  
Tak igra po frygijskiej Meander dolinie,  
Płynie, wraca wężykiem, znowu dalej płynie,  
Spotyka często własne wody nadchodzące,  
A niepewny, choć przebył zakrętów tysiące.  
To się ku źródłu cofa, to do morza wpada.  
I Dedal równie kręte przechody zakłada,  
A wszystkie zwroty w sposób zwiławszy dokładny,  
Sam zaledwie wyjść zdołał: tak gmach ten był zdradny.  
Pół człowieka, pół byka tworzący sromotnie,  
Tam potwór krwią ateńską poił się dwukrotnie;  
Trzecim razem Tezeusza podobny los czeka,  
Lecz zemścił się krwi ziomków, gromiąc bykoczłeka.  
Z ścieżek, wprzód nieprzebytych i skreślonych zradnie,  
Wyszedł z pomocą nici dzięki Aryadnie  
I z tą córką Minosa do Naksos uchodzi,  
Gdzie wzgardzoną, niewdzięczny, odpływa na łodzi.

Bakchus cieszył ją w żalu i bierze za żonę.  
Na wieczną chwałę zdjętą z jej czoła koronę  
Ciska w niebo; nim doszła górnego sklepienia,  
Każda perła korony w gwiazdę się zamienia,  
A cały gwiazd tych wieniec silny rozpęd niesie  
I mieści przy Klęczącym i przy Herkulesie.

### XXXI. Dedal i Ikar.

Wówczas w Krecie po długim rozdziale ze swemi  
Uczuł Dedal tęsknotę do ojczystej ziemi.  
Lecz wstrzymuje go morze i Minosa rządy.  
»Niechaj zamknie przede mną i morza i lądy —  
Rzekł Dedal — niebo dla mnie wolne pozostanie.  
Niech ma świat, lecz powietrza nie wziął w posiadanie«.

Byстрым umysłem bada, naturę poprawia  
I nowe kunszty tworzy: pióra w rząd ustawia,  
Małe od dołu, wyższe po niższych kolejają;  
Tak na wsiach z trzciny nierównych flet robić umieją.  
Z środka je niciami, w końcu lepkiem woskiem spina  
I na wzór skrzydeł ptaka nieznacznie zagina.

Na ojca swego twory patrzył Ikar mały,  
Igrał z niemi, nie wiedząc, że go zabić miały.  
To raz, śmiejąc się, piórka latające goni,  
To wosk przysposobiony w szczupłej gniecie dłoni  
I tak ojca robocie ustawicznie szkodzi.  
Wreszcie dzieło z rąk mistrza gotowe wychodzi.  
Wtedy Dedal na skrzydła z rozmachem się ciśnie  
Żwawo niemi robiąc, w powietrzu zawiśnie.

Uczy syna: »Byś nie był przyczyną swej zguby,  
Średniej trzymaj się drogi, Ikarze mój luby.  
Opuścisz się zbyt nisko: woda skrzydło zmoczy;  
Za wysoko się wzniesiesz: słońce wosk roztoczy.  
Leć środkiem. Na Boota, na oba Niedźwiedzie,  
Na miecz nagi Orjona niech cię wzrok nie wiedzie,  
Za mną śpiesz!« — Tak mu sztukę latania objawia,  
I niezwyczajne skrzydła do ramion przyprawia.

Wśród rad i przygotowań starzec ciężko wzdycha,  
Drży mu ręka, twarz blednie i łza płynie cicha.  
Ostatni raz synowi tkliwy uścisk daje  
I wskazując mu drogę, w górne wzłata kraje;  
Tak matka ptasząt z gniazda wysokiego leci,  
Po raz pierwszy w powietrze wywodząc swe dzieci.  
By w jego dążył ślady, na wszystko zaklina  
I sam bije skrzydłami i patrzy na syna.  
Rybak, mącący wędką czyste wód zwierciadło,  
Pasterz o kij oparty i rolnik o radło,  
Widząc ich, jak powietrzne przebywali drogi,  
Ośłupiał z zadumienia i wziął ich za bogi.

Minęli Delos, Paros; po lewej ich stronie



Był Samos, poświęcony potężnej Junonie,  
Z prawej Lebint i w miody Kalimna bogata,  
Gdy młodzian niecierpliwy, że tak nisko lata,  
Porzuca przewodnika i rwąc się do nieba,  
W nazbyt bliskie sąsiedztwo dostaje się Feba.  
Skwar słoneczny zlepi skrzydeł rozgrzewa, воск wonny;  
Wosk taje: gołe ramię odbywa ruch płonny,  
Bez skrzydeł, już powietrza pochwycić nie zdoła.  
Spadający za późno ojca w pomoc woła:  
Legł w morzu, co od niego tak zwać się zaczyna.

Ojciec, syna nie widząc, swą sztukę przeklina,  
Ojciec, a już nie ojciec, Ikara przyzywa:  
»Ikarze, gdzieś, Ikarze?« — Patrzy: ciało pływa.  
Przeniósł je biedny ojciec na wyspę pobliską  
I od pogrzebanego nadał jej nazwisko<sup>[1]</sup>.


Żał ojca kuropatwa postrzega z pod drzewa,  
Poklaskuje skrzydłami i z radości śpiewa.  
Był to ptak, w swym rodzaju podówczas jedyny,  
Wprzód nieznany, dziś świadek twej, Dedalu, winy.

Siostra Dedala, losów niewiadoma syna,  
Gdy właśnie rok trzynasty szczęśliwie zaczyna,  
Widząc w synu chęć wielką i zdolność do sztuki,  
Powierza go wujowi dla dalszej nauki.  
Młodzianek, gdy raz w rybie ujrzał ość pośrednią,  
Na jej wzór ostre zęby z pracą niepoślednią,  
Stwarzając piłę, w ostrem żelazie wykroił;  
On najpierwszy dwa pręty razem śrubą spoił,  
Końce ich tak urządził dziełem trafnej sztuki,  
Że gdy jeden stał w miejscu, drugi kreślił łuki<sup>[2]</sup>,

Wrzała złość w mistrzu, chciwym wyłącznego wieńca,  
Na traf składa, z świątyni zrzucawszy młodzieńca.  
Strąconego już pewna czekała mogiła,  
Lecz Pallas, nauk matka, w ptaka go zmieniała,  
Bystrość, będąca jego nieszczęściem i chwałą,  
Przeszła w nowego ptaka i nogi i ciało.  
Ale śmiałego lotu nie dostał w podziele,  
Ani na drzew wierzchołkach gniazdo swoje ściele.  
Pomny na swój upadek, w górę się nie wzbije,  
Poziomą tylko lata, w płotach gniazdo kryje.

## Przypisy

1. [↑](#) Ikarja.
2. [↑](#) Cyrkiel.

 Tekst jest własnością publiczną (*public domain*). Szczegóły licencji na stronach autora: [Owidiusz](#) i tłumacza: [Bruno Kiciński](#).

### XXXII. Kalidoński odyniec.

Wśród Hellenów Tezeja wślawia wieść skrzydlata;  
Wzywa jego pomocy Achaja bogata,  
Wzywa Kalidon, wielką klęską nawiedzony,  
Lubo miał Meleagra do swojej obrony.  
Próśb powodem był mściciel wzgardzonej Dyany,  
Dzik straszny, pustoszący kalidońskie łąny.

Król Enej, wdzięczny bogom za pomyślność roku,  
Niósł Minerwie pierwiastki oliwnego soku,  
Cerere zbożem, winem Bakchusa obdarza.  
Tak pierwszy hołd oddawszy bóstwom gospodarza,  
Podobnież złożył innym należne im dary;  
Dyany tylko ołtarz został bez ofiary:  
I niebianom gniew znany boginią ogarnie.

»Zniewagi mojej — woła — nie zniosę bezkarnie;  
Nie rzekną, żem bez pomsty pogardzona była«  
I na zboża Eneja odyńca nasyła.  
Większy był, niż żyznego Epiru buhaje,  
Niż byki, które ziemia sykulska wydaje;  
Błyszczący mu ogień z oczu, wściekłość marszczy czoło,  
Szczecina naksztalt grotów jeży grzbiet wokoło.  
Wrząca mu piana z sykiem po łopatkach ścieka,  
Kły słonie, piorun w oku, dech drzewa opieka.  
Tratuje zeszłe siewy, gospodarz łyży leje,  
Patrząc, jak niedojrzałe spełzły mu nadzieje.  
Próżno praca nagrody całorocznej wzywa,  
Próżno gumna przyszłego oczekują żniwa;  
Szczepy z winnemi grony usłał dzik po ziemi  
I owoce z drzewami wyrwał oliwnemi.  
Porywa się na bydło, pierzchają pasterze,  
Nawet buhaj zuchwały już swych stad nie strzeże.  
Groźny odyniec ściga pospólstwo strwożone,  
Zaledwie w murach miasta znajdują obronę.

Więc zbiera dzielną młodzież Meleager śmiały,  
Którą do wielkich czynów wiedzie żądza chwały.  
Pierwsi Kastor i Polluks; ten z konnej gonitwy,  
Tamten sławny z okropnej na kułaki bitwy.  
Jazon, najpierwszy żeglarz, Pirytoj, szczęśliwej  
Połączony z Tezejem przyjaźni ogniwy,  
Lincej, syn Afareja, Feniks Amintora,  
Hipotous i Dryas i syny Aktora,  
Testyadowie, Leucyp dziki, Idas rączy,

I Nestor w kwiecie wieku z innymi się łączy;  
Admet, Iolaj, Filej z Elis, sławne pany,  
Hylej, Leleks i Echjon, w biegu nieznównany,  
I Akast, co z cięciwy grot niemylny niesie,  
I Peleusz, twój rodzic, wielki Achillesie,  
Panopeusz, Eurytjon, nie znający trwogi,  
Cenej, już nie dziewica<sup>[1]</sup>, i Hippasus srogi,  
I ci, co z starożytnej Amykli przybyli,  
Z nimi świekr Penelopy i mąż Eryfili,  
Wieszcz Mopsus i Telamon i z Arkadów kraju  
Atalanta, ozdoba licejskiego gaju;  
Gładka haftka u góry spina dziewce szaty,  
W prosty węzeł na głowie włos związany bogaty;  
Kończan z kości słoniowej, brzęcząc, spadał po niej  
Od lewicy i w lewej łuk trzymała dłoni,  
To był strój; sama piękna niewypowiedzianie,  
Rzekłbyś: młodzian w dziewicy, dziewica w młodzianie.  
Bohater kalidoński, ujrawszy te wdzięki,  
Rozgorzał, lecz los spreczny wzbrania mu jej ręki.  
Ognie tajnej miłości w sercu jego płoną,  
»Szczęśliwy młodzian, co ją nazwie swoją żoną!«  
Więcej rzec czas nie daje i skromność wstydliva,  
Wielkie dzieło na wielkie boje go porywa.

Las, od wieków nietknięty, zarósł w sośninę,  
Ze wzgórza na poziomą spoglądał równinę;  
Tam dzielnych bohaterów zebrało się grono.  
Zaraz psiarnię powonną ze smyczy spuszczone;  
Ci tropią zwierza, tamci rozciągają sieci  
I spojrzeć w oczy śmierci każdy chętnie leci.  
W głębi gęstego lasu parów był głęboki,  
Gdzie się deszczowej wody wlewały potoki.  
Dno wypełnia sitowie, giętka rokitina,  
Złotowierzba i lekko chwiejąca się trzcina.  
Stąd poszczwany odyniec pędzi na swych wrogów,  
Jak piorun, wywabiony gdzieś z niebieskich progów;  
Ściele się las pomostem i trzask się rozlega,  
Krzyk, wrzask: młodzień, dzidami machając, nadbiega.  
Świszczą groty, dzik wpada, pędzi psy po lesie;  
Pierzchają, on kłębem krzywym w koło trwogę niesie.

Pierwszy dzidą w odyńca, rzuciłeś, Echjonie;  
Chybiłeś, pocisk utkwiał zamiast w dziku w klonie.  
Gdyby grot z mniejszą siłą ciskał Jazon dzielny,  
Byłby pewnie w grzbiet zwierza wbił pocisk śmiertelny;  
Lecz wstrzymać mocy swego ramienia nie zdołał.

Wtem Mopsus, kapłan Feba, tak głośno zawołał:  
 »Febie, wspomnij ofiary, spójrz na ofiarnika:  
 Daj, niech ten ostry pocisk celnie trafi w dzika!«  
 Choć bóg prośby wysłuchał, dzik nie odniósł rany;  
 Grot, lecąc, stracił ostrze za sprawą Dyany.  
 Cios jątrzy wściekłość dzika; tak silny w powietrze  
 Grom bije, gdy się czarna chmura z chmurą zetrze.  
 Bucha płomień z paszczyki, ogień z oczu pryska.  
 Jak gdy ogromne głazy nieprzyjaciół ciska  
 W oblężonego miasta mury albo wieże,  
 Pierzcha lud: tak przed dzikiem pierzchają rycerze.  
 Zaraz synów Aktora kłem na ziemię wali,  
 Ledwie zwłoki poległych wodzowie porwali.  
 Niepewny, czy do dzielnej stawić się obrony,  
 Czy uciec, legł Enezym, od dzika zwalony.  
 Nestor nie byłby widział Troi oblężenia,  
 By był na bliskim drzewie nie szukał schronienia;  
 Lecz prędko wskoczył na nie, wsparłszy się na dzidzie.  
 Widzi to dzik, ku drzewu szybkim krokiem idzie,  
 Chce go wyrwać z korzeniem i straszny w swej mocy,  
 Otryasza kłem krzywym pędzi w państwo nocy.  
 Wtem bracia<sup>[2]</sup>, których jeszcze w gwiazd rzędzie nie kładą,  
 Dorodni, na rumakach białych, jak śnieg, jadą,  
 Dzidami wywijając, wprost na rozbójnika;  
 I byliby w krwi groty ubroczyli dzika,  
 Lecz poszedł ocalenia w bliskim szukać borze,  
 Gdzie ani pocisk dosięć, ni koń dotrzeć może.  
 Wypędza go Telamon i młodzi gromada.  
 Potknąwszy się o korzeń, Telamon upada,  
 I gdy Peleusz z ziemi podnosi rycerza,  
 Atalanta w odyńca wartki grot wymierza;  
 Trafia, skórę nad uchem na dwoje przecina:  
 Czarną posoką gęsta maże się szczecina.  
 Nie tak się Atalanty serce radowało,  
 Że straszego odyńca swą zraniła strzałą,  
 Jak dzielny Meleager; on pierwszy krew wskazał,  
 Którą grot Atalanty skórę dzika zmazał.  
 — »Słusznie — rzekł — czeka wieniec nadobną dziewicę«.

Czerwienią się z zazdrości innych wodzów lice,  
 Jeden drugiego głośno do boju nakłania.  
 Ciskają razem groty, lecz próżne starania:  
 Grot grotowi przeszkadza, dzik bezranny stoi.  
 Teraz Arkas siekierą prawicę uzbroi  
 I tak głośno zawoła: »Waleczni młodzieńce!

Nie płci słabej, lecz mężom należą się wieńce;  
Choć dzika wspiera córą potężnej Latony,  
Przeciwko mnie na próżno szuka w niej obrony:  
Zginie«. — Tak wyrzekł dumny, a z postawą hardą  
Wspiął się na palce, w ręce wziął siekierę twardą,  
I już, już spaść na dzika ma siekiera sroga:  
Ten staje i gdzie śmierci najłatwiejsza droga,  
W słabiźnie bohatera oba kły utopił.  
Padł Arkas, oddał wnętrza i ziemię krwią skropił.  
Zaraz Pirytoj dzidą w odyńca uderza.  
Tezej, w niebezpieczeństwie postrzegłszy rycerza:  
— »O miłszy mi nad życie! Zatrzymaj się — krzyczy —  
Uległ Arkas śmiałości nazbyt wojowniczej«.   
Rzekłszy, z wielkim zamachem ciężki oszczep ciska.  
Już śmierć groźnego dzika zdawała się bliska,  
Lecz gałąź cienistego dębu cios odwróci.  
A w tem Jazon powtórnie swój pocisk wyrzuci  
I miast dzika biednego Celadonta razi;  
Grot przeszywa wnętrzości i aż w ziemię włazi.  
Znów Meleager z zmiennem szczęściem się potyka:  
Jeden grot w ziemi, drugi w grzbiecie utkwiał dzika.  
Gdy ten, zgrzytając, pianę razem ze krwią toczy  
I po ziemi się ciska, bohater przyskoczy,  
Juszy go jeszcze bardziej i śmierci zadatki,  
Całą siłą mu wpycha grot między łopatki.  
Wznosi się krzyk radosny ucieszonej młodzie;  
Każdy ścisnąć zwycięską prawicę przychodzi,  
Każdy dziwi się jeszcze ogromowi dzika,  
Każdy grot w nim utapia, ale nikt nie tyka.  
Sam Meleager stopą gniecie łeb zwierzęcia  
I tak mówiąc, dopełnia swego przedsięwzięcia:  
»Chciej, piękna Atalanto, dzielić ze mną chwałę,  
Boś najpierwsza krwią dzika zrumieniła strzałę«.   
Mówiąc, szczeciniastego grzbietu spory kawał  
I łeb, w dwa kielce zbrojny, dziewczicy podawał.  
Cieszy i dar dziewicę i ten, co go daje.  
Wszyscy inni zazdroszczą, głośny szmer powstaje.  
Pierwsi Toksej i Pleksyp z pośrodku młodzieży  
Mówią: »Wróć dar, kobieto: do nas on należy.  
Jeśli ufasz piękności, próżna twa nadzieja,  
Choć się w tobie zakochał mężny syn Eneja;  
Oddasz dary«. — To rzekli, dary odebrali.  
Nie zniósł tego zwycięzca, gniew serce mu pali,  
Więc gniewny; »Cudzych łupów i chwały wydzierce,

Macież do grózb poparcia dość odważne serce?  
Wskażcie!« — Rzekł, miecza dobył i w zbrodniczym gniewie  
Przeszył Pleksypa. Toksej, co ma czynić, nie wie:  
To się brata chce pomścić, to śmierci obawia.  
Niedługo go niepewnym zwycięzca zostawia  
I miecz, jeszcze kurzący krwią, w piersiach mu topi;  
Tak krwią wuja skropiony miecz powtórnie skropi.

## Przypisy

1. [↑](#) T. j. z dziewicy przemieniony w młodzieńca.
2. [↑](#) Kastor i Polluks.

 Tekst jest [własnością publiczną](#) (*public domain*). Szczegóły licencji na stronach autora: [Owidiusz](#) i tłumacza: [Bruno Kiciński](#).

### XXXIII. Meleager.

Na wieść tryumfu syna do bogów świątyni  
Niesie dary Alteja i modły im czyni.  
Wtem, gdy braci na marach niesionych postrzega,  
Wznosi krzyk i po mieście, głośno jęcząc, biega  
I złociste swe szaty na żałobne zmienia.  
Lecz gdy się dowiedziała zabójcy imienia,  
Zniknął smutek, łzy oschły, żal zemstę wnet płodzi.  
W onym dniu, gdy Alteja właśnie synka rodzi,  
Pień Parki w ogień rzucą i płomień podniecą.  
A gdy już z swej kądzieli uprzedły conieco:  
»Gdy się ten pień wypali, i po tobie będzie,  
o nowonarodzony!« to rzekły orędzie.  
Odeszły. Matka z ognia wyrывa pień drzewa  
I żarzący się jeszcze gasi i zalewa.  
Długo w domu Alteja chowała pień skrycie;  
Zachowany, jej syna zachował też życie.  
Lecz teraz go wynosi. Na bogów ołtarze  
Pochodnie zapalone i szczepy nieść każe.  
Sama stos ułożyła i ogień podtyka.  
Czterykroć chce pień wrzucić, cztery kroć umyka  
Od ognia rękę z szczapą: walczy matka z siostrą,  
Waha się serce, raną rozjątrzone ostrą.  
To strwożonej przed zbrodnią matki lice bladły,  
To znowu się w jej oczach iskrzy gniew zajadły;  
To ją zemsta zapala, to litość porusza,  
A choć gniew łzy wzruszenia z jej oczu wysusza,  
Znajdują się łzy przecie. Jak na wodzie trzcina  
W tę, z której wiatr powionie, stronę się nagina,  
Tak Alteja się waha, a w różności zdania  
To na tę, to na ową stronę się nakłania.  
Zemsta szaleje w sercu, to znowu się traci;  
Wreszcie nad własne dziecię przekłada swych braci.  
Postanawia krwią własną przebłagać ich cienie,  
W zbrodni chce być cnotliwą. Gdy buchną płomienie,  
»Ten stos — rzecz — me własne wnętrzeności pochłonie:«  
A wtem żywotną głównię w obie chwyta dłonie  
I stanąwszy, nieszcześnie, przed bogów ołtarze,  
Wzywa ich: »Zwróćcie ku mnie święte wasze twarze  
Eumenidy potężne! Pomszczę ja się godnie,  
Śmiercią za śmierć zapłacę, zbrodnią zmażę zbrodnię.  
Niech już żałobę cała przywdzieje rodzina.




Maż się sam Enej cieszyć z chwały swego syna?  
Maż jednego ominąć rozpacz i żałoba,  
Gdy już bezdzielny Testjusz? — Lepiej cierpieć oba.  
Przyjmcie ofiary, bracia, lecz poznajcie razem,  
Jak dotkliwym me serce przeszywam żelazem.  
Przyjmijcie domu tego nieszczęsne ostatki. —  
Cóżem rzekła! Siostram ci, lecz mam serce matki.  
Matce przebaczenie, bracia, żagiew z rąk wypada;  
Na śmierć zasłużył, lecz czyż matka śmierć mu zada? —  
Więc ujdzie mu bezbarnie zbrodnia jego krwawa?  
I jeszcze mu w nagrodę zostanie się sława?  
Jeszcze tron Kalidoński, zwycięzca, posiedzie?  
A wasz zgon, drodzy bracia, niepomszczony będzie? —  
Nie zniosę tego: zbrodniarz niechaj legnie w grobie  
Niech ojca, tron, ojczyznę pograży w żałobie.  
Także to matka mówi? Matkiż to życzenia?  
Gdzież pamięć na zniesione przy synu cierpienia?  
Bodajbyś się był, synu, w pierwszym ogniu spalili  
Żyłeś, lecz z mojej łaski, mój czyn cię ocalił.  
Dziś słuszną śmierć poniesiesz i odcierpisz równie;  
Synu, już przez wyrwaną z strasznych ogni głównię,  
Już przez wydanie na świat dwakroć dane tobie  
Daj życie, lub mię z braćmi w jednym zagrzeb grobie.  
Co czynić? To krew braci, co się z ran ich toczy,  
To obraz nowej zbrodni staje mi przed oczy;  
To chęć zemsty, to miłość serce me rozdziera —  
Niech więc wraz z synem matka zemszczona umiera«.

To wyrzekłszy, Alteja oblicze odwróci  
I drżącą ręką głównię na stos w płomień wrzuci.  
Jęknie głównia lub jęk ten był tylko złudzeniem,  
Gdy się, wrzucona, zajmie niechętnym płomieniem.  
W tym czasie Meleagra wewnętrzny ogień chwyta,  
Wre w sercu, krew wyniszcza, pali mu jelita.  
Znosi bóle z stałością; to go jedno smuci,  
Że tak życie bez sławy, jakby tchórz, porzuci.  
Okropny zgon Arkasa szczęśliwym nazywa,  
Ojca, brata, sióstr, żony i matki przyzywa.  
Równy z ogniem wzrastają lub słabną cierpienia;  
A gdy żarzaca głównia już się w popiół zmienia,  
Duch wtedy z ciała w lekkie powietrze uchodzi.  
W smutku Kalidon, płaczą i starzy i młodzi;  
Szerzy się wieść straszliwa w niespokojnem mieście,  
Rozlega się krzyk ludu i jęki niewieście,  
Enej smutnemi niebo napęlnia odgłosy,

Drze szaty i w popiele siwe tarza włosy;  
Matka ręką, sprawczynią niegodnego czynu,  
Topi żelazo w sercu z rozpacz po synu.

Choćby mi nieba zdolność i tysiąc ust dały,  
Choćby na me usługi był Helikon cały,  
Próżnobyć chciałem opisać tych sióstr żal głęboki.  
Biją piersi, drą szaty, leją łez potoki,  
I póki zwłoki w domu, pieścżą, stroją ciało,  
Całują, nawet gdy już na stosie leżało;  
Potem popioły każda do piersi przyciska  
I łzami zlewa rytę na grobie nazwiska,

Gasi zemstę Dyany boleść Eneusza,  
Rozpacz sióstr Meleagra dotkliwie ją wzrusza;  
Okrywszy je więc pióry, daje im dziób ostry.  
Śmierć brata biedne tylko dwie przeżyły siostry,  
Gorge i Dejanira; innym skrzydła wzrosły,  
Niemi się zaraz w górne obłoki uniosły.

 Tekst jest [własnością publiczną](#) (public domain). Szczegóły licencji na stronach autora: [Owidiusz](#) i tłumacza: [Bruno Kiciński](#).

#### XXXIV. Tezeusz w gościnie u Acheloja.

Gdy Tezej, powracając z tak smutnej wyprawy<sup>[1]</sup>,  
Spieszysz do Aten szukać zwycięstwa i sławy,  
Wstrzymuje go Acheloj, deszczami wezbrany;  
»Wnijdź — rzecz — do mej groty, wodzu niezrównany,  
I nie chciej wszystko rwącej powierzać się fali.  
Widziałem, jak z łoskotem, wielkie głązy wali,  
Jak sosny rwie z korzeniem, jak wzdęta w swym biegu,  
I obory i stada porywała z brzegu;  
Próżno buhaj był silny, próżno rumak rączy.  
Często, gdy się z wodami śnieg stopiony złączy,  
Tysiące ludzi w przepaść porywa w godzinie.  
Bezpieczniej się zatrzymać, aż burza przeminie,  
Aż w dawne wrócą łoże spokojniejsze wody«.  
»Dom i radę przyjmuję — rzekł bohater młody  
I do groty półbożka kieruje swe kroki.  
Ściany w niej były z twardej wykute opoki,  
Za posadzkę mech miękki, zaś pola sklepienne  
Zdobia piękne muszelki, naprzemian odmienne.

Dobłą połowę nieba już słońce przebiegnie,  
Gdy Tezej z przyjaciółmi do biesiady legnie;  
Tu Pirytoj odważny, tam Leleks sędziwy,  
Któremu włos gdzieniegdzie szron obsypał siwy,  
I inni, którym dom swój Acheloj otwiera,  
Szczęśliwy, że takiego przyjął bohatera.  
Nimfy znoszą potrawy, potem wino stare  
Każdemu w kryształową nalewają czarę.

Wtedy, patrząc na morze, mówi wódz rycerzy;  
»Powiedz nam, co za wyspa tam daleko leży?«  
»Nie jedna — rzekły Acheloj — pięć wysp tu jest razem,  
Odległość tylko mylnym ludzi nas obrazem.  
Gdy ci wszystko opowiem, nie będziesz zdziwiony,  
Że się tak nad Enejem mści córka Latony.

Te wyspy były dawniej nimfami morskimi.  
Raz wezwawszy do siebie wszystkich bogów ziemi,  
Gdy kazały na ucztę dziesięć zabić wołów,  
Mnie nie proszą do zabaw, nie proszą do stołów.  
Wzdynam nurty i jakby powodzią wezbrany,  
Las odłączam od lasu i od łąnów łąny.  
Wspomniały o mnie nimfy, gdy je silnie wzdęty,  
Z miejscem zabaw w bezdenne zepchnąłem odmęty,  
A fale moje z morzem połączywszy społem,

Ląd, od ziemi wyrwany, na pięć wysp<sup>[2]</sup> rozciąłem.  
Dalej, ach, dalej jeszcze wyspę zobaczycie:  
Była to Perymela, droższa mi nad życie.  
Miłość ma ją zgubiła. Ojciec rozgniewany  
Nieszczęsną córkę stracił z opoki w bałwany.  
Śpieszę przynieść jej pomoc, tonącą unoszę  
I wielkiego Neptuna tak pokornie proszę:  
»Władco trójzęba, morską rządzący krainą,  
Ty, na którego łono wszystkie rzeki płyną,  
Przybądź, łaskawie mego wysłuchaj błagania  
Za tą, którą zgubiłem przez nadmiar kochania!  
Ojciec, by się chciał sercem, nie wściekłością rządzić,  
Byłby córce przebaczył: słaba — mogła zbłądzić.  
Daj jej spokojne miejsce, gdzie bezpiecznie siedzie,  
A nie, to niech już wreszcie sama miejscem będzie!«  
Bóg wysłuchał błagania, na znak schylił czoło;  
Zaraz się wszystkie wody zatrzęsły wokoło.  
Drży nimfa, płynie dalej, ja krzepię nadzieją,  
Ściskam czule i czuję, jak członki twardnieją,  
Jak krew krzepnie, jak ziemia piersi jej pokrywa  
I jak na twarz zachodzi: przestała być żywa.  
Tak drogą Perymelę Neptun w wyspę zmienia«.

## Przypisy

1. ↑ »Z wyprawy« na dzika kalidońskiego, która się smutno skończyła.
2. ↑ Echinady.

 Tekst jest [własnością publiczną](#) (*public domain*). Szczegóły licencji na stronach autora: [Owidiusz](#) i tłumacza: [Bruno Kiciński](#).

### XXXV. Filemon i Baucys.

Skończył Acheloj; wszyscy milczą z zadziwienia.  
Ale syn Iksona, co w bogów nie wierzy,  
Szydzi z łatwowierności przytomnych rycerzy:  
»Zbyt wielką ci się, rzeko, władza bogów zdała,  
Kiedy myślisz, iż mogą przeistaczać ciała«.

Obruszyli się wszyscy po bluźnierczej mowie;  
Pierwszy Leleks roztropny w te stówa odpowie:

»Wierzaj mi, niezmierzoną mają moc niebianie,  
I cokolwiek pomyślą, to się pewnie stanie.

Raz mię w kraj pelopejski<sup>[1]</sup> Piteusz wyprawił,  
Tam, gdzie ojciec się jego mądrym rządem wsławił.  
Tam we Frygji widziałem pod stopami góry  
Dąb przy lipie niskimi opasany mury;  
Obok mętne jezioro, ziemia dawniej żyzna,  
Teraz zaś wodnych nurków i łysek ojczyzna.  
Tu Jowisz i Merkury, ludzką wzięwszy postać,  
Do tysiąca chat przyszli, chcąc przytułek dostać.  
Tysiąc chat drzwi zamknęło; jeden tylko bogi  
Słomą posyty domek przyjął w swoje progi.  
Tu Filemon podeszły, przy nim Baucys stara,  
Szczęśliwie od lat młodych połączona para  
Doszła wieku późnego; przestając na małym,  
Nie czuli, że ubóstwo było ich udziałem.  
Panów ni sług nie znają przez cały wiek długi;  
Dwoje ich tylko w chatce: i pany i sługi.

Gdy do szczupłego domu prowadzącej sieni  
Przez niskie drzwiczki weszli bogowie schyleni,  
Wita gości i ławkę przysuwa staruszek,  
A Baucys zgrzebnych parę podłoży poduszek;  
Zbiera liście i korę i idzie do pieca,  
Ciepły popiół odmiata, zgasły ogień wznieca,  
Słabymi go dmuchając, ożywia oddechy.  
Przynosi suche trzaski i szczapy z pod strzechy,  
Rąbie, kładzie pod kocioł, zaś potem warzywa,  
Które z ogrodu przyniósł mąż, z liści obrywa.  
On tymczasem słoniny uwędzonej kawał,  
Z pod okopconej belki widłami dostawał;  
Dostawszy, kęs ucina i w ukropie warzy.  
Gdy tak około uczty krzątają się starzy,  
Na miłej pogawędce trawia czas niebianie.  
Wisiał ceber bukowy na haku przy ścianie;

Weń wlewa ciepłej wody i znużone z drogi  
Filemon swoim gościom sam obmywa nogi.  
Wierzbowe łóżko w środku swej izdebki mieli,  
Na niem była rogoża na miejscu pościeli;  
Szatą ją pokrywają, chowaną od święta,  
Choć i ta gruba, dawne już lata pamięta,  
Godna takiego łoża. Tu spoczęły bogi.  
Drżąca Baucys przystawia stół, co miał trzy nogi,  
Ale trzecią nierówną; skorupką podpiera  
I stół, mocno stojący, świeżą miętą ściera.  
Na nim dwufarbny owoc<sup>[2]</sup>, święcony Palladzie,  
Tarnki, w lagrze moczone, i sałatę kładzie;  
Dalej rzodkiew i sery, wytłaczane z mleka,  
I jaja, które w ciepłym popiele przypieka,  
Wszystko w misach glinianych. Wreszcie na ochłodę  
W glinianym roztruchanie daje wino młode  
I w kubki je bukowe wywoszczone wczyni.  
Wkrótce z żaru potrawy niesie gospodyni;  
By wetom zrobić miejsce, wino odstawiono.  
Tu świeżutkie szkarłatem rumieni się grono,  
Tu w koszyku plecionym mnóstwo jabłek leży,  
Suche figi, daktyle, śliwki, orzech świeży  
I plastr miodu jasnego. Tę ucztę ubogą  
Krasi twarz starców, z serca dających co mogą.

Widząc oni, że mimo częste nalewanie  
Wina jakoś w glinianym nie ubywa dzbanie,  
Dziwią się i tak mówiąc, ręce ku nim wznoszą:  
»Godnie was przyjąć dla nas byłoby rozkoszą;  
Darujcie, że jesteśmy nieprzysposobieni«.

Dla straży małej chatki gęś trzymali w sieni,  
I tę dla swoich gości zabić chcieli sami.  
Ptak szybki męczy starców, schylonych latami,  
I zwodząc ich dość długo, do bogów ucieka.  
»Dajcie pokój, bo chroni gęś nasza opieka:  
Myśmy bogowie — rzekli — Na sąsiady spadnie  
To, na co zasłużyli: skarżem ich przykładnie.  
Wy jedni tylko z wszystkich ujdziecie zagłady.  
Opuście strzechę waszą, idźcie w nasze ślady  
I pośpieszcie za nami na górę wysoką«.

Posłuszni woli bogów, słabe nogi wloką  
I o kiju krok wloką w górę ociężały.  
Oddaleni od wierzchu tylko o lot strzały,  
Patrzą i widzą wszystko tonące w powodzi;  
Tylko niska ich strzecha nad wody wychodzi,


Gdy się dziwią, gdy płaczą nad zgubą współbraci,  
Dom, wprzód dla dwojga szczupły, postać swoją traci,  
Zamienia się w świątynię, w kolumny podpórki,  
Dach się złoci, podłogę zaścielą marmurki;  
Brama, pokryta rzeźbą, zdobi wchód świątyni.  
Wtem Jowisz im łagodnie to pytanie czyni:  
»Powiedz, dobry staruszk, co sobie życzyście  
Wraz z żoną, z którą miałeś szczęśliwe pożycie?«  
Filemon krótką chwilę z Baucydą rozmawia  
I potem wspólne zdanie tak bogom objawia:  
»Chcemy być kapłanami, żyć w waszym kościele;  
A że z sobą lat zgodnych spędziliśmy wiele,  
Chcemy i umrzeć razem; niech grobu mej żony  
Nie widzę, ani od niej będę pogrzebiony«.

Wysłuchał bóg ich prośby; straż świątyni mieli,  
Życie im przeznaczone spędzają weseli.  
Syci wieku, gdy stali przy świątyni schodach  
I rozmawiali z sobą o miejsca przygodach,  
Postrzegł starzec, iż Baucys w liść się przyodziewa,  
Widzi Baucys, iż mąż jej bierze postać drzewa;  
Krew się ścięła w ich żyłach i zmartwiały członki.  
»Bądź zdrowa!« — rzekł Filemon do drogiej małżonki.  
»Bądź zdrów!« — do Filemona rzekła Baucys tkliwa.  
Wtem naraz twarda kora już usta zakrywa.

Jeszcze dziś tam ciekawym frygijskie wieśniaki  
Pokazują dwa bliźnie z ciał powstałe pniaki.  
I ja rzekłem, mój wieniec mieszcząc w innych rzędzie:  
»Szczęśliwy, kto czci bogów: i sam uczczon będzie«.

## Przypisy

1. ↑ »Kraj pelopejsk« — ojczyzna Piteusza, syna Pelopsa, Frygia.
2. ↑ »Dwufarbny owoc« — oliwki, które zrywano napół zielone, a napół czarne.

 Tekst jest [własnością publiczną](#) (*public domain*). Szczegóły licencji na stronach autora: [Owidiusz](#) i tłumacza: [Bruno Kiciński](#).

## XXXVI. Głód.

Skończył Leleks; najbardziej z wszystkich Tezeusza  
I ten, co opowiadał, i rzecz sama wzrusza.  
Chce słuchać innych cudów. Rzeka to poznała  
I tak mówi do niego: »Są i takie ciała,  
Które po zmianie w kształcie wziętym muszą zostać,  
I takie, którym zawsze wolno zmieniać postać.  
Takim Protej, co morskie zamieszkuje kraje:  
Już się żywym młodzieńcem, już strasznym lwem staje,  
Już okrutnym odyńcem; to bierze kształt byka,  
To w węża przemieniony, zwija się i syka;  
To go widać w postaci drzewa lub kamienia,  
To płynie, jako woda, to w ogień się zmienia.

I Mnestra ten dar miała, Autolika żona,  
Godna lepszego ojca od Erysychtona,  
Który się bogom nawet hardo zawsze stawiał  
I ofiar, ich ołtarzom należnych, odmawiał,  
Ba, i w borach Cerery przed bogów obliczem  
Śmiał niszczyć wieczne drzewa toporem zbrodniczem.

Stał tam dąb rozłożysty i szanowny laty,  
Sam był lasem. Lud na nim i wieńce i kwiaty  
I ofiary zawieszał za prośbę spełnioną.  
Podawszy sobie ręce, tańczących nimf grono  
Ledwie pień tego dębu w koło objąć zdoła,  
Który, o ile drzewa są wyższe, niż zioła,  
Tyle wierzchem przenosi wszystkie drzewa razem.  
W ten kazał Erysychton uderzyć żelazem,  
A widząc sług wahanie i przydługi opór,  
Z ręki jednego gwałtem ostry wyrwał topór,  
»Choćby Ceres w tym dębie żyła — rzekł zuchwale —  
Dziś go zetnę i ziemię gałęźmi przywalę«.  
Zaraz z wielkim zamachem uderzył w dąb stary:  
Jękło drzewo, zadrżało, wstrząsnęły się konary,  
Zwiędły z liśćmi żołędzie, a z kory sok płynie,  
Jak z wołu ofiarnego, gdy przed bóstw świątynie  
Wprowadzą go i ostrym razem biją popi,  
Wół pada i posoką ziemię w koło kropi.  
Tak ciął w dąb Erysychton; zlekli się przytomni.  
Jeden z nich, gdy mu wielkość jego zbrodni wspomni  
I chce wstrzymać toporu świętokradzkie cięcie,  
Temi słowy mu płaci dobre przedsięwzięcie:  
»Świętoszku! przyjm za obrok zbawienny podziękę!«



I od dębu na sługę odwróciwszy rękę,  
 Ściął mu głowę i znowu bierze się do rębu;  
 A wtem taki usłyszał głos ze środka dębu:  
     »Wtem poświęconem drzewie, co jest lasu chluba,  
 Żyje nimfa, Cererze, zbóż bogini, luba.  
 Słuchaj mej przepowiedni: ginę z twojej ręki,  
 Lecz straszne od Cerery czekają cię męki«.

On nie słucha, trwa w zbrodni, uderzenia mnoży  
 I linę za szczyt dębu gdy zręcznie założy,  
 Dąb runął i ciężarem zasłał las szeroki.  
 W rozpacz po tej stracie Dryady bez zwłoki  
 Przywdziewają żalobę i twarz łzami rosą  
 I Cererę o karę na zbrodniarza proszą.  
 Słucha ich próśb bogini, a na jej skinienie  
 Pole, zbożem okryte, silne zdjęło drżenie.  
 Wynajduje Cerera męczarnie bez miary,  
 Lecz jeszcze zbrodnie jego większej godne kary:  
 Głód mu przeznacza, a gdy wyroków rozkazem  
 Nigdy Cerera z Głodem nie może być razem,  
 Do jednej z nimf Oread rzecze słowy temi:  
     »Jest miejsce na granicach mroźnej Scytów ziemi,  
 Puste, smutne, jałowe; drzew i zboża niema.  
 Mieszka tam tylko Przestrach, Biadość, gnuśna Zima  
 I Głód nigdy niesyty, wyschły, zimny, blady.  
 Ten niech w pierś świętokradcy przeleje swe jady,  
 Niech się wzrostem pokarmów wzmoże jego siła;  
 Bodajby nawet moją potęgę zniszczyła!  
 Jeśli ci długość drogi zbyt straszną się zdaje,  
 Weź mój wóz, zaprząż smoki, leć w scytyjskie kraje!«

Wsiada nimfa i z wozem w powietrze się wznosi.  
 Kieruje rączy smoki ku północnej osi,  
 Dopiero je wstrzymała na górskim Kaukazie.  
 Tam widzi Głód, jak w polu przy ogromnym głazie  
 Rwie rośliny i zęby rzadkiemi je ścina;  
 Włos jego najeżony, twarz chuda i sina,  
 Czerniałe zęby, wklęsłe oczy, usta zbladłe.  
 Przez grubą skórę widać wnętrza zapadłe;  
 Pierś tylko wisi, uda nie pokrywa ciało.  
 Gdzie brzuch, tam miejsce tylko na brzuch pozostało.  
 Sterczy kolano, członki przedłuża schudnienie  
 I nad miarę napuchłe wystają golenie.  
     Zdaleka go na polu widzi Oreada;  
 Staje, krótko Cerery rozkazy przekłada.  
 Nie zbliża się do Głodu i choć krótko zbawia

I z znacznej odległości, z czem przybyła, sprawia,  
Już go czuje w swem wnętrzu, zwraca prędko smoki  
I w kraj bitnych Tessalów pędzi przez obłoki.

Choć Głód zawsze przeciwnym bywał zbóż bogini,  
Teraz jednak jej woli chętnie zadość czyni.  
Wiatr go do świętokradcy przenosi mieszkania.  
Już ziemię, snem ujętą, noc płaszczem osłania,  
Już we śnie Erysyhton głębokim spoczywa.  
Zbliża się Głód do łoża, skrzydły go okrywa;  
Zaraz trucizna usta, piersi, brzuch osiadła  
I wnet nieposkromioną wzbudza żądzę jadła.  
Głód, spełniwszy zlecenia, porzuca świat żyzny  
I prędko do ubogiej pówraca ojczyzny.

Jeszcze słodkim spoczynkiem krzepił Morfej miły  
Dzienną pracą znużone świętokradcy siły,  
Już mu we śnie się zdaje, że do uczyty siada:  
Próżno ustami rusza, ząb na ząb zakłada;  
Próżno męczy mu gardło chęć pokarmów dzika,  
Zamiast potraw czcze tylko powietrze połyka.  
Głód się wzmaga stokrotnie, gdy go sen porzuca,  
Pożera spiekłe ciało, wnętrzności i płuca.  
Wyludniają dla niego las, powietrze, stawy:  
Żali się jeszcze na głód, choć widzi potrawy.  
Po ucztach, uczt chce nowych. Coby wystarczało  
Dla miast i ludów całych, dla niego za mało.  
Jak morze, co tysiączne pijąc rzeki z ziemi,  
Im więcej pije, tem mniej nasycy się niemi;  
Jak ogień, co wzrastając, z wzrostem pożywienia  
Nieprzeliczone drzewa na popiół zamienia,  
Tak ty, ledwoś od stołu wstał, Erysyhtonie,  
Znowu chcesz sięść do niego; im więcej pożerasz,  
Tem większej do jedzenia ochoty nabierasz.

Już też przez brzuch przepuścił skarby swego rodu,  
Jednakże niemi jeszcze nie nasycił Głodu;  
Ten wre w płucach i szarpie wewnątrz jego ciała.  
Ale mu skarb najdroższy, córka pozostała,  
Godna lepszego losu. Tę ojciec w potrzebie,  
Własną córkę — o zbrodniu! — sprzedaje dla siebie.  
Brzydzi się panem Mnestra, przychodzi nad morze  
I wzniosłszy ręce, woła: »Uwolnij mię, boże:  
Ciebie wiecznie czcić będę«. — Prośba wysłuchana  
I prawie przed obliczem jej nowego pana  
Zmienił ją bóg w młodzieńca, i tej samej chwili  
Dał ubiór, jaki wtenczas rybacy nosili.

Widząc ją pan w tym kształcie, tak ją krótko pyta;  
»O ty, któremu wędka, w robaku ukryta,  
Zwabia ryby łakome, niech spokojna woda  
Sama ci łatwą zdobycz w obfitości poda;  
Niech ryba pozna zdradę dopiero na wędzie!  
Lecz mi powiedz, gdzie dziewczka w podłej szacie będzie,  
Z włosiem rozwianym, którą, temu chwilka mała,  
Sam na oczy widziałem, tu nad brzegiem stała  
I dopiero przed tobą śladym jej postradał«.

Zdziwiona, że ją widząc, przecież o nią badał,  
Poznała dar Neptuna i w te słowa rzekła:  
»Bojąc się, by od wędy ryba nie uciekła,  
Z wód oka nie spuszczałem, zajęty tą pracą.  
Niech tak bogi wód morskich usilność mą płacą,  
Które dotąd niewinną zdradę wspierać chciały:  
Nie było na tym brzegu i w tej stronie całej  
Prócz mnie żadnej kobiety, żadnego człowieka«.

Uwierzył pan mówiącej i dłużej nie czeka.  
Gdy odszedł, zaraz Mnestra postać wziętą traci.  
Poznawszy Erysychton, że różne postaci  
Córka może przybierać, znowu ją sprzedaje.  
Ona raz kłaczą, to znów jeleniem się staje,  
Już się w wołu, już w ptaka lotnego przemienia,  
By ojcu złym nabytkiem dostarczać jedzenia.

Lecz wszystko trawi Głodu moc nienasycona:  
Żarłok, im więcej wchłonie, tem mniej go pokona;  
Nieszczęsny szarpie ciało w ostatniej potrzebie  
I pożarłszy już wszystko, pożera sam siebie «.

### XXXVII. Pojedynek Acheloja z Herkulesem.

»Czemuż o innych mówię? — Ja nawet, młodzianie,  
Mogę się wam w trojkiej pokazać przemianie:  
To mam postawę bożka, to przechodzę w węża,  
To jak buhaj, moc moja w rogach się wyteża,  
W rogach, póki je miałem; ale ich połowę  
Już straciłem«. — Westchnienie przerwało mu mowę.

I obrażenia czoła i westchnień przyczyny  
Tezej pyta się bożka; ten, uwieńczon w trzciny,  
Tak rzecze: »Twem pytaniem rozjątrzasz mą ranę;  
Któż bowiem chętnie swoją wspomina przegranę?  
Lecz opowiem ci wszystko, bo, rycerzu śmiały,  
Mniej hańby mam, żem uległ, niż żem walczył, chwały;  
Wielkość zwycięscy serce pociechą napawa.

Może kiedy cię doszła Dejaniry sława,  
Najurodziwszej z dziewic? Więc jej siagać śmieją  
Tysiączni zalotnicy zazdrosną nadzieją.  
I jam wszedł w dom Eneja, chcąc być jego zięciem;  
Po mnie z temże się ozwał Alcyd przedsięwzięciem.  
Inni dwom ustąpili. Alcyd się nadyma,  
Iż jego żona teściem Jowisza otrzyma,  
Iż się wsławił spełnieniem macochy<sup>[1]</sup> poleceń.  
Jam rzekł: »Królu, człowieka wyżej boga nie ceń!  
— Jeszcze wtenczas Herkules nie był w bogów rządzie —  
Jam bóg rzeki, dzielącej twój kraj w bystrym pędzie.  
Jeśli mnie oddasz córkę, w twej zostanie ziemi  
Miał być obcą z przychodniem pomiędzy obcemi.  
By ją zyskać, czyż trzeba obrażać Junonę  
I mieć od niej za karę prace wyznaczone?  
A ty, synu Alkmeny, tak z rodu chełpliwy,  
Fałszywyś syn Jowisza lub zbrodnią prawdziwy;  
Przyznając się do ojca, matki hańbę wznowisz;  
Jeśli matka niewinna, ojcem nie jest Jowisz«.

To słysząc, już mnie Alcyd przemierzał oczyma,  
A gdy wrzącego gniewu dłużej nie utrzyma,  
Woła: »Lepszym do boju, niżli do wymowy;  
Byłem cię siłą przemógł, ty mię zwycięż słowy«.

Już biegł; cofać przechwalstwa mając za ohydę,  
Zrzucam szaty zielone i walczyć z nim idę.  
Gdy ramiona wypręzę, pierś ręką zasłonię,  
Wszystkie członki ku dzielnej sposobie obronie,  
On garść prochu porywa i na mnie go sieje

I zaraz sam podobnież od piasku żółknieje.  
Już mię za uda chwyta, już za kark prze z bliska  
I ze wszystkich stron razem potężnie mię ściska.  
Broni mię własny ciężar, jestem niezachwiany;  
Tak skała, gdy w nią wzdęte szturmują bałwany,  
Stoi na morzu, własnem bezpieczna brzemieniem.

Po przerwie idziem z nowem na bój uniesieniem.  
Żaden kroku nie cofnie; z zajądłością srogą  
Czoło z czołem, pierś z piersią, noga trze się z nogą.  
Daremnie piersi moje trzykroć w tej potrzebie  
Usiłował Herkules oderwać od siebie.  
Ledwie w czwartym zawodzie wydobył ramiona  
I gdy już ma być świata prawda objawiona,  
Powalił mię na ziemię i usiadł na grzbiecie.  
Wierzcie mi, bo częściej sławy nie szukam na świecie,  
Rozumiałem, żem został górą przywalony.  
Ledwie go spotniałemi objąłem ramiony,  
Ledwie się ze srogiego wywinąłem splotu;  
On dyszącego nękał, wzbraniał sił powrotu,  
Gwałtem tłoczył za gardło, aż uczuwszy brzemień,  
Kolanom zarył w piasek i musiał gryźć ziemię.

Słabszy męstwem, chcę własnym zbawić się fortem:  
Zmieniony w węża, pierzcham przed nieprzyjacielem,  
A kiedy w łuk ogromny roztaczam pierścienie  
I sykiem przeraźliwym napełniam przestrzenie,  
Szydząc z moich zdrad, Alcyd nawet się nie zdumiał.  
»Jam jeszcze — rzekł — w kolebce węże dławić umiał<sup>[2]</sup>,  
A choćby nawet z ciebie powstał smok niezmierny,  
Jak małą byłbyś częścią ową hydry z Lerne!<sup>[3]</sup>  
Jej rany były płodne, z jej stu głów odcięta,  
Każda głowa cudownie tworzyła bliźnięta.  
I lubo się w jaszczurcze gałęzie rozrosła,  
Przecie ją przemoc moja zgromiła i zniosła.  
I powiedz, co się z tobą, Acheloju, stanie  
W jednego tylko węża grożący przemianie?  
Czy aby umiesz walczyć pożyczoną bronią?«

To rzekł i szyję moją tak potężnie dłonią  
Ścisnął, jak gdybym został ujęty w obcęgi,  
I nie mogłem się wyrwać z pod przemocy tęgiej.

Trzecia mi zostawała przemiana w buhaja.  
Biorę ją, a chęć zemsty siły me podwaja.  
On, gdy moje mięsiste podgarle zakręci,  
Natychmiast mię do siebie przyciąga wbrew chęci.  
Wreszcie porwie za rogi rękoma silnemi,

W grunt je wbija i w końcu kładzie mię na ziemi.  
Nie dość miał na tej zemście; róg mi jeszcze łamie  
I wiecznego kalectwa zostawuje znamię.  
Jabłka i wonne kwiaty mieszczą w nim boginie,  
Odtąd mój róg za godło obfitości słyńie«.

Rzekł; wtem nimfa, jak łowów bóstwo, ustrojona,  
Spuściwszy gęste włosy na oba ramiona,  
Przychodzi i na stoły z rogiem obfitości  
Wszystkie skarby jesieni zastawia dla gości.

Nazajutrz, gdy świat znowu ujrzał uśmiech zorzy,  
Nie czekając, aż rzeka bałwany ukorzy,  
Aż znowu płynąć będzie w dawnym łożu swoim,  
Rozstają się rycerze z bożkiem Achelojem.  
Ten chrome swoje czoło zaraz kryje w wodzie.  
Prócz tej skazy, wad innych nie miał w swej urodzie;  
By jednak i tę ukryć, albo w rokitnicy,  
Albo przybiera skronie w gęsty wieniec trzciny.

## Przypisy

1. ↑ Junony.
2. ↑ Niedługo po urodzeniu Herkulesa posłała Junona dwa węże, które go miały zgubić; on jednak zdusił na śmierć napastników.
3. ↑ Stugłową *Hydrę*, żyjącą w jeziorze Lerne na południe od Argos, wypłoszył H. z legowiska ognistymi strzałami i odciął jej wszystkie głowy; ale ponieważ w miejsce jednej odciętej wyrastały zawsze dwie świeże głowy, przeto gorejącymi głowniami wypalał miejsca na szyi po odciętych głowach, zapobiegając tym sposobem wyrastaniu głów nowych.

© Tekst jest własnością publiczną (*public domain*). Szczegóły licencji na stronach autora: [Owidiusz](#) i tłumacza: [Bruno Kiciński](#).

### XXXVIII. Szata Dejaniry.

Kiedy z żoną w kraj przodków wracał syn Alkmeny,  
Staął nad bystrym nurtem wzburzonej Eueny;  
Wzdęły ją gęste deszcze i zimowe ścieki  
Moczyły się wirem bałwany tej rzeki.  
Niezlękłego o siebie, trwożnego dla żony,  
Widząc barczysty Nessus, pływak doświadczony:  
»Ja z nią — rzekł — na brzeg drugi pójdę, Herkulesie,  
Ciebie zaś własna siła niechaj w pław przeniesie«.  
Bojącą się tak Nessa, jak wody, małżonkę  
Powierzywszy Nessowi, drżącą Kalidonkę,  
Alcyd w lwią skórę odzian, z kołczanem, bo kłode  
I łuk krzywy już pierwszej przerzucił przez wodę,  
»Kiedym zaczął, dokonam« — rzecze — i nie zwleka;  
Idzie wpław, nie uważa, gdzie bezpieczna rzeka,  
Gdzie bród łatwy lub nurty spokojne, nie pyta.  
Już krok stawia na brzegu, już łuk krzywy chwyta,  
Gdy poznawszy głos żony, tak woła na Nesa,  
Co pierzchał z powierzonym skarbem Herkulesa:

»Darmo ufasz twym nogom, o Nessie szalony,  
Wstrzymaj się, mojej sobie nie przywłaszczaj żony!  
Mnie się nie lękasz: ojca<sup>[1]</sup> na kole obroty  
Do zakazanych ślubów niech ujmą ochoty!  
Nie ujdiesz, choćby klacz twa, jak wichur, leciała!  
Nie dogonię cię nogą: dogoni cię strzała«.

Ledwo rzekł, zaraz skutek za groźbą pośpieszył  
I grzbiet pierzchającego ostrą strzałą przeszył.  
Przez piersi wyszło ostrze, a z obojej rany  
Wytryska jad lernejskie, hojnie z krwią zmieszany.  
Wyjawszy grot zatruty, swej śmierci przyczyny  
»Przynajmniej — mówi centaur — nie bez pomsty zginę«.  
I daje brance szatę ze krwią jeszcze ciepłą.  
Ręczę, że wzbudzi miłość choćby jak zakrzepłą.

Wielkie dzieła Alcyda i rozgłośna chwała  
Zgasła gniew macochy i świat zadziwiała.  
Przez wdzięczność Jowiszowi gdy ofiarę składa  
Zwycięzca Echacji, gwarna wieść przypada,  
Co zawsze fałsze z prawdą wytrębuje głośnie  
I z niczego przez własne kłamstwa nagle rośnie,  
Głosząc, że syn Alkmeny płonie ku Ioli.  
Uwierz Dejanira, dotkliwie ją boli  
Nowa miłość Alcyda; straciwszy nadzieję,

W łzach rozpływa nieboga. »Lecz czemuż łzy leję?  
— Zawoła — Łzy te będą Ioli uciechą.  
Spiesz się, póki nie stanie jeszcze pod twą strzechą  
I miejsca nie zabierze. I cóż mam przedsiębrać?  
Czy się skarżyć, czy milczeć? Czy litości żebrać?  
Wrócić do Kalidonu, czy tu na nich czekać?  
Nie, siostrze Meleagra nie przystało zwlekać!  
Zadławiona kochanka niech świata obwieści,  
Ile może obraza, ile gniew niewieści«.

Rzekła; waha się długo, lecz wreszcie stanowi  
Postać szatę w krwi Nessa zbroczoną mężowi  
W nadziei, że tem miłość wzbudzi w Herkulesie.  
Nieświadom, dar od żony wierny Lichas niesie  
Przyjacielowi swemu. Nie bojąc się zdrady,  
Przyobleka bohater echidnejskie jady.

Niósł z modlitwą na ogień wonie i ofiary,  
Na ołtarz marmurowy lejąc wino z czary.  
Wtem trucizna, rozgrzana i ciepłem odmiękła,  
We wszystkie naraz członki Herkulesa wsiękła.  
Póki mógł, zwykłym męstwem w piersi tłumi jęki;  
Lecz gdy ludzką cierpliwość już przemogły męki,  
Wściekły z srogiego bólu, leci od ołtarza  
I okropnymi Etę odgłosy przeraża.

Bez zwłoki jadowitych chce się pozbyć powić,  
Lecz razem zdziera ciało i — szpetnie wysławić —  
Lub szata nie odstaje mimo męża siły,  
Lub zdarta, kość obnaża i ogromne żyły.  
Jak woda, gdy ognistą szynę kto w nią kładzie,  
Tak syczy krew i w wrzącym gotuje się jadzie.  
Próżna pomoc, trucizna w płuca się wżerała,  
I siny płyn z całego występował ciała;  
Palone skwierczą nerwy, szpik topi się w kości.  
Alcyd dłoń z temi słowy ku niebu wyprości:  
»Dzika córo Saturna, nasyc się mą klęską,  
Napaś twe serce: palmę odniosłaś zwycięską!  
Lub litosna dla wroga, bo jestem ci wrogiem,  
Weź to ciało, nieszczęściem udręczone srogiem,  
Do prac tylko stworzone! O śmierć ciebie proszę,  
Śmierć mi daj: takie dary przystoją macosze.  
Przeze mnież to krwią gości hańbiący ołtarze  
Legł Buzyrys i Antej, ufny w matki darze.  
Ni mię kształtem troistym pasterz<sup>[2]</sup> na Iberze,  
Aniś ty mię zastraszył, potrójny Cerberze!  
Tyżeś, prawico, byka wściekłego zgromiła!<sup>[3]</sup>



W Elidzie, przy Stymfalu twojaż znana siła  
 I wśród gajów parteńskich!<sup>[4]</sup> Przez ciebież ujrzano  
 Przepaskę,<sup>[5]</sup> termodonckiem złotem przeplatana,  
 I jabłka, od czujnego smoka źle strzeżone!<sup>[6]</sup>  
 Jam centaury pogromił, mnie winna obronę  
 Arkadja, legł z mej ręki odynieć<sup>[7]</sup> niszczyciel,  
 Darmo hydrze po klęsce podwójny rósł mściciel<sup>[8]</sup>.  
 Ja trackie konie,<sup>[9]</sup> spaszę ludzkimi wątroby,  
 Gdym ujrzał i ciał ludzkich widział pełne żłoby,  
 Wnet ich i władcy dzikość tem żelazem skromię;  
 Na tych barkach spoczywasz, nemejski ogromie<sup>[10]</sup>,  
 Tem czołem niebom dźwigał<sup>[11]</sup>. Wprzód rozkazywaniem  
 Zmogłaś się, mściwa Juno, niż ja wykonaniem.  
 Lecz nowa przyszła klęska, której nie pokona  
 Pocisk, broń ani męstwo: jad doszedł do łona,  
 Wre już we mnie — a żyje Eurysteusz srogi  
 I są jeszcze na świecie, którzy wierzą w bogi!«  
 To rzekł i stąpa krwawy po wyniosłej Ecie,  
 Jak tygrys śledząc łowca, gdy mu grot tkwi w grzbiecie;  
 To raz wzdryga się z holu, to nieszczęsny jęczy,  
 To szatę w ciało wrosłą oderwać się męczy,  
 To w zapale po górach całe sosny łamie,  
 To podnosi do nieba błagające ramię.  
 Wtem widzi, jak się Lichas krył w głębi jaskini,  
 A gdy go ból nieznośny szalonym uczyni:  
 »Tyżeś to — rzekł — Lichasie, zgubne przyniósł dary,  
 Tyś śmierci mojej sprawcą?« — Wychodzi z pieczary  
 I wymawia się Lichas, blady, pełen trwogi,  
 A gdy chciał Herkulesa uścisnąć za nogi,  
 Ten go porwał, a ciałem, trzykrotnie miotanem,  
 Cisnął w morze Eubejskie silniej, niż taranem.  
 Lichas w górze skamieniał. A jak przez powietrze  
 Deszcz lecąc, w śnieg się ścina, w mroźnym skrzepły wietrze,  
 Lekkie zaś płatki śniegu, gdy się w kółka skrzążą,  
 Twardnieją i na ziemię w gęstym gradzie dążą:  
 Tak i Lichas, ciśnięty silnemi ramiony,  
 Gdy mu w górze krew skrzepła, został w głąz zmieniony.  
 Dotąd w morzu Eubejskim jest niewielka skała,  
 Co po dziś dzień Lichasa imię zachowała.  
 Pozostał jeszcze na niej ślad rysów człowieka,  
 A nieśmiały ją żeglarz omija zdaleka,  
 Ale ty, synu boga, co pioruny miecie,  
 Ściąwszy sosny rosnące na wysokiej Ecie,

Wznosisz stos, a oddawszy łuk, kołczan i strzały,  
Które drugi raz<sup>[12]</sup> Troi zgubnemi być miały,  
Kazesz Filoktetowi pochodnię podłożyć.

Gdy się wokoło stosu zaczął ogień srożyć,  
Wierzch jego wielki Alcyd lwią skórą odziewa  
I z maczugą pod głową kładzie się na drzewa  
Spokojnie, jakby spoczął w biesiadników gronie,  
Pośród czar, winem pełnych, różą wieńcząc skronie  
Już zawziąwszy się, ogień ze wszystkich stron huczał  
I temu, co nim gardził, dotkliwie dokuczał.  
Przełękli się bogowie o mściciela ziemi<sup>[13]</sup>;  
Jowisz do nich z radością przerzekł słowy temi:  
»Niebianie! wasza trwoga jest dla mnie rozkoszą  
I wdzięczne się uczucia w sercu mojem wznoszą,  
Że pamiętnego ludu królem, ojcem słyne,  
Że widzę waszą łaskę na moją rodzinę.  
Choć na nią Herkul czyny wielkimi zasłużył,  
Nie przeto jam się u was, mili, nie zadłużył.  
Lecz ogień mu nie szkodzi, wasza trwoga płona:  
Ten, co wszystko pokonał, i ogień pokona.  
To tylko płomień strawi, co z matki posiada;  
Co ma ze mnie, jest wieczne, śmierci nie podpada.  
Tę część, od ognia wolną, z ziemi oddzieloną,  
I jak wy, nieśmiertelną, przyjmę w wasze grono.  
Wiem, że się czyn ten bogom sprawiedliwy wyda.  
Gdyby jednak kto jeszcze miał żal do Alcyda,  
Gdyby mu bóstwa przeczył, próżnychby słów użył,  
Bo choć wielka nagroda, Alcyd ją wysłużył«.

Przystają bóstwa, nawet królowa wspaniała  
Wszystko prócz słów ostatnich dość chętnie słuchała;  
Lecz przymówka ją boli. — Już znikło w płomieniu,  
Co było w bohaterze podległym zniszczeniu,  
Nie poznałbyś Alcyda: wszystko w nim jest boskie,  
Nic z matki, części tylko zostały ojcowskie.  
Jak wąż nowy, gdy starość zzuje wraz z łupieżą,  
Igra wdzięcznie i łuską połyskuje świeżą,  
Tak Alcyd, gdy śmiertelną powłokę zostawił,  
Lepszą częścią świetniejszym i większym się zjawił,  
Wziął powagę dostojną i blask jaśniejący.  
Wtem na lekkich obłokach władca wszechmogący,  
Z nieba wóz czterokonny zesławszy na ziemię,  
Wniósł go pomiędzy gwiazdy: Atlas uczuł brzemię.

# Przypisy

1. ↑ Iksyona.
2. ↑ Geryones, olbrzym mający trzy ciała.
3. ↑ Nasłanego przez Neptuna buhaja poskromił Herkules na Krecie i żywcem dostawił do Mycen.
4. ↑ »Parteńskie gaje« (Parthenium nemus) w górach na granicy Arkadii i Argolis, gdzie Herkules złowił świętą łanię Dyany.
5. ↑ Herkules zdobył przepaskę Hipolity, królowej Amazonek, mieszkających nad rzeką Termodontem w Kappadocji.
6. ↑ Złote jabłka, подарowane Junonie przez Gaję w dniu jej zaślubin, były strzeżone na najdalszych kresach zachodnich przez córki Atlasa, Hesperydę, i smoka Ladona.
7. ↑ W górach Erymanthus w Arkadii schwytał Herkules odyńca, który był długo plagą owej krainy.
8. ↑ Por. str. 154, uw.
9. ↑ Dyomedes, król trackich Bistonów, karmił swoje cztery dzikie kłaczki ludzkim mięsem; H. zwyciężył barbarzyńca i rzucił go na pożarcie kłaczom, a zwierzęta uprowadził.
10. ↑ Lwa nemejskiego, którego żelazo nie mogło zranić, zawłókł do jego pieczary i tam go zdusił.
11. ↑ Podczas gdy Atlas, uproszony przez H., poszedł po złote jabłka Hesperyd, dźwigał za niego H. na głowie oś niebieską.
12. ↑ Pierwszy raz, kiedy H. sam zdobył Troję, i powtórnie w wojnie Trojańskiej; por. XLVIII.
13. ↑ Herkules jest »mścicielem ziemi«, gdyż ją uwolnił od wrogich potworów zwierzęcych i ludzkich.



Tekst jest [własnością publiczną](#) (*public domain*). Szczegóły licencji na stronach autora: [Owidiusz](#) i tłumacza: [Bruno Kiciński](#).


### XXXIX. Dryopa i Lotys.

(Opowiadanie Ioli).

Jest jezioro; brzeg jego, jak morski, pochyły  
Mirtowe naokoło gaje uwieńczyły.

Dryope tu przybyła, losów nieświadoma,  
Z wieńcem dla nimf, własnymi uwitym rękoma.  
Nad rok młodszego synka trzymała na łonie,  
Co chciwie pokarm matki przez usteczka chłonie.  
Przy samej wodzie, pyszny tyryjskim szkarłatem,  
Lotos w jagód nadziei wonnym błyszczał kwiatem.  
Ten dla syna zabawy zerwała Dryope.  
I ja w tym samym celu śmiałą zbliżam stopę;  
Już sięgam, a wtem krople krwi ściekają z drzewa  
I gałązka się chwieje, choć wiatr nie powiewa.  
Bo jak z ludu podania nam znanego słynie,  
Miała się nimfa Lotys zamknąć w tej roślinie,  
Przelekła zuchwałemi Pryapa zaloty;  
Lecz zatrzymała imię po zmianie istoty.  
Tajnem to siostrze było. Wzrok dziwem rażony  
Mając, chce odejść, nimfom oddawszy pokłony.  
Wtem noga więźnie w ziemi, iść próżno się sili,  
Już tylko wyższem ciałem w owej włada chwili;  
Zwolna korą od dołu aż na łono rośnie.  
To widząc, gdy chce z głowy rwać włosy żałośnie,  
Z głowy, w wierzch drzewa przeszedł, liście tylko chwyta.  
Syn jej Amfis, tak zwany przez dziada Euryta,  
Uczuł, jak piersi matki twardną i po darmu  
Usiłuje z nich dobyć kropelkę pokarmu.  
Byłam świadkiem, bolałam nad karą zbyt ostrą  
I nie mogłam ci pomóc, nieszczęśliwa siostro!  
Pnia i lubych gałęzi nie przestając ścisnąć,  
Chciałam albo z nią umrzeć albo ją odzyskać.  
Mąż i ojciec przybiegli trwożliwemi stopy,  
Pytają; ja wskazuję na drzewo Dryopy.  
Całują ciepłą korę, objąwszy pień drzewa,  
Każdy z nich go przytula i łzami oblewa.  
Już cała drzewem była, twarz tylko została  
I lży zrosiły liście, powstające z ciała.  
Dopóki usta głosu przepuszczały brzmienie,  
Takiemi słowy swoje tłumaczy cierpienie;  
»Jeżeli nieszczęśliwi mogą znaleźć wiarę,  
Przysięgam, że niewinna tę odnoszę karę.

Jeśli zmyślam, niech stracę tę z liści zasłonę,  
Niech suchą topór zetnie i niech w ogniu spłonę.  
Lecz małeństwo z drzewnego oderwijcie wątku!  
Niech pod mem drzewem mamka daje ssać dzieciątku.  
Gdy będzie mogło mówić, niech matkę powita,  
Niech powie: »Matka moja w tem drzewie ukryta«.  
Lecz stawy niech omija, kwiatów niech nie zrywa,  
Bo może w każdym drzewie bóstwo się ukrywa.  
Mężu, ojczy! ostatnie uściski już bierzcie  
I jeśliście łaskawi, liści moich strzeżcie  
Równie od stad szczypania, jak od twardej kosy,  
A że chylić się do was wzbronili mi losy,  
Raczej wznieść się aż do mnie. Matka was zaklina,  
Póki mogę całować, podajcie mi syna.  
Więcej mówić mi trudno: zachodzi na szyję  
Łubka miękka, już głowa w wierzchołku się kryje.  
Powiek mi nie ściskajcie: bez waszej pomocy  
Sama kora w wieczystej pogrąży mię nocy«.  
Usta zamilkły, znikły, lecz po zmianie ciała  
Długo Dryope w drzewie znak życia dawała.

 Tekst jest [własnością publiczną](#) (*public domain*). Szczegóły licencji na stronach autora: [Owidiusz](#) i tłumacza: [Bruno Kiciński](#).

## XL. Orfeusz i Eurydyka.

W purpurowem odzieniu, powietrzem niesiony,  
Śpieszył Hymen odległe odwiedzić Cykony.  
Daremnie go Orfeusz wzywał na swe śluby.  
Przybył on wprawdzie, przybył; lecz posępność zguby  
Zamiast błogosławieństwa niosła z sobą hasło.  
Pochodni, którą trzymał, słabe światło zgasło;  
Dymiła się płaczliwie, kopeć wróżył smutek.  
Lecz jeszcze żałośniejszym okazał się skutek:  
W nimf gronie, gdy po trawach biega młoda żona,  
Upada, zębem węża w stopę ukąszona.

Opłakawszy małżonkę i swe przeznaczenie,  
Jeszcze śpiewak Rodopy chciał ubłagać cienie.  
Śmiał przez bramę tenarską<sup>[1]</sup> zstąpić do Erebu.  
Minął lekki tłum cieni, zeszyłych z czcią pogrzebu,  
I przed królem z królową, co tam władną smutni,  
Taką prośbę wyśpiewa, wtórując na lutni:

»Bóstwa krain podziemnych, dokąd wszystko schodzi,  
Cokolwiek śmiertelnego na ziemi się rodzi,  
Nie myślcie, że zstąpiłem do tych strasznych ciemnic,  
Ciekawy docieczenia Erebu tajemnic,  
Lub że chcę zgromić potwór<sup>[2]</sup>, wszczęty z krwi Gorgony,  
Potrójną paszczą groźny, w węże nasrożony:  
Przyjścia powodem żona. Ten kwiat wśród rozwicia  
Szpetna żmija swym jadem pozbawiła życia.  
Chciałem znieść moją stratę: miłość zwyciężyła.  
Wiem, że w niebie jest znana jej wszechwładna siła.  
Czy tu także, ja nie wiem; lecz głosi podanie,  
Że was także wzajemne złączyło kochanie.  
Na okropność tych pieczar, ten zamęt głęboki,  
Na to państwo milczenia i wiecznej pomroki  
Błagam was: Eurydykę wróćcie mi kochaną,  
Zwiążcie przędzę jej życia, za wcześniej zerwaną!  
Wszystko wam będziem winni; za waszym rozkazem,  
Czy prędzej, czyli później, zejdziem się tu razem.  
Tu jest dom nasz ostatni; wszystkich los ten czeka,  
Urodzenie dług śmierci wkłada na człowieka:  
I ona wróci, życia bieg skończywszy cały.  
Za dobrodziejstwo przyjmiem dar życia, by mały.  
Lecz gdyby ona miała zostać złym wyrokiem,  
Cieszcie się: i ja także nie ruszę stąd krokiem«.

Gdy tak śpiewa, a razem przygrywa na lutni,

Płaczą cienie, sępowie nie szarpią okrutni<sup>[3]</sup>,  
Tantal bieżącej wody nie ściąga już wcale,  
Wnuki Bela spoczęły, Syzyf siadł na skale,  
Zatrzymuje się w pędzie koło z Iksyonem,  
Pierwszy raz litość wstrząsa Eumenid gronem.  
Już mu prośby odmawiać nie śmie żona króla,  
Nawet i władcy piekieł serce się rozczula.  
Wzywają Eurydyki; między dusz natłokiem  
Stojąc, raniona wolnym zbliżała się krokiem.  
Otrzymał żonę Orfej pod warunkiem przecie,  
Że się nie ma oglądać aż na górnym świecie;  
Inaczej Eurydykę utraci na wieki.

Wśród milczenia głuchego szli na świat daleki  
Drogą ciemną i mgłami zaległą gęstemi.  
I już się mieli wkrótce wydostać z podziemi,  
Gdy trwożny, czyli za nim idzie Eurydyka,  
Oglądnie się Orfeusz — a wtem żona znika.  
Próżno ją objąć, próżno zatrzymać się stara:  
Pierzcha Eurydyka, jak dech, jak czczy mara;  
Lecz nie śmie się użalać nad tą srogą zmianą,  
Chyba by się żaliła, że jest zbyt kochaną.  
Słabym głosem ostatnie pożegnanie daje  
I zapada się znowu w smutne śmierci kraje.


Tak zbladł Orfej, powtórnie małżonkę straciwszy,  
Jak ów, w kamień zmieniony człowiek najlękliwszy,  
Kiedy piekieł szczekacza w kajdanach spostrzega  
I gdy zaledwie z życiem twoga go odbiega<sup>[4]</sup>;  
Lub jak Olen, co obce przyjął na się winy,  
I Letea zbyt dumna z swych wdzięków przyczyny,  
Wprzód jedną tylko duszę mający oboje,  
Dziś opoki na Idzie, płodnej w liczne źródło.

Próżno wracał się Orfej: Charon niezłagany  
Nie chciał go przez Kocytu przeprowić bałwany.  
Siedem dni bez pokarmu czekał śpiewak boski,  
Łzy były mu napojem, pożywieniem troski.  
Narzekając na srogość wyroków ku niemu,  
Przez wyniosłą Rodopę wrócił się do Hemu.

## Przypisy

1. ↑ Na przylądku Taenarum w Peloponezie miało się znajdować wejście do podziemia.
2. ↑ Cerber.
3. ↑ Tytjosa; por. str. 61.

4. ↑ Owidjusz przytacza dwa, zresztą nieznane skądinąd podania o człowieku, który na widok Herkulesa, wlokącego na świat górny Cerbera, zbladł jak ściana i zamienił się w kamień, i o Olenie i Letei, kochającej się parze, którą również przestraszył zamienił w dwa głazy.

 Tekst jest własnością publiczną (*public domain*). Szczegóły licencji na stronach autora: [Owidiusz](#) i tłumacza: [Bruno Kiciński](#).



## XLI. Cyparyssus.

Było wzgórze, na wzgórzu obszerna równina,  
Której zieloność świeża nadała darnina,  
Brakło cienia; lecz skoro wieszcz<sup>[1]</sup> z bogów zrodzony,  
Tam przybył i wywabił z lutni słodkie tony,  
Na głos jego czarowny same drzewa biegły:  
Dąb chaoński<sup>[2]</sup>, w szerokie gałęzie rozległy,  
Gaj Heljad<sup>[3]</sup>, wonna lipa, trzmiel liśćmi osiany,  
Wawrzyn dziewiczy<sup>[4]</sup>, jesion do dzid używany,  
Buk i wysmukła jodła i giętka leszczyna,  
Jabłoń, której gałęzie mnogi owoc zgina,  
I rozkoszne jawory, różnofarbne klony<sup>[5]</sup>,  
Wierzba rzeczna, lotos obficie wilżony,  
Tamaryszki, bukszpany, co wieczyście kwitną,  
Kalina, której owoc ma barwę błękitną,  
Przyszedł bluszcz giętkonogi, winne latorośle  
Z wiązem, po którym wino wspina się wyniośle,  
Mirt dwufarbny<sup>[6]</sup>, jeżówka z owocem czerwonym,  
Modrzew, palma, nagroda zwycięskom wślawionym,  
I z włosem podczesany matce bogów<sup>[7]</sup> miła  
Sosna, w którą swojego Attysa zmieniała.

I cyprys piramidny w tem gronie się mieści,  
Godło ciężkiego smutku i tkliwej boleści,  
Dawniej młodzian, kochanek tego niebios syna<sup>[8]</sup>,  
Co to struny na łukach i lutniach napina.

Polnym nimfom poświęcon, na kartejskiej łące<sup>[9]</sup>  
Przebywał wielki jeleń. Szeroko rosnące  
Zacieniały mu czoło gałęziste rogi,  
Kamieńmi obsadzony naszyjnik miał drogi.  
Róg lśnił się od pozłoty, z czoła srebrna cała,  
Wisząc na taśmie, puszką swobodnie bujała;  
Po obu stronach srebrne jaśniały kolczyki,  
Ozdobione perłami. Nie jak inne dziki,  
Próżen był wszelkiej trwogi, wrodzonej jeleniom,  
Zwiedzał domy rolników, powolny życzeniom,  
I obcym się poddawał do głaskania ręką.

Ty, którego Kartea dziwiła się wdziękom,  
Ty go najbardziej lubisz, Cyparyssie młody;  
To go sam do krynicznej doprowadzasz wody,  
To na świeże pastwiska, to wieńce kwieciste  
Przetykasz mu przez rogi piękne, rozłożyste;

To jakby na wierzchowca, na grzbiet jego wsiadasz,  
I przez szkarłatne wodze biegiem jego władasz.

Był skwar, samo południe, a gorącość taka,  
Że wrzały krzywe nogi niebieskiego raka<sup>[10]</sup>.  
Znużony, spoczął jeleń na miękkiej darninie  
I wciągał chłód przyjemny w cieniu i gęstwinie;  
Wtem Cyparys, niechący, strzałą go przeszywa:  
Widzi go bliskim śmierci i sam śmierci wzywa.

Jak go Feb chciał pocieszać, jak tę żalność ganił,  
Którą tak mały powód serce jego zranili  
Cyparys jednak jęczy i żąda w zapale,  
Ażeby mógł tę stratę opłakiwać stale.  
Zbytek łez go wycieńczył, znikła dawna siła  
I zieloność na blade członki wystąpiła.  
Te, co na śnieżnym czole w pierścieniach igrały,  
Najeżyły się włosy i nagle stwardniały;  
Szczyt ich wdzięczny w gwiazdziste spogląda sklepienie,  
A bóg zawoła, ciężkie wydawszy westchnienie:  
»Coś mi smutku przyczyną, płacz odtąd na ziemi,  
I bądź godłem boleści i dziel ją z smutnemi<sup>[11]</sup>.

## Przypisy

1. ↑ Orfeusz.
2. ↑ W kraju Chaonów w Epirze znajdowała się sławna wyrocznia dodońska, otoczona dębami.
3. ↑ Topole; por. str. 20.
4. ↑ *Dziewica* Dafnis została zamieniona w wawrzyn.
5. ↑ »Różnofarbne klony« — albo ze względu na liście, albo na słoje pnia.
6. ↑ »Mirt dwufarbny« — mający jagody zielone i czarne.
7. ↑ »Matka bogów« — Cybele.
8. ↑ Apollina.
9. ↑ »Na kartejskiej łące« — pod miastem Carthaea na wyspie Ceos.
10. ↑ »Raka słońce zagrzewa« Kochanowski. W konstelację Raka wchodzi słońce z początkiem lata.
11. ↑ Temi słowy zamienia Apollo swego ulubieńca w cyprys, godło żałoby.

 Tekst jest **własnością publiczną** (**public domain**). Szczegóły licencji na stronach autora: [Owidiusz](#) i tłumacza: [Bruno Kiciński](#).

## XLII. Król Midas.

Z gniewem<sup>[1]</sup> porzuca dziką Bakchus okolicę,  
Zwiedza w dobrańszem gronie Tymolu winnice  
I Paktol, jeszcze drogiem nie błyszczący złotem,  
Nie będący z swych piasków zazdrości przedmiotem.  
Satyry i Menady za swym bogiem śpieszą;  
Brak jednego Sylena między zwykłą rzeszą.  
Wiekiem, winem osłabły, został starzec jeńcem  
Frygijskich gospodarzy; ci go kwiatów wieńcem  
Opasawszy, przywiedli przed swojego władcę.  
Często Midas z Orfejem na bakchanckiej schadce,  
Często z Eumolpem bywał. Gdy mu się więc zjawił  
Spółnik zabaw, rad z gościa, świetną ucztę sprawił.  
Dziesięć dni, dziesięć nocy trwała bez ustanku;  
Gdy jedenasta zorza gwiazdy o poranku  
Spędzi, Król Midas z dworem idzie w Lików kraje  
I Sylena młodemu uczniowi oddaje.  
Wesół z mistrza powrotu bożek i szczęśliwy,  
Królowi wybór daru zostawia szkodliwy.  
Bo chciwiec zgubne dla się objawił żądanie:  
»Czegokolwiek się dotknę, niech złotem się stanie«.  
Przystaje i tę prośbę zaraz Bakchus iści,  
Żałując, że tak płochych zapragnął korzyści.  
Odszedł król, rad z spełnienia zgubnego zamiaru.  
Chce dotknięciem doświadczyć rzetelności daru,  
Ledwie wierzy, Bakchusa zdziwiony szczodrocią:  
Ułamał gałąź z dębu, w ręku trzyma złoto.  
Podnosi kamień z ziemi: aż tu złota bryła;  
Dotknął skiby: i skiba w złoto się zmieniła;  
Uszczknął kłosa: już złote żniwo go zdumiewa;  
Zerwał jabłko: myślałbyś, że z Hesperyd drzewa.  
Gdy mu tak wielkie cuda odurzają zmysły,  
Dotknął podwoi dłonią: i te złotem błysły.  
Gdy swe ręce umywa u czystego stoku,  
Aż płyn złoty, Danay pożądany oku.  
Ledwie już myślą zdoła ogarnąć nadzieje:  
Czego się dotknie, wszystko od złota jaśnieje.  
Radość króla Midasa z każdą chwilą wzrasta.  
Każe stawiać na stoły i wina i ciasta;  
Lecz gdy dotknie prawicą owoców Cerery,  
Czy też darów Bakchusa, już z nich kruszec szczery.  
To znów do ust potrawy chciwa przytknie ręka:  
Każda w zębach potrawa, jakby blacha, szczęka.

W puhar wody przejrzystej wleje soki winne:  
 Ledwie dotknie pucharu, już z nich złoto płynne.  
 Wpada w rozpacz i, bogacz, ubogim się widzi,  
 I tym, którego pragnął, dostatkiem się brzydzi.  
 Skarb głodu nie nasycy, płonie od pragnienia,  
 A nienawistne złoto rozjątrza cierpienia.  
 Wznosząc ręce ku niebu, ile tylko zdoła:  
 »Przebacz, ojciec lenejski<sup>[2]</sup>, zgrzeszyłem — zawoła —  
 Zlituj się nad proszącym i wybaw czem prędej,  
 Wybaw mię, dobroczyńco, z tej błyszczącej nędzy!«  
 Słyszając łagodny Bakchus, jak ze skrucą żebrał,  
 Żalującemu winy, dar zgubny odebrał.  
 »Gdy zechcesz obmyć z ciała dar źle pożądany,  
 Idź do rzeki, przy Sardach toczącej bałwany,  
 Wzdłuż jej brzegów — rzekł Bakchus — kierując swe kroki,  
 Staniesz u jej źródłiska w kotlinie głębokiej,  
 A gdzie spieniona woda jak najmocniej bije,  
 Włóż głowę: tak się złoto i wina obmyje«.

Nurza się Midas w zdroju: zaraz z jego ciała  
 Moc złota się rozeszła i w rzekę rozlała;  
 Dziś w niej złota nasienie zobaczysz na oczy  
 I dotąd z dawnej żyły złote piaski toczy.

Midas, zbrzydździwszy złoto, teraz wiejskie czary,  
 Lasy i górskie Pana polubił pieczary.  
 Ale tępe pojęcie, jakie miał, zostało,  
 I to mu jeszcze złego przyniesie niemało.

Spoglądając na morze, wznosił szczyt swój hardy  
 Tmol, u stóp swych mający Hypepy i Sardy.  
 Tam flet w ręku Pan niosąc, z kilku trzcin spojony,  
 Gdy wobec nimf wesołe wydobywał tony,  
 Śmiał wyrzec, że gra cudniej, niżli Feb na lutni  
 Bożek Tmolu nierównej został sędzią kłótni.  
 Na swojej górze starzec z powagą zasiada,  
 Wieniec z liści dębowych na skronie zakłada;  
 Patrząc na bożka bydła, mówi temi słowy:  
 »Zaczynaj! Nie trać czasu: jam słuchać gotowy«.

Z całej mocy Pan dmuchnie, dudki zapiszczały;  
 Przytomny sprzeczcze Midas rozpływa się cały.

Potem schyla się bożek dla Feba słuchania,  
 A z nim razem Febowi cały las się kłania,  
 Feb w wieńcu laurowym, na sobie ma szaty  
 Powłóczyście, tyrskimi pojone szkarłaty;  
 Lutnia z kości słoniowej, od kamieni lśniąca,  
 W lewej, w prawej pałeczka, którą struny trąca;


Już stąd znać arcymistrza. Zagrał: czarownemi tony,  
Płynącemi z strun lutni, Tmolus upojony  
Zaraz głosi nad Panem tryumf Apoilina;  
Tak musiała dank przyznać luy ni wiejska trzcina.

Ten wyrok sprawiedliwym uznali świadkowie,  
Sam tylko prostak Midas niesłusznym go zowie.  
Król Delu rozgniewany nie chce cierpieć dłużej,  
Że uchu tak tępemu postać ludzka służy;  
W szarą sierść je odziewa i pociąga w górę,  
Ruszać im się pozwala i zmienia naturę.  
Prócz tej kary człowiekiem, jak był, tak i został,  
Tylko uszy osiełka leniwego dostał.  
Wstydzi się król swych uszu i ukryć je stara,  
Do czego służyć miała szkarłatna tyara.  
Lecz pewnego dnia sługa dostrzegł jego sromu;  
Nie śmiał tego odkrycia powierzyć nikomu.  
Że nie mógł do milczenia przewyciężyć siebie,  
Opodał więc na łące mały dołek grzebie  
I w niego cicho szepcze, jakie tego rana  
Niespodziewane uszy zobaczył u pana.  
przysypawszy nowinę garścią ziemi świeżej,  
Czempredzej i po cichu z owej łąki bieży.

Ledwie się w nowej ziemia odżywiła wiośnie,  
Gęstych trzcין spora kupa w owym dołku rośnie  
I zdradza swego siewcę, bo gdy je wiatr ruszy,  
Zaraz szeleszczą: »Midas dostał ośle uszy«.

## Przypisy

1. ↑ Gniew Bakchusa ściągnęły na siebie kobiety trackie, które w szale bakchanckim rozszarpały Orfeusza.
2. ↑ Por. str. 58, uw. 1.

 Tekst jest [własnością publiczną](#) (*public domain*). Szczegóły licencji na stronach autora: [Owidiusz](#) i tłumacza: [Bruno Kiciński](#).

### XLIII. Ceiks i Alcyone.

Przelicznymi cudami i brata<sup>[1]</sup> przemianą  
Gdy już Ceiks nieszczęsną duszę miał stroskaną,  
Wierząc w pociechy ludzkie i święte wyrocznie,  
Do świątyni, do Klaros, chce płynąć niezwłocznie.  
Nie może iść do Delfów, bo zdradne zasadzki  
Knuł na gościńcu do nich Forbas świętokradzki.  
Pierwej się jednak zwierza wiernej Alcyonie.  
Na tę wiadomość serce zadrżało jej w łonie,  
Twarz zbladła, łzy zrosiły jej lica różowe;  
Chciała mówić, łzy długo tamowały mowę.  
Wreszcie rzekła te słowa wśród westchnień i trwogi:  
»Cóżem ci przewiniła, powiedz, mężu drogi!  
Ach, gdzież jest twoja dawna troskliwość o żonę?  
Już spokojnie odjeżdżać możesz Alcyonę?  
Już chętnie na daleką wybierasz się drogę?  
Bardziej ci nieobecna podobać się mogą?  
Gdybyś przynajmniej podróż na lądzie odbywał,  
W smutku tylko, nie w trwodze czasby mi upływał.  
Lecz drzę na widok morza bezdennych odmętów.  
Nieraz patrzę na szczątki rozbitych okrętów,  
Nieraz czytam napisy, choć na próżnym grobie<sup>[2]</sup>.  
Ach, nie ufaj nadziei. Nie pomoże tobie,  
Że Eola masz teściem. On z woli Jowisza  
I morze uspokaja i wiatry ucisza;  
Lecz te, raz wypuszczone, gdy rozedmą wały,  
Wszystko rwą w nagłym pędzie, pustoszą świat cały,  
Wstrząsają nawet bogów nieśmiertelnych domy  
I borykając się z sobą, zapalają gromy.  
Poznałam je u ojca, jeszcze będąc małą;  
Tem więcej się ich lękam, żem ich moc widziała.  
Gdy cię zmiękczyć nie mogą me łzy i zaklęcia,  
Gdy już zgubnego nie chcesz zmienić przedsięwzięcia,  
Przynajmniej, luby mężu, nie zostawiaj żony.  
Znosząc trudy, na które będziesz wystawiony,  
I pewna, że lub z tobą żyć będę lub zginę,  
Powiedz, jakążbym miała bojaźni przyczynę?«  
Żal wiernej Alcyony serce męża wzrusza,  
Równą ku niej miłością pała jego dusza.  
Lecz Ceiks ani nie chce zaniechać podróży,  
Ani żonę brać w drogę, co nieszczęście wróży.  
Chciał balsamem pociechy ulżyć jej boleści,

Ale już się nadzieja w jej sercu nie mieści;  
 Ta ledwie obietnica jej duszę posila:  
     »Przykra nam kochającym oddalenia chwila;  
 Więc przysięgam, jeżeli los chęci me spełni,  
 Wprzód się wrócić, nim księżyc dwakroć ujrzysz wypełni«.

Wraca słodka otucha z temi męża słowy;  
 Lecz, gdy już w porcie okręt obaczy gotowy,  
 Przelekła się, nieszczęsna: tajne jakieś głosy  
 Zdają się jej zwiastować smutne męża losy.  
 Żegna go wreszcie smutno, wylekła i blada,  
 Ostatniem pozdrowieniem i zemdlona pada.

Radby już spóźnić odjazd Ceiks zatrwożony,  
 Lecz go czeladź przemocą odrywa od żony;  
 A gdy do silnych piersi przyłożyła wiosła,  
 Prując bałwany, okręt od lądu odniosła.

Wkrótce się Alcyone z omdlenia ocuca,  
 Smutna, łzami zalana, wzrok na męża rzuca:  
 Stał na pokładzie, ręką przesyłał uściski.  
 Odsyła mu uściski, gdy był jeszcze bliski;  
 Póki dojrzeć go mogła na morzu szerokiem,  
 Póki okręt nie zniknął, ścigała go okiem.  
 Gdy znikł okręt, z żaglami jeszcze się żegnała;  
 Gdy znikły żagle, wraca do domu struchlała,  
 Lecz dom jej, pusty, smutny, a każde spojrzenie  
 Gorzkie szczęścia dni zeszłych obudzą wspomnienie.

Płynie okręt; wiatr lekko pędzi go po fali,  
 Szypry wiosła wiszące na bok poskładali,  
 Biegły zaś sternik reje do góry podciąga,  
 I chwytając wiatr rączy, do pracy zaprzęga.

Już pewnie przepłynęli pół morskiej przestrzeni,  
 Prawie równo od lądów<sup>[3]</sup> obu oddaleni,  
 Gdy pod noc morskie wzdymać zaczęły się piany  
 I silniej na odmęty dał Eur rozhukany.  
 »Ściągnąć reje, spiąć żagle, brać się do obrony!«  
 Woła głośno na szyprów sternik przerażony.  
 Wiatr przeciwny, szum morza, nawałnica dzika,  
 Siejąc trwogę wokoło, tłumią głos sternika.  
 Lecz szypry śpieszą sami: część luki zakrywa,  
 Wiosła powyciągawszy, inna żagle zrywa;  
 Ów z nawy czerpa wodę, morze w morze leje.  
 Co gdy się, lubo prędko, lecz bez ładu dzieje,  
 Burza rośnie, wiatr z wiatrem toczy srogą wojnę,  
 Przewracając aż do dna morze niespokojne.  
 Co czynić? Co rozkazać? Jakiej dodać rady?



Sam wyznaje, że nie wie, sternik z trwogi blady;  
Nad sztukę górę wzięła żywiołów przewaga.  
Tymczasem skrzyp powrozów, krzyk mężów się wzmacza,  
Woda szumi po wodzie, grzmia w powietrzu gromy,  
Wzdyma się aż do nieba ocean poziomy  
I zdaje się, że chmury falą swoją trąci;  
Już to, gdy się żółtemi piaskami zamąci,  
Ich ma kolor, już czarny, jak Styksu bałwany,  
Już bieleje, pokryty szumiącemi piany.

Tyłuż okręt Ceiksa nagłych doznał przemian:  
To już w górze, jak z nieba, na krainy ziemian  
I w otchłań morza zda się spoglądać zuchwale,  
Już to zepchnięty w przepaść, nękany przez fale,  
Korne wznosi wejrzenie na niebianów kraje,  
To falą w bok trącony, straszny trzask wydaje.  
Jak gdy żelazny taran, albo pocisk z kuszy  
Odważnych oblęźców twarde mury kruszy,  
Lub jak po długiej walce, rozerwawszy sieci,  
Na przeciwne oręż lew zjuszony leci:  
Tak choć mu wód i wichrów grozi przemoc dzika,  
Leci okręt i z nimi śmiało się potyka.  
Lecz już wypadły kliny<sup>[4]</sup>, wśród rozpękłych bali  
Wciska się zgubna woda natarczywej fali.  
Deszcz gęsty leje, niebo zda się w morze wchodzić,  
A morze rozhukane w gwiazd sklepienie godzić;  
Tak z powietrznemi morskie mieszały się wody.  
Zstąpiła noc ponura z łona niepogody,  
Ciemnością nawałnicy kojarząc swe cienie.  
Grom je tylko oświeca i błysku płomienie;  
Rozumiałbyś, że wody ogniem z nieba płoną.  
Uderza wreszcie bałwan w nawę wydrażoną,  
A jak żołnierz waleczny i wyższy nad ciury,  
Choć daremnie szturmował nieprzyjaciół mury,  
Ufa jednak nadziei i zagrzany chwałą,  
Bierze okop, choć przy nim wielu śmierć spotkało:  
Tak, choć groźne bałwany cisnęły się rzędem,  
Jedeh z nich wzbił się w górę i z silnym zapędem,  
Póki brzegów i środka nie zalał do szczętu,  
Nie przestał do wąłego cisnąć się okrętu.  
Zbledli na nim wędrowcy; ten już w głębiach tonie  
Ci chwytają się masztu; trwoga w każdym łonie  
Jest taka, jak wśród twierdzy w nieszczęsnych mieszkańcach,  
Gdy widzą nieprzyjaciół w bramach i na szanćcach.  
Krzepnie odwaga w sercu, sztuka jest bezsilną,



W każdym bałwanie wody śmierć widzą niemylną.  
Ten łez wstrzymać nie może, ten szczęsnymi zowie,  
Którym nie odmawiają pogrzebu bogowie;  
Ten ręce wznosi w niebo, oczom utajone,  
Ów opłakuje braci, rodziców i żonę;  
Tym smutny obraz dzieci żal okropnie kryśli,  
Ceiks za żoną tęskni, o niej jednej myśli,  
Za nią wzdycha, a przecież szczęśliwym się mniema,  
Że drogiej Alcyony teraz przy nim niema.  
Chce raz jeszcze ojczyznę pożegnać wejrzeniem,  
Złączyć westchnienie do niej z ostatniem westchnieniem.  
Lecz gdzież ją ujrzyć zdoła? I ciemność i burza  
W cieniach podwójnej nocy cały świat zanurza.  
Silny wichur maszt łamie razem z nawy styrem,  
Bałwan, wzdąwszy się na nie, i skręcony wirem,  
Z dumą zwycięscy patrzy na niższych wód łono.  
Jakgdyby górę jaką, z posad wyruszoną,  
Wszechwładny cisnął w morza bezdenne otchłanie,  
Z takim łoskotem okręt zapadł w oceanie.  
Z nim tonie część wędrowców, nie ujrzą już słońca,  
W morzu przeznaczonego doczekawszy końca;  
Inni na szczątkach nawy chcą życie zachować.  
Tą dłonią, którą Ceiks zwykł berło piastować,  
Chwyta się deski. Próżno ojca, teścia wzywa,  
Zawsze mu jest na oczach żona nieszczęśliwa,  
Pragnie, by wiatr przynajmniej przyniósł jego ciało  
Na jej brzegi, by pogrzeb z rąk przyjaznych miało.  
Gdy płynącemu grożą bałwany wzburzone,  
O Alcyonie mówi, wzywa Alcyonę,  
Jak gdyby miał nadzieję, że jej imię samo  
Będzie dla wzdętej fali dość potężną tamą.  
Wtem bałwan, spiętrzon, runie i męża pochłania.  
Ojciec<sup>[5]</sup> w onym dniu ciemny był do niepoznania,  
Bo gdy mu los okrutny z Olimpu zejść wzbroniły  
Przynajmniej ciemną chmurą twarz sobie zasłonił.

Niecierpliwie dni liczy Alcyona czuła,  
Jeszcze jej sroga pewność nadziei nie truła.  
Dla małżonka i siebie przysposabia szaty,  
Marząc wciąż o powrocie, nie przypuszcza straty.  
Wszystkim bogom ofiary paliła i wonie;  
Ale najwięcej darów składała Junonie  
I za lubym małżonkiem, co już nie był żywy,  
Błaga ją przed ołtarzem w modlitwie żarliwej,  
By wrócił, zdrów i wierny. Niestety, bogini

Z tylu jej próśb ostatniej<sup>[6]</sup> ledwie zadość czyni.  
Widząc, że jej za zmarłym próżne niesie dary,  
Rzekła Juno, czczej nie chcąc przyjmować ofiary:  
»Irys, posłanko moja, z wierności mi znana,  
Przenieś się w mgnieniu oka do zamku snów pana,  
Niech ześle sen, w Ceiksa postać obleczony,  
I los jego objawi oczom Alcyony«.

Irys, którą stufarbna przyozdabia szata,  
Uniesiona od wiatrów, powietrze przelata,  
Zakreślając na niebie łuk miły dla oka.

Jest przy kraju Cymmerów jaskinia głęboka;  
Wykutą w gór wnętrzościach zgraja snów zaludnia.  
Nie przeziara tam słońce z wschodu ni z południa  
Ani z zachodu nigdy i tylko mgły szare  
I zmierzch niepewny czasem oświeca pieczarę.  
Ni tam kiedy ptak czujny jutrenkę obudzi,  
Nie słyhać dźwięku głosów ani rozmów ludzi,  
Ani przerwie milczenie jęk smutku lub bolu;  
Pies wierny i wierniejsze stróże<sup>[7]</sup> Kapitolu,  
Ni zwierz słyszeć się daje, ani wiatr zuchwały.  
Mieszka tam cichość niema; jednakże z pod skały  
Szumi letejska woda,<sup>[8]</sup> a w biegu leniwa,  
Spadając po kamykach, do spoczynku wzywa.  
Podwoje od tej groty zarosły dokoła  
Płodne maki i różne niezliczone zioła,  
Z których soków Noc zbiera balsamy uśpienia  
I sieje snu rozkosze na wszystkie stworzenia.  
Drzwi, którychby skrzyp przykry mógł przeszkadzać komu,  
Ani żadnego stróża niema w całym domu.  
Lecz w środku stoi łoże, zrobione z hebanu,  
Czarne, puchem najmiększym usłane snów panu;  
Na niem gnuśnie rozciąga swe znużone ciało.  
Tyle snów w różnych kształtach przy nim spoczywało,  
Ile ziarn piasku morze na brzegi wyniesie,  
Ile jest kłosów w polu, ile liści w lesie.

Tam gdy wchodzi i ręką snów zgraję roztrąca  
Tysiącznemi kolory Irys jaśniejąca,  
Blask oświecił jaskinię; tem światłem rażony,  
Zaledwie otwarł oczy bożek rozmarzony,  
Gdy głowa ociężała na piersi mu spadnie.  
Podniósł ją, znowu spadnie; wreszcie ją zagadnie,  
Ocucony, poznawszy, z czym nowem się jawi.  
A Iryda poselstwo w te słowa odprawi:

»Śnie, co darzysz spoczynkiem, koicielu boski,

Ty łagodny, przed tobą uciekają troski;  
Dziennym trudem zwałtłone zmysły, bożku miły,  
Ty rzeźwisz, ty do pracy nowe dajesz siły:  
Ześlij sen, coby różne umiał przybrać twarze,  
Jak Ceiks niechaj żonie los męża ukaże.  
Tak chce Juno«. — Spełniwszy Irys polecenie,  
Uciekła, bo już czuła słodkie snu znużenie,  
Już jej zmysły zaledwie oprzeć mu się mogą;  
Znika więc i tą samą wraca w niebo drogą.

Z tyłu snów, co jaskinię wokoło zaległy,  
Bóg wybrał Morfeusza; on nad wszystkich biegły,  
W chodzie, w udaniu twarzy, w przejęciu postaci  
Żaden Morfeuszowi nie wyrówna z braci.  
On i ubiór i słowa zręcznie dobrać umie.  
Tylko w ludzi się zmienia. — Jest inny w snów tłumie,  
Który w postaci zwierza, ptaka, węża ludzi;  
W niebie zwie się Icelos<sup>[9]</sup>, Fobetor u ludzi.  
Trzeci, rzeczy nieżywych umie przyjąć postać;  
Może ziemią, kamieniem, wodą, drzewem zostać;  
Imię jego Fantazos. Ci królów komnaty,  
Inni zwiedzają ludu ubogiego chaty.  
Bożek snów ich pominął i tylko przeznacza  
Morfeja na Junony rozkazów tłumacza.  
Skinął i na wezglowie gdy twarz złoży gnuśnie,  
W miękie wpada drżymanie, nim rozkosznie uśnie.

Morfeusz spełnia rozkaz i skrzydły lekkimi  
Mimo cienie przebiega do hemońskiej ziemi<sup>[10]</sup>,  
Bierze postać Ceiksa, bez szaty, zmieniony,  
Błady staje przy łożu biednej Alcyony;  
Z brody i włosów woda strugą dużą ciekła.  
Stojąc nad łożem, mara zapłakana rzekła:  
»Nie poznajesz Ceiksa, nieszczęśliwa żono?  
Mamże twarz aż tak bardzo przez śmierć odmienioną?  
To nie mąż twój przed tobą, ja, cień tylko stoję.  
Na nic mi się nie zdały tkliwe modły twoje:  
Zginąłem. Już się nie łudź nadzieją powrotu,  
Burza mię zaskoczyła. Wśród piorunów grzmotu,  
Gdy na Egejskim morzu silny wichur wionął,  
W bezdennych wód przepaściach mój okręt zatonął.  
Próżno cię wołam, fala zalała mi usta.  
Co słyszysz dziś ode mnie, to nie jest wieść pusta,  
Nie niepewne osoby przynoszą ją tobie:  
Widzisz, słyszysz mię, żono. Wstań i na mym grobie  
W smutku uroń łez kilka, nie szczędź mi pogrzebu

I opłakawszy, smutna, wypraw do Erebu«.

Mówił głosem Ceiksa; westchnienia, łzy, jęki,  
Udał nawet Morfeusz poruszenia ręki.

Wzdycha, wyciąga we śnie dłoń Alcyona,  
Zamiast ciała cień tylko przyciska do łona.

»Stój, mężu — woła — zostań, pójdę z tobą razem!«  
Przeleżała własnym krzykiem i męża obrazem,  
Ocknęła się, podnosi i patrzy w tę stronę,  
Gdzie się jej pokazało widmo ulubione.  
Na jej głos z światłem w ręku biegną służebnice;  
Ona, nie widząc męża, własne bije lice,  
Bije piersi, drze szaty, rwie włosy w rozpaczy.  
Pytana, tak piastunce powód łez tłumaczy:

»Niema już Alcyony, niema! Precz ode mnie!  
Pójdę za mym Ceiksem: nie cieszcie daremnie!  
Ceiks zginął na morzu — był tu — już po zgonie —  
Widziałam, chciałam wstrzymać, wyciągałam dłonie;  
Lecz cień znikł — cień prawdziwy — poznany odrazu —  
Choć nie miał w oczach, w ustach dawnego wyrazu.  
Stał przy łożu, tu, nagi, przemokły i blady!« —  
To mówiąc, patrzy wkoło, czy znać jakie ślady —  
»Przeczułam to nieszczęście, gdy smutna i trwożna,  
Przestrzegałam, iż wiatrom zaufać nie można.  
Gdyś się na śmierć narażał, mnie z sobą wziąć było,  
Z tobą niebezpieczeństwa, śmierć byłaby miłą,  
I nie znając rozdziału, nie tknięta żałobą,  
Spokojnie wszelkie losy dzieliłabym z tobą.  
Daleka od rozbicia, uległam rozbiciu;  
Nie zginęłam, a przecie już po mojem życiu.  
Próżnobył jeszcze chciała walczyć z udręczeniem:  
Od morza myśl mię sroższa zabija wspomnieniem.  
Posłuszna losom, wierność poprzysięgam tobie,  
Będę ci towarzyszką, a lubo nie w grobie,  
Przecież nagrobkiem z tobą będę połączona;  
Choć się nie znajdą zwłoki, znajdą się imiona«.

Westchnienie i żal ciężki więcej mówić wzbrania,  
A każde prawie słowo przerywają łkania.

Już był dzień; idzie z domu drżąca i nieśmiała  
Na brzeg, gdzie raz ostatni Ceiksa żegnała.  
»Tu zatrzymał się — rzekła — tu przeczuciem tkniętą  
Pocieszał i całował, aż kotwę podjęto«.


Tak okiem i wspomnieniem ścigając po morzu  
Widzi coś płynącego w dalekim przestworzu;  
Zdawało się podobnem do ciała człowieka,

Lecz go nie można było rozpoznać zdaleka.  
 Aż kiedy się po wodzie bliżej przymykało,  
 Ujrzała Alcyona martwe tylko ciało.  
 Nie wie, czyje, lecz mając przeczucie niepewne,  
 Biedna, nad nieznajomym łzy wylewa rzewne.  
 »O nieszczęśliwy! — rzekła — stokroć nieszczęśliwszy,  
 Jeżeliś zginął, wierną żonę zostawiwszy«.  
 Im bliżej woda zwłoki do brzegu przyżenie,  
 Tem większa u niej trwoga, tem bliższe omdlenie;  
 Wreszcie już owo ciało tak blisko przy pływa,  
 Że płacząc, mogła poznać męża, nieszczęśliwa.  
 »On!« — krzyknie i twarz drapie, rwie włos i ubranie —  
 »Takżeto wracasz z drogi, mężu, me kochanie!«  
 Tuż nad wodą jest tama, rąk ludzkich robota,  
 Na którą pęd bałwanów bezsilnie się miota.  
 Tam biegnie i — o cuda! — wzniesiona od ziemi,  
 Białą ptak, skrzydły w górę wzbija się nowemi.  
 Lekko w przelocie marszcząc powierzchnię wód słonych,  
 Krzyk piskliwy, do żalu podobny, wydała.  
 Lecz kiedy już martwego dotknęła się ciała,  
 Skrzydłami je otula, a nie mając twarzy,  
 Dziób przykłada i zimnym pocałunkiem darzy.  
 Nie wiedzieć, czy czuł Ceiks małżonki pieśczo-  
 Czy to były fal morskich igraszki i psoty:  
 Dał znak życia. Bogowie tejże samej chwili  
 Przez litość w zimorodki oboje zmienili;  
 Dawna miłość i z ptasich ich serc nie uleci;  
 Jak przedtem żyją razem i hodują dzieci.  
 Przez siedem dni pogodnych pośród mrozów zimy  
 Po morzu zimorodków na gniazdach widzimy.  
 Wtedy podróż bezpieczna; milczy wichrów zgraja,  
 Bo Eol dla swych wnuków morze uspokaja.

## Przypisy

1. ↑ Brat Ceiksa, Dedalion, rozpaczający po stracie córki Chiony, został przez Apollina zamieniony w jastrzębia.
2. ↑ Nieraz stawiano zmarłym grobowce, nie kryjące w sobie zwłok z powodu, że ich nie można było odszukać (cenotaphium).
3. ↑ Europy i Azyi M.
4. ↑ Kliny, przeciągnięte przez kołki, trzymały deski, którymi obite były ściany okrętu (burty).
5. ↑ Apollo, bóg słońca.
6. ↑ »Ostatnia prośba« — żeby jej był wierny.
7. ↑ Gęsi.
8. ↑ »Letejska woda« — woda zapomnienia.

9. ↑ »Icelos« (z greck.) — podobny; »Fobetor« — straszący.  
10. ↑ »Hemońska ziemia« — Hemonja, t. j. Tessalja; tu szczegółowo: Trachis, gdzie Ceiks był królem.

 Tekst jest własnością publiczną (*public domain*). Szczegóły licencji na stronach autora: [Owidiusz](#) i tłumacza: [Bruno Kiciński](#).


#### XLIV. Esak.

Tych, <sup>[1]</sup> gdy na lekkich skrzydłach nad morzem wzlatali,  
Ktoś postrzega i stałość ich miłości chwali;  
O innej zmianie z pierwszej wspomina powodu.  
»I ten pochodzi także z królewskiego rodu,  
Co dziś — wskazał na nurka — wśród morza się kryje  
I ma cieniutkie nogi, a szeroką szyję.  
Jeśli chcesz dojść dokładnie jego rodu śladów,  
Wiedz, że miał Assaraka i Ila naddziadów;  
Pradziadem był Ganimed, którego król bogów  
W postaci orła uniósł do niebieskich progów.  
Dziada w Laomedoncie, ojca miał w Pryamie,  
Który w ostatnich latach panował w Pergamie.  
Bratem jego był Hektor, a gdyby był w stanie  
Oprzeć się Esak swemu nieszczęściu i zmianie.  
Kto wie, czyby Hektora sławą nie przechodził,  
Choć to Hektor się z córy Dymasowej rodził.  
Esaka Granikowi, jak wieść dawna niesie,  
Aleksyra w Idejskim porodziła lesie.  
Zgiełkiem miasta pogardzał, blask dworu go raził,  
Lubił wsie, których duma i przepych nie skaził.  
Rzadko chodził na młodzi trojańskiej zebrania,  
Lecz miał serce nie dzikie, skłonne do kochania.  
W upał u ojcowskiego chłodzącą się brzegą  
Piękną córę Cebrena, Hesperję postrzega:  
Płonie i biegnie za nią; ona tak ucieka,  
Jak łani, kiedy wilka postrzeże z daleka,  
Jak kaczką przed jastrzębiem pierzcha na jezioro.  
On skory jest przez miłość, ona z trwogi skorą.  
W tem wąż, ukryty w trawie, pierzchającej nogę  
Żądłem rani i jadem zaraża niebogę;  
Z życiem i bieg jej ustał. Esak konającą  
Objął: »Biada mi, biada — woła mową drżącą —  
Chciałem, lecz nie tak srogą cieszyć się wygraną.  
Dwóch nas ciebie zgubiło: ja biegiem, wąż raną.  
Moja zbrodnia jest większa, w krwi ją własnej zmazę:  
Na pociechę twej śmierci, śmiercią się ukarzę«.  
Rzekł i rzucił się w morze z wystającej skały.  
Ale Tetys przez litość zanurzyć się w wały  
Nie pozwala i skrzydła pływacemu daje  
I upragnionej śmierci przeszkodą się staje.  
Esak, żyć przymuszony, gniewem się obrusza  
I dręczy się w więzieniu chciwa wynieść dusza.

Wzlata na nowych skrzydłach i w wód morskich łonie  
Zanurza się, lecz próżno, bo w nich nie utonie.  
Zgonu jednak próbuje. Już wysechł z miłości,  
Przez wychudłe golenie ostre widać kości;  
Głowa jego wystaje, szyja się przedłuża  
I z tego ma nazwisko, że się w wodach nurza.

## Przypisy

1. [↑](#) Ceiksa i Alcyonę.

 Tekst jest [własnością publiczną](#) (**public domain**). Szczegóły licencji na stronach autora: [Owidiusz](#) i tłumacza: [Bruno Kiciński](#).



## XLV. Grecy w Aulidzie.


Wtem, nie wiedząc, iż Esak żył w nurka postaci,  
Płacze go Pryam ojciec; Hektor w gronie braci  
Grób mu wznosi, co próżno zewłok czekać będzie.  
Sam Parys, na żałobnym nie będąc obrzędzie,  
Wracał z porwaną żoną, długą niosąc wojnę.  
Na tysiącu okrętach płyną Greci zbrojne,  
Przysięgą zemsty w związek zjednoczone ścisły;  
I byliby swe wkrótce spełnili zamysły,  
Ale morskie otchłanie wzburzył wiatr zacięty  
I przy rybnej Aulidzie zatrzymał okręty.

Tam naddziadów zwyczajem sposobiąc ofiary,  
Gdy się nagle płomieniem zajął ołtarz stary,  
Ujrzeli Pelazgowie, jak do ofiar blisko  
Wąż modry po jaworze wspinał szyję śliską;  
Tam w gnieździe miały ptaki cztery pary dzieci.  
Próżno matka nad niemi zatrwożona leci:  
Wąż z dziećmi ją porywa i chciwie połyka.  
Lud zdumiał. Kalchas z wróżby tak przyszłość przenika  
I tak woła: »Zwycięstwem pocieszcie się, Greci!  
Troja padnie, lecz trudów naszych kres daleki:  
Narodzie, dziewięć ptaków na dziewięć lat zamień!«

Ledwie rzekł, już na drzewie wąż zmienił się w kamień,  
Jednak i kamień jeszcze wężem się wydaje.

Lecz na morzach aońskich burza nie ustaje,  
Nie daje przewieźć bojów, a wielu trwa w wierze,  
Że przez siebie wzniesionej Neptun Troi strzeże.  
Inszy powód wie Kalchas i to głośnem czyni,  
Że krwi dziewicy żąda dziewica-bogini<sup>[1]</sup>.  
Król<sup>[2]</sup> przemógł ojca, miłość narodu potrzeba:  
Krew czystej Ifigenji ma ubłagać nieba.  
Lecz gdy po śmierć już przyszła, łzy lali kapłani,  
Dyana chęć przyjął zamiast krwawej dani;  
Zaraz więc ołtarz gęstym obłokiem zasłania  
I za córę Atrydy krew przelewa łania.  
Zaledwie tak ustała nienawiść Dyany,  
Już gniew Feba i morza został ubłagany.  
Natychmiast tysiąc żagli nadał wiatr życzliwy  
I po trudach wysiedli na frygijskie<sup>[3]</sup> niwy.

1. [↑](#) Dyana.
2. [↑](#) Agamemnon.
3. [↑](#) »Frygijskie« — trojańskie (Frygia graniczyła z krainą Trojańską; metonimia)

 Tekst jest własnością publiczną (*public domain*). Szczegóły licencji na stronach autora: [Owidiusz](#) i tłumacza: [Bruno Kiciński](#).

## XLVI. Cygnus.

Na krańcach trojakięgo świata: między morzem,  
Między ziemią i niebios rozległym przestworzem  
Jest miejsce, skąd najdalej widzieć można kraje,  
Skąd ze świata całego głos słyszeć się daje.  
Tam Wieść na szczycie góry w wielkim mieszka gmachu,  
Jest doń tysiąc dostępów i tysiąc dziur w dachu,  
W bramach drzwi niema, w nocy otwarty i we dnie;  
Wszędzie, wewnątrz i zewnątrz, wiszą blachy miednie,  
Więc brzęczy, głos oddaje, powtarza, co słyszy,  
Nigdzie niema spokoju, w żadnej izbie ciszy.  
Nie są to jednak wrzaski, lecz głuche pomruki;  
Tak zdala słyszeć morza przyciszone huki,  
Lub ostatnie, dalekie odgłosy po burzy,  
Gdy się z czarnych obłoków pogoda wynurzy.  
Tłum zalega komnaty: ci idą, ci wchodzą,  
Prawdziwe wydarzenia i fałszy przywodzą,  
Krzyżują się pogłoski w rozlicznej przemianie.  
Tu próżniaków zabawia cześć opowiadanie,  
Tam roznoszą nowinki; wzrasta fałszu miara,  
Bo każdy coś nowego dołożyć się stara.  
Tu mieszka Łatwowierność, tu niepewne Słuchy,  
Tu Myłki lekkomyślne i nagłe Rozruchy,  
Czcza Radość z dobrych nowin i Smutek ponury.  
Sama Wieść widzi wszystko ze szczytu swej góry,  
Przegląda niebo, morze, ziemię i świat cały.

Wieść rozniosła, iż greckie nawy się zbliżały,  
Czekało więc już na nie zbrojne Trojan plemię,  
Broniąc brzegów i wstępu na ojczystą ziemię.  
Pierwszy legł Protesylaj, od Hektora pchnięty;  
Tak drogo opłacili Grecy bój zaczęty.  
Lecz i Hektor i sami poznali Trojanie,  
Jak jest straszne z achajskim rycerstwem spotkanie.  
Już się sygejska ziemia<sup>[1]</sup> posoką rumieni,  
Już Cygnus, syn Neptuna, stu posłał do cieni;  
Już z wojennego wozu dzielny syn Tetydy  
Ściele Trojan rozmachem peliońskiej dzidy<sup>[2]</sup>,  
Cygna z Hektorem szuka w walczących natłoku.  
Lecz Hektora w dziewiątym miał zwyciężyć roku.  
Widzi Cygna, rozpędza białogrzywe konie  
I ku nieprzyjacielskiej wóz zwracając stronie,  
Wstrząsa dzidą i woła: »Ktośkolwiek, młodzianie,

Ciesz się: śmierć z rąk Achilla za sławę ci stanie». Takiemi dumnie słowa wyrzekł Eacyda I natychmiast za głosem pośpieszyła dzida; Lecz chociaż jej rzucenie było nieomyślne, Przecie ostrze żelaza zostało bezsilne I o pierś się odbiło. Rzecz Cygnus śmiały: »Synu pięknej bogini! — bo znamy cię z chwały — Nie dziw się, że ja żadnej nie odniosłem rany; Ten hełm, co końską grzywą widzisz przyodziany, Ta wydrażona tarcza, którą pierś zakrywam, Nie są mi na obronę, za strój ich używam; Z tych samych zwykłych powodów Mars przywdziewać zbroję. Choć wszystko zdejmę, przecie rany się nie boję, Bo mało z Nereidy, trza z tego się rodzić, Co i Nerejdom przywykł i morzu przywodzić«.

To rzekł i silną dzidę rzucił na Pelida. Miedź i dziewięć skór zbitych wskroś przeszła dzida I ledwie o dziesiąty okrąg się oparła; Lecz prawica Achilla z tarczy ją wydarła, Pelid drugi grot cisnął, lecz nie ranił ciała; I trzecia nawet Cygna nie drasnęła strzała, Choć bez zbroi sam prawie śmierci się poddawał. Jak w cyrku na purpury wywieszony kawał Leci buhaj ognisty i rogiem go zdziera, Taka wściekłość rozpala serce bohatera. Patrzy, czyli żelazo tkwiło jeszcze w drzewie; Tkwiło. »Więc już dłoń moja osłabła? — rzekł w gniewie — Takżem się już na jednym z mej siły wykrzyż? Bom ją miał, kiedym się nią drugim dobrze przykrzyż, Kiedym mury Lirnessu i Tenedu burzył I etyońskie Teby<sup>[3]</sup> w krwi ludu unurzył; Przeze mnie to krwią ziomków Kaik się zrumienił I dwakroć dumny Telef moją moc ocenił. I tu zwłoki, na brzegu leżące powałem, Świadczą, że dawną siłę dotąd zachowałem«.


Rzekł; jakby jeszcze mało przeszłym czynom wierzył, W Meneta z rodu Lików swój pocisk wymierzył: Zbroję i pierś pod zbroją jeden cios przenika. Gdy padał konający u stóp przeciwnika, Achilles wyrwał dzidę i tak rzekł z zapalem: »Oto grot, oto ręka, którą zwyciężałem. Tych obojga użyję, aby Cygna zgromić; O losie, ty go pozwól, jak innych, poskromić!«

To rzekł; wymierza w Cygna: nie chybiło drzewo,

Lecz zabrząkło, w łopatkę uderzywszy lewą,  
I obilo się jakby o mur lub o głazy.  
W tem miejscu, gdzie uderzył, krwawej dostrzegł zmaży.  
Lecz daremnie Achilles był uradowany:  
Znak ten jest z krwi Meneta; Cygnus nie miał rany.  
Wyskakuje więc z wozu syn Peleja gniewny;  
Kroku nie cofa młodzian, daru ojca<sup>[4]</sup> pewny.  
Miecz Pelidy, co zbroje i tarcze przebijał,  
Na twardem ciele Cygna kruszył się i zwijał.  
Wściekł się Achill i tarczą w twarz trzykroć rycerza,  
Trzonem miecza po trzykroć w samą skroń uderza.  
Pierzchającego ściga, przeraża, napada  
I chwili nie da wytchnąć: już Cygnem strach włada,  
Już mu ciemność wzrok mroczy i gdy w przerażeniu  
Kroczy wstecz, w polnym spotka zawadę kamieniu.  
Na nim to Cygna na wznak Achilles obala  
I całym swym ogromem na ziemi przywala;  
Pierś tarczą i twardemi przytłacza kolany,  
Zdziera rzemień od hełmu, pod brodą związany,  
Nim silnie dławi gardło i oddech zamyka.  
Już chce zwyciężonego łupić przeciwnika,  
Lecz zbroja spada sama: pan morza zamienia  
Syna w białego ptaka, nie tknąwszy imienia<sup>[5]</sup>.

## Przypisy

1. ↑ »Sygejska ziemia« — trojańska, tak tu nazwana od przyłądka Sigeum.
2. ↑ »Peliońska dzida« — z góry Pelion w Tessalji.
3. ↑ »Etyońskie Teby« — Teby, gród Eetjona, ojca Andromachy.
4. ↑ »Daru ojca pewny« — ojciec Neptun obdarzył go nietykalnością, tak, że go żaden pocisk zranić nie mógł.
5. ↑ »Cygnus« — łabędź.

 Tekst jest **własnością publiczną** (*public domain*). Szczegóły licencji na stronach autora: [Owidiusz](#) i tłumacza: [Bruno Kiciński](#).

## XLVII. Śmierć Achillesa.

Bóg morza, co trójzębem spokoju bałwany,  
Gryzie się, jako ojciec, ze syna przemiany;  
Ileć wspomni Cygna, w rozdrażnionem łonie  
Ku srogiemu zwycięscy nienawiścią płonie.  
Więc gdy w rok już dziesiąty wojna się przewlecze,  
Tak się żaląc, do boga smintejskiego<sup>[1]</sup> rzecze:  
»Ty mi najulubieńszy ze synów Jowisza,  
Com cię, wznosząc mur Troi, miał za towarzysza,  
Czyż ci nie żal to miasto widzieć wnet ginące  
I poległych w obronie rycerzy tysiące?  
Czyliż ten straszny widok w oczach ci nie stoi  
Hektora wleczonego pod murami Troi?  
A gorszy, niżli wojna, dziki Greków mściciel  
Jeszcze żyje, Achilles, naszych prac niszczyciel!  
O, gdyby pod moc moją losy go poddały,  
Wnetby się z moim poznał trójzębem, zuchwały!  
Lecz gdy próżno na bliższe czekam z nim spotkanie,  
Ty mi go skrytą strzałą przeszyj niespodzianie«.


Przyzwala władca Delu, a stryja i swoje  
Pełniąc chęci, w obłoku spuszcza się pod Troję.  
Widzi, jak z dala groty Parys z swej cięciwy  
Rzadkie na mniej znaczące wypuszcza Achiwy.  
Apollo w własnej przed nim stanąwszy postaci:  
»Czegóż — rzekł — dłoń twa marnie na gmin strzały traci?  
Jeżeli cię obchodzi zbawienie Iljonu,  
Zemścij się na Achillu braci twoich zgonu«!

I wskazał mu, gdzie Pelid niszczył Trojan rotę,  
Łuk zwrócił i wymierzył śmierciódajne groty.  
I stało się, czem jeszcze po zgasłym Hektorze  
Wiekiem złamany Pryam radować się może.  
Tak więc, tylu zwycięzca, ległeś, zwyciężony  
Od trwożnego achajskiej zwodziciela żony!  
Jeśli śmierć z rąk niewieścich nie miała cię minąć,  
Wolałbyś był od broni Amazonki zginąć.  
Już Trojan postrach, chluba Pelazgów imienia,  
Nieprzemierzony w boju jest pastwą płomienia  
I bóg<sup>[2]</sup>, co go uzbroił, spalił jego ciało,  
A z wielkiego Achilla to tylko zostało,  
Czem ledwie szczupła urna zapełnić się dała.  
Ale ziemię zapełnia jego wieczna chwała:  
Tego wielki bohater jest godzien obszaru,

Ta miara na Pelidę; nie poznał Tartaru.

## Przypisy

1. [↑](#) »Bóg smintejski« — Apollo, »tępicieł myszy«.
2. [↑](#) *Wulkan*, który na prośbę Tetydy, sporządził dla Achillesa zbroję.

 Tekst jest własnością publiczną (*public domain*). Szczegóły licencji na stronach autora: [Owidiusz](#) i tłumacza: [Bruno Kiciński](#).

## XLVIII. Spór o zbroję Achillesa.

Sama tarcz Achillesa wznieca jeszcze boje  
I rycerze do broni biorą się o zbroję.  
Nie czują się godnymi tak wielkiej nagrody  
Ni Dyomed, ni Ajaks, syn Oj leja młody,  
Ani obaj Atrydzi; sami chcą tej chwały  
Syn Laerta i junak, Telamończyk śmiały.  
Aby ujść nienawiści i próżnego trudu,  
Agamemnon wśród licznie zebranego ludu  
W obozie zbiera pierwszych wodzów zgromadzenie,  
Oddając im tak ważnej sprawy rozstrzygnięcie.

Gdy zasiedli wodzowie, tłumy w okrąg stały,  
Pan siedmioskórnej tarczy, powstał Ajaks<sup>[1]</sup> śmiały,  
A w gniewie niecierpliwy, sygejskie nadbrzeża  
I flotę ponad brzegiem krzywem okiem zmierza  
I wzniósłszy ręce, woła: »Na bogi, gdzie nawy  
Patrzą na nas, Ulikses staje do rozprawy!  
On, co pierzchał, gdy ogień niósł Hektor zwycięski  
Na flotę, mojem męstwem zbawioną od klęski!

Niżli walczyć, bezpieczniej toczyć słowne spory.  
Lecz jak ja do mówienia, on do dzieł nieskory;  
Odmienne nam udziały przeznaczyło bóstwo:  
Mnie marsowe zapasy, jemu krasomówstwo.

Patrzeliście na moje dzieła, Pelazgowie!  
Nie wspomnę ich, Ulikses niech swoje opowie,  
Których noc była świadkiem, nie rycerze nasi.

Wielkiej pragnę nagrody, lecz on blask jej gasi,  
Bo po co myślą sięgnął Ulikses zuchwałą,  
To otrzymać w nagrodę przestaje być chwałą.  
I tak odniósł z tej walki korzyść niedaremną,  
Bo choć przemogę, rzekną, że równał się ze mną.

Ja, gdyby dzielność moja nie była wsławiona,  
Rodem słynę szlachetnym, jam syn Telamona,  
Który pod Herkulesem zdobył mury Troi  
I na Argu przypłynął do Kolchów ostoji.  
Dziad mój Eak słuszności trudni się wymiarem  
Tam, gdzie Syzyf upada pod skały ciężarem;  
Eaka Jowisz uznał za jedno z swych dzieci,  
W taki sposób jest Ajaks od Jowisza trzeci.  
Ale ja tych zaszczytów nigdybym nie liczył,  
Gdybym ich z Achillesem<sup>[2]</sup> wspólnie nie dziedziczył.  
Brat, chcę brata spuścizny: ty, Syzyfa synu,



Ze zdrady, z podstępного podobny mu czynu,  
 Przecz się pod Eacydy podszywasz, człek cudzy?<sup>[3]</sup>  
 Żem pierwszy na bój ruszył, nie zmuszon, jak drudzy,  
 Za toż macie mi, wodze, zaprzeć oręż bratni?  
 Czyliż ten u was lepszy, co poszedł ostatni?  
 Kto zmyślonem szaleństwem od wyprawy stronił?  
 Aż ten fałsz na swą zgubę Palamed odsłonił,  
 Aż unikaną zbroją trwożną pierś mu odział!  
 Żadnej nie chciał, najlepszą otrzyma dziś w podział?  
 A ja bez czci zostanę, że w każdej potrzebie,  
 W każdym niebezpieczeństwie daję przykład z siebie?  
 Bodaj był wiarę zyskał lub miał szął prawdziwy,  
 Bodaj zbrodni podżegacz na frygijskie niwy  
 Nigdy z nami nie wysiadł! Nie byłbyś nikczemnie,  
 Mężny synu Peanta<sup>[4]</sup>, opuszczon na Lemnie,  
 Co swym wzruszając jękiem dziś leśne pieczary,  
 Na syna Laertesa wzywasz bogów kary.  
 A jeśli są bogowie, spełnią modły twoje.  
 Tak ten, co razem z nami sprzysiągł się na Troję,  
 Dziedzic strzał Herkulesa, wódz słynący rodem,  
 Dziś złamany chorobą, wycieńczony głodem,  
 Kryje się, żywi ptastwem i trwoni na ptastwo  
 Te strzały, których Troja stać się miała pastwą.  
 Ale przynajmniej żyje, bo — z Uliksem nie był.  
 Chętnieby i Palamed równe trudy przebył  
 I żyłby lub bez zbrodni zakończyłby życie.  
 Zapłacił mu Ulikses szaleństwa odkrycie:  
 Zmyślił, że zdradza Greków, fałsz stwierdził niecnotą  
 I okazał przez siebie podłożone złoto.  
 Tak jednych on wygnaniem, drugich śmiercią gubi,  
 Tak jest groźnym Ulikses i tak walczyć lubi.  
 Choć go tłum nad Nestora w wymowie przekłada,  
 Przecie mi nie dowiedzie, że jest cnotą zdrada.  
 Gdy koń ranny Nestora<sup>[5]</sup> zaledwie unosił,  
 Próżno starzec o pomoc Uliksesa prosił:  
 Odstąpił go i pierzchnął. Nie jestto zmyśleniem:  
 Dyomed sam Uliksa przyzywał imieniem,  
 On sam przyjacielowi wymawiał trwożliwość.  
 Lecz z nieba na świat patrzy bogów sprawiedliwość:  
 Żąda wsparcia<sup>[6]</sup>, choć nie dał. Jak zdradził w potrzebie,  
 Zdradzić go należało, bo dał przykład z siebie.  
 Woła mnie: biegnę, widzę, jak z sercem strwożonem  
 Poblady i struchlały, drżał przed bliskim zgonem.  
 Leżącego ogromem puklerza zastawiam

I — nie warto wspomnienia — nikczemnika zbawiam.  
Tam idźmy, śmieszli jeszcze toczyć ze mną sprawę:  
Wróć Trojan, wróć twą ranę i zwykłą obawę,  
Kłęknij i z pod mej tarczy chciej z wrogiem się mierzyć!  
Alić co dla ran nie śmiał na wrogów uderzyć,  
By uciec z pola bitwy, żadnej nie czuł rany.  
Idzie z bogów pomocą Hektor niewstrzymany,  
A gdzie stąpi, nie tylko ty drżysz, Ulikiesie,  
Ale i mężni: taki przestrach z sobą niesie.  
Lecz gdy wśród krwawej rzezi na nawy się srożył,  
Jam go ogromnym głazem na ziemię położył.  
Gdy nas na bój wyzywał, ja najpierwszy staję;  
By mnie los wybrał, sami chcieliście, Achaje.  
Bóg ziścił wasze modły, znany wynik boju.  
Nie zbił mię junak tego, co Hektor, pokroju.  
Wtem na flotę Trojanie niosą bój gwałtowny,  
Jowisz z nimi: gdzież byłeś, Uliksie wymowny?  
Jam nadzieję powrotu okrył piersią moją:  
Za tysiąc naw zbawionych nagrodźcie mnie zbroją.  
I jeżeli się godzi odkryć prawdy śmiałe,  
Nie o moją tu idzie, lecz o zbroi chwałę:  
Ajaksa się domaga broń, nie Ajaks broni.  
Niby Rezos i Dolon z jego padli dłoni!  
Wzięta Pallas i Helen nic sławy mu nie da:  
Wszystko to w nocy zdziałał nie bez Dyomeda.  
Gdy tak podłe zasługi są u was na względzie,  
Podzielcie, niech część większą Dyomed posiedzie!  
Cóż z broni Uliksowi! Zdrajcy cała sztuka,  
Gdy wrogów nieostrożnych, bezbronny, oszuka.  
Sama nawet przyłbica, co od złota błyszczy,  
Pierzchającego wyda i zasadzki zniszczy;  
A skroń też dulichijska [\[7\]](#) nigdy nie uniesie  
Twego ciężkiego hełmu, boski Achillesie!  
Nie podźwignie on dzidy, brzemiennej żelazem,  
Ani paizy, świata ozdobnej obrazem.  
Te dary zdrad nawykłej dłoni nie przystoją:  
Własną zgubę, niebaczny, przyśpieszysz tą zbroją!  
A jeśli jej Danaje użyczą ci w błędzie,  
Nie przestrachu dla wrogów, łupu celem będzie,  
A czem wszystkich przechodzisz, człecze najlękliwszy,  
Ucieczkę sobie spóźnisz, ten ciężar włożywszy.  
Zważ nadto, że twój puklerz, nie często użyty,  
Jest cały, a mój grotów tysiącem przeszyty:  
Na nowe boje nowych mi trzeba oręży.

Wreszcie poco słów próżnych! Niech męstwo zwycięży:  
Rzućcie w tłum nieprzyjaciół broń po Achillesie  
I temu ją przyznajcie, kto stamtąd przyniesie«.

Skończył syn Telamona, a ludu zebranie  
Okryło oklaskami ostatnie wyzwanie.

Wtem powstał syn Laerta i przez chwilę małą  
Oczy, utkwione w ziemię, podnosząc nieśmiało,  
Przez usta tłumy poi czekanemi słowy,  
Ozdabiając je wdziękiem powabnej wymowy:

»O, gdyby nasze modły los spełnił życzliwy,  
Dziedzic, tej sławnej zbroi nie byłby wątpliwy:  
My Achillem, Achilles cieszyłby się zbroją.  
Lecz gdy los wzgardził prośbą i waszą i moją,  
— Tu zaczyna zmyślane łyzy ocierać dłonią —  
Któż po Achillu słuszniej otrzyma miecz z bronią,  
Jak ten, co go dostawił i wzmocnił zastępy?  
Zaż Ajaksa zaletą ma być umysł tępy,  
A mnie zaszkodzić dowcip, wam często szczęśliwy,  
I wymowa, jeżeli mam jaką, Achiwy?  
Była waszą, dziś moją niech będzie obroną,  
Bo użyć swych przymiotów komuż zabroniono?

Ale ród i pradziady, co nie z nas pochodzi,  
Ledwie za nasze własne uważać się godzi.  
Że jednak krew Jowisza Ajaksa tak bodzie,  
Niech wie, że i ja również Jowisza mam w rodzie:  
Z ojca dziad mój Arcesy Jowisza jest synem.  
Żaden z nas nie zabijał, nie zmykał przed gminem<sup>[8]</sup>.  
Ja i z matki<sup>[9]</sup> w Merkurym mam boskiego dziada;  
Tak bogów w obu rodach Ulikses posiada.

Lecz żem ród szlachetniejszy z matki wam wykazał,  
Że się mój ojciec nigdy krwią bratnią nie zmazał,  
Do żądania oręża nie te mam powody,  
A wy tylko zasłudze przyznacie nagrody;  
Bo lubo był Telamon bratem Pelejowi,  
Jakaż to dla Ajaksa zasługę stanowi?  
Tak, nie na ród należy, lecz na cnoty baczyć.  
Gdyby miało w tym sporze pokrewieństwo znaczyć,  
Ma Achill syna Pyrre, ma ojca Peleja:  
Jakaż może Ajaksa uwodzić nadzieja?  
Do Ftyi lub do Scyru tę zbroję zawieźcie.  
Brat Achilla stryjeczny jest tu Teucer<sup>[10]</sup> wreście:  
Nie chce jej, bo nie ufa, że ją dostać może.

Gdy więc tylko na dzieła dadzą wzgląd w tym sporze,  
Lubom dokonał więcej, niż ich wspomnieć zdołam,

Licząc je, do kolei zdarzeń się odwołam.

Matka Tetys, śmierć syna przewidując bliską,  
Odzienie mu niewieście dała i nazwisko.

Wszystkich, nawet Ajaksa, zwiodła przez tę zdradę;

Ja wśród strojów kobiecych męski oręż kładę,

Nim drażnię umysł męża: gdy tarczę przymierza,

Dzidę chwytam, w przebraniu poznaję rycerza.

»Synu bogini! — wołam — zdejś szaty nie twoje!

Troja czeka na ciebie: śpiesz obalić Troję!«

Porywam i męznego do dzieł męskich wiodę;

Jego więc sława moją: mnie dajcie nagrodę!

Jam Telefa zwyciężył, skruszonego zbawił,

Jam się Teb i Lirnesu pogromieniem wsławił.

Wzięte Lesbos, Tenedos, Chryza, Syros, Cylla,

Mnie winni są Danaje każdy czyn Achilla.

Mijam inne, sam Hektor legł za moją sprawą:

Tegom dał, co Hektora mógł zwalczyć ze sławą;

Jam go odkrył, jam przywiódł ku wspólnej obronie,

Jam mu broń dał za życia, chcę ją wziąć po zgonie

Gdy obelga jednego wszystkich nas obchodzi

I w eubejską Aulidę tysiąc wpływa łodzi,

A wiatry lub przeciwne lub wcale nie wieją

I długo się tam próżną ludzimy nadzieją:

Wtem królowi wyrocznia głosi rozkazanie

Niewinną córkę srogiej poświęcić Dyanie.

Wzdryga się Agamemnon i przeklina bogi;

Choć król, jednak jest ojcem. Ja gniew jego srogi

Wątlę i skłaniam z ręcznie ku ogólnej sprawie.

Niech to wyznanie Atryd przebaczy łaskawie.

Pod stronnym wówczas sędzią dość użyłem trudu,

Lecz wreszcie hańba brata i potrzeba ludu

Przemogły i natura chwale ustąpiła.

Do sprowadzenia matki<sup>[11]</sup> mnie Atryd wysyła.

Gdyby był do niej wówczas poszedł Ajaks śmiały,

Jeszczeby dotąd wiatrów żagle wyglądały.

Śmiały mówca, do Troi w poselstwie wysłany,

Patrząc, wchodzi na zamek, gdzie radzą Trojany;

Jeszcze był pełen mężów. Wolny od obawy,

Bronię przez wszystkich Greków zlecone mi sprawy,

Skarżę Parysa, żądam Heleny wydania.

Już Pryam i Antenor na mój głos się skłania;

Ale Parys i jego łupu uczestnicy

I bracia już powściągnąć nie mogli prawicy.

Tyś świadkiem, Menelaju, jak dumnie grozili;

Wspólne niebezpieczeństwa od tej poszły chwili.

Mamże wam liczyć, jakie przez wojny ciąg długi  
Położyłem i w radzie i w boju zasługi?  
Po pierwszych bitwach w mieście zamknąwszy się swoim,  
Nie myślał nieprzyjaciół wstępny walczyć bojem;  
Dziesiąty rok nam wojnę dopiero sposobił.  
Ty, co tylko znasz walki, coś przez ten czas robił?  
Wskaż, do czego w tej przerwie lud grecki cię użył.  
Mnie zapytaj, a powiem, czemem się zasłużył:  
Knuję wrogom zasadzki, szanuję mocniej zbroję,  
Pocieszam towarzysze na wytrwałe boje,  
Krzepię umysł zwątpiały; ja myślę o chlebie,  
Ja o broni, ja każdej zaradzam potrzebie.

Oto z woli Jowisza w sennej zwiedzion marze,  
Atryd od wszczętej wojny odstępować każe.  
Łatwo dawcę rozkazu, króla uniewinnię:  
Ale czemuż się Ajaks nie sprzeciwiał czynnie?  
Czemuż sam nie nastawał na zburzenie Troi?  
Tak doradzać, tak działać dumnemu przystoi.  
Coś mógł, czemuś nie walczył? I w takim popłochu  
Czemuś pierwszy trwożnego nie wstrzymał motłochu?  
Lecz nie, sam pierzchasz. Widzę i od wstydu płonę,  
Jak uciekasz, jak żagle rozwijasz szanbione.  
Wołam na towarzyszy: »Stójcie, bracia moi!  
Co za szal tak odstąpić wpół zdobytej Troi!  
Cóż was czeka w ojczyźnie, jeśli nie sromota?«  
Ból mię czynił wymownym: wstrzymała się flota.

Atryd wodzów strwożonych do namiotu zbiera:  
I tam syn Telamonów ani ust otwiera,  
Gdy Tersyt przeciw królom śmiał bluźnić szkaradnie;  
Którego ja zuchwalstwo skarawszy przykładnie,  
Głos podnoszę, na wrogów podżegam na nowo  
I wygasłą odwagę ocucam wymową.  
Czyny, którymi potem takeś się nadymał,  
Mnieś winien, bo ja ciebie w ucieczce powstrzymał.

Wreszcie któż twej pomocy z greckich chce rycerzy?  
A mnie zawsze Dyomed swych zamiarów zwierzy;  
Mnie wybrał i coś znaczy, że z tylu tysięcy  
Mnie jednemu Dyomed zaufał najwięcej.  
Ani nam los iść kazał: chętnie szliśmy sami,  
Niebezpieczeństwem nocy gardząc i wrogami.  
Wtedyś śmiało Dolona podstępного zgładził,  
Lecz mi wprzód wszystkie Trojan tajemnice zdradził.  
I wiedziałem już wszystko, com tylko chciał zbadać,

I już nie miałem po co tam dalej się skradać,  
Już mogłem być powrócić z zasłużoną chwałą.  
Mimo to w namiot Reza przedzieram się śmiało,  
Jego z orszakiem w własnym zabijam obozie  
I przybywam w tryumfie na zdobytym wozie.  
Czyje konie w nagrodę dać mieli Trojanie,  
Tego zbroi mi przeczcie, niech Ajaks dostanie!  
Com w rotach Sarpedona orężem poczynął,  
Ilem ja krwi wytoczył, będę wam wspominał?  
Dzielności mej prawicy z swą zgubą doznali  
Alastor, Chromi, Ceran, Ifityda, Hali,  
Chersydamas, Alkander, Noemon, Prytani,  
Toon, Charop, Ennomus i inni mniej znani.  
Mam i blizny; z nich miarę o cnych czynach bierzcie.  
Wszystkie na chlubnem miejscu: czczym słowom nie wierzcie!  
Patrzcie — Tu rozpiął szatę — Oto pierś, co z siebie  
Ofiarę w każdej dla was czyniła potrzebie,  
Gdy przez tak długą wojnę Ajaks niezrównany  
Kropli krwi nie uрониł, jednej nie miał rany.  
Jednak temu nie winien: wyznaję, że śmiało  
Od Trojan i Jowisza chronił flotę całą;  
Bo wątlіć piękne dzieła rzecz jest niegodziwa.  
Lecz z tej ogólnej sławy i na was część spływa:  
Czegóż ją sam przywłaszczyl, a drugim jej szczędził?  
Patrokl w zbroi Achilla Trojanów odpędził,  
Bliskie pożaru łodzie z ich obrońcą zbawił.  
Nie sam Ajaks do boju z Hektorem się stawil;  
Król i wodzowie inni i jam chcial tej sławy:  
Ajaksa dziewiątego wybrał los łaskawy.  
Lecz przecie, coś dokonał, powiedz, mój junaku:  
Hektor wyszedł z rozprawy bez rany, bez znaku!  
Z jakim żalem wspominam, ach, ten widok krwawy,  
Gdy mur Greków, Achilles, legł na polu sławy!  
Ani mi trwoga, smutek, ani łez potoki  
Stały na przeszkodzie: ratowałem zwłoki;  
Na tych barkach uniosłem Achillesa ciało,  
Uniosłem je z tą zbroją, której żądam śmiało.  
Mam siłę do dźwigania takiego ciężaru,  
Mam umysł zdolny pojąć wartość tego daru.  
Na toś, matko, dla syna nie szczędziła troski,  
By sztuki arcydzieło, ten dar i twór boski,  
Został kiedy udziałem prostego żołnierza,  
Co się nawet nie pozna na rzeźbach puklerza!  
Pojmież on wody, ziemię, nieba gwiazd tysiące

I nigdy się wśród morza wozy nie pławiające,  
 Hyady i Plejady i miecz Oryoria?  
 Chce zbroi, ale nie wie, czym przyozdobiona!  
 Jeżeli mię obwinia, żem wojen uciekał,  
 Żem należeć do sprawy pospolitej zwlekał,  
 Niech pomni, że Achilla ze mną razem karze;  
 Jeśli zmyślanie zbrodnią, obaśmy zbrodniarze.  
 On wszedł później, więc winy więcej mu przybywa.  
 Jego matka wstrzymała, mnie żona troskliwa.  
 Im chwil kilka, wam życie oddaliśmy całe.  
 Lecz dzielić chcę z Achillem naganę i chwałę.  
 Jednak z tego odkrycia Ulikses się wsławił,  
 Lecz nie Ajaksa dowcip Uliksa wyjawiał.  
 Nie dziw, iż nierozsądnie zadaje mnie winy,  
 Bo wam nawet zarzuca godne wstydu czyny:  
 Gdy skarżąc Palamedę, mogłem ulec winie,  
 Na was, coście sądzili, jakaż hańba spłynie!  
 Lecz on bronić się nie mógł, bo widziano zbrodnię,  
 Bom nagrodę przekupstwa pokazał dowodnie.  
 Że Filoktet opuszczon na Wulkana Lemnie,  
 Jeśli to ma być winą, z was poszła, nie ze mnie,  
 Za wasz wyrok wam Ajaks powinien złorzeczyć.  
 Jam doradzał i tego nie myślę zaprzeczyć,  
 Aby go nie wystawiać na trudy i boje,  
 Ażby zleczył w spokoju srogie bóle swoje.  
 Usłuchał nas i żyje, a tak rada szczerą  
 I na przyszłość widoki pomyślne otwiera.  
 Lecz dziś, gdy ma przez niego Troja być zniszczona,  
 Mnie nie ślijcie, wszak Ajaks to lepiej wykona:  
 On burzę jego myśli wymową ugładzi,  
 Albo zręcznym fortem do nas go sprowadzi!  
 Wprzód się Symois cofnie, Ida lasy straci,  
 Wprzód Grecy w Dardańczykach widzieć będą braci,  
 Niżli głupstwo Ajaksa na co nam się przyda;  
 Bez mej głowy niewiele jego wskóra dzida.  
 Króla, mnie, towarzyszy przeklnij, Filoktecie,  
 Życz mi w srogim zapale wszystkich nieszczęść w świecie,  
 Pragnij dostać mię w ręce, byś w krwi mojej brodził,  
 Byś w niej i twój gniew wrzący i bóle ochłodził:  
 Jednak pójdę do ciebie i namową skłonię,  
 Że się z nami ku wspólnej połączysz obronie,  
 I byleby los sprzyjał, tak zyskam twe strzały,  
 Jak dostał się w moc moją wieszcz<sup>[12]</sup> Dardanów śmiały,  
 Jakem dociekł z wyroczni Pergamu zagłady,



Jak z pośród wrogów obraz uniosłem Pallady.  
Od tych czynów zależał los nieprzyjaciela:  
I Ajaks jeszcze ze mną równać się ośmiela?  
A gdzież on był podówczas i jego brawura?  
Siedział sobie w obozie cichutko, jak ciura!  
A po nocy, przez miecze rozstawionych straży  
Ulikses poza mury przedrzeć się odważy,  
W gród wtargnąć, wkroczyć nawet do przybytku bogów  
I wynieść stamtąd bóstwo i nieść przez tłum wrogów.  
Gdybym ja tego czynu wahał się nikczemnie,  
Ajaks siedem skór zbitych dźwigałby daremnie;  
Tej nocy Troja legła, gdy przez dzieła moje  
Okazałem dowodnie, że wziąć można Troję.

Ty mi w oczy nie pluskaj przez miny i słowa<sup>[13]</sup>  
Dyomedem: on w sławie swój udział zachowa.  
I tyś sam twym puklerzem nie zasłonił floty;  
Mnie jeden dopomagał, tobie całe rotty.  
By nie wiedział, że siła niższa od rozumu,  
Że nie dość słynąć mocą wśród rycerzy tłumu,  
By pozyskać nagrodę, samby żądał zbroi,  
Chcieliby ją w odwadze równiennicy twoi:  
Skromniejszy Ajaks, Toas, Eurypil potężny,  
Merjon i ziomek jego, Idomenej mężny,  
Chciałby jej młodszy Atryd. W sztuce Marsa biegli,  
W boju ci nie ulegną, mnie w radzie ulegli.  
Ty znaczysz twą prawicą, ja rozsądkiem znaczę;  
Ty masz ślepą odwagę, ja na przyszłość baczę;  
Ty walczysz, ja dzień walki z Atrydem stanowię;  
Twoja siła jest w ciele, moja siła w głowie.  
Ile sternik nad majtków, a wódz nad żołnierzy,  
Taka wyższość nad tobą mnie słusznie należy.  
Pierś jest lepszą od ręki w składzie mego ciała  
I w piersi to polega dzielność męża cała.

Wodzowie, waszej straży przyznajcie nagrodę  
Za tyle lat, co w trudach, co w niewczasach wiodę.  
Już bliski koniec pracy: zniosłem los zawzięty,  
Wziąłem Pergam, gdym sprawił, że może być wzięty.  
Więc na pomyślność bratnią, a na zgubę Troi,  
Na bóstwa, którem uniósł z za wrogich podwoi,  
Jeśli jeszcze co przyjdzie wykonać roztropnie,  
Jeśli jeszcze co z życia ofiarą się dopnie,  
I jeśli jeszcze Troja nie stoi przy kresie,  
Klnę was, pomyślcie teraz o swym Uliksesie,  
Lub gdym nie godzien zbroi, służąc wam bez przerwy,



Temu dajcie!« — i wskazał na obraz Minerwy.  
 Przekonani wodzowie; wymowa zwycięża  
 I mówca bierze zbroję walecznego męża.  
 A ten, co się okazał równym przy Hektorze,  
 Co zniósł ogień z Jowiszem, gniewu znieść nie może,  
 I niezwyciężonego, ból zwyciężyć zdołał.  
 Porywa oręż. »Ten mój przynajmniej! — zawołał —  
 Czyż i tego chce Uliks? W siebie go użyję,  
 Krwią Dardanów zbroczony, dziś moją się zmyje;  
 Dziś panu niech w ostatniej usłudze potrzebie,  
 By nikt nie zmógł Ajaksa, tylko Ajaks siebie«.  
 Rzekł; w pierś, której wróg żaden dotąd nie przewierci,  
 W miejsce, wolne żelazu, wbił miecz, sprawcę śmierci.  
 Nikt go wyrwać nie zdołał: sama krew wyparła.  
 I ledwie się na ziemię strumieniem wywarła,  
 Taki z niej kwiat szkarłatny<sup>[14]</sup> wyrósł na darninie,  
 Pod jakim przemieniony syn Amikla<sup>[15]</sup> słyńcie.  
 I bohater i młodzian ma w nich rys jednaki:  
 Żal w jednym, w drugim imię objawiają znaki.

## Przypisy

1. ↑ Ajaks, syn Telamona.
2. ↑ Ojcowie Ajaksa i Achillesa, Telamon i Peleus, byli sobie braćmi.
3. ↑ Wedle późniejszego podania jest Ulikses właściwie synem Syzyfa, a tylko pasierbem Laertesa, a więc zgola obcym rodowi Eacydów; jako syn Laertesa jednak jest przez dziada Arcesjosa prawnukiem Jowisza, podobnie jak Ajaks.
4. ↑ »Syn Peanta« — Filoktet, posiadacz łuku i strzał Herkulesa, bez których wedle wyroczni nie mogła być zdobyta Troja, został jeszcze w drodze ukąszony przez żmiję i za radą Uliksesa porzucony na Lemnie, gdyż towarzysze nie mogli znieść przykrej woni, dobywającej się z rany, a z powodu jęków nie mogli spełniać świętych obrzędów. Dopiero w 10-ym roku wojny udało się Uliksesowi w towarzystwie Dyomeda sprowadzić Filokteta pod Troję.
5. ↑ Wedle Iliady (VIII, 75 ustp) uciekali Grecy w popłochu, przerażeni piorunami i grzmotami Jowisza; lecz Nestor z powodu zranienia jednego z koni, nie mógł podążyć za innymi. Dyomed, widząc niebezpieczeństwo, wezwał na pomoc Uliksesa; ale ten, głuchy na wezwanie, zmykał dalej ku okrętom.
6. ↑ Ulikses, zraniony przez Sokosa i obskoczony przez nieprzyjaciół, wzywał pomocy, którą mu też przynieśli Menelaus i Ajaks (Iliada XI, 434 ustp.).
7. ↑ »Skoń dulichijska« — Uliksesa, który panował także nad pobliską Itace wyspą Dulichium.
8. ↑ Telamon i Peleus, synowie Eaka, zabiwszy swego brata Fokusa, musieli uciekać z ojczyzny.
9. ↑ Matka Uliksesa, Antyklea, była córką Autolika, który był synem Merkurego.
10. ↑ *Teucer* był przyrodnim bratem Ajaksa.
11. ↑ Klitemnestry.
12. ↑ Helen.
13. ↑ Ajaks, słuchając mowy Uliksesa, przerywał mu głośnie okrzykami, z którymi łączył pewne gesta i miny.
14. ↑ Hiacynt, kosaciec.
15. ↑ »Syn Amikla«, założyciela miasta Amyclae w Lakonii, Hiacynt, ulubieniec Apollina, zginął, uderzony dyskiem, który zazdrosny Zefir skierował na młodziana; z krwi zabitego Hiacynta powstał kwiat tejże nazwy z (greckim) wyrazem bólu *aj-aj*, który na kwiecie Ajaksa ma nieco zmienioną formę *Ajas*.

Ⓒ Tekst jest własnością publiczną (*public domain*). Szczegóły licencji na stronach autora: [Owidiusz](#) i tłumacza: [Bruno Kiciński](#).

## XLIX. Przygody dwóch towarzyszy Ulikseesa.

Z Kum płynie Enej, święty spełniwszy obrządek,<sup>[1]</sup>  
Na jeszcze nie nazwany od mamki<sup>[2]</sup> przylądek.  
Tam osiadł i Makarej, trudy uprzykrzywszy,  
Doznanego Uliksa towarzysz szczęśliwszy.  
Tu on zostawionego na Etny ostrowiu  
Spotkał Achemenida niespodzianie w zdrowiu,  
I w orszaku Eneja; więc zdumion zawołał:  
»Jakiż bóg czy przypadek ocalić cię zdołał?  
Skądże widzę Greczyną na trojańskiej łodzi?  
Dokąd, Achemenido, wasza nawa godzi?«

Wtem już nie we zwierzęcej kosmatej łupieży,  
Już swój i już nie w kolcem zapiętej odzieży,<sup>[3]</sup>  
Rzekł, spytany: »Niech wpadnę w twe łapy, Cyklopie,  
I w twoją dziką paszczę, co krew ludzką żłopie,  
Jeśli mi dom mój droższy lub Itaka nasza,  
Lub jeśli ojca więcej czczę, niż Eneasza!  
A lubo mu poświęcę i siły i prace,  
Jednak długu wdzięczności nigdy nie wypłacę;  
Bo mogę być niewdzięcznym, mając w nim obrońcę?  
Że mówię, że oddycham, że patrzę na słońce,  
Jemum winien, żem nie wpadł w Cyklopowe szczęki.  
Dziś, choćbym życie stracił, straciłbym bez męki  
I znalazłbym grób w ziemi, nie w wnętrzu olbrzyma.

Ach, cóż się ze mną działo, gdy śmierć przed oczyma,  
Gdym was widział na morzu! Chcę wołać, lecz trwoga  
Wstrzymała mię, bym na się nie obrócił wroga.  
Krzyk Uliksa i na was obfitym był w szkody:  
Widziałem, jak część góry staczał olbrzym w wody  
I jak silnem ramieniem, jakby z skorpiona<sup>[4]</sup>,  
Leciała jedna skała za drugą rzucona.  
Drżąc, by od skał lub fali okręt nie zaginął,  
Zapomniałem z przestachu, żem na nim nie płynął.

Zaledwie wyście pierzchli przed śmiercią i męką,  
On, wściekły, obiegł Etnę, drzewa macał ręką.  
Ślepy leciał ku brzegom, wznosząc krzyk straszliwy  
I dłoń krwawą, tak w gniewie przeklinał Achiwy:

»O, niech mi kiedykolwiek błogi los przyniesie  
Lub ciebie lub którego z twoich, Uliksesie:  
Wnętrze jego i członki rozszarpie na części,  
A gdy drgające ciało w zębach mi zachręści,  
Gdy spiekle moje gardło odwilży posoka,

Nie żal mi wtedy będzie spalonego oka«.

To i więcej powiadał; ja pobladłem z trwogi,  
Patrząc na straszną postać, na wzrok jego srogi,  
Na członki pokrwawione, na okrąg bezoki  
I na brodę nasiąkłą od ludzkiej posoki.  
Już i śmierć niewątpliwą przed oczyma miałem,  
Lecz sama śmierć nieszczęściem byłaby mi małym;  
Bładłem przed większym jeszcze: już, już mi się zdało,  
Że mię chwyta, że w brzuch swój wpycha moje ciało.  
Ów obraz, pełen grozy, sercem mojem miotał,  
Pomnąc, jak on dwóch naszych o ziemię druzgotał,  
Jak lew nad nimi leżąc, targał ich wnętrzności,  
Szarpał ciało i chciwie szpik wysysał z kości,  
Jak wpół żywe ich członki do żołądka tłoczył.  
Stałem, zimny, a przestach oczy mi zamroczył,  
Gdy on, jeden za drugim pożerając kawał,  
Niestrawiony wpół z winem napowrót oddawał.

Takiego się nieszczęśny spodziewałem losu;  
Kryłem się, najmniejszego bojąc się odgłosu,  
I lękałem się śmierci i śmierci pragnąłem.  
Głód spędzałem ziołami i żołądkami społem,  
Sam, nędzny, bez nadziei i na śmierć skazany.  
Wtem w dali ujrzę okręt, dawno niewidziany:  
Biegnę nad brzeg, znakami przyzywan zdaleka,  
Rozrzewniam; tak łódź Trojan ocaliła Greka.  
Teraz mi twoje wzajem opowiedz przygody  
I wodza i tych, co się puścili na wody«.

On na to: »Syn Hippota, władca Tuskiej głębi,<sup>[5]</sup>  
Eol, który w więzieniach harde wiatry gnębi,  
Dał je, zawarte w worach, królowi Itaki.  
Znakomitą był łaską podarunek taki,  
Bo nasz okręt szczęśliwie przez dziewięć dni płynął  
I już bliski ojczyzny, byłby tam zawinął:  
Wtem towarzysze nasi, łakomi na zbiory,  
Myśląc, że złoto znajdą, rozwiązali wory.  
Zaraz wywarte wiatry, prąc w żagiel rozdęty,  
Napowrót w port Eola zagnały okręty.  
Stąd aż przed Lestrygonów stanęliśmy grodem,  
Gdzie władał Antyfates, sławny Lama rodem.  
W gronie dwóch towarzyszy do niego przybywszy,  
Zaledwie z jednym uciec zdołałem, szczęśliwszy;  
Zbrodnicze usta króla swą krwią zboczył trzeci.  
Za uciekającymi Antyfates leci,  
Swych zbiera, miota skały i sosny ku wodzie

I zatapia nam mężów i zanurza łodzie;  
Okręt tylko, co z nami i z Uliksem płynął,  
Powszechnego nieszczęścia ucieczką ominął.  
Nakoniec po niezmiernej towarzyszy stracie  
Stajem na wyspie, którą tam przed sobą macie.  
Synu wdzięków bogini, z Trojan najcnotliwszy!  
Nie będąc ci już wrogiem, bój z tobą skończywszy,  
Przestrzegam cię: z daleka mijaj Cyrcy brzegi!

Stanąwszy na niej z wodzem i z moimi kolegi,  
Jeszcze od Antyfata nie zbywszy postrachu,  
Iść do nieznanego nie śmieliśmy gmachu.  
Los nas wybrał: Polita, mnie i Eurylocha  
Z Elpenorem, co w winie zbytecznie się kocha.  
I z ósmnastu innymi do Cyrcy wysłani,  
Ledwie stajem w przedsionkach pałacu tej pani,  
Wtem biegnące naprzeciw lwy, wilki, niedźwiedzie  
Trwożą nas; lecz nic złego nie było w czeredzie:  
Ran nie niosły i owszem, merdając ogonem,  
Zdawały nam się łąsić sercem ucieszonem  
I szły z nami na zamku progi marmurowe,  
Skąd nas sługi przed swoją przywiodły królowę.


Tam na wspaniałym tronie dumna Cyrce włada  
W świetnej szacie, po której płaszcz złocisty spada.  
Tam nimfy i Nerejdy nie tem są zajęte,  
By szarpać runa wełny lub snuć nici kręte,  
Ale trudnią się roślin i kwiatów wyborem,  
Zmieszanych w koszach, różnych składem i kolorem.  
Cyrce ich dzieło kończy; sama zna dokładnie,  
Na jaką każde ziele korzyść jej przypadnie,  
Jaki złęczone z drugim użytek dać zdoła,  
I waży rozdzielone i zawija zioła.

Zaledwie nas przybyłych powita bogini,  
Twarz rozchmurza i zadość prośbom naszym czyni.  
Natychmiast do napoju z jęczmiennego słodu  
Dodaje sera, wina i starego miodu  
I soki, co słodkością tęgość płynu sycą;  
Sama puhar zdradziecką podała prawicą.  
Ledwie, wyschli z pragnienia, spełniliśmy czasie  
I bogini swą różdżką tknęła głowy nasze,  
— Wstyd mówić, co opowiem — mowa nam ustała  
I szorstka szczeń zaczęła wyrastać nam z ciała;  
Zamiast słów kwiczem tylko, twarz ku ziemi kryjem  
I usta nam się długim zakończają ryjem;  
Szyja nabrzmiała sadłem, czem puhar trzymałem,

Tem ja odtąd po ziemi ślady nakreślałem.  
Mało tego: jeszcze mię czarodziejska dziewa  
Razem z towarzyszami zagnała do chlewa.  
Jednego Eurylocha nie zmieniły czary,  
Bo on jeden od siebie odepchnął puhary.  
Gdyby nie on, musiałbym dotąd kwiczeć w trzodzie,  
Boby Uliks, nie wiedząc, nie pomógł w przygodzie.  
Dawca miru, Merkury dał mu kwiat od siebie,  
Biały z czarnym korzeniem, *moli* zwany w niebie.  
Nim bezpieczny i ufny w niebiana przestrogi,  
Śmiało mądry Ulikses wstąpił w Cyrce progi;  
Zdradziecki puhar z różdżką odrzuciwszy razem,  
Czarodziejkę dobytym przestraszył żelazem.  
Stąd zgoda, stąd ślub poszedł; w posagu od żony  
Zwrot jego towarzyszy był mu przyrzeczony.  
Cyrce na nas z ziół lepszych leje soki zdrowe  
I prętem odwróconym uderza nas w głowę,  
Słowami od rzeczonych przemawia sprzecznemi,  
Jej słowa czarownicze podnoszą nas z ziemi:  
Opada z nas szczecina, znikają kopyta.  
Wraca z barkami ramię i ręka odkryta.  
Ściskamy płaczącego wodza, płacząc sami  
I przemawiamy naprzód wdzięczności słowami«.

## Przypisy

1. ↑ T. j. złożywszy bogom ofiarę;
2. ↑ Mamka Eneasza, Kajeta, która tu umarła, dała nazwę przylądkowi *Caieta*.
3. ↑ Tak dziko wyglądał odjechany Achemenida, gdy go Trojanie wzięli na okręt.
4. ↑ Skorpion — machina wojenna, rzucająca wielkie gązdy na nieprzyjaciela.
5. ↑ »Tuska głąb« — morze Tyreńskie; Etruskowie nazywali się Tuskami lub Tyrenami.

 Tekst jest [własnością publiczną](#) (*public domain*). Szczegóły licencji na stronach autora: [Owidiusz](#) i tłumacza: [Bruno Kiciński](#).

## L. Pikus i Kanenta.

»Rok cały w kraju Cyrcy minął nam przyjemniej;  
Wiele cudów tam widział i słyszałem nie mniej.  
Ze czterech sług, czarami zajętych zwyczajnie,  
Jedna mi to zdarzenie powierzyła tajnie:

Gdy się raz Uliks z Cyrką bawi przy puharze,  
Ona mi biały posąg z marmuru pokaże;  
Obwieszony wieńcami, piękny jak bogowie,  
Młodzian stał na ołtarzu z dzięciołem na głowie.  
A kiedym sługę spytał, jak się młodzian zowie,  
Czemu czczony i czemu ma ptaka na głowie:  
«Słuchaj — rzekła — jak można jest nasza królowa,  
Makareju, i baczenie zważaj na me słowa.

Pikus, plemię Saturna, król, w Auzonji władał;  
Liczne stada rumaków wojennych posiadał.  
Miał postać, jaką widzisz, a choć jest nadobny  
W posągu, posąg trochę tylko był podobny.  
Była równa urodzie i dusza młodzieńca;  
Jeszcze czwartego w Elis nie mógł widzieć wieńca<sup>[1]</sup>  
Kiedy się w nim latyńskie kochały Dryady,  
Kochały go rzek licznych i jezior Najady:  
Te co w Anjo, w Numiku, co kąpią się w Narze,  
W Almonie i w Albuli i w chłodnym Farfarze  
I w podgajnem jeziorze scytyjskiej Dyany<sup>[2]</sup> —  
Od tych wszystkich boginek był Pikus kochany.  
Lecz on wzgardził wszystkimi, bo jedna mu miła,  
Ta, którą Janusowi Wenilja powiła.  
Zaledwie też dziewica lat ślubnych dorosła,  
Kochającego Pika nad wszystkich przeniosła.  
Że wdziek urody śpiewu krasila ponętą,  
Dlatego w okolicy zwano ją Kanentą.  
Śpiew jej zwierza porusza, lasy i opoki,  
Płochę wstrzymując ptastwo i bystre potoki.

Raz, kiedy słodkim głosem swe pieśni wywodzi,  
Sam Pikus w trop odyńców na pola wychodzi;  
W ręku miał rohatyny z hartownemi groty,  
Na barkach płaszcz szkarłatny spinał mu guz złoty.  
Jedzie w knieje, na dziarskim harcując rumaku.

W też knieje córa słońca<sup>[3]</sup> przyszła bez orszaku.  
Gdy kwiatów na swych błoniach już znaleźć nie zdoła,  
Idzie po żyznych wzgórzach nowe zbierać zioła;  
A wtem, kiedy młodzieńca ujrzała zdumiona,

Nazbierane rośliny wypadły jej z łona.  
Myśli, co ma uczynić; przystępu jej broni  
Liczny orszak przyboczny i tłumny zgiełk koni.  
»Nie ujdiesz, choćby ciebie wiatr porwał w tej chwili,  
Chyba że mię już czarów umiejętności myli,  
Że sama nie znam siebie, lub że z ziół moc znika«.

Rzekła i czczy w powietrzu stwarza obraz dzika;  
Ten, ledwie się królowi pokaże i minie,  
Każe mu Cyrce zaraz zaszyć się w gęstwinie,  
Tam, gdzie bór najczarniejszy, gdzie koń dojść nie może.

Mniemanego odyńca król ściga po borze;  
Ze zziajanego konia w daremnej nadziei  
Zeskakuje i pieszo błąka się po kniei.  
Cyrce zaczyna modły i zwodnicze czary,  
Błaga nieznane bóstwa nieznanemi dary,  
Których moc zdoła zgasić bladego księżycy,  
A nawet i słoneczne może zaćmić lica.  
Gdy tak z czarnoksiężskimi rozwodzi się śpiewy,  
Zgęszcza się niebo, mgliste podnoszą wyziewy:  
Orszak na oślep błądzi i król niema straży.

Wtem Cyrce z pośród cieniów wynieść się odważy.  
»Na twe oczy, co — rzekła — dziś władną w mej duszy,  
Zaklinam, niech miłości bogini cię wzruszy!  
Tego, co świat przegląda, słońca zostań zięciem:  
O, nie gardź, najpiękniejszy, mej ręki przyjęciem!«

— »Ktokolwiek jesteś — krzyknie młodzieniec z zapalem —  
Ja twoim być nie mogę: innej przysięgałem,  
Z inną chcę żyć do zgonu. U mnie bez ponęty  
Jest każda inna miłość za życia Kanenty!«

Tytanka<sup>[4]</sup>, gdy go próżno błagała goręcej,  
»Że mną gardzisz, Kanenty nie obaczysz więcej!  
Poznasz — rzekła — co może wzgardzona kochanka  
I wzgardzona kobieta, do tego Tytanka!«

Dwakroć na wschód, na zachód zwraca się dwa razy  
Trzykroć różdżką zakręca, trzy rzeczy wyrazi.  
On ucieka; zdumiony, że tak szybko biega,  
Skrzydła, na ciele cudem wyrosłe, spostrzega.  
Gniewny, widząc się ptakiem, tnie dziobem w dąb stary  
I rany w rozłożyste zadaje konary.  
Od szkarłatnego płaszcza skrzydło barwę bierze,  
Gdzie go spinał guz złoty, złote rośnie pierze;  
Żółto-złocisty pierścień wkoło szyi błyska  
I nic z dawnego Pika niema prócz nazwiska<sup>[5]</sup>.

Tymczasem towarzysze śledzą wszędzie Pika,



A gdy znaleźć nie mogą, Cyrce ich spotyka.  
Już bowiem rozrzedziła gęstej ćmy pomroki,  
Kaząc wiatru i słońcu rozpędzić obłoki.  
Żądają króla zwrotu, o zbrodnię ją winią  
I śmiały dobytym mieczem zatrząść boginią.

Cyrce zlewa ich sokiem o straszliwej mocy,  
Wzywa Erebus i Zmęt, wzywa bogów nocy  
I czarodziejskim wyciem Hekate zaklina.  
O cuda nad cudami: wstrząsła się dolina,  
Las zadrżał, zżółkły drzewa, a na bliską trawę  
Jakgdyby z rosą krople wystąpiły krwawe;  
Słysząc stukoty głazów i psów głośnie wycia  
I szpetne czarne żmije wypełzły z ukrycia,  
A lekkie po powietrzu ulatując cienie,  
Wlewały w towarzyszy strach i przerażenie.  
Gdy się jeszcze tym cudom przyglądają z wstrętem,  
Cyrce ich jadowitym uderzyła prętem,  
Za którego dotknięciem każdy kształt swój traci  
I w lot w różnego zwierza zjawia się postaci.

Już Feb sięgał, zachodząc, tarteskiego brzegu<sup>[6]</sup>,  
A Kanenta małżonka jeszcze nie postrzega:  
Daremnie go wygląda i sercem i okiem.  
Rozbiegają się słudzy po lesie szerokim,  
Rozbiega się lud wszystek. Rozpaczą przejęta,  
Nie dosyć, że się łzami zalewa Kanenta,  
Że szarpie z żalu włosy, tracąc już nadzieję,  
Lecz zwiedza w obłąkaniu i pola i knieje.

Sześć nocy, sześć dni całych bezsennie strawiła;  
Gdzie ją niosła miłości niewstrzymana siła,  
Biegła bez pożywienia przez góry i gaje.  
Smutkiem, drogą zwątlona, aż nad Tybrem staje.  
Tam się, biedna, na zimnej, położywszy skale,  
Ze łzami zaprawione bólem śpiewa żale.  
Tak łabędź cieniem głosem pieśń grobową nuci,  
Gdy już z żalem przeczuwa, że życie porzuci.  
Wkrótce jej młode ciało płynną postać bierze,  
Roztapia się w powietrzu i niknie w eterze.  
Dotąd pamiątka miejsca przeżyła w podaniu  
I w danem przez Kameny Kanenty nazwaniu<sup>[7]</sup>.

## Przypisy

1. ↑ T. j. jeszcze nie dożył czwartej olimpiady (20-u lat).
2. ↑ »Scytyjska Dyana« — W gaju pod Arycją była czczona Dyana; kapłan jej, niewolnik, zdobywał sobie tę godność, zabijając swego poprzednika w pojedynku. Ten okrutny obyczaj nasunął porównanie tej Dyany z Dyana tauryczą, wymagającej krwawych ofiar i był zapewne źródłem podania, że Orestes z Ifigenją uwiózł także święty wizerunek Dyany i złożył go w gaju pod Arycją nad jeziorem *lacus Nemoensis*.
3. ↑ Cyrce.
4. ↑ »Tytanka« — córka Tytana, słońca (Heliosa).
5. ↑ Picus — (po łac.) dzięcioł.
6. ↑ »tarteski brzeg« — hiszpański (od fenickiego miasta *Tartessus* na zachodnim brzegu Hiszpanji).
7. ↑ Pod Rzymem, za bramą kapeńską (porta Capena) był gaj, w którym czczono Kameny, prorokujące boginie śpiewu; w gaju tryskało źródło czystej i zdrowej wody, którego nimfami opiekunkami były również Kameny.

Ⓒ Tekst jest własnością publiczną (*public domain*). Szczegóły licencji na stronach autora: [Owidiusz](#) i tłumacza: [Bruno Kiciński](#).

## LI. Apoteoza Eneasza.

Już też cnego Eneja męstwo doświadczone  
Wszystkich bogów i samą zmiękczyło Junonę;  
Już i Julowi przyszłość bezpieczną wyprości  
I sam bohater dojrzał do boskiej godności.  
Wtedy niebian zjednawszy Wenus przymileniem  
I Jowisza pieszczonem objąwszy ramieniem:  
»Ojcie, który me prośby wypełniałeś zawsze  
— Rzekła — dziś okaż dla mnie serce najłaskawsze  
I Enejowi memu, co ród wiedzie z ciebie,  
Jakielwiek, jak bóstwu, przeznacz miejsce w niebie.  
Czyż nie dość, że raz zwiedzał krainy podziemne,  
Nie dość, że raz przebywał Styksu nurty ciemne?«

Przyzwolili bogowie i bogów królowa  
Zgodziła się, acz zimno, na Wenery słowa.  
Wtem rzekł ojciec: »Dar boski słusznie dziś odnosisz,  
I ty, co o dar prosisz, i ten, za kim prosisz;  
Więc miej, córko, co pragniesz«. — Ojcu dzięki czyni  
I leci, przez gołąbki wieziona, bogini,  
Śpiesząc nad brzeg Laurentu, gdzie Numik w koronie,  
Z trzciny uwitej, płynący w bliskim morzu tonie.

Temu bogini wdzięków swój rozkaz ogłasza,  
By wszystko, co śmiertelne, splukał z Eneasza  
I cicho uniósł w morze. — Rozkazom bogini  
Bożek, rogami strojny, śpiesznie zadość czyni.  
Śmiertelnej Eneasza powłoki pozbawia,  
Oczyszcza i część tylko świętszą w nim zostawia.  
Matka boską wonnością ciało bohatera,  
Oblicze ambrozą z nektarem naciera  
I uczyni zeń boga, a twój lud, Kwirynie,  
Zwąc go bogiem ojczystym, wznosi mu świątynie.

## LII. Pomona i Wertumnus.

Nad Pomonę w Lacyum nie było Dryady,  
Coby swoje staranniej uprawiała sady  
I coby o pług drzewa tak była troskliwa.  
Stąd<sup>[1]</sup> ma imię. Nie w borach, nie w wodach przebywa:  
Wieś lubi i owoce rodzajnej jabłoni.  
Zamiast grotów i łuków krzywy nóż ma w dłoni;  
Nim zbrojna, to swawolną rodzajność wyniszcza,  
To drzewo z nazbyt gęstych gałęzi oczyszcza,  
Albo w nadciętą korę wsuwa różdżkę zdrową  
I obcej latorośli daje matkę nową;  
Lub nie chcąc, aby drzewo cierpiało pragnienie,  
Orzeźwia świeżą wodą zwiłane korzenie.  
To jej cała nauka, to jej rozkosz cała,  
Bo dotąd jeszcze władzy miłości nie znała.  
Lękając się napaści, sad wkoło zamyka,  
Broni obcym przystępu i mężczyzn unika.

I czegoż nie czynili, by ująć Pomonę,  
Skoczne Satyry, Pany, choiną wieńczone,  
I Sylwan na swe lata zbyt żywych nadziei,  
I bożek<sup>[2]</sup>, który sierpem odstrasza złodziei?  
Lecz odeszli, czcze sobie zaloty sprzykrzywszy.  
Nad wszystkich kochał Wertumn, choć nie był szczęśliwszy.  
To raz, przyjąwszy postać wiejskiego młodzieńca,  
Dźwigał snopy na sobie, istny obraz żeńca,  
To znowu młodem sianem opasawszy włosy,  
Zdawało się, że świeże przewracał pokosy;  
To gdy trzaskając z bicia, szedł z pola wesoły,  
Rzekłbyś, iż ledwie wyprzągł unuzone woły;  
Z nożem był jak sadownik, co obcina wino,  
Jak zbierający jabłka, kiedy szedł z drabiną,  
Z bronią był z niego żołnierz, z wędką rybak prawy:  
Tak sobie wstęp różnemi ułatwiał postawy,  
By się pieścić widokiem dla ocz pożądany.

Raz, oparty na kiju, w czepcu malowanym,  
Włosy siwe na skroniach pokazawszy z przodu,  
Jak podeszła kobieta, wszedł do jej ogrodu  
I rzekł, dziwiąc się jabłkom: »Dziecino, kochanie!  
Cudniejszaś jeszcze, widzę, nad me spodziewanie«.  
I tak dalej starucha w tymże duchu gwarzy,  
Uściskiem, jak na babę, zbyt gorącym darzy.

Potem usiadł pod drzewem, patrzy na konary,

Mogące ledwie unieść jesienne ciężary.  
 Stał tam wiąz, z latoroślą winną ożeniony.  
 Pochwaliwszy go razem z wiszącymi grony,  
 Tak rzekł: »Gdyby samotnie żył ten wiąz wspaniały,  
 Nie miałyby nic prócz liścia godnego pochwały  
 I ta na nim latorośl z jagody winnemi  
 Bez wsparcia musiałaby czołgać się po ziemi.  
 Lecz ciebie wzór tak piękny nie wzrusza, Pomono,  
 I Hymena ogniwem nie chcesz być złączoną?  
 Obyś chciała! Bo więcej władne wdzięki twoje,  
 Niż tej, która Lapitów rozpałała boje<sup>[3]</sup>,  
 Niż Heleny, upadkiem Pergamu wślawionej,  
 Niż cnotliwej śmiałego Uliksesa żony.  
 Dziś, choć stronisz, wzdychają do ciebie tysiące,  
 I półbożki i bóstwa, w tych górach żyjące.  
 Lecz jeżeli twój wybór ma być doskonałym,  
 Jeśli nie będziesz wiekiem gardziła dojrzałym,  
 Wierz tej, która cię kocha. Bądź w wyborze dumna,  
 Pogardź gminu ofiarą, a wybierz Wertumna.  
 Ja ci za niego ręczę, znając go, jak siebie:  
 Nie tuła się po świecie w wojennej potrzebie,  
 Ojczyznę tylko lubi; myśl jego niepłocha,  
 Nie można o nim mówić, że co ujrzy, kocha.  
 Tyś pierwszym, tyś ostatnim życzeń jego celem,  
 On twoim aż do grobu będzie przyjacielem.  
 Jest młody, jest przystojny, mienić umie postać,  
 I czemkolwiek mu każesz, tem on może zostać.  
 Jedno polubiliście: jemu na ołtarze  
 Przez ciebie ulepszony niosą owoc w darze;  
 Cieszy się z woni jabłek i z warzyw słodczy,  
 Lecz stokroć sobie bardziej serca twego życzy.  
 Na jego stałą miłość odpowiedz wzajemnie  
 I wierz, jakby obecny błagał cię przeze mnie.  
 Lękaj się gniewu bogów, pomnij o Wenerze,  
 Co z Ramnuzją z nieczułych srogą pomstę bierze.  
 Wiek mię wiele nauczył; więc dla twej przestrogi  
 Opowiem, jak nieczułość lubią karać bogi.  
 Objawię ci znajome w całym Cyprze dzieje:  
 Ta powieść niech cię wzruszy i litość w cię wieje.  
 Dumną Anaksaretę, z krwi Teukra idącą,  
 Z niskiego rodu Ifis pokochał gorąco.  
 Długo walcząc, gdy nie mógł rozumem zbyć szalu,  
 Do wspaniałych jej progów zbliżył się pomału.  
 Naprzód śmiał swoją miłość przed mamką wyjawić,

By u swej wychowanki raczyła się wstawić;  
Potem z licznych jej dworzan każdego ubłagał,  
Aby go swoją łaską życzliwie wspomagał.  
Czasem pochlebne listy pisał do kochanki  
I na odrzwiach zawieszał z łez wilgotne wianki;  
Czasem na twardym progu całą noc przeczekał  
I przed smutną zaporą żałośnie narzekał.

Anaksareta, głuchsza rozhukanej fali,  
Twardsza z ognia noryckich<sup>[4]</sup> wydobytej stali  
I od skał niewzruszonych z pierwotnej podstawy,  
Nie dość, że wzrok na niego rzuca niełaskawy,  
Lecz przy dumie okrutna, z łez jego się śmieje  
I tak kochającemu odbiera nadzieję.  
Nie zniósł Ifis, cierpieniem udręczony srogiem,  
I te ostatnie słowa wyrzekł przed jej progiem:

»Ciesz się, Anaksareto! Dręczyć cię przestanę.  
Zwyciężyłaś, więc obchodź radośnie wygranę:  
Nuć pieśni tryumfalne, wieńcz wawrzynem czoło!  
Kamienna! ja umieram: bądźże już wesołą!  
Przecież w czymś mię pochwalisz i to sobie wróżę,  
Że przynajmniej mym zgonem tobie się zasłużę.  
Niech to wyznanie będzie pociechą twej dumie,  
Że miłość mą ku tobie ledwie z życiem stłumię.  
Więści o mojej śmierci nikt ci nie przyniesie:  
Będę zawsze przy tobie, nawet w życia kresie,  
Byś widokiem zwłok moich wzrok napasła srogi.  
Wy, jeśli losem ludzkim troszczycie się, bogi,  
Pomnijcie na mnie! Więcej życzeń nie wyjawię,  
Lecz dni, życiu odjęte, chciejcie dodać sławie!«

Rzekł i do drzwi, tylekroć przybranych we wieńce,  
Wzrok łzami zasmucony podnosząc i ręce,  
Z góry szeroką pętlę zaciąga młodzieniec.  
»Taki — rzekł — tobie, sroga, podoba się wieniec!«

Jeszcze w nią patrząc, szyję wsuwa, śmierci chciwy,  
I zawisnął na odrzwiach, ciężar nieszczęśliwy.  
Wtem nóg jego drgających silne uderzenie  
Drzwi otwiera i smutne odkrywa zdarzenie.  
Krzyk zgrozy wznoszą słudzy i syna ostatki,  
Daremnie z drzwi odjęte, zanoszą do matki.  
Ta, zimne zwłoki syna zaledwie obaczy,  
Rzuca się na nie, blada z trwogi i rozpaczy,  
I gdy żal matczyn słowem i czynem ponowi,  
Śpieszy oddać ostatnią usługę synowi;  
W żałobie za marami idzie środkiem miasta,

Na stos prowadząc syna, spłakana niewiasta.  
Stał dom Anaksarety przy drodze, którądy  
Posuwały się smutne pogrzebów obrzędy.  
Słyszysz żałobne jęki dziewica wzruszona,  
Bo już bóg mściwy skrucę włożył jej do łona.  
— »Zobaczmy — rzekła — całun« i stanęła, dumna,  
W oknie, pod którym właśnie szła nieszczęsna trumna.  
Gdy patrzy, wzrok osłupiał, a krew, dawniej ciepła,  
Wszystko ciało bladością powlekając, skrzepła.  
Chciała odejść: nie mogła; twarz odwrócić chciała:  
I ten próżny wysiłek, bo już członki ciała  
Zwolna jeden po drugim kamieniały razem,  
A czem wprzód było serce, dziś cała jest głazem.

Nie myśl, że jest zmyśleniem to zdarzenie całe:  
W Salamis widać dotąd tej dziewicy skałę;  
Przy niej Wenus w świątyni hołd odbiera szczery,  
Imię Wyglądającej mająca Wenery.  
Jej pomna, porzuć upór i skromność daremną  
I nagródź przyjaciela miłością wzajemną.  
Niech ci wiosna obficie owoców nadarzy,  
Niech wiatr jabłek nie strąci ani mróz nie zwarzy«.

Tak mówiąc bożek, słusznie nazwany Odmieńcem<sup>[5]</sup>,  
Zrzucił stroje niewieście i stał się młodzieńcem,  
I zajaśniał w tym blasku, jaki słońce sieje,  
Gdy chmury rozprószywszy, potok światła leje.  
Wtedy niezwykłym blaskiem urody wzruszona,  
Tkliwą go wzajemnością nagradza Pomona.

## Przypisy

1. ↑ *Pomus* — drzewo owocowe.
2. ↑ Pryap.
3. ↑ Na weselu Pirytausy i Hippodamji zawrzała gwałtowna bitwa między Lapitami a centaurami, z których jeden, Eurytjon, usiłował porwać pannę młodą.
4. ↑ *Noricum* (dziś południowa Bawaria i alpejskie kraje austriackie) słynęło z wybornej stali.
5. ↑ *Vertumnus* — odmieniec.



### LIII. Apoteoza Romulusa i Hersylji.

Już legł Tacjusz, już Romul dwoje bereł nosi,  
Gdy Mars bogów i ludzi rodzica tak prosi:  
»Ojczy, gdy władza Rzymu stoi niezachwiana,  
Gdy los jego nie zawisł od jednego pana,  
Czas obiecaną łaskę już spełnić na synie,  
Wywyższyć go, umieścić w niebieskiej krainie.  
Ty mi niegdyś na bogów zebraniu — bo pomnę  
I w wdzięcznym chowam sercu twe słowa niezłomne —  
Przyrzekłeś, iż mój Romul będzie w niebo wzięty.  
Dziś więc, władco najwyższy, ziść twój wyrok święty«.

Przyzwolił wszechmogący, świat przyodział w chmury  
I przeraził piorunem kapitolskie mury.  
Na to hasło porwania kochanego syna  
Mawors na wóz wskakuje i konie zacina.  
Staje na Palatynie, gdzie w cieniu drzewiny  
Romul sądził Kwiryty, jako ojciec syny,  
I syna w mgnieniu oka porywa w obłoki.  
Lecąc, stopniały części śmiertelnej powłoki,  
Jak topnieje rzucony z procy krąg ołowia,  
I postać świętą, godną boskiego wezgłowia  
Przybrał Romul i szaty i Kwiryne miano.

Po utracie małżonka Hersylję stroskaną  
Chcąc cieszyć, boska Juno Tęczę śle do wdowy,  
By zszedłszy po swym łuku, temi rzekła słowa:

»Ty, Rzymian i Sabinów narodu zaszczycie,  
Królowo, godna dzielić z Romulusem życie,  
Dziś małżonko Kwiryne! wstrzymaj te łyzy hojne,  
A gdy męża oblicze chcesz widzieć dostojne,  
Idź na górę, słynącą z Kwiryne<sup>[1]</sup> imienia,  
Gdzie gaj świątynię króla rzymskiego ocienia«.

Słucha Irys i drogą zszedłszy kolorową,  
Przemawia do Hersylji rozkazaną mową.

Ta, oczu nie podnosząc, odpowie co żywo:

»O ty, której imienia nie znam, lecz prawdziwą  
Znam cię boginią, prowadź, ach, prowadź mię, proszę,  
I widoku małżonka spraw słodkie rozkosze.  
Raz go ujrzeć jest dla mnie tak pilną potrzebą,  
Że widząc go, pomyślę, że widzę już niebo«.

To rzekła i bez zwłoki przy boskiej Irydzie  
Hersylia na pagór Romulusa idzie.


Wtem z góry spada gwiazda, zapala jej włosy,  
I razem z Hersylią znów leci w niebiosy,



Gdzie ją twórca rzymskiego grodu z utęsknieniem  
Wita i postać razem odmienia z imieniem.  
Tak Romula małżonka w niebie od tej pory  
Włada obok Kwiryna pod imieniem Hory.

## Przypisy

1. [↑](#) Pagórek Kwirynalski (collis Quirinalis) w Rzymie.

 Tekst jest [własnością publiczną](#) (*public domain*). Szczegóły licencji na stronach autora: [Owidiusz](#) i tłumacza: [Bruno Kiciński](#).

#### LIV. Nauka Pytagorasa.

Żył w Krotonie mąż z Samos; wolał żyć wygnany,  
Niżli pod obmierzłymi w ojczyźnie tyrany.  
Myślą dotarł do bogów na niebie wysokiem  
I tajniki natury przejrzał duszy okiem,  
A zgłębiwszy dokładnie trudem wyteżonem,  
Nie taił, lecz ogłaszał przed milczącym gronem.  
Tłumaczył on zdumionym świata pierwociny,  
Co przyroda i jakie najpierwsze przyczyny?  
Czem jest bóg? Czem są śniegi? Czy Jowisz grzmi z góry?  
Czy wiatr rodzi pioruny, rozrywając chmury?  
Co świat wstrząsa? Jakiemi gwiazdy krążą koły?  
Słowem, wszystko, co tajne. On pierwszy na stoły  
Bronił dawać zwierzęta. Choć wiary nie zyskał,  
Prawdy w uszy słuchaczów temi słowy ciskał:

»Przestańcie niecnem ścierwem kazić wasze ciała;  
Śmiertelni, zbóż obfitość natura wam dała.  
Wam pod jabłek ciężarem zginają się drzewa,  
Wam w nabrzmiałej jagodzie winny sok dojrzewa.  
Macie smaczne warzywa; te wam ziemia słodzi,  
Tamte ciepło i woda miękczy i łagodzi.  
Dla was pełne wymiona zdrowe mleko ronią,  
Wam pszczoły znoszą miody, tchnące kwiatów wonią.  
Szczodra ziemia, łagodne dająca potrawy,  
Bez rzezi, samą bankiet zastawia niekrwawy.  
Nie każde nawet zwierzę je mięso, krew pije,  
Bo koń, trzoda i bydło trawą tylko żyje.  
Lecz dziksze, jak tygrysy, jak lwy zapalczywe,  
Jak wilki lub niedźwiedzie, na mięso są chciwe.  
Czyż nie grzech cudze trzewa w własne spuszczać trzewa  
I ciałem sycić ciało, gdy się jeść zachciewa?  
Zaż, kto żyw, śmiercią drugich ma przedłużać życie?  
Najlepsza matka sypie darami obficie,  
A tylko krwawe mięso smaczne się wydaje?  
Przecż ohydne Cyklopów wznawiać obyczaje?  
Czyż tylko śmiercią drugich możesz głód łagodzić  
I żarłocznym żołądka zachciankom dogodzić?  
Wszakże wiek, co złotego odziedziczył miano,  
W którym zioła jedynie i owoce znano,  
Był szczęśliwym, a jednak nie znał krwi obrzydłej.  
Wtedy ptak bezpiecznemi ulatywał skrzydły,  
Zając, wolny od trwogi, śmiało biegał wszędzie,  
Ryba za łatwowierność nie więzła na wędzie;

Wszystko żyło w pokoju, nie bojąc się zdrady.  
Ale gdy wynalazca ohydnej biesiady,  
Zgodny w szczęśliwym świecie zepsuwszy porządek,  
Mięsne spuścił potrawy w żarłoczny żołądek,  
Zbrodniom otworzył wrota, a naprzód żelazo  
Krwi drapieżnego zwierza okryło się zmazą.  
Ta krew była potrzebną, bo kto we mnie godzi,  
Temu śmierć pierwiej zadać za grzech nie uchodzi.  
Lecz jak go bić, tak nie tyć należało na niem.  
Złe gorsze stąd wyrosło. Pierwszy mojem zdaniem  
Słusznie wieprz padł ofiarą, bo zasiane zboże  
Razem z roczną nadzieją krzywym ryjem orze;  
Słusznie przed ołtarz Bakcha przywiedziono kozła,  
Bo tych obu potępia ich chciwość rozwiozła.  
Lecz jakaż wasza wina, owieczki spokojne,  
Wy, co w pełnych wymionach mleko macie hojne?  
Dzięki to wełnie waszej, w miękkiej chodzim szacie  
I wy nas bardziej życiem, niż śmiercią, wspieracie.  
Cóż wół winien, zwierz wolny od zrad i obłudy,  
Nieszkodliwy nikomu, zrodzony na trudy?  
Taki człowiek Cerery nie godzien jest daru,  
Co wyprzągłszy od pług i z jarzma ciężaru  
Swojego pracownika, na śmierć skazać zdoła,  
Tego podda pod obuch, który w pocie czoła  
Tylekroć twardoskibe przewracał mu łany,  
Tylekroć mu sprowadzał urodzaj żądany.  
Nie dość zbrodni, lecz wonią i bogów pospołu,  
Ręcząc, że pragną śmierci robotnego wołu.  
Czystą ofiarę, byka świetnego urodą,  
(Bo piękność nawet szkodzi) przed ołtarze wiodą;  
Pyszny wstęgą i złotem, słucha próśb do bogów,  
Widzi, jak mu ciskają na czoło wśród rogów  
Zboże, na które robił; wzięwszy między oczy  
Cios śmiertelny, nóż, może widziany, krwią broczy.  
Wtem z drgającego ciała wyrwawszy jelita,  
Patrzy na nie ofiarnik i myśl bogów czyta.  
Skądże tych wzbronnych potraw przejął was głód srogi?  
Wstrzymajcie się i moje szanujcie przestrogi,  
A gdy mięso na stole ujrzeć wam się zdarzy,  
Wiedźcie, że macie połknąć własnych gospodarzy.  
Bóg mi usta rozwiązał, więc co kryję w łonie,  
Boga i Delfy<sup>[1]</sup> moje i niebo odsłonię;  
Bogów skrytości, bogów wyroki obwieszczę,  
Rzeczy wielkie, rozumem nie zgłębione jeszcze,

Długo tajne objawię; bo jest mi potrzebą  
Opuścić gnuśną ziemię i wzbić się aż w niebo.  
Niech myśl moja, wzniesiona do najwyższej osi,  
Na ciemny gmin światłości promienie roznosi;  
Niech w bojących się śmierci pociechę przeleje,  
Niech roztoczy przed nimi przeznaczeń koleje!

O ludzie, przygnębieni zimną śmierci trwogą,  
Czyż Styks, Erebus i duchy przerażać was mogą,  
Te czcze wieszczów wymysły, te próżne imiona,  
Ta zmyślonego świata kara urojona?  
Czy ciało w ogniu spłonie, czyli w grobie zgnije,  
Już mąk żadnych nie może cierpieć, bo nie żyje.  
Nieśmiertelną jest dusza, bo dawne okrycie  
Rzucając, bierze nowe, a z niem nowe życie.  
Ja sam byłem Euforbem za trojańskiej wojny,  
Którego piersi przeszył Menelaj dostojny;  
Tarczę wówczas noszoną poznałem niedawno,  
Gdym Junony świątynię zwiedzał w Argos sławną.

Wszystko w świecie się zmienia, nic się nie zatraci,  
Duch się błąka i różne przejmuje postaci;  
To raz przechodzi w ludzkie, to w zwierzęce ciało,  
Lecz nic nie masz takiego, co by zginąć miało.  
A jak łatwy do zgięcia z pod tworzącej ręki  
Coraz odmienną postać przyjmuje воск miękki,  
A tem samem jest przecie: tak dusza człowieka  
Jest tą samą, choć różne kształty przyobleka.  
Niech was więc nie łakomstwo, ale ludzkość wzruszy  
I nie płoszcie zabójstwem pokrewnej wam duszy;  
Ja, prorok, wam to mówię: nie żyjcie posoką!

A że się już na głębie puściłem szeroką,  
Wiatrom podaję żagle. — Nie stoi nic w mierze,  
Wszystko płynie na świecie i kształt nowy bierze.  
Jak rzeka, w takim biegu upływają wieki;  
A że nic nie zatrzyma toczącej się rzeki,  
Tak nic czasu nie wstrzyma. Jak w rzece bałwany  
Jeden drugiego ściga i sam jest ścigany,  
Tak godziny gonione za drugimi bieżą,  
A my mamy przed sobą chwilę zawsze świeżą.  
Bo co było, minęło; co nie było, wschodzi  
I dzień każdy zdarzenia odmienne wywodzi.  
Noc, swój czas wysłużywszy, do światłości dąży,  
Słońce po czarnej nocy w świetnym blasku krąży.  
Inszy jest kolor nieba, gdy świat w śnie spoczywa,  
Inszy, gdy się blask ranny dopiero dobywa,

Inszy wreszcie, gdy zorza, z sklepionej przestrzeni  
Słońce wyprowadzając, niebo zarumieni.  
Sam boski krąg słoneczny, gdy na świat się zjawia,  
Rumiany jest i wtedy, gdy się w morze spławia,  
Na szczycie najświeńszy, bo tam niebo czyste  
I z daleka omija zakały ziemiste.  
Nocnej nawet Dyany niestateczna postać,  
W zakresie raz widzianym nie może się ostać:  
Rosnąc, w szczuplejszym kręgu dziś, niż jutro, błyska;  
Większą jest dziś, niż jutro, gdy swój obwód ściska.

A z rozdziału pór roku samiż nie widzicie,  
Że się na tyleż części dzieli nasze życie?  
Wątki przy piersi dziecka rok podobny wiośnie.  
Wtedy, sił nabierając, młoda trawa rośnie,  
Wtedy słabe kły zboża powoli pęcznieją,  
Zawczesną pochlebając rolnikom nadzieją.  
Wszystko kwitnie i kwieciami niwa się okrywa,  
Ale na pewnej mocy listkom jeszcze zbywa.

Wiosna przechodzi w lato, nastają upały,  
Rok silniejszy wygląda, jak młodzian dojrzały;  
Żaden wiek nie tak żyzny, żaden tak nie pała.

Lecz zaledwie burzliwość młodości ustała,  
Wchodzi łagodna jesień, mniej siwa, niż zima,  
Środek pomiędzy starcem a młodzieńcem trzyma.

Zima nakoniec drżąc krok leniwy stawia  
I włosy ludziom bieli lub całkiem pozbawia.

I my również ciągłymi objęci zmianami,  
Wczora, dziś inni, jutro nie będziem ci sami.

Z więzienia wyzwolone na powietrze wolne,  
Leżało bez sił jeszcze dziecię nieudolne;  
Dalej się na czworakach czołga naksztalt zwierza,  
Wreszcie, lubo kolankom słabym nie dowierza,  
Dźwiga się, krzepi, wstaje, cudzą wsparte siłą;  
Wkrótce mocne i lekkie wiek młody przeżyło.

Prędzej wieku średniego lata młodzian wyżył  
I przez pochyłą starość nad zachód się zbliżył.  
Starość, uszczuplającą wszelką moc w człowieku,  
Płacze rzewnymi łzami Milon w późnym wieku,  
Gdy te, co dzikim zwierzom ugiwały karki,  
Herkulesowym równe, zwiśle widzi barki.  
Licząc zmarszczki w zwierciadle, Helena zgrzybiała  
Dziwi się, że aż dwakroć<sup>[2]</sup> porwana została.

O mizerna starości, czasie niszczycielu!  
Wy wszystkich do smutnego kierujecie celu,

Bo gdy człeka kłem wieku znacznie nadwątlicie,  
Przychodzi śmierć powolna po należne życie.

I to ulega zmianom, co żywioły zowiem;  
Jaką przechodzą kolej, słuchajcie: opowiem.

W wiecznym świecie ciał płodnych dwie mieszczą się pary:

Jedna, ziemia i woda, własnymi ciężary  
Na dół świata opada; druga para letsza,  
To jest, powietrze z ogniem, czystszy od powietrza,  
Tryska w górę, a lubo przestwór je odłącza,  
Wszystko z nich się poczyina, wszystko w nie się zsącza.  
Tak ziemia, gdy rozmięknie, w wodę się rozcieka,  
Tak woda rozrzedzona w powietrze ucieka;  
Tak powietrze, gdy zrzuci wszelki ciężar z siebie,  
Miesza się z lekkim ogniem na najwyższym niebie.  
Takież wstecznie żywioły przechodzą koleje;  
Bo powietrzem się staje ogień, gdy zgęstnieje,  
Wodą gęste powietrze, ziemią woda gęsta.  
Nic nie trwa w swoim kształcie, a kolej jest częsta,  
Bo natura-mistrzyni zawsze coś odnawia  
I tak jedne postaci drugimi poprawia.  
Żadna nie może zginąć cząstka przyrodzenia,  
Tylko się przeobraża i w nową przemienia.  
Być, czem wprzód się nie było, zowie się urodzić;  
Przestać być, czem się było, zowie się w grób schodzić;  
A choć się jaka cząstka tu lub tam przeniesie,  
Lecz całość świata stoi w niezmiennym zakresie.

Nic pod jedną postacią nie może wiekować.  
Tak przed czasem żelaznym złoty miał panować.  
Tak i miejsc położenia nieraz się zmieniały:  
Tam ja morze widziałem, gdzie wprzód ląd był stały.  
Z morza powstała ziemia, a od wód nieblisko  
Znajdowano niekiedy morskich konch łóżysko.  
W górach tkwiły kotwice, wezbrane potoki  
Wśród równin parów nieraz wyrwały głęboki.  
Nieraz górę do morza zniosła ciągła słota,  
Dziś zasy są piaszczyste, gdzie wprzód były błota;  
Gdzie były suche piaski, tam są dziś bagniska.  
Tu ziemia zdroj zamknęła, tam nowy wytryska,  
I takie skutki ziemi sprawuje trzęsienie,  
Że albo wyskakują albo schną strumienie.  
Tak Likus, gdzieś w podziemnych czeluściach stracony,  
W inne, zdala ojczyzny przenosi się strony;  
Tak, raz w przepaść porwany, już pod ziemią płynie  
I w argolskiej Erazyn zjawia się krainie.

Tak Kaik, pogardziwszy i źródłem i brzegiem,  
Zgoła innym do morza przerzyna się biegiem;  
Tak sykański Amenan, przesiewając piaski,  
To płynie, to swych źródeł zamyka zatrzaski.  
Słodki przed wiekiem Anigr dziś ma wstrętne wody;  
Czemu tak? — Wieszcz takie podają powody:  
Gdy centaurów pogromił Alcyd niezrównany,  
W tej rzece umywali swoje szpetne rany.  
I Hipanis, na górach scytyjskich zrodzony,  
Wprzód słodki, czyż dziś nie jest i gorzki i słony?  
Oblane naokoło niegdyś morskim prądem  
Faros, Antyssa, Tyros dziś złączone z lądem,  
A wyspą jest Leukada, niegdyś ziemia stała.  
I Zankle do Auzonji dawniej przytykała,  
Póki morze nie zniosło związku między niemi,  
Póki woda pośredniej nie przerwała ziemi.  
Zapytaj: co się stało z achajskimi grody,  
Z Heliką i z Burysem? — Zalały je wody.  
I dziś jeszcze żeglarze pokazywać zwykli,  
Gdzie wraz z murami miasta i mieszkańce znikli.  
Przy Trezenie jest wzgórze bez drzewa, nieżyzne,  
Piaszczystą stanowiło przed wieki płaszczyznę.  
Straszny jest ten wypadek: w pieczarach podziemnych  
Wściekle wiatry zawarte po szturmach daremnych,  
Nie mogąc się w powietrze wydobyć z więzienia  
Ani szpary dla swego wyrwać odetchnienia,  
Wzdęły grunt wyprężony, jak bańkę nadętą,  
Albo skórę, z dwurożnej kozicy ściągniętą;  
Ta wydma pozostała i ma wzgórza postać,  
Ale musiała pewnie z wiekiem twardszą zostać.

Z zdarzeń, albo ze słuchu lub na własne oczy  
Wam samym dobrze znanych, kilka się przytoczy.  
Wszak wiecie, że i woda własność swoją traci  
I zmienne bardzo często przyjmuje postaci.  
Zdrój Ammona w południe zimną wodę leje,  
A przy zachodzie słońca i przy wschodzie grzeje.  
Gdy księżyc w najszczuplejszym jaśnieje obwodzie,  
Drewno przy Atamańskiej zapala się wodzie.  
Cykony mają rzekę, która za dotknięciem  
Wszystko czyni marmurem, skałą lub kamieniem.  
Kratys zaś i Sybarys te mają przymioty,  
Że włos w nich bursztynowej nabiera pozłoty.  
Co dziwniejsza, są wody, którym się dostało  
Przemieniać umysł nawet, a nie tylko ciało.

Któż nie słyszał o sprosnej krynicy Salmaki  
Lub Etjopów jeziorze? To ma przymiot taki,  
Że kto w niem wody czerpnie, tego szał napadnie,  
Albo go sen tak zmorzy, iż legnie bezwładnie.  
Kto raz w Klitorskim zdroju podniebienie złechce,  
Temu się soku Bakcha na zawsze odniechce,  
Czy że jest coś w tej wodzie nie cierpiące wina,  
Czy, jak mówią tamtejsi, ta była przyczyna:  
Gdy Melamp córkom Preta, ziołami i słowy  
Uwolnionym z szaleństwa, wrócił rozum zdrowy,  
Cisnął w zdrój zioła, dane na myśli czyszczenie  
I z nich przeszło w tę wodę wina obrzydzenie.  
Sprzeczny w skutkach jest Lincest: pijąc go nad miarę  
Potoczysz się, jakgdybyś wypił wino stare.  
Jest miasto w Arkadyi, Feneos zwą starzy,  
Dwoistą słynie wodą: w noc miej się na straży,  
W nocy zgubna, w dzień można pić ją bez obawy.  
Tak różnej są własności i rzeki i stawy.

Był czas, kiedy Orlygja po morzu pływała,  
Gdy niestałych Symplegad rozdzielona skała  
Pierwszą łódź Argonautów przeraziła trwogą;  
Dziś te opoki wiatrom śmiało wytrwać mogą.  
Ani Etna, otchłanią płonąca siarczystą,  
Tak nie będzie, jak zawsze nie była ognistą.  
Bo albo jest ta ziemia żyjącem stworzeniem  
I na świat przez otwory oddycha płomieniem:  
Wtedy trzęsienie może zasypać komory  
I nowe dla oddechu porobić otwory;  
Lub jeśli to wiatr płochy dmie w podziemnym świecie  
I z pieczar palne twory i opoki miecie,  
A te się zapalają wzajemnem ścieraniem:  
Kiedys głębie wystygną za wiatrów ustaniem.  
Lub jeśli to żywica dodaje zapału  
Bladej siarce, wśród dymów tlejącej pomału,  
W tym razie, skoro tłustość, skryta w ziemskim łonie,  
Po długich lat upływie całkowicie spłonie,  
Gdy płomieniom posiłku odmówią otchłanie:  
Ogień głodu nie zniesie i nagle ustanie.  
Jest u Hyperboreów, od Palleny blisko  
Znane z dziwnych własności Trytońskie bagnisko:  
Dziewięćkroć zanurzonych przyobleka w pierze.  
I scytyjskie niewiasty, czemu ja nie wierzę,  
Ciało w pierze przyoblec umieją przez czary.

Lecz dowiedzionym rzeczom któż odmówi wiary?



Gdy się ciało leżeniem i ciepłem rozkłada,  
Czyż się z niego robaczków nie rodzi gromada?  
Sam spróbuj i dorznięte w ziemi zagrzeb woły:  
Zobaczysz, jak miód z kwiatów zbierające pszczoły  
Wyroją się z zgnilizny i przykładem wołu  
Po polach dla nas będą pracować pospołu.  
Przysyp ziemią rumaka: będziesz miał szerszenie.  
Nadbrzeżnemu rakowi oderwij golenie,  
A resztę wsadź do ziemi: w tułowi nieżywym  
Zależe się niedźwiadek, groźny chwostem krzywym.  
Nieraz na to zjawisko patrzyli rolnicy,  
Jak z przywartej do listka szpetnej gąsienicy  
Lekki wyleciał motyl. — W błocie są nasiona,  
Z których nieznacznie żaba powstaje zielona.  
Zrazu, bez nóg kijanka, lgnie w wodnej przestrzeni;  
Wtem zdatnych do pływania dostaje goleni,  
Wreszcie, żeby po ziemi mogła skakać snadnie,  
Otrzymuje od przednich większe nogi zadnie.  
Podobnie niedźwiedzica wydaje nie szczenię,  
Lecz martwą bryłę mięsa, z której przez liżenie  
Na swój obraz wyrabia członki i kształt wszelki.  
I te, co miód składają w sześcioboczne celki,  
Rodzą się kadłubami; czasu minie sporo,  
Nim przejrzyste skrzydełka i nogi przybiorą.  
Że noszący na piórach gwiazdy ptak Junony<sup>[3]</sup>,  
Że giermek króla bogów<sup>[4]</sup>, że gołąb Dyony,  
Że cały rodzaj ptaków wykluwa się z jajka,  
Gdybyś się nie przekonał, rzekłbyś, że to bajka.  
Mówią, iż wąż z ludzkiego szpiku się wylęga,  
Kiedy zgnilizna w grobie pacierza dosięga.

Tak jeden twór natury w drugi się przeradza,  
Lecz jest ptak, co sam ginie i sam się rozplądza;  
Syryjczyk zwie go Feniks. Nie ziołami żyje,  
Ale sokiem amomu lub mirry łyzy pije.  
Gdy pięć wieków przeminie, Feniks kończy życie;  
Wtedy w konarach dębu lub na palmy szczycie  
Z pomocą szpon i dzioba gniazdo sobie ściele,  
Kładzie weń wonne nardy i lawendy ziele  
I razem z żółtą mirrą korę cynamonu,  
I tak leżąc wśród woni, oczekuje zgonu.  
Z grobu ojca, co razem jest kolebką syna,  
Młody Feniks wiek również długi rozpoczyna;  
Wzrósłszy w siłę do większych dźwigania ciężarów,  
Ojca grób z swą kolebką zdejmuje z konarów,

Niesie lekkim powietrzem w gród, poświęcon słońku<sup>[5]</sup>,  
I składa je w świątyni słonecznej, w przedsionku.

Ale wprzódby się zapadł w morze rydwan słońca,  
Niżbym wszystkie przemiany wyliczył do końca.

I narodów fortuna toczy się na kole:

Te, co były na górze, są teraz na dole.

Tak w mocarzów przemożna i w skarby wspaniała

Przez dziesięć lat krew synów Troja przelewała;

Teraz tylko zwaliska, świadki dawnej siły,

Zamiast skarbów wskazują naddziadów mogiły.

Niegdyś kwitły Miceny i Sparta wślawiona

I warownia Cekropsa<sup>[6]</sup> i gród Amfiona<sup>[7]</sup>;

Nędzną dziurą dziś Sparta, runęły Miceny

I pustą tylko nazwą Teby i Ateny.

Ale teraz Rzym, mówią, Dardanów gromada

Nad Tybrem, w Apeninach zrodzonym, zakłada.

Na tych niegdyś podstawach tron świata osiedzie;

Gród, rosnąc, postać zmieni, głową ziemi będzie.

Tak losy zapewniają, tak zwiastują wieszczce.

I to z wspomnień przeszłości zatrzymałem jeszcze,

Że Helen, gdy już Troi mury upadały,

Tak rzekł, widząc, jak płakał Eneas zważyła:

»Niech cię, synu bogini, krzepi wróżba moja:

Nie cała z twą pomocą legnie w gruzach Troja.

Ni ogień ni żelazo nie zamknie ci drogi:

Idź i z sobą Pergamu prowadź wszędzie bogi,

Aż Trojanom i tobie wyroki życzliwe

Naznaczą na posiadłość cudzoziemską niwę.

Twe wnuki wzniosą miasto, pierwsze w grodów rządzie,

Równego mu nie było, niema i nie będzie.

Inne wodze je wślawią, lecz potomek Jula<sup>[8]</sup>

To, sprawi, że go panem ziemska uzna kula.

Lecz gdy się bohaterem już ziemia nacieszy,

W niebo mu przeznaczone szczęśliwie pośpieszy«.

Tak przed boskim Enejem Helen przyszłość wróży,

Tak Pelazgów zwycięstwo Trojanom posłuży.

Lecz nie lećmy za metę myślami bujnemi.

Niebo i co pod niebem, ziemia i co w ziemi,

Wszystko postać przemienia. I my, cząstki świata,

Których ciało niszczeje i dusza ulata,

Mogący kiedyś życie w kształcie zwierząt pędzić,

Gardźmy uczcią Tyesta, chciejmy ciał tych szczędzić,

W których ojcowie nasi lub powinowaci,

Lub inni żyją ludzie po zmianie postaci.

Ten do krwi się zaprawia, do rzezi nawyka,  
Który zboczonym nożem zarzezawszy byka,  
Ryku przeraźliwego bez wzruszenia słucha,  
Kto zabija koziółka, tak smutno dla ucha,  
Jak dziecko, kwilącego, lub się ptakiem żywi,  
Którego sam wykarmił. O ludzie, krwi chciwi,  
Patrzcie: już o krok tylko od zbrodni stoicie!

Niech wół orze, aż starość zakończy mu życie,  
Niech was owca swem runem uzbraja na mrozy,  
Niech do doju wymiona syte dają kozy.  
Precz sieci, pęta, sidła i podstęp wszelaki,  
Precz lipka różga, którą chwytają się ptaki!  
Przestańcie groźną trzcinań jelenia doganiać,  
Przestańcie zdradną wędkę ponętą zasłaniać!  
Tępcie szkodników, zgoda, ale nie dla stawy,  
I spożywajcie tylko łagodne potrawy!

## Przypisy

1. ↑ Metonimia: Tajemnice objawione przez Pytję w Delfach.
2. ↑ *Helene*, jeszcze dziewicą, porwał Tezeusz, ale odbili ją bracia Kastor i Polluks; po raz wtóry dała się porwać Parysowi, dając tem powód do wojny trojańskiej.
3. ↑ Paw.
4. ↑ Orzeł.
5. ↑ Heliopolis w Egipcie.
6. ↑ Ateny.
7. ↑ Teby.
8. ↑ August, siostrzeniec i adoptowany syn G. *Juliusa* Cezara, którego ród (gens Julia) wywodził się od Julusa, syna Eneasza.

 Tekst jest własnością publiczną (*public domain*). Szczegóły licencji na stronach autora: [Owidiusz](#) i tłumacza: [Bruno Kiciński](#).

## LV. Hippolit i Egerja.

Gdy lat i rządów Numa dokonał zgrzybiały,  
Lud, senat i matrony zgasłego płakały.  
Bo opuściwszy miasto i żyjąc w gęstwinie,  
Wdowa się w arycyjskiej ukryła dolinie  
I żalem przerywała Dyany obchody.  
Pocieszały ją nimfy tych gajów i wody  
I tezejski bohater<sup>[1]</sup>, tknięty łzami wdowy,  
Z dobrego serca temi odzywa się słowy:  
    »Nie tylko twój, Egerjo, los jest opłakany.  
Widząc drugich nieszczęście lżej zniesiesz twe rany.  
Oby nie moje smutki boleść twoją srogą  
Nieco ukoić mogły! Lecz i moje mogą.  
Wszak słyszałaś, jak ojciec Hippolita płochy  
Skazał na śmierć, zwiedziony podstępem macochy.  
Zdumiejesz się niemało, nie uwierzysz przytem,  
A przecie prawda szczera: jam tym Hippolitem.  
Gdy bowiem Pasyfai córka<sup>[2]</sup> nadaremnie  
Nieprzystojnych postępków żądała ode mnie,  
Czy gniewna za odmowę, czy bojąc się zdrady,  
Mnie przed ojcem o własne obwinia szkarady.  
Wygania ojciec z miasta niewinnego syna  
I okropnemi słowy, jak wroga, przeklina.  
Do pittejskiej Trezeny<sup>[3]</sup> wóz wygnańca zmierza  
I zatoki korynckiej przebywa nadbrzeża.  
Wtem podniosło się morze, a wielki wód nawał  
Postać góry przybierać i wzdymać się zdawał.  
Rozstały się nagle ryczące przestworza,  
A groźny swym wyglądem byk wyskoczył z morza;  
Piersią nad wodę wyższy, z otwartego pyska  
I nozdrzami część morza na powietrze tryska.  
Pobledli towarzysze: ja, od trwogi wolny,  
Innych prócz trosk wygnania czuć nie byłem zdolny  
Wtem złąkłę, pędzą oślep aż nad morskie tonie,  
Stawiając w górę uszy i parskając, konie;  
Lecą z rozpędem w przepaść po skalistej ziemi.  
Ja siłę się wędzidły władać spienionemi,  
Wtył przechylony, lejce potężniem wyprężył;  
I byłbym pewnie wściekłość rumaków zwyciężył,  
Ale koło, na wartkiej kręcące się osi,  
Na pniu pęka, a rozpęd kawałki roznosi.  
Spadam z wozu; wtem, jak mnie lejce zakreśliły,

Wnętrze snuć się poczęło, na pniu więznąć żyły;  
Część członków wloką lejce, część w drodze została,  
Kości strzaskane chrzęszczą, duch uchodzi z ciała,  
Co dla oka potworną jedną było raną.

Czyż twoja boleść z moją może być zrównaną?  
O nimfo! ciemne kraje widziałem po zgonie,  
Rozgrzałem ranne ciało w czarnym Flegelonie;  
I gdyby mię syn Feba z grobu nie ocucił,  
Jużbym nigdy, przenigdy do życia nie wrócił.  
Ale mocnemi zioly i sztuką Peona  
Zaledwie je odzyskał wbrew woli Plutona.  
Nie chcąc, abym gniew jego jątrzył mym widokiem,  
Nieprzejrzany mię Cyntja okryła obłokiem.  
W nim gdy postać mą zmieni i lat mi przyczyni,  
W Delos mię mieć, czy w Krecie, waha się bogini.  
Nakoniec w tych mi stronach<sup>[4]</sup> wyznacza siedlisko,  
A chcąc wszelki ślad zakryć, zmienia mi nazwisko  
I tak rzecze łaskawie bogini życzliwa:  
»Niech się odtąd Hippolit Wirbjusem nazywa«.  
Odtąd mieszkam w tym gaju, a łaską bogini  
Wszedłszy w rząd mniejszych bożków, strzegę jej świątyni«.  
Obcy smutek Egerji żalu nie ulżywa  
I leżąc u stóp góry, łzami się rozpływa,  
Aż siostra Feba, patrząc na wdowę zbolalą,  
W źródł ję żywy roztopi, rozrzedziwszy ciało.

## Przypisy

1. ↑ Hippolit, syn Tezeusza.
2. ↑ Fedra, żona Tezeusza, macocha Hippolita.
3. ↑ »Pittejska Trezena« — miasto Pitteusza w Argolis, gdzie się wychował Hippolit u swojej babki Etry.
4. ↑ T. j. w gaju arycyjskiej Dyany.

 Tekst jest **własnością publiczną** (*public domain*). Szczegóły licencji na stronach autora: [Owidiusz](#) i tłumacza: [Bruno Kiciński](#).

## LVI. Cypus.

Niesłychanego Cypus doznał zadumienia,  
Ujrzawszy swoje rogi w zwierciadle strumienia.  
Sięga ręką, mniemając, że go widok myli.  
Co widział, tego dotknął. On w tej właśnie chwili  
Powracał do ojczyzny, pogromiwszy wrogi.  
Już przekonany, wierzy w swe na głowie rogi  
I wzniosłszy oczy w niebo, tak z zapalem powie:  
»Nie wiem, co zwiastujecie przez ten cud, bogowie!  
Jeśli dobre, niech radość Rzym cały ogarnie;  
Jeśli złe, niechaj tylko ja sam zginę marnie!«

Na ołtarzu, zieloną pokrytym darnią,  
Roznieca wonne ognie i rozlewa wino;  
Bije dwuzębne owce<sup>[1]</sup> i z uwagą bada,  
Jaką przyszłość drgające trzewie przepowiada.  
Czyta w nich wróż tyreński<sup>[2]</sup> jakieś zmiany sławne,  
Jakieś wielkie przewroty, ale nie dość jawne.  
Wtem wzrok bystry podniósłszy do Cypusa rogów,  
— »Witaj, królu! — zawoła — ciebie z woli bogów  
Nad latyńskimi grody władcą ogłaszamy;  
Lecz śpiesz się i bez zwłoki wejdź w otwarte bramy.  
Tak losy rozkazują. Rzymowi wrócony,  
Będiesz zaszczycon blaskiem królewskiej korony«.

Zadrzał Cypus, od Rzymu wzrok odwrócił srogi,  
— »Precz, precz z wróżbą — zawołał — niech mię bronią bogi!  
Wolę ponieść, niewinny, śmierć albo wegnanie,  
Niżli na Kapitolu objąć panowanie«.

Rzekł i senat poważny i lud cały woła,  
Wprzód wieńcem tryumfalnym zakrył rogi czoła.  
Na wysypanej stanął przez wojsko mównicy  
I po modłach do bogów tak rzekł: »Wojownicy!  
Jeden z was królem będzie lub rzuci te strony.  
Nie powiem wam imienia, lecz wróżbę korony,  
Rogi dźwiga na głowie, a wróż wieszczy boży,  
Że gdy wróci do Rzymu, jarzmo na was włoży.  
Mógł wkroczyć w bramy grodu: jam stał na przeszkodzie  
Choć mi nikt nie jest bliższy od niego w narodzie.  
Albo z miasta na wieki niech będzie wygnany,  
Albo go, jeśli chcecie, okujcie w kajdany,  
Albo niech śmierć tyrana waszą trwogę zniszczy!«

Jak szumią szczyty sosen, gdy wichur zaświszczy,  
Lub jaki zdala słychać huk na oceanie,

Taki odgłos zdumieni wydają Rzymianie.  
Wnet dzikim gniewem tłumy narodu zawrzały  
I jeden głos wydają: »Gdzież ten człek zuchwały?«  
Patrzą na skronie, rogów szukają daremnie.  
»Kogo pragniecie znaleźć, oto macie we mnie«  
Rzekł Cypus i zdjął wieniec, choć mu naród bronił,  
I rogi na swem czole parzyste odsłonił.  
Spuścili oczy wszyscy i westchnęli smętnie.  
I któżby mógł uwierzyć? — Spojrzeli niechętnie  
Na świetne jego czoło i śpiesznie koroną  
Osłonili zwycięską tę skroń zasłużoną.  
A że dla swobód Rzymu chciał ponieść wygnanie,  
Przeto w chlubnej nagrodzie wdzięczni mu Rzymianie  
Dają taki pól obszar, jak od słońca wschodu  
Pług zdoła do samego oborać zachodu,  
A na wieczną pamiątkę dziwne rogów znamię  
Ryją, cudowne rogi, na śpiżowej bramie.

## Przypisy

1. ↑ »Dwuzębne owce« — roczne, którym wypadła pierwsza para zębów.
2. ↑ »Wróż tyreński« — haruspex. Haruspikowie albo pochodzili z Etrurji albo byli to Etruskowie, osiadli w Rzymie.

 Tekst jest [własnością publiczną](#) (*public domain*). Szczegóły licencji na stronach autora: [Owidiusz](#) i tłumacza: [Bruno Kiciński](#).



## LVII. Eskulap w Rzymie.

Muzy, wieszczów boginie, przed których oczyma  
I najdalsza się przeszłość w tajni nie utrzyma,  
Wy objawcie mi teraz, z jakiego powodu  
Wszedł Eskulap w rząd bożków Romulusa grodu.

Sroga niegdyś zaraza w Rzymie panowała,  
Wysysając wybladłym mieszkańcom krew z ciała.  
Pogrzebami znękany gdy lud cały widzi,  
Że zaraza z lekarzy i doświadczeń szydzi,  
Idą nakoniec błagać pomocy od nieba,  
Aż do śródziemnych Delfów, do wyroczni Feba,  
I proszą, aby radę pomocną objawił  
I tak potężne miasto od zagłady zbawił.

Zadrżał zdroj, laur i strzały błaganego boga  
I taki głos proroczy z świętego trójnoga  
Wzruszył wylekłe serca: »Nie w naszej krainie,  
Bliżej ci było rady szukać, Rzymianinie!  
Nie Apollo cię wesprze, lecz syn Apollina<sup>[1]</sup>.  
Pod szczęśliwą więc wróżbą śpiesz do mego syna«.

Roztropny senat, o tej wróżbie pouczony,  
Wyśledza, gdzie syn Feba odbiera pokłony,  
I nad brzeg epidaurski szykuje wyprawę.  
Tam ledwie wiatry krzywą przypędziły nawę,  
Wchodzi do rady starszych poselstwo i prosi  
O wydanie mu boga, co jak wyrok głosi,  
Rzym uwolni od klęski i rany zagładzi.  
Różnią się w zdaniu Grecy: ci dać pomoc radzi,  
Inni, których wstrzymuje i wiara i trwoga,  
Chcą na zawsze zachować swój skarb, swego boga.  
Jeszcze radzą, gdy światło przed zmierzchem ucieka,  
A noc ciemna krąg ziemski pomroką powleka.  
Wtem bóg pomocny staje przy posła łożnicy  
W postaci, w jakiej zwykle widać go w świątnicy;  
W jednej ręce kij trzyma, a zaś brodę długą,  
Aż na pierś spadającą, głaszcze ręką drugą  
I tak swoją mu łaskę życzliwie wyraża:  
»Nie bój się: ja przybędę, zstąpiwszy z ołtarza.  
Widzisz węża, co wkoło tej laski się kręci?  
Byś go poznał, twarz jego zachowaj w pamięci:  
W niego się przeistoczę i tobie objawię,  
Ale w większej i bogom właściwszej postawie«.

Bóg z głosem, z bogiem znikło lube snu marzenie  
A ze snem nocy razem ustąpiły cienie.



Zaledwie przed jutrenką pierzchnie gwiazd gromada,  
Gdy nie pewna, co robić, śpieszy starszych rada  
Do żadanego boga, prosząc, by przed ludem  
Własną okazać wolę jawnym raczył cudem.  
Gdy przestali, bóg w wężu z złocistym grzebykiem  
Już zdaleka swe przyjście zapowiada sykiem.  
A w tem ołtarz i posąg, tron marmurem kryty,  
I podwoje się wstrzęsły i złożone szczyty;  
Wąż pierś podniósł do góry w pośrodku świątyni  
I skrzacem okiem tocząc, jakby przegląd czyni.  
Lud zbladł, a białą taśmą mając włos opięty,  
Tak rzekł, poznawszy boga, kapłan jego święty:  
»Oto bóg! Wzywam wszystkich, abyście milczeli,  
A ty, dostojny, wspieraj swą łaską czcicieli!«

Tak mówił; cała rzesza, obecnie zebrana,  
Czci bóstwo, powtarzając wyrazy kapłana.  
I sercem i słowami Eneja potomki  
Łączą modlitwy swoje z wężowymi ziomki.  
Na znak ich wysłuchania bóg błysnął grzebykiem  
I trzykrotny na zgodę syk wydał językiem.  
Poczem zsuwa się z stopni; na znak pożegnania  
Przed swym dawnym ołtarzem głowę na dół skłania  
I z przybytkiem wieczyste już biorąc rozbraty,  
Przez rozsiane po ziemi przewija się kwiaty.  
Czołgając się przez miasto, wprost do portu zdąża,  
Co go wygięta grobla półkolem okrąża.  
Tam stanął i z swym ludem i całym orszakiem  
Zdał się rozstawać mile i z radości znakiem.  
Schodzi w nawę auzońską; zaledwie w niej stawa,  
Poczuła ciężar boga zagłębiona nawa.  
Wtem na brzegu zabiwszy byka, Eneadzi  
Kręte liny czempredzej rozwiązują radzi.

Lekki wiatr żagle wzdyma. Bóg stoi wysoko  
I z nawy na wód błękit pilne zwraca oko.  
Śpieszy z błogim Zefirem przez Iońskie morza  
I ledwie po raz szósty zabłysnęła zorza,  
Widzi już Italię, Lacyńską świątynię  
I około nadbrzeży Scylacejskich płynie.  
Lekkiemi wiosły morze zamiatając śliskie,  
Mija nawa Japygów i skały Amfryskie;  
Z prawej Kocyntu mija połupane góry,  
Potem Romet, Narycję, Kaulonu mury;  
Płynie w sykulskiej cieśni mimo szczyt Peloru,  
Obok kruszców temeskich<sup>[2]</sup> i Eola dworu;

W tyle zostają sławne z róż pestańskie sady<sup>[3]</sup>,  
Leukosja, Kaprea, przylądek Pallady  
I na wzgórzach Surrentu słodkie winogrona,  
Stabia i przez Herkula warownia wzniesiona<sup>[4]</sup>,  
Partenope, co życiu rozkoszy przyczynia,  
I kumejską sybillą słynąca świątynia,  
Cieplice<sup>[5]</sup>, Lintern, płodny w mastyksowe drzewa,  
I ziemia, którą Wolturn piaszczysty oblewa;  
Sinuessa, co białe gołębie rodziła,  
I Minturna niezdrowa i mamki mogiła<sup>[6]</sup>,  
Gród Antyfata, Tracha, przykrych bagien bliska,  
Ziemia Cyrcy, już widać ancyskie skaliska<sup>[7]</sup>.

Tam, rozpuściwszy żagle, gdy nawa przybija,  
Bliską strwożona burzą, bóg kręgi rozwija  
I w ogromnych pierścieniach tocząc łuskę lśniąca,  
Dąży w ojca świątynię, nad morzem stojącą.  
Lecz skoro się po burzy niebo wypogodzi,  
Bóg epidaurski z ojca świątyni wychodzi,  
A używszy gościnnej w jego domu łaski,  
Orze chrzęszczącą łuską ponadbrzeżne piaski,  
Na ster śpieszy i póty wspiera na nim głowę,  
Aż ujrzał Kastr, Lawinjum i ujścia Tybrowe.

Przeciw niemu lud cały, ojce, matki biega  
I dziewice, co Westy świętych ogniów strzegą,  
Głośno boga witając. W całym rzeki biegu  
Dymią rzędem ołtarze na oboim brzegu;  
Na nich trzeszczy kadzidło i palą się dary  
I pod nożem zbroczone padają ofiary.  
Pośród dymu kadzideł i modłów narodu  
Gdy do stolicy świata, do rzymskiego grodu  
Dostał się Wąż dostojny, świetną szyją błyska  
I upatruje siebie godnego siedliska.  
Wtem się Tyber w podwójne rozszczepił koryto  
I utworzył w pośrodku wyspę, nurtem mytą:  
Przyjęła jego imię; tam latyńską nawę  
Opuściwszy, syn Feba bierze ją w dzierżawę.  
Tam przemienia się w bożka i cały promienny,  
Kłęskom położy koniec dla grodu zbawienny.

## Przypisy

1. ↑ Eskulap, czczony w Epidaurze.

2. ↑ *Temesa* w południowej Italji, w kraju Bruttyów miała w odległej starożytności kopalnię kruszców, później zaniechane.
3. ↑ »Pestańskie sady«. — W Paestum, w południowej Italji kwitnęła hodowla róż, które dostawiano na targi do Rzymu.
4. ↑ *Herculaneum*, miasto zasypane przez Wezuwjusz w r. 70 po Chr.
5. ↑ »Cieplice« — ciepłe źródła.
6. ↑ »Mamki mogiła« — Caieta; por. str. 208, uw. 4.
7. ↑ »Ancyjskie skaliska« — Ancjum, miasto portowe w Lacjum.

Ⓒ Tekst jest [własnością publiczną](#) (*public domain*). Szczegóły licencji na stronach autora: [Owidiusz](#) i tłumacza: [Bruno Kiciński](#).

## LVIII. Apoteoza Cezara. — Zakończenie.

Ten bóg obcy do rzymskiej świątyni się dostał;  
Bogiem Cezar przeciwnie w własnem mieście został.  
Sławny w todze i zbroi, nie dziełmi pokoju,  
Nie świetnemi triumfy, zyskanemi w boju  
Ani skwapliwą chwałą wstąpił w bogów kraje:  
W długowłosych gwiazd rządzie syn miejsce mu daje.  
Z dzieł, któremi się Cezar wiecznej chwały dobił,  
To pierwsze, że takiego syna usposobił.  
Bo lubo on Brytanny zhołdował śródwodne,  
Zwiedził zwycięską flotą brzegi, w papier płodne,  
Siedmramiennego Nilu, choć Jubę uskromił,  
Numidów, Pont, dumny Mitrydatem, zgromił,  
Choć wszechwładztwem nad nimi lud Kwiryna wsławił,  
Moc triumfów zasłużył, a kilka odprawił:  
Lecz sławniejszym jest z syna, pod którego władzą  
Ludy, dzięki niebianom, wiek szczęsny prowadzą;  
Ażeby z krwi śmiertelnej August nie pochodził,  
Musiał więc zostać bogiem ten, co go urodził.  
Zna przyszłe jego losy matka Eneasza,  
Widzi zgon pontyfika<sup>[1]</sup> i to ją zastrasza;  
Widzi oręż spiskowych, do mordu gotowy,  
Więc kogo z niebian spotka, przemawia doń słowy:  
»Patrzajże, jakie na mnie knują się zasadzki!  
Jak zuchwale śmie godzić oręż świętokradzki  
Na to, co mi po Julu<sup>[2]</sup> trojańskim zostało!  
Samaż ja mam być ciągle smutną i zboląłą?  
To bezkarnie mi ranę syn Tydeja<sup>[3]</sup> zada,  
To źle bronione Iljon w mych oczach upada,  
To tułaczem się stawszy mój Enej jedyny,  
Błądzi po morzach, zwiedza podziemne krainy<sup>[4]</sup>  
I toczy boje z Turnem, a raczej z Junoną.  
Ale czemuż odnawiam boleść zadawnioną?  
O minionych nieszczęściach zapominam z trwogi,  
Gdy widzę, jak się ostrzy miecz zabójców srogi.  
Wy wstrzymajcie tę zbrodnię, mym żalem zmiękczeni!  
Krwia kapłana westalskich nie gaście płomieni«<sup>[5]</sup>.  
Tak rozrzewniając bogów Wenus się użala.  
Ale gdy przeznaczenie w niczem nie dozwala,  
Odmienić Sióstr<sup>[6]</sup> wyroki w nieomylnym skutku,  
Jawnemi znaki dają znać o przyszłym smutku:  
Mówią, że szczękiem broni czarne brzmiały chmury,  
Że głos rogów chrapliwy i trąb ryk ponury

Tę zbrodnię przepowiedział, że Feb tylko rzucał  
Błatego światła promień i ziemię zasmucał;  
Że w powietrzu ogniste gorzały łuczywa,  
Że deszczem i kroplami krwi rozmięka niwa,  
Że rdza ciemna osiadła na Jutrzenki licu,  
Że nawet krwawą zmazę widziano w księżycu,  
Że okropne nieszczęście zwiastował krzyk sowy,  
Że łyzy występowały na kości słoniowej<sup>[7]</sup>.

W gajach słyszano groźby, jakieś straszne modły,  
Ofiary się kapłanom szczęśliwie nie wiodły;  
Raz głowa, znaleziona w jelitach, przeraża;  
Na rynku, koło domów, w bliskości ołtarza  
Psy nocne smutno wyły, tułały się cienie,  
Nawet Rzym nawiedziło straszliwe trzęsienie.

Lecz nie zdołały wieszczce niebianów przestrogi  
Ani zasadzek wstrzymać, ni los cofnąć srogi.  
Zbrojni weszli w świątynię:<sup>[8]</sup> do spełnienia zbrodni,  
Uznali, że w świątyni mordować dogodniej.

Cytereja<sup>[9]</sup> w rozpacz chęć ludzkiemu oku  
Cezara w eterejskim utaić obłoku,  
W którym niegdyś Parysa skryła przed Atrydą  
I Eneję przed srogą Dyomeda dzidą.

Wtem rzekł jej ojciec: »Córo! maszże ty potęgę  
Zniszczyć sama niezmienną przeznaczenia księgę?  
Wejdz w trzech siostrzyc mieszkanie: tam ujrzysz ukryte  
Wyroki, na żelazie i na miedzi ryte,  
Bezpieczne od zagłady, trwałe, wiekuiste:  
Ani je niebo zniszczy, ni gromy ogniste.  
Twego rodu przeznaczeń żaden bóg nie zwali:  
Są wykute, widziałem, w niespożytej stali.  
Czytałem je i mocno w myśli mam utkwione.  
Słuchaj, tobie uchylę tajemnic zasłonę.

Ten dokonał już wieku należnego ziemi,  
Za którym ty się łzami zalewasz gorzkiemi.  
Aby niebo osiągnął, dostąpił świątyni,  
By syn<sup>[10]</sup> po nim wziął rządy, ty spraw to, bogini!  
Ciężar berła syn jego sam utrzymać zdoła;  
On, mszcząc się ojca śmierci, nas na bój powoła.  
Za jego sprawą mury ściśnionej Mutyny  
Będą ułaskawienia błagać za swe winy;  
On Farsalję zadziwi, Filippi zakrwawi;  
Z wielkością<sup>[11]</sup> się na wodach Sykulskich rozprawi,  
A egipska rzymskiego żona<sup>[12]</sup> wojownika,

Ufna w śluby, napróżno grozi i wykrzyka,  
 Że władztwo Kapitolu Kanop<sup>[13]</sup> odziedziczy.  
 Mamże wspomnieć o obu oceanów dziczy<sup>[14]</sup>,  
 Gdy ziemi dziś mieszkalnej znajome przestworza,  
 Gdy mu nawet hołdować będą wszystkie morza?  
 On do ustaw myśl zwróci, pokój dawszy ziemi,  
 Sprawiedliwy, prawami obdarzy trwałemi.  
 Własnym wzorem wprowadzi obyczaje skromne,  
 A troszcząc się o wnuki i wieki potomne,  
 Na zrodzone z małżonki świętej zacne plemię<sup>[15]</sup>  
 Zleje imię i chwałę i władania brzemię,  
 Aż wreszcie, gdy już laty Nestora przebierze,  
 Dosięgnie gwiazd pokrewnych w nadobłocznej sferze.  
 Tymczasem niech ta dusza, co ziemskie mieszkanie  
 Dziś ma opuścić, gwiazdą przez ciebie zostanie;  
 Niech z górnych niebios blaskiem dostojnym okryty,  
 Patrzy nasz boski Juljusz na tarpejskie szczyty«<sup>[16]</sup>.  
 Ledwie wyrzekł te słowa, już wpośród senatu  
 Zstąpiła błoga Wenus, niewidoma światu,  
 By duszę swego wnuka<sup>[17]</sup> umieścić w gwiazd gronie,  
 Nie chcąc, by się w powietrzu rozwiała po zgonie.  
 Niesiona, ogień chwyta, roziskrza się, świeci,  
 I już w wyższym okręgu, niżli księżyc, leci;  
 Zajmuje znaczny obszar i z bogów siedliska,  
 Ciągnąc warkocz ognisty, świetną gwiazdą błyska<sup>[18]</sup>.  
 Widzi potomka dzieła i czoło ugina,  
 Rad, że wyższość należy wielkim czynom syna.  
 Wyższym siebie nad ojca syn głosić zabrania;  
 Lecz sława niepodległa nie zna przykazania.  
 W tem jedynie zdarzeniu słuchać go nie rada,  
 Niechętnego wbrew woli nad ojca przekłada.  
 Tak Agamemnon w sławie prześcignął Atreja,  
 Tak Tezej Egeusza, Achilles Peleja.  
 Wreszcie, bym stosowniejszych porównań nie skąpił,  
 Tak Saturn Jowiszowi wyższości ustąpił,  
 A jeśli Jowisz włada trójświatem<sup>[19]</sup> poddanem,  
 August ziemią: tak każdy jest ojcem i panem.  
 A wy, bóstwa, Eneja towarzysze stali,  
 Którzyście z nim i ognie i miecze przetrwali,  
 I wy, coście cześć boską zyskali szczęśliwie,  
 Ojczy Rzymu Kwirynie<sup>[20]</sup>, Kwiryna Gradywie!  
 Westo, Febie, co zamku Cezara bronicie,  
 Ty, Jowiszu, władający na Tarpei szczycie!<sup>[21]</sup>

Błagam was i was, których przyzywać się godzi,  
Niech ten dzień po mym zgonie leniwie nadchodzi,  
Gdy August świat opuści i niebo posiedzie,  
Gdy daleki od ziemi, modłów słuchać będzie.


Dzieło oto skończyłem. Gniew bogów, płomienie,  
Żelazo go nie zniszczy, ni wieków zaćmienie.  
Gdy chwila, która prawo ma tylko do ciała,  
Przyjdzie, by kres ostatni życiu memu dała,  
Wzniosę się częścią lepszą do niebios sklepienia,  
I nic mojego zatrzyć nie zdoła imienia.  
I kędykolwiek prawa broń rzymska nadaje,  
Wszystkie mnie będą ludy, wszystkie czytać kraje;  
A jeśli wieszcz posiada dar przeczuć rzetelny,  
W blasku sławy żyć będę wieki — nieśmiertelny.



## Przypisy

1. ↑ Cezar piastował także godność kapłańską pontyfika.
2. ↑ Ród Juliuszów wywodził się od Jula, syna Eneasza.
3. ↑ Dyomedes zranił Wenerę w boju pod Troją.
4. ↑ Wędrówka Eneasza po podziemiu, znana z VI ks. Eneidy.
5. ↑ Myśl: »Nie sprowadzajcie największej klęski na Rzym, dopuszczając zabić kapłana (Cezara), mającego nadzór nad Westalkami«. Ogień Westy był symbolem istnienia Rzymu.
6. ↑ Park.
7. ↑ T. j. na posągach bogów z kości słoniowej.
8. ↑ Była to właściwie *curia* (Pompeia); jednak miejsce obrad senatu uważano za święte i dlatego nieraz obradował w świątyniach.
9. ↑ »Cytereja« — pani Cytery (czczona na wyspie Cytera), Wenus.
10. ↑ »Syn« adoptowany, August.
11. ↑ »Wielkością« jest syn Pompejusza *Wielkiego*, Sekstus Pompejus, pobity przez Agryppę na sycylijskich wodach Mylae i Naulochu w r. 36
12. ↑ Kleopatra, żona Antoniusza.
13. ↑ »Kanop« — miasto w Egipcie, słynne z zepsucia i rozwiązłości; tu metonim. Egipt.
14. ↑ »Dzicz obu oceanów« — barbarzyński Wschód i Zachód.
15. ↑ August adoptował swego pasierba (syna małżonki Liwii) Tyberyusza w r. 4 i przypuścił go do udziału w rządach, jak się zdaje, już w r. 9 po Chr.
16. ↑ Rzym.
17. ↑ Cezara.
18. ↑ Podczas igrzysk, wyprawionych przez Oktawiana na cześć Cezara, przez siedm dni ukazywała się na niebie z ognistym ogonem kometa; lud wierzył, że to ubóstwiony Cezar.

19. ↑ »Trójświat« — niebo, morze, podziemie. Niebem rządzi Jowisz sam, morzem i podziemiem przez swych braci Neptuna i Plutona.
20. ↑ Romulusa czczono pod imieniem Kwiryna.
21. ↑ T. j. mający swą świątynię na Kapitolu.

 Tekst jest własnością publiczną (*public domain*). Szczegóły licencji na stronach autora: [Owidiusz](#) i tłumacza: [Bruno Kiciński](#).



## SPIS IMION WŁASNYCH

(m. — miasto; rz. — rzeka; w. — wyspa).



- Acetes (Acoetes) — Lidyjczyk, sternik, czciciel Bakchusa.  
Achaja — środkowa Grecja.  
Achaje — Grecy.  
Acheloj (Achelous) — rz. w Etolji i bożek tej rzeki.  
Achelojdy (Acheloides) — córki Acheloja i Melpomeny, Syreny.  
Achemenid, Achemenida (Achaemenides) — Grek z Itaki, towarzysz Uliksesa.  
Acheron — rz. i bóg lej rzeki w podziemiu.  
Achilles — syn Peleusza i bogini morskiej, Tetydy.  
Achiwi — Grecy.  
Admet — syn Feresy z Fer w Tessalji.  
Aello — nazwa suki.  
Agamemnon — syn Atreusza, król Mycen.  
Aganippe — źródło na Helikonie w Beocji.  
Agawe (Agaue) — córka Kadmusa, matka Penteusza.  
Agenor — król fenicki, ojciec Europy.  
Aglaura (Aglauros) — córka Cekropsa.  
Agre — nazwa suki.  
Agrjod (Agriodus) — nazwa psa.  
Ajaks — syn Ojleja, bohater grecki.  
Ajaks — syn Telamona, bohater grecki.  
Akast (Acastus) — syn Peliasza w Tessalji.  
Akontej (Akonteus) — wojownik etjopski.  
Akryzjusz (Acrisius) — syn Abasa, ojciec Danay, król Argos.  
Aktejska dolina. Akte — dawniejsza nazwa Attyki.  
Akteon (Actaeon) — syn Arysteusa i Autonoy, wnuk Kadmusa.  
Aktora syny — synowie Aktora z Elis, bliźniaki: Eurytus i Cteatus.  
Akwilon — wiatr północny.  
Alastor — Licyjczyk.  
Albula — dawna nazwa rz. Tybru.  
Alce — nazwa suki.  
Alcyd, Alcyda, zob. Herkules.  
Alcymedon — żeglarz tyrrzeński.  
Alcyona (Alcyone) — córka boga wiatrów, Eola, żona Ceiksa.  
Alcytoe (Alcithoe) — córka Miniasza, króla Orchomenu.  
Aleksyra (Alexiroe) — córka bożka rzeki Granik.  
Alfeusz, Alfej (Alpheus) — rz. w Elidzie.

Alfenor — syn Nioby i Amfiona.  
 Alkander — Licyjczyk.  
 Alkmena — matka Herkulesa.  
 Almo — rzeczka w Lacjum.  
 Alpy — góry, stanowiące półn. granicę Italji.  
 Alteja (Althaea) — żona Eneusza, matka Meleagra.  
 Amazonki — wojowniczy lud niewiast.  
 Amenan (Amenanus) — rz. na Sycylji.  
 Amfimedon — wódz etjopski.  
 Amfion — syn Jowisza i Antyopy, mąż Nioby, król tebański.  
 Amfis (Amphissus) — syn Dryopy.  
 Amfitryte — córka Nereusza i Dorydy (Nereida), małżonka Pozejdona, bogini morza.  
 Amfryskie skały — nieznana skądinąd część wybrzeża połudn. Italji.  
 Amfryz (Amphrisus) — rz. w Tessalji.  
 Amikla syn — Hiacynt.  
 Ammon — 1) bóg libijski 2) wojownik etjopski.  
 Ammona zdroj — w oazie libijskiej boga Ammona ma według nowszych podróży wieczorem ciepłotę 60°, o północy 100°, z rana 80°, w południe 40° C.  
 Amor, syn Wenery — bożek miłości.  
 Ampik (Ampycus) — kapłan etjopski.  
 Z Amykli — Amyclae, m. w Lakonji. Król tego miasta Hippokoon wyprawił kilku synów na słynne polowanie do Kalidonu.  
 Amyma (Amymone) — źródło w pobliżu Argos.  
 Anaksareta (Anaxarete) — dumna dziewczica z rodu Teukra na Cyprze.  
 Anapis — rz., mająca swe ujście w Wielkim porcie syrakuzzańskim.  
 Andromeda — córka króla etjopskiego Cefeusza i Kassyopy.  
 Anigr (Anigrus) — potok w Elis na Peloponezie.  
 Anjo (Anio) — rz. w Italji, lewy dopływ Tybru.  
 Antedon — m. na wybrzeżu Beocji naprzeciw Eubci.  
 Antej, Anteusz (Antaeus) — syn Neptuna i Ziemi, król Libji, zmuszał przechodniów do zapaśniczej walki. Ponieważ Anteusz czerpał siłę z zetknięcia z ziemią, więc Herkules podniósł go do góry i osłabionego udusił.  
 Antenor — Trojańczyk.  
 Antyfates (Antiphates) — król Lestrygonów.  
 Antyfata gród — Formiae.  
 Antygona — córka króla trojańskiego, Laomedonta, dumna ze swych długich włosów równała się z Junoną, a ta za karę zmieniła jej włosy w węże; bogowie, litując się, przemienili ją w bociana, wroga węży.  
 Antyssa (Antissa) — mały półwysep na Lesbos, dawniej osobna wysepka.  
 Aonowie — dawna nazwa mieszkańców Beocji.

Apenin — pasmo górskie w Italji.  
 Apidan (Apidanus) — rzeczka w Tessalji.  
 Apollo, syn Jowisza i Latony, brat Dyany, zrodzony na wyspie Delos, bóg słońca i światła (Febus), muzyki i poezji.  
 Apollina syn — Eskulap.  
 Arachne — Lidyjka, córka Idmona, niezrównana mistrzyni w wzorzystym tkaniu.  
 Arcesy (Arcesios) — dziad Uliksesa, syn Jowisza.  
 Aretuza (Arethusa) — źródło na wyspie Ortygja w Syrakuzach.  
 Arg (Argos) — nazwa okrętu, na którym Jazon z wyborem bohaterów popłynął do Kolchidy po złote runo.  
 Argonauci — wybór bohaterów greckich, którzy pod przewodem Jazona wyprawili się po złote runo do Kolchis pod Kaukazem.  
 Argos — m. w środkowym Peloponezie.  
 Arjadna (Ariadne) — córka króla kreteńskiego, Minosa.  
 Arkas — Arkadyjczyk Ancaeus, syn Likurga, z arkadyjskiej krainy Parrasia.  
 Askalaf (Ascalaphus) — syn Acheronta i Orfne.  
 Assarak (Assaracus) — syn Trosa, dziad Anchizesa.  
 Astrea, — córka Tytana Astreusa, bogini sprawiedliwości.  
 Astyag (Astyages) — wojownik etjopski.  
 Atalanta — córka Iasiona z Tegey w Arkadji, na zachód od góry Lycaeus, stąd »ozdoba licyjskiego gaju«, słynna łowczyni.  
 Atamańska woda — Athamanes, lud w południowym Epirze; mowa o źródle Jowisza w Dodonie w Epirze.  
 Atamas (Athamas) — syn Eola, mąż Inony, wuj Penteusza.  
 Ateny — m. w Attyce.  
 Ateńczyków grody — Ateny (miasto i akropolis).  
 Atlas — syn Tytana Japeta, brat Prometeusza, król hesperyjskiej (zachodniej) krainy.  
 Atlasa wnuk — Merkury, syn Mai, córki Atlasa.  
 Atos — góra na półwyspie Chalcidice.  
 Atryda — syn Atreusza, Agamemnon lub Menelaus.  
 Atys (Athis) — syn Gangesu i nimfy Limnee.  
 Attys (Attis) — ulubieniec matki bogów, Cybeli.  
 August — cesarz rzymski.  
 Aulida (Aulis) — przystań morska w Beocji naprzeciw Eubei.  
 Aura (aura — powiew) — rzekome imię niewieście.  
 Auster — wiatr południowy.  
 Autolik (Autolycus) — syn Merkurego, ojciec Antyklei, matki Uliksesa.  
 Autonoe — córka Kadmusa, ciotka Penteusza.  
 Auzonja (Ausonia) — dawna nazwa Italji.

Azbol (Asbolos) — nazwa psa.

Bakchantki — czcicielki Bakchusa.

Bakchus — syn Semeli i Jowisza, bóg wina.

Bakchusa dary — wino.

Balearska proca. Mieszkańcy wysp Balearskich byli słynnymi procarzami.

Battus (»papla«) — pasterz Neleusza.

Baucys — zona Filemona.

Bebes — jezioro w Tessalji.

Bel (Belus) — król egipski. Jego wnuczki, zwane od ojca Danausa Danaidami, za zabójstwo swych mężów, synów brata Danausa, Egipta, skazane są w podziemiu na bezskuteczną pracę, napełnianie beczki bez dna wodą, czerpaną sitami.

Bela wnuki — Danaidy.

Bellona — bogini wojny.

Beoty, Beotowie (Boeotii) — mieszkańcy Beocji.

Boot (Bootes »poganiacz wołów«) — konstelacja w pobliżu Wozu; »leniwy« dlatego, że zachodząc, powoli się spuszcza i późno zanurza w oceanie.

Boreasz — wiatr północny.

Broteasz — wódz etjopski.

Brytannowie — lud mieszkający w Brytanii.

Buris — m. w Achai na Peloponezie, zapadło się w ziemię podczas trzęsienia ziemi w r. 373 przed Chr.

Buzyrys (Busiris) — władca Egiptu, zabijał wszystkich cudzoziemców na ofiarę Jowiszowi, aż wreszcie sam poniósł śmierć z ręki zagrożonego tymże losem Herkulesa.

Cea (Chia telius) — w. Chios w pobliżu wybrzeży M. Azji.

Cebren — bóg rzeki tejże nazwy w Troadzie.

Cefal (Cephalus) — syn Merkurego i Hersy, Ateńczyk.

Cefej, Cefeusz (Cepheus) — syn Belosa, król etjopski.

Cefiz (Cephisus) — rz. 1) w Focydzie 2) w Beocji.

Ceiks (Ceyx) — syn Jutrzenki, król m. Trachis.

Cej (Coeus) — Tytan, ojciec Latony.

Cekrops — założyciel Aten.

Celadont — uczestnik polowania kalidońskiego, zresztą nieznany.

Cenej (Caeneus) — syn Elatosa i Hipei, Lapita z Gortyny w Magnezji. Był pierwotnie dziewczcą imieniem Caenis; Neptun przemienił ją na jej własne prośby w młodzieńca.

Ceran (Coeranos) — Lidyjczyk.

Cerber — syn Echidny, potworny pies z potrójną paszczką, stróż

podziemia.

Cerera, Ceres — córka Saturna, bogini zbóż i plonów polnych.

Cerery córka — Prozerpina.

Cerery owoce — zboże, a zwłaszcza chleb.

Cezar, C. Julius — dyktator rzymski.

Cezarowa krew (str. 8) — zabójstwo dyktatora C. Juliusza Cezara.

Charop (Charops) — Licyjczyk.

Chersydamas — syn Pryama.

Chimera (Chimaera) — potwór ziejący ogniem, z głową lwia, ogonem smoczym, tułowiem kozim.

Chromi (Chromius) — Licyjczyk.

Chromis — wódz etjopski.

Chryza (Chryse) — m. w Troadzie.

Chryzaor — olbrzym, syn Neptuna i Meduzy.

Cyana (Cyane) — źródło na Sycylii w pobliżu Syrakuz, uchodzące do rz. Anapis; nimfa tego źródła.

Cygnus, syn Stenela, krewny Klimeny.

Cygnus — syn Neptuna, król m. Colons w Troadzie, sprzymierzeniec Trojan.

Cyklady — wyspy na morzu Egejskim.

Cyklop Polifem — dziki olbrzym o jednym oku, syn Neptuna.

Cyklopi (Cyclopes) — synowie Uranosa i Gey (Nieba i Ziemi), olbrzymy, kują dla Jowisza pioruny.

Cykonowie (Cicones) — lud w Tracji.

Cylla (Cilla) — m. w Troadzie.

Cyllene — pasmo górskie w Arkadii.

Cymmerowie (Cimmerii) — u Homera naród na zachodnich krańcach ziemi mieszkający.

Cynir (Cinyras) — postać mytologiczna, zresztą nieznana.

Cynt, Cyntus (Cynthus) — góra na w. Delos.

Cyntja (Cynthia) — przydomek Dyany (od góry Cynthus na w. Delos, gdzie się miała urodzić).

Cyparys, Cyparyssus (Cyparissus) — syn Telefa z Ceos, ulubieniec Apollina.

Cypr (Cyprus) — w. na morzu Śródziemnym.

Cyprys (Cyprius) — nazwa psa.

Cypus (Cipus) — Genucius Cipus, wódz rzymski.

Cyrce (Circe) — córka Słońca, czarodziejka; od niej ma nazwę przylądek Circei w połudn. Lacjum.

Cyrcei ziemia — Circei w Lacjum.

Cytereja — Wenus, czczona na wyspie Cytera.

Cyteron (Cithaeron) — pasmo górskie pomiędzy Attyką a Beocją,

»Bakchusowi poświęcone«.

Cytn (Cytnus) — w., jedna z Cyklad.

Damazychton — syn Nioby i Amfiona.

Danai syn — Perseusz.

Danaje — inna nazwa Greków.

Dardańczycy, Dardanowie — inna nazwa Trojan.

Dedal (Daedalus) — Ateńczyk, budowniczy i rzeźbiarz, zbudował na Krecie labirynt.

Dejanira — córka Eneusza i Altei, żona Herkulesa.

Delfy (Delphi) — m. w Focydzie z słynną wyrocznią Apollina; D. uchodziły za punkt środkowy Hellady a nawet całej ziemi, stąd Delfy *środkiemne*.

Delos — w. jedna (najmniejsza) z Cyklad. Delu pan, władca, król — Apollo, gdyż tam miał się urodzić.

Deukaljon (Deucalion) — syn Prometeusza, mąż Pyrry.

Dolon — szpieg trojański, zabity w nocnej wycieczce przez Uliksesa.

Don (Tanais) — rz. w Scytji.

Dorcej (Dorceus) — nazwa psa.

Doryl (Dorylas) — wódz etjopski.

Dorys — córka Oceana i Tetydy, małżonka Nereusza, matka Nereid.

Dromas — nazwa suki.

Dryady — nimfy, mieszkające w drzewach.

Dryas — syn Marsa, brat króla tessalskiego, Tezeusza.

Dryopa (Dryope) — córka Euryta, siostra Ioli.

Dunaj — rz. wpadająca do Morza Czarnego.

Dyana — córka Jowisza i Latony, bogini łowów, także księżycy; jako siostra Febusa, zowie się też Feba.

Dyktys — żeglarz tyrreński.

Dymasowa córka — Hekuba, żona Pryama.

Dyndym (Dindymon) — góra we Frygji.

Dyomed (Diomedes) — syn Tydeusza, bohater grecki.

Dyona (Dione) — matka Wenery, także imię samejże Wenery.

Dyrcejski źródł — źródło Dirce w pobliżu Teb.

Eacyda — syn Eaka.

Eacyda — wnuk Eaka, Achilles.

Eacydy, Eacydowie — potomkowie Eaka.

Eak (Aeacus) — syn Jowisza i nimfy Eginy, król wyspy Enopja (Oenopia), przezwaney od imienia matki Eginą.

Echalja (Oechalia) — m. na Eubei. Echalji zwycięzca — Herkules; zob. Iola.

Echemon — wódz etjopski.

Echidna — córka Chryzaora, straszliwy potwór, przez pół dziewczica, przez pół wąż, matka Cerbera, lernejskiej Hydry, Chimery, lwa nemejskiego, Sfinksa i innych potworów.

Echinady — wyspy na morzu Jońskim naprzeciw ujścia rz. Achelousa.

Echion — syn Merkurego, Argonauta.

Echjon (Echion) — jeden z rycerzy, którzy wyrosli z smoczych zębów, posianych przez Kadmusa.

Echo — nimfa górską, oreada, skazana przez Junonę na powtarzanie cudzych wyrazów (odgłos).

Edyp (Oedipus) — syn króla tebańskiego Lajosa i Jokasty, rozwiązał zagadkę Sfinksa: »Co to za zwierzę, co rano ma cztery, w południe dwie, a wieczór trzy nogi?« (Człowiek). Sfinks rzucił się w morze.

Eeta (Aeeta) — król Kolchidy, ojciec Medey.

Egejskie morze (mare Aegaeum) — oddzielające Grecję od M. Azji.

Egeon (Aegaeion) — sturęki olbrzym morski.

Egerja (Egeria) — italska nimfa-wróżka, żona Numy. Były dwa źródła jej poświęcone: jedno za bramą Kapeńską pod Rzymem, drugie w pobliżu Arycji w gaju Dyany.

Egida (Aegis) — postrach siejąca tarcz Jowisza, którą dzierży także jego córka Minerva (Pallada).

Egina (Aegina) — w. w zatoce Saronńskiej.

Elis, Elida — kraina w Peloponezie.

Elpenor — towarzysz Ulikseza.

Ematja (Emathia) — kraina w Macedonji.

Ematon (Emathion) — sędziwy wódz etjopski.

Ematydy — Macedonki tj. Pierydy, córki Pierosa.

Eneadzi, Eneja potomki — Rzymianie.

Eneasz, Enej (Aeneas) — syn Anchizesa i Wenery, bohater trojański, po zburzeniu Troi przybywa z niedobitkami trojańskimi do Lacjum; jego potomkiem jest Romulus, założyciel Rzymu.

Enej, Eneusz (Oeneus) — król Kalidonu w Etolji.

Eneja syn — Meleager.

Enezym (Enaesimus) — jeden z synów Hippokoona, króla amyklejskiego.

Enipej (Enipeus) — rz. w Tessalji.

Ennejski gród — m. Enna lub Henna na Sycylji.

Ennomus — Trojanin.

Eol (Aeolus) — władca wiatrów.

Eolska góra — góra Eola, władcy wiatrów.

Epopej (Epopeus) — żeglarz tyrreński.

Erazyn (Erasinus) — rz. w Argolis na Peloponezie.

Ereb (Erebus) — podziemie.

Erycyna (Erycina) — Wenus, czczona na górze Eryx na Sycylji.  
 Erydan (Eridanus) — bajeczna rzeka gdzieś na zachodzie.  
 Eryfili mąż — Amfiaraus z Argos, słynny wróż.  
 Eryks — góra na Sycylji.  
 Eryks — wojownik etjopski.  
 Erymant (Erymanthus) — rz. i góra w Arkadii.  
 Erynny (Erinyes) — boginie zemsty, Furje, Alecto, Tisiphone, Megaera.  
 Erysychton — syn króla tessalskiego, Tryopasa.  
 Eryton — wódz etjopski.  
 Esak (Aesacos) — syn króla trojańskiego Pryama.  
 Eskulap (Aesculapius) — syn Apollina i nimfy Koronis, bóg sztuki lekarskiej.  
 Eta (Oeta) — góra na granicy Tessalji i Beocji.  
 Etaljon (Aethalion) — żeglarz tyrreński.  
 Etjopowie (Aethiopes) — mieszkańcy środkowej Afryki.  
 Etjopów jezioro — nieznane bliżej jezioro w połudn. Afryce.  
 Etna (Aetna) — wulkan na Sycylji.  
 Etny ostrowie — w. Sycylja.  
 Eton (Aethon) — jeden z rumaków, ciągnących rydwan Słońca.  
 Euenus — rz. w Etolji.  
 Euforb (Euphorbus) — pod tem nazwiskiem miał żyć Pytagoras w czasie wojny trojańskiej.  
 Eufrat — rz. w Azji.  
 Euippe — żona Pierosa.  
 Eumenidy — Furje, boginie zemsty.  
 Eumolp (Eumolpus) — twórca eleuzyńskich misteryj i protoplasta rodu Eumolpidów.  
 Eur (Eurus) — wiatr wschodni.  
 Europa — córka króla fenickiego Agenora, siostra Kadmusa, założyciela Teb.  
 Eurotas — rz. w Lakonji.  
 Eurydyka (Eurydice) — żona Orfeusza.  
 Euryloch (Eurylochus) — towarzysz Ulikseza.  
 Eurypil (Eurypylus) — Grek, przywódca Tessalów pod Troją.  
 Eurysteusz — syn Stenelosa, władca Argos, nakazał z polecenia Junony wykonać Herkulesowi dwanaście prac.  
 Eurytjon — władca Ftyi w Tessalji, teść Peleusza.  
 Eus (Eous) — jeden z rumaków, ciągnących rydwan Słońca.  
  
 Faeton — syn boga słońca i Klimeny.  
 Faetuza — jedna z Heljad.  
 Fantazos (Phantasos) — bożek snu.



Farfar (Farfarus) — rz. w kraju Sabinów, lewy dopływ Tybru.  
 Faros (Pharos) — w. i m. naprzeciw Aleksandrii.  
 Farsalja (Pharsalus) — m. w Tessalji, gdzie Cezar zadał klęskę Pompejuszowi 48 r. przed Chr.  
 Faunowie — bożkowie leśni i polni.  
 Fazys (Phasis) — rz. w Kolchidzie pod Kaukazem.  
 Feb, zob. Apollo.  
 Feba siostra — Dyana.  
 Feba syn — Eskulap.  
 Febe, zob. Dyana.  
 Fedym (Phaedimus) — syn Nioby i Amfiona.  
 Feneos (Phaeneos) — m. w Arkadii; w pobliżu są spady potoku Styks, którego woda w starożytności miała sprowadzać śmierć.  
 Feniks (Phoenix) — syn Amyntora, władca Dolopów, wychowawca Achillesa.  
 Feniks — ptak bajeczny, który się co pięćset lat odradza.  
 Filej (Phileus) — syn króla Augeasza, brata Aktora.  
 Filemon (Philemon) — pobożny i cnotliwy wieśniak frygijski.  
 Filippi (Philippi) — m. w Macedonii; tu w r. 42 przed Chr. Oktawjan (i Antoniusz) zadał klęskę Brutusowi i Kassjuszowi, zabójcom Cezara.  
 Filoktet (Philoktetes) — syn Peanta, druh Herkulesa, po którym zatrute strzały oddziedziczył.  
 Fineusz (Phineus) — syn Belosa, brat Egipta, Danausa i Cefeusza, stryj Andromedy.  
 Flegon — jeden z rumaków, ciągnących rydwan Słońca.  
 Flegetońska woda — Flegeton, ognista rz. w podziemiu.  
 Fobotor — bożek snu, zwany przez bogów Icelem.  
 Focyda (Phocis) — kraina w środkowej Grecji.  
 Fok (Phocus) — syn Eaka i Nereidy Psamate.  
 Forbas (Phorbas) — zuchwały siłacz i mistrz w walce na pięści, niepokoił na czele Flegijów okolice Delf, nie pozwalając pielgrzymom wstępu do wyroczni Apollina.  
 Forbas — wódz etjopski.  
 Forkówny — trzy córki Forkusa, Graje, siostry Gorgon; żyją w pobliżu Gorgon i mają do spółki tylko jedno oko i jeden ząb.  
 Frygja — kraina w M. Azji.  
 Fryksa skarb złoty. Atamas, król Orchomenu w Tessalji, miał za żonę boginkę Nefele, a z nią dwoje dzieci: Friksusa i Helle. Kiedy później Atamas pojawił się smiertelna Ino i macocha czyhała na życie pasierbów, Netele przysłała swym dzieciom złotorunego barana, na którym Friksus i Helle uciekli z domu ojca. Helle wpadła do morza, nazwanego od niej Hellespontem, a Friksus przybył do króla Kolchidy, Eety, i przyjęty odeń

gościnnie, barana zabił na ofiarę Jowiszowi, a runo zawiesił w gaju Marsa, gdzie go strzegł smok, nigdy nie śpiący. Po to runo wybrał się do Kolchidy Jazon z rozkazu stryja Peliasza, który go chciał w ten sposób pozbawić życia.

Ftya — m. w Tessalji, stolica Peleusza.

Furje — boginie zemsty

Ganges — rz. w Indjach.

Ganimed (Ganimeses) — syn Trosa, brat Ila i Asaraka, porwany przez Jowisza.

Geryones — olbrzym o trzech głowach i ciałach. Herkules zastrzelił go z łuku i zabrał liczne trzody bydła.

Giar (Gyaros) — w., jedna z Cyklad.

Giganci (Gigantes) — synowie Gei (Ziemi), sturękie olbrzymy, szturmowali niebo, chcąc strącić z tronu Jowisza; w tym celu postawili (wedle Owidjusza) Osę na Pelionie, a na tym Olimp.

Gorge — córka Eneusza i Altei.

Gorgona — jedna z Gorgon, Meduza; zamiast włosów miała na głowie węże, a twarz tak przerażającą, że na jej widok kamienieli ludzie i zwierzęta.

Gradyw (Gradivus) — przydomek Marsa.

Gradywa pagórek — Areopag w Atenach.

Gromowładca — przydomek Jowisza, sam Jowisz.

Halcyonej (Halcyoneus) — wódz etjopski.

Hali (Halius) — Licyjczyk.

Harpal (Harpalos) — nazwa psa.

Hebr (Hebrus) — rz. w Tracji.

Hekate (Hecate) — córka Tytana Persesa i Asterji, bogini czarów; przedstawiano ją z trzema głowami.

Hektor — syn Pryama i Hekuby, bohater trojański.

Helen (Helenus) — syn Pryama, wróż trojański.

Helena — córka Jowisza i Ledy, żona Menelausa, uprowadzona przez Parysa.

Helika (Helice) — m. na Peloponezie, pochłonięte przez morze podczas trzęsienia ziemi w r. 373 przed Chr.

Helikon — pasmo górskie w Beocji, siedlisko Muz.

Helikonu mieszkanki — Muzy.

Heljady (Heliades) — córki Słońca (Heliosa), siostry Faetona.

Hellenowie — Grecy.

Hemonja (Haemonia) — dawna nazwa Tessaiji.

Hemoński młodzieniec — tessalski, Jazon.

Hemoński Strzelec — znak w zodiaku. Starożytni wystawiali go sobie jako centaury; hemoński tyle, co tessalski, gdyż ojczyzną centaurów była Tessalia, która się zwała dawniej Hemonją (Haemonia).

Hemus (Haemus) — pasmo górskie w Tessalii.

Herkules — syn Jowisza i Alkmeny, miał się pierwotnie nazywać Alcaeus lub Alcides (od greek. *alke* — siła). Nienawidzony i prześladowany przez Junonę, dostał się za jej sprawą w moc Eurysteusza i służąc mu, wykonał 12 nadludzkich prac; po ich wykonaniu odzyskał wolność.

Herkules — konstelacja gwiazd, w oryginale Anguitenens »trzymający węża«.

Herse — córka Cecropsa, założyciela Aten.

Hersylja (Hersilia) — żona Romulusa.

Hesperja (Hesperia) — córka bożka rzeki Cebren.

Hesperyd — córki Atlasa i nimfy Hesperis, stróżki złotych jabłek Junony.

Hesperyjskie Najady — mieszkanki krajów hesperyjskich tj. zachodnich.

Hilaktor (Hylaktor) — nazwa psa.

Hipotous (Hippotous) — syn Cercyona z Eleusis.

Hippolit (Hippolytus) — syn Tezeusza, oczerniony przez macochę Fedrę przed ojcem, został przez tegoż przeklęty i skazany na wygnanie.

Hippot (Hippotes) — ojciec Eola, władcy wiatrów.

Hippota syn — Eol, władca wiatrów.

Hipsej (Hipseus) — wódz etjopski.

Hora — nazwa Hersylji w gronie bogów.

Hyady — Dżdżownice, konstelacja w głowie Byka; wschód ich zapowiadał porę słotną, niesposobną do żeglugi.

Hylej (Hylacus) — nazwa psa.

Hymen (Hymenaeus) — bóg małżeństwa.

Hymet (Hymettus) — góra w Attyce.

Hypanis — rz. w europejskiej Sarmacji.

Hypepy (Hypaepa) — m. na południowym stoku Tmolu.

Hyperboreowie — naród bajeczny, mieszkający na północy, jeszcze za »Boreaszem«.

Iber (Hiberus) — rz. w Hiszpanji.

Icelos — bożek snu, zwany przez ludzi Fobetorem.

Ida — góra we Frygji.

Idas — syn króla messeńskiego, Afareusa.

Idas — wódz etjopski.

Idomenej (Idomeneus) — wnuk Minosa, przywódca Kreteńczyków pod Troją.

Ifigenja (Iphigenia) — córka Agamemnona i Klitemnestry.

Ifis (Iphis) — młodzieniec niskiego rodu na Cyprze.

Ifityda — syn Ifitosa, Ceran.

Ikar (Icarus) — syn Dedala.

Ikarja (Icaria) — w. na morzu Egejskim, jedna ze Sporad.

Iksjon (Ixion) — syn Flegiasa, król Lapitów w Tessalji, ojciec Piritousa, przypuszczony przez Jowisza do uczty bogów, chciał uwieść Junonę i zato przykuty został w podziemiu do ognistego koła, które się z nim ustawicznie obraca.

Iksjona syn — Pirytaus.

Il (Ilus) — syn Trosa, dziad Pryama.

Ilionej (Ilioneus) — syn Nioby i Amfiona.

Ijon (Ilium) — inna nazwa Troi.

Inona (Ino) — córka Kadmusa, żona króla Atamasa, ciotka Bakchusa.

Iola — córka Euryta, króla Echalji na Eubei, siostra Dryopy. Ojciec obiecał ją dać za żonę temu, co odniesie zwycięstwo w strzelaniu z łuku. Gdy zwycięzcą został Herkules, a E. zaprzeczył mu przyrzeczonej nagrody, rozgniewany bohater zburzył Echalję, Euryta ukarał śmiercią a Iolę posłał jako niewolnicę żonie swej Dejanirze.

Iolaj (Iolaus) — syn Ifiklesa, brata Herkulesa.

Iryda (Iris) — bogini tęczy, posłanniczka bogów.

Ismen (Ismenus) — syn Nioby i Amfiona.

Ismen (Ismenos) — rz. w Beocji.

Ismenidy — Tebanki (od rz. Ismenus, nad którą leżały Teby).

Itaka — w. na morzu Jońskim.

Janus — bóg italski z głową o dwóch twarzach, bóg początku roku, bram i łuków.

Japet — jeden z Tytanów. Japeta syn — Prometeus.

Japygowie — lud zamieszkujący połudn. Italję.

Jazon (Iason) — syn Ezona, króci Jolku w Tessalji, mąż Medey.

Jolk, Jolkus (Jolcus) m. w Tessalji.

Jowisz, syn Saturna, najwyższy z bogów i władca świata górnego.

Jowisza ptak — orzeł.

Juba — król Numidji.

Jul (Iulus) — syn Eneasza.

Juljusz — C. Iulius Caesar, dyktator rzymski.

Junona (Juno) — córka Saturna, siostra, zarazem małżonka Jowisza.

Kadma wnuk — Akteon.

Kadmus — syn króla fenickiego, Agenora, brat Europy.

Kaik (Caicus) rz. w Mizji w M. Azji.

Kaistr (Caystros) — rz. w Lidji i Jonji.

Kalchas, syn Testora, sławny wróż grecki.  
 Kalidon (Calydon) — m. w Etolji.  
 Kalidonka — Dejanira, córka króla kalidońskiego Eneusza.  
 Kalimna (Calymne) — w. przy wybrzeżu mało-azjatyckim.  
 Kalliopa — jedna z Muz.  
 Kameny (Camenae) — italskie boginie śpiewu i wróżb.  
 Kanache — nazwa suki.  
 Kanenta (Canens) — córka Janusa i Wenilji, żona Pikusa.  
 Kanop (Canopus) — m. w Egipcie, słynne z rozwiążności.  
 Kapitol (Capitolium) — jeden z 7 pagórków rzymskich, na którym stał zamek.  
 Kaprea (Capreae) — w. w zatoce Neapolitańskiej.  
 Kartea (Carthaea) — m. na w. Ceos.  
 Kassyopa (Cassiope) — żona Cefeusza, matka Andromedy.  
 Kastalska krynica — źródło w Delfach.  
 Kastor i Polluks — bliźnięta, synowie Jowisza i Ledy.  
 Kastr (Castrum) — m. w Lacjum.  
 Kaukaz — pasmo górskie między morzem Czarnym a Kaspijskim.  
 Kaulon — m. w Bruttium w połudn. Italji.  
 Klaros — m. w Jonji w M. Azji z wyrocznią Apollina.  
 Klęczący (Nixus) — konstelacja gwiazd, zwykle Herkulesem zwana: mąż klęczący z maczugą w ręku.  
 Klimen (Clymenus) — wódz etjopski.  
 Klimena — córka bogini morskiej Tetydy, matka Faetona i Heljad.  
 Klitorski zdrój — źródło w pobliżu m. Clitor lub Clitorium w Arkadii.  
 Klitus — syri Mantiosa, uprowadzony podobnie, jak Cefal, przez Zorzę.  
 Kocyt (Cocytos) — rz. w podziemiu.  
 Kolchowie — mieszkańcy krainy Kolchis pod Kaukazem.  
 Korycejska grota — w zboczu Parnasu.  
 Korynt — m. na przesmyku istmijskim w środkowej Grecji.  
 Kratys (Crathis) — rz. w połudn. Italji.  
 Kreta — w. na morzu Śródziemnym.  
 Kroton — m. w połudn. Italji.  
 Ksant (Xantos) lub Skamandros — rz. w Troadzie.  
 Kumy (Cumae) — m. w Italji na północ od Neapolu.  
 Kwiryn (Quirinus) — nazwa Romulusa, umieszczonego w gronie bogów.  
 Kwiryna lud — Rzymianie.  
 Kwiryty (Quirites) — inna nazwa Rzymian.  
  
 Labros — nazwa psa.  
 Lachnc — nazwa suki.  
 Lacjum — kraina w Italji środkowej.

Lacyńska świątynia — słynna świątynia Junony na przykładu Lacinium w połudn. Italji.

Ladon — nazwa psa; sycyński — z Sycyonu w półn. Peloponezie.

Laerta syn — Ulikses.

Lakon — nazwa psa.

Lampacja — jedna z Heljad.

Lamus — władca Lestrygonów.

Latona — córka Tytana Cea, matka Apollina i Dyany.

Laurent (Laurentum) — m. w Lacjum.

Lawinjum (Lavinium) — m. w Lacjum.

Learch (Learchus) — syn Atamasa i Inony.

Lebint (Lebinthus) — w. na morzu Egejskim, jedna z Sporad.

Lelap (Laelaps) — nazwa psa.

Leleks — bohater grecki z Naryksu w ozolskiej Lokrydzie.

Lesbos — w. w pobliżu brzegów M. Azji.

Lestrygonowie (Laestrigones) — dziki lud ludożerców, gdzieś na zachodzie mieszkający.

Letea (Lethaea) — nieznana zresztą postać myologiczna, zamieniona w skałę.

Leucyp (Leucippus) — brat Afareusa, króla Messenji.

Leukada (Leucas) — w. u brzegów akarnańskich.

Leukon — nazwa psa.

Leukosja (Leucosia) — w. na morzu Śródziemnym w pobliżu Pestum.

Leukotoe — nazwa Inony, przemienionej w boginię morską.

Libis (Libys) — żeglarz tyrreński.

Libja (Lybia) — północna Afryka.

Licejskie gaje. Licaeum, miejsce pod Atenami, przeznaczone na ćwiczenia gimnastyczne.

Lichas — druh Herkulesa.

Licja (Lycia) — kraina w M. Azji.

Licysce (Lycisce) — nazwa suki.

Ligurowie — mieszkańcy Ligurji w Italji.

Likabas — 1) żeglarz tyrreński, z Etrurji za zbrodnie wygnany. Poeta uważa Etrusków zgodnie z podaniem całej starożytności za jeden naród z Tyrrenami, mieszkającymi na wyspach Lemnos i Imbros, a trudniących się korsarstwem, 2) Wódz assyryjski.

Likaon — król Arkadii.

Likormas lub Euenus — rz. w Etolji w środkowej Grecji.

Likormas — wódz etjopski.

Lików kraj — Licja.

Likurg (Lycurgus) — krój Edonów w Tracji, rozszarpany z rozkazu Bakchusa końmi za to, że się z toporem targnął na Bakchantki.

Likus (Lycus) — rz. w Frygji.  
Lilibej (Lilybaeum) — zachodni przylądek Sycylji.  
Limnate, mylnie zam. Limnee (Limnaee) — nimfa wodna, matka Atysa.  
Lincej (Linceus) — syn Afareusa, króla Messenji.  
Lincest (Lyncestius amnis) — rz. w połudn.-zachodniej Macedonji.  
Lincyda (Lyncides) — potomek Lynceusa, Perseusz.  
Linkus (Lyncus) — król scytyjski.  
Lintern (Linternum) — m. w Kampanji.  
Lirjopa (Liriope) — nimfa, matka Narcyza.  
Lirnes (Lyrnesstis) — m. w Troadzie.  
Lotys (Lotis) — nimfa drzewa lotosowego.  
Lucyna (Lucina) — bogini porodu; przydomek Dyany i Junony.

Maja — córka Atlasa, najstarsza z Plejad, matka Merkurego.  
Makarej (Macarens) — Grek z Itaki, towarzysz Uliksesa.  
Manto, córka Tyrezjasza, wróżka tebańska.  
Mars — bóg wojny.  
Marsa plemię — Tebanie. Smok, z którego zębów, posianych przez Kadma, wyrosli Tebanie, miał być synem Marsa.  
Meander (Maeandros) — kręta rz., przepływająca Frygię, Karję i Jonję.  
Medea — córka króla kolchidzkiego, Eety, żona Jazona, słynna czarownica.  
Medon — żeglarz tyrreński.  
Meduza, zob. Gorgona.  
Meduzy źródło — Hipokrene, dobyte z ziemi przez Pegaza, syna Meduzy.  
Melamp (Melampus) — syn Amytaona, wróż i lekarz, czciciel Bakchusa, którego cześć w Grecji miał zaprowadzić.  
Melanchet (Melanchates) — nazwa psa.  
Melanej (Melaneus) — wódz etjopski.  
Melaneusz (Melaneus) — nazwa psa.  
Melant (Melanthus) — żeglarz tyrreński.  
Melas — rz. w Tracji.  
Meleager — syn króla etolskiego Eneasza i Altei.  
Meleagra siostra — Dejanira.  
Melicertes — syn Atamasa i Inony.  
Menady (Maenades) — »szalone« zwolenniczki Bakchusa.  
Menal (Maenalus) — pasmo górskie w Arkadii.  
Menelaj, Menelaus — brat Agamemnona, mąż Heleny, król Sparty.  
Menet (Menoetes) — Licyjczyk.  
Meonja (Maeonia) — dawniejsza nazwa Lidji.  
Merjon (Meriones) — druh i woźnica Idomeneusa.  
Merkury (Mercurius) — syn Jowisza i Mai, posłannik bogów, bóg

kunsztów, wynalazków i złodziei, opiekun trzód.

Messena — Messenia w połudn.-zachodnim Peloponezie.

Miceny — m. na Peloponezie.

Midas — król Frygji.

Mikale — przylądek w Jonji w M. Azji.

Milon — sławny atleta grecki rodem z Krotony.

Mimas — przylądek w Jonji w M. Azji.

Minerwa, Pallas, Pallada, córka Jowisza, bogini mądrości, sztuk (tkactwa) i nauk, opiekunka Aten, które jej były poświęcone.

Minerwa — metonimicznie: tkanie.

Miniasz (Minyas) — król Orchomenu w Beocji.

Minos — syn Jowisza i Europy, król wyspy Kreta.

Minosa córka — Arjadna.

Minturna (Minturnae) — m. w Lacjum w pobliżu malarycznych bagien Pomptyńskich.

Mirmidoni (Myrmidones) — lud na Eginie, wywodzący się od mrówek; (myrmex — mrówka).

Mitrydat (Mithridates) — z przydomkiem Wielki, król Pontu 121—64 przed Chr.

Mnemonidy — córki Mnemosyny i Jowisza, Muzy.

Mnemosyny córy — Muzy.

Mnestra — córka Eryzychtona, żona Autolika, dziada z matczynej strony Ulisesa.

Molossów kraina. Molossi — lud, mieszkający w Epirze.

Molpej (Molpeus) — wódz etjopski.

Mopsus — syn Ampyka z Echalji, wróż i kapłan Feba.

Morfej (Morpheus) — bożek snu.

Munichijskie wzgórza — półwysep z portem w pobliżu Aten.

Mutyna (Mutina) — m. w półn. Italji. W tym mieście oblegał Antoniusz przez kilka miesięcy (44/43 r.) D. Brutusa, lecz został pobity przez Oktawjana.

Mygdonki — mieszkanki Mygdonji, krainy graniczącej z Lidją; tu Mygdonki metonim. zam. Lidyjki.

Nabata państwo — Arabja. Nabatowie (Nabataei) — lud, mieszkający w Arabia petraea.

Najady — nimfy wodne.

Naksos — w., jedna (największa) z Cyklad.

Nape — nazwa suki.

Nar — rz. w Italji, lewy dopływ Tybru.

Narcyz (Narcissus) — syn bożka rzecznoego Cefizu i nimfy Lirjopy.

Narycja (Naricia) — m. w Bruttium w połudn. Italji.



Nebrofon (Nebrophonos) — nazwa psa.  
 Neleusz — ojciec Nestora, król m. i krainy Pylos.  
 Neptun, brat Jowisza, władca morza.  
 Nerej (Nereus), syn Oceana, bóg morski — morze.  
 Nessus — jeden z centaurów.  
 Nestor — syn Neleusa, król m. i krainy Pylos.  
 Nil — rz. w Egipcie.  
 Nilej (Nileus) — wojownik etjopski.  
 Niobe — córka Tantala, żona króla tebańskiego Amfjona, wnuka i synowa Jowisza.  
 Noemon — Licyjczyk.  
 Not (Notus) — wiatr północny.  
 Numidja (Numidia) — kraina w zach.-północnej Afryce.  
 Numik (Numicus) — rz. w Lacjum.  
  
 Odyt (Hodites) — wódz etjopski.  
 Ofeltes — żeglarz tyrreński.  
 Olen (Olenos) — nieznana zresztą postać myologiczna, człowiek zamieniony w skałę.  
 Olenijska koza — Amaltea, która karmiła Jowisza w pobliżu m. Olenos w Achai, w nagrodę za to w poczet gwiazd policzona.  
 Olimp (Olympus) — góra w półn. Tessalji, siedziba bogów.  
 Oreada — nimfa górską.  
 Orezytrof (Oresitrophos) — nazwa psa.  
 Orfeusz (Orpheus) — syn Apollina i Muzy Kalliopy, śpiewak tracki.  
 Orfe — »ciemność« — matka Askalafa.  
 Orjon (Orion) — konstelacja gwiazd: potężny mąż z mieczem, maczugą i lwią skórą.  
 Orontes — rz. w Syrii.  
 Ortygja (Ortygie) — dawna nazwa w. Delos.  
 Orybas (Oribasos) — nazwa psa.  
 Orytja (Orithyia) — córka króla ateńskiego, Erechteusza, porwana przez Boreasza.  
 Ossa — góra w Tessalji.  
 Otryda, Otrys — góra w Tessalji.  
  
 Pachyn (Pachynum) — południowo-wschodni przylądek Sycylii.  
 Pad — rz. w półn. Italji.  
 Paktol (Pactolus) — rz. złotonośna w Lidji.  
 Palamed (Palamedes) — syn króla Naupliusa na Eubei.  
 Palatyn — jeden z 7 pagórków, na których był zbudowany Rzym, w czasach Owidego siedziba Augusta.

Palemon (Palaemon) — nazwa Melicertesa, przemienionego w bożka morskiego.

Palikowie (Palici) — ubóstwieni synowie Jowisza i Talji; staw, od nich nazwany, między Enną a Syrakuzami.

Pallada, Pallas, zob. Minerwa.

Palladzie poświęcony owoc — oliwki.

Pallady przylądek (promunturium Minervae) — zamykający od południa zatokę Neapolitańską.

Pallas — palladium, wizerunek Pallady-Minerwy (str. 198).

Pallene — zachodni półwysep Chalcydyki.

Pamfag (Pamphagos) — nazwa psa.

Pan — bożek gór, lasów i bydła.

Pandroza (Pandrosos) — córka Cekropsa.

Panopejskie błonie — pod miastem Panopeus w Focydzie na granicy Beocji.

Parki — boginie losów ludzkich, snują i przecinają przędzę życia ludzkiego.

Parnas — góra w Focydzie z dwoma szczytami («dwie głowy», str. 25).

Paros — w., jedna z Cyklad.

Partenope (Parthenope) — pierwotna nazwa Neapolu.

Parys (Paris) — syn Pryama i Hekuby.

Peanta syn — Filoktet.

Pegaz (Pegasus) — skrzydlaty koń, syn Neptuna i Meduzy.

Pelazgowie — pierwotni mieszkańcy Grecji, metonimicznie Grecy.

Pelej, Peleusz — syn Eaka i Eginy, król Ftyi w Tessalji.

Peleja syn — Achilles.

Pelid, Pelida — syn Peleusza, Achilles.

Pelion — góra w Tessalji, na południe od Ossy.

Pelops — syn Tantala, króla Frygji; porąbany na sztuki przez ojca (zob. Tantal), lecz z woli i rozkazu bogów wskrzeszony przez Merkurego, przybył młodzieńcem do Pizy, gdzie zdobył rękę Hippodamji, pokonawszy w wyścigach na rydwanie ojca jej Enomausa, i został najpotężniejszym władcą na półwyspie, który od jego imienia otrzymał nazwę Peloponezu.

Pelor (Pelorum) — północno-wschodni przylądek Sycylii.

Pemenis — nazwa suki.

Penej (Peneus) — rz. w Tessalji; »stary«, gdyż bożka rzeczno wystawiano sobie w postaci starca.

Penelopy świekr — Laertes, ojciec jej męża, Ulikseasa.

Penteusz — syn Echjona i Agawy, król tebański.

Peon (Paeon) — przydomek Eskulapa.

Peony (Paeones) — lud, mieszkający w Peonji, północnej części Macedonji.

Pergam (Pergama) — zamek trojański, Troja sama.  
 Pergus — jezioro w pobliżu m. Enny.  
 Perseusz — syn Jowisza i Danay.  
 Perymela (Perimele) — w., jedna z Echinad.  
 Pettal — wódz etjopski.  
 Pieros — Macedończyk, ojciec Pieryd, przemienionych w sroki.  
 Piędziaki (Pygmaei) — lud karłów bajecznych, wysokich na piądz, mieszkających w głębi Afryki.  
 Piędziaków królowa — Gerana lub Oenoe, wzgardziwszy bogami, kazała sobie oddawać cześć boską. Hera przemieniła ją w żórawia, wzniecając nieprzyjaźń między tym ptakiem a Piędziakami — stąd ciągła wojna między Piędziakami a żórawiami.  
 Pikus — syn Saturna, pierwszy król latyński.  
 Pind (Pindus) — pasmo górskie, zachodnia granica Tessalji.  
 Pirena (Pirene) — źródło na akropolis korynckiej.  
 Pyreneusz (Pyreneus) — król tracki.  
 Piteusz (Pitheus) — syn Pelopsa, mądry król Trezenu.  
 Piza (Pisa) — m. w Elidzie na Peloponezie.  
 Plejad siostrzenica — Niobe; matka Nioby, Dione, była córką Atlasa i jedną z Plejad.  
 Plejady (Pleiades) — Baby, konstelacja 7 gwiazd w znaku Byka; ich wschód i zachód zapowiadał początek i koniec żeglugi.  
 Pleksyp (Plexippus) — brat Altei, wuj Meleagra.  
 Pluton — brat Jowisza i Neptuna, bóg podziemia.  
 Polit (Polites) — towarzysz Ulikseza.  
 Pomona — bogini sadów, żona Wertumna.  
 Pont (Pontus) — kraina nad morzem Czarnym w M. Azji.  
 Pret (Proetus) król Argos; miał on trzy córki: Iphinoe, Lysippe i Iphianassę, które Bakchus ukarał szaleństwem za to, że wzgardziły jego kultem. Uleczył je Melamp ziołami i zaklęciami.  
 Prokryda, Prokrys (Procris) — córka króla ateńskiego Erechta, żona Cefala.  
 Protenor (Prothonor) — wódz etjopski.  
 Protesylaj (Protesilaos) — król Fylaki w Tessalji, poległ pierwszy z Greków pod Troją.  
 Proteusz — bóg morski, zmieniający często swą postać.  
 Prozerpina — córka Jowisza i Cerery, żona Plutona.  
 Pryam (Priamus) — syn Laomedonta, król trojański.  
 Prytani (Prytanis) — Licyjczyk.  
 Pterel (Pterelas) — nazwa psa.  
 Pyrojs (Pyrois) — jeden z rumaków, ciągnących rydwan Słońca.  
 Pyrra — córka Epimeteusa, małżonka Deukaljona.

Pyrrus — syn Achillesa, wychowywany na w. Scyros.

Pytagoras — z Samos, filozof grecki, żyjący w VI w. przed Chr. W 40-tym roku życia miał się przenieść do Krotonu i tu założył sektę filozoficzną, żyjącą według pewnych prawideł; wierzył w wędrówkę dusz po śmierci (metempsychozę).

Pyton — smok, zabity przez Apollina.

Pytyjskie igrzyska odbywały się co pięć lat na równinie krysejskiej w pobliżu Delf ku czci Apollina; zwycięzca otrzymywał wieniec wawrzynowy w nagrodę.

Ramnuza — bogini, czczona w Ramnus w Attyce, tj. bogini zemsty, Nemesis.

Ren — rz. graniczna między Gallją i Germanją.

Ret (Rhoetus) — wojownik etjopski.

Rez, Rezus (Rhesus) — król tracki, sprzymierzeniec Trojan, zabity w nocnej wycieczce przez Uliksesa.

Rodan — rz. w połudn. Gallji.

Rodopa — pasmo górskie w Tracji.

Rodope i Hemos — miało być rodzeństwo, które w zuchwałej zarozumiałości nazywało siebie Junoną i Jowiszem, za co zostali zamienieni w kamienie.

Romet (Romethium) — nieznana skądinąd nazwa jakiejś miejscowości w połudn. Italji.

Romulus — syn Marsa i Rey Sylwji, założyciel i pierwszy król Rzymu.

Rzym (Roma) — m. nad Tybrem w środkowej Italji.

Sabinowie — lud w środkowej Italji.

Salamis — m. na Cyprze.

Salmaki krynica (Salmacis undae) — źródło nimfy Salmacis w Karji w pobliżu m. Halikarnassus.

Sardy (Sardes) — stolica Lidji.

Sarpedon — władca licyjski, syn Jowisza.

Saturn — bóg najwyższy, syn Uranosa i Gey, ojciec Jowisza, Neptuna, Plutona, Junony, Cenery i Westy, strącony przez Jowisza do podziemia.

Saturna córka — Junona.

Satyrowie (Satyri) — bożkowie pól i lasów, towarzysze Bakchusa.

Scylacejskie nadbrzeża — połudn. wybrzeże Italji, na którym leży m. Scylacium.

Scyr (Scyros) — w. na połudn. zachód od Chios.

Scytowie (Scythae) — ludy zamieszkujące kraje od dolnego Dunaju aż po morze Kaspjskie.

Semele, córka Kadmusa, matka Bakchusa.

Seryf (Seriphus) — w., jedna z Cyklad. Na tej wyspie Perseusz przemienił w kamień władcę jej Polidektesa, swego wroga i prześladowcę matki Danay.

Sinuessa — m. w połudn. Lacjum.

Sparta — m. i kraina w środkowym Peloponezie.

Sperchejskie wody, Spercheusz (Spercheos) — rz. w Tessalji.

Stabia (Stabiae) — m. nad zatoką Neapolitańską.

Strymon — rz. w Tracji.

Styks — rz. w podziemiu.

Stykte (Sticte) — nazwa suki.

Stymfal (Stymphalus) — jezioro w Arkadii; gnieźdzące się tam ptaki o śpiżowych dzióbach i szponach, a nawet piórach miał wytępić Herkules.

Surrent (Surrentum) — m. na przylądku Minerwy na południe od Neapolu.

Sybarys (Sybaris) — rz. w połudn. Italji.

Sydon — m. w Fenicji.

Sykanja — inna nazwa Sycylji.

Sylen (Silenus) — sędziwy Satyr, wychowawca i nieodstępny towarzysz Bakcha.

Sylwanus — bożek lasów i pasterzy.

Symois — rz., dopływ Skamandru.

Symplegady (Symplegades) — dwie skaliste wysepki na Morzu Czarnem przy wjeździe do Bosforu; miały one być ruchome i miażdżyły okręt, który pomiędzy nimi przepływał.

Sypilus (Sipylus) — syn Nioby i Amfiona.

Syreny — córki bożka rzeczno Acheloa (stąd Acheloidy) i muzy Melpomeny.

Szyf (Sisyphus) — syn króla korynckiego, Eola, toczy w podziemiu ogromny głaz na szczyt góry; ale kiedy już dosięga wierzchołka, kamień spada w dół, a Syzyf rozpoczyna niewdzięczną pracę na nowo. Winę, za którą cierpi w podziemiu, podają rozmaicie; to, że zdradzał zamiary bogów lub napadał i łupił podróżnych, to znowu, że zdradził Asopowi, iż mu Jowisz córkę Eginę uprowadził.

Tacjusz, (Tatius) — król m. Cures w kraju Sabinów; następnie obok Romulusa król rzymski.

Tajgeta (Taygete) jedna z Plejad (Bab); ich wschód i zachód zapowiadał początek i koniec żeglugi.

Tantal (Tantalus) — 1) syn Jowisza, król Frygji, za to, że poćwiartował własnego syna, Pelopsa, i poczęstował nim sproszonych na ucztę bogów, chcąc się przekonać, czy są istotnie wszechwiedzący, został wtrącony do podziemia i cierpi tam wieczny głód i pragnienie. 2) Syn Nioby i Amfiona.

Tarpei szczyt — Kapitol. Południowo-zachodnia, stroma ściana Kapitolu

zwała się saxum Tarpeium albo rupes Tarpeia.

Tartar (Tartarus) — podziemie.

Taurus — pasmo górskie w M. Azji.

Teby (Thebae) m. w Beocji, w środkowej Grecji, 2) m. pod górą Plakus w Cylicji.

Telamon — syn Eaka, króla Eginj.

Telamończyk — syn Telamona, Ajaks.

Telef (Telephus) — syn Herkulesa, król Mizji, zraniony włócznią przez Achillesa, został przez tegoż wyleczony rdzą włóczni wedle słów wyroczni: »Ten cię wyleczy, co zranił«.

Temida (Themis) — córka Uranosa i Gey, bogini sprawiedliwości, wydająca także (przed Apollinem) wyrocznie.

Tened (Tenedos) — wysepka tuż u wybrzeży trojańskich.

Termodon — rz. w Pontus w M. Azji.

Terodam (Therodamas) — nazwa psa.

Teron (Theron) — nazwa psa.

Tersyt (Thersites) — warchoł i krzykacz w obozie greckim pod Troją.

Tescel (Thescelus) — wódz etjopski.

Testjusz (Thestius) król Pleuronu, ojciec Altei, Pleksypa i Tokseusza.

Testyadowie — synowie króla pleurońskiego, Testiusa, bracia Altei: Plexippus i Toxeus.

Tetyda (Thetis) — jedna z Nereid, matka Achillesa.

Tetydy syn — Achilles.

Tetys, Tetyda (Tethys), — córka Urana, małżonka Oceana.

Teucer — brat przyrodni Ajaksa Telamończyka.

Tezeusz (Theseus) — syn króla ateńskiego, Egeusza, przyjaciel Pirytousa.

Tmol, Tymolus (Tmolus) — góra w Lidji.

Toas (Thoas) — Grek, przywódca Etołów pod Troją.

Toksej (Toxeus) — brat Altei, wuj Meleagra.

Toon (Thoon) — Trojanin.

Tous (Thoos) — nazwa psa.

Tracha (Trachas) — inna nazwa m. Tarracina w Lacjum.

Trezena (Troezene) — m. w Argolidzie na Peloponezie.

Troja — m. w M. Azji.

Tryony — Wielka Niedźwiedzica, Wóz (5 gwiazd), ciągniony przez parę wołów (triones — młocki, woły młójące zboże).

Tryptolem (Triptolemus) — syn Celeusa z Eleuzys, rozpowszechniał z polecenia Cerery uprawę roli.

Tryton (Triton) — syn Neptuna i Amfitryty, bożek morski.

Trytońskie bagnisko (Tritonia palus) — bajeczne jezioro na północy.

Turn (Turnus) — król Rutulów w Lacjum.

Tyber — rz. w środkowej Italji.

Tydeja syn — Dyomedes, bohater grecki.

Tyesta uczta — mięsna. Tyestes, syn Pelopsa, brat Atreusa, spożył ciała własnych synów, podanych mu w potrawie przez Atreusa, który się w ten sposób chciał zemścić na Tyestesie za krzywdy, doznane od brata.

Tyfoeus, Tyfoj — syn Gai i Tartarosa, olbrzym stugłowy, zabity przez Jowisza piorunem, gdy chciał zawładnąć światem; według innego podania został tylko strącony do podziemia i przywalony Etną.

Tygrys (Tigris) — nazwa suki.

Tymolus, zob. Tmol.

Tyr, Tyrus — m. w Fenicji; było do r. 332 przed Chr. wyspą.

Tyrezy (Tiresias) — ciemny wróżbita w Tebach.

Tyryjski kraj — Fenicja. Tyr — m. w Fenicji.

Tytani — potomstwo Uranosa i Gey (Nieba i Ziemi), sześciu synów i sześć córek; Jowisz strącił ich do podziemia. Potomkowie Tytanów zwali się również Tytanami.

Tytjos (Tityos) — olbrzym, syn Ziemi, za to, że chciał gwałt zadać dziewiczej Latonie, strącony do podziemia, gdzie mu dwa sępy dziobią wątrobę.

Tyzyfona (Tisiphone) — jedna z Furyj.

Ulikses — syn Laertes, król Itaki, prawnuk Jowisza przez dziadka Arcesjosa, który był synem Jowisza; wedle innego podania, syn Syzyfa, pasierb Laertes.

Uranja (Urania) — jedna z Muz.

Wenery wnuczka — Inona; matka jej, Harmonia, była córką Marsa i Wenery.

Wenilja (Venilia) — italska bogini morska.

Wenus — córka Jowisza i Dyony, bogini miłości, żona Wulkana, matka Kupidyna czyli Amora; nazwa gwiazdy.

Wertumnus — »zmienny« (wedle pór roku) bóg płodów rolnych.

Wiktorja — bogini zwycięstwa.

Wirbjus (Virbius) — imię Hippolita, pod którym był czczony w gaju arycyjskiej Dyany.

Wolturn (Vulturnus) rz. w połudn. Italji.

Wozy oba — Wielki i Mały, konstelacja Wielka i Mała Niedźwiedzica; zob. Tryony.

Wulkan — syn Jowisza i Junony, bóg ognia i sztuki obrabiania metali.

Zancle (później Messana, dziś Mesyna) — m. na Sycylji.

Zefir (Zephyrus) — wiatr zachodni.



Ⓒ Tekst jest własnością publiczną (*public domain*). Szczegóły licencji na stronach autora: [Owidiusz](#) i tłumacza: [Bruno Kiciński](#).



# O tej publikacji cyfrowej

Ten e-book pochodzi z wolnej biblioteki internetowej [Wikiźródła](https://pl.wikisource.org)<sup>[1]</sup>. Biblioteka ta, tworzona przez wolontariuszy, ma na celu stworzenie ogólnodostępnego zbioru różnorodnych publikacji: powieści, poezji, artykułów naukowych, itp.

W publikacji została zachowana oryginalna ortografia, oczywiste błędy w druku zostały poprawione przez redaktorów Wikiźródeł.

Wersja źródłowa tego e-booka znajduje się na stronie:

[Przemiany](#)

Książki z Wikiźródeł są dostępne bezpłatnie, począwszy od utworów nie podlegających pod prawo autorskie, poprzez takie, do których prawa już wygasły i kończąc na tych, opublikowanych na wolnej licencji. E-booki z Wikiźródeł mogą być wykorzystywane do dowolnych celów (także komercyjnie), na zasadach licencji [Creative Commons Uznanie autorstwa-Na tych samych warunkach wersja 3.0 Polska](https://creativecommons.org/licenses/by-sa/3.0/pl)<sup>[2]</sup>.

Wikiźródła wciąż poszukują nowych wolontariuszy. [Przyłącz się do nas!](#)<sup>[3]</sup>

Możliwe, że podczas tworzenia tej książki popełnione zostały pewne błędy. Można je zgłaszać na [tej stronie](#)<sup>[4]</sup>.

W tworzeniu niniejszej książki uczestniczyli następujący wolontariusze:

- 
1. [↑ https://pl.wikisource.org](https://pl.wikisource.org)
  2. [↑ http://www.creativecommons.org/licenses/by-sa/3.0/pl](http://www.creativecommons.org/licenses/by-sa/3.0/pl)
  3. [↑ https://pl.wikisource.org/wiki/Wikiźródła:Pierwsze\\_kroki](https://pl.wikisource.org/wiki/Wikiźródła:Pierwsze_kroki)
  4. [↑ http://pl.wikisource.org/wiki/Wikisource:Skryptorium](http://pl.wikisource.org/wiki/Wikisource:Skryptorium)